

# polska zbrojna

NR 7 (855) LIPIEC 2017

CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

INDEXS 337 374 - ISSN 0867-4523

**TOMASZ  
SZATKOWSKI**

Nowy model polskich  
sił zbrojnych

## RATOWNIK NA WAGĘ ZŁOTA

**KAŻDY ŻOŁNIERZ MUSI UMIEĆ  
UDZIELIĆ PIERWSZEJ POMOCY  
NA POLU WALKI!**

**WOJSKA OBRONY  
TERYTORIALNEJ**

## ŻYCIE WAŻNIEJSZE NIŻ STRACH

TERYTORIALSI UCZĄ SIĘ  
NIE TYLKO TAKTYKI  
CZY STRZELANIA,  
LECZ TAKŻE  
RATOWNICTWA  
MEDYCZNEGO

## DNA specjalsa

**WOJSKA SPECJALNE**

CZEKAJĄ NA ZMIANY,  
KTÓRE PRZYWRÓCĄ  
ICH DOWÓDCY PEŁNE  
KOMPETENCJE



# 200 stron fotografii lotniczych zespołów akrobacyjnych z całego świata



Obejrzyj  
fragment  
albumu

Jedyny taki album w Polsce  
**zamów u nas** ↙

BIBLIOTEKA POLSKI ZBROJNEJ

sekretariat@zbrojni.pl tel.: (48) 261 845 365, (48) 261 840 400

Z SZEREGU WYSTĄP



IZABELA  
BORAŃSKA-  
-CHMIELEWSKA

„LOS RANNEGO SPOCZYWA W RĘKACH  
TEGO, KTO ZAŁOŻY MU PIERWSZY  
OPATRUNEK” – TAK 120 LAT TEMU  
POWIEDZIAŁ PŁK NICHOLAS SENN,  
AMERYKAŃSKI LEKARZ I WOJSKOWY.

**T**a prawda sprzed lat obowiązuje również dziś. Wiadomo też, że ratownictwo polowe różni się od cywilnego. Najczęstsze przyczyny zgonów na polu walki to krwotoki i odma płučna. Każdy żołnierz musi brać zatem pod uwagę możliwość wystąpienia sytuacji, w której będzie musiał udzielić pierwszej pomocy sobie albo koledze. Ratownicy pola walki podkreślają, że tylko kompleksowe przeszkolenie może zagwarantować właściwą reakcję w tak newralgicznej chwili. Aby osiągnąć trwałe efekty, szkolenia muszą być systematycznie powtarzane, a wiedzę i praktyczne umiejętności należy uzupełniać. Specjaliści zwracają też uwagę, że potrzebne są zmiany systemowe, umożliwiające wypracowanie szablonu szkoleń, które obejmą wszystkich żołnierzy i pozwolą utrwalić umiejętności ratujące życie. Najbardziej efektywnym elementem szkolenia na wysokim poziomie jest symulacja. Od kilku miesięcy w Wojskowym Instytucie Medycznym działa Centrum Kształcenia Podyplomowego, Doskonalenia Zawodowego i Symulacji Medycznej. Medycy wojskowi ćwiczą tam na najnowocześniejszych symulatorach – fantomach, które wierne oddają funkcje człowieka i uwzględniają niemal wszystkie możliwe warianty urazów i reakcji. Szkolenia medyczne to również jedne z pierwszych, które przechodzą żołnierze wojsk obrony terytorialnej. Zapraszamy do lektury tematu numeru.

O rekomendacjach i wnioskach płynących ze Strategicznego Przeglądu Obronnego, a także o reformie systemu dowodzenia i planach dotyczących polskiej zbrojeniówki w lipcowym numerze mówi podsekretarz stanu w MON Tomasz Szatkowski.





Zdjęcie na okładce:  
Michał Zieliński,  
MD/dział graficzny

NR 7 (855)  
**LIPIEC 2017**

## TEMAT NUMERU

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

### **10 / Ratownik na wagę złota**

Bierzemy pod lupę system szkolenia medycznego w armii.

ANNA DĄBROWSKA

### **18 / Potrzebni są liderzy**

Gen. dyw. Grzegorz Gielera o zmianach w kształceniu wojskowych medyków.

ANNA DĄBROWSKA

### **24 / Druga szansa**

Bohater serialu „Weterani. Wyrwani śmierci” opowiada o polskich lekarzach, dzięki którym może chodzić.

PIOTR RASZEWSKI

### **32 / Manewry przed ćwiczeniami**

12 Dywizja Zmechanizowana przygotowuje się do największych w tym roku, międzynarodowych ćwiczeń „Dragon”.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

### **35 / Sygnał z Bałtyku**

Polscy marynarze na „Baltopsie”.

MARCIN GÓRKA

### **38 / Test na 5**

Podsumowujemy międzynarodowe manewry „Saber Strike”.

JOANNA TAŃSKA, TADEUSZ WRÓBEL

### **42 / Cena bezpieczeństwa**

Minister Tomasz Szatkowski o Strategicznym Przeglądzie Obronnym.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

### **52 / DNA specjalsa**

Rozmowa z gen. bryg. Wojciechem Marchwicą o zadaniach i działaniu wojsk specjalnych.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

### **56 / Gotowi do walki nawet tej nocy**

W cyklu „Wojsko od kulis” prezentujemy 15 Brygadę Zmechanizowaną.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

### **68 / Szacunek, wsparcie i uznanie**

Rozmowa z ministrem Bartłojem Grabskim o nowelizacji ustawy o weteranach.

PAULINA GLIŃSKA

### **71 / Klasa na baczność**

Od 1 września ruszy nowo opracowany program nauczania dla uczniów klas mundurowych.

## ARSENAŁ

KRZYSZTOF WILEWSKI

### **74 / Militarna Ostróda**

Jakie nowinki techniczne można było zobaczyć na targach Pro Defence?

KRZYSZTOF WILEWSKI

### **78 / Dajemy moc piechocie**

Oferta Polskiej Grupy Zbrojeniowej dla wojsk obrony terytorialnej.

Znajdziesz nas tutaj:



## ARMIA

MICHAŁ ZIELIŃSKI

### **26 / Życie ważniejsze niż strach**

Jak żołnierze wojsk obrony terytorialnej uczyli się wojskowych procedur udzielania pierwszej pomocy?

TADEUSZ WRÓBEL

## 80 / Od czołgów po drony

Ciekawostki, które można było zobaczyć na Targach Technologii Obronnych i Bezpieczeństwa w Brnie.

## STRATEGIE

TOMASZ OTŁOWSKI

## 86 / Czarne sztandary dżihadu

Państwo Islamskie kontra niewierna reszta świata.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

## 92 / Liczy się współdziałanie

Co zmieniło się rok po szczycie w Warszawie?

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

## 94 / Sojusz pod presją

Rozmowa z Beatą Górą-Winter o nowych priorytetach w polityce NATO.

TADEUSZ WRÓBEL

## 98 / Brygady doradców

Amerykanie tworzą formacje mające szkolić siły bezpieczeństwa w państwach, w których USA prowadzą operacje wojskowe.

RAFAŁ CIASTOŃ

## 100 / Traktat nierówno traktowany

Czy dla Europy układ o całkowitej likwidacji pocisków rakietowych średniego i pośredniego zasięgu ma jeszcze jakiegokolwiek znaczenie?

ROBERT SENDEK

## 102 / Natowska MAPa

Jakie są szanse na to, aby Bośnia i Hercegowina stała się pełnoprawnym członkiem paktu północnoatlantyckiego?

## HISTORIA

PRZEMYSŁAW WYWIĄŁ

## 106 / Strateg i dyplomata

O tym, jak niepozorny mężczyzna stał się jednym z najwybitniejszych dowódców średniowiecznej Europy.

PIOTR BOCZOŃ

## 111 / Piekło na oceanie

Tragiczna historia załogi krążownika USS „Indianapolis”.

ROBERT SENDEK

## 116 / „Jodły się łamią, lecz nie uginają”

Ostatni rumuński partyzant został złapany przez Securitate w 1976 roku.

TADEUSZ WRÓBEL

## 120 / Wybuchowe Włoszki

W cyklu „Niezwykłe maszyny” – małe jednostki torpedowe.

## HORYZONTY

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

## 124 / Muzeum z darów

Od spontanicznej wystawy zorganizowanej przez kombatantów do Muzeum Armii Krajowej, czyli jak się tworzy historię.

ANNA DĄBROWSKA

## 130 / „Księgi mają swoje losy...”

Rozmowa z dr. Janem Tarczyńskim o skarbach, jakie kryje w swoich zbiorach Centralna Biblioteka Wojskowa.

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO  
Maciej Podczaski,  
sekretariat@zbrojni.pl;  
tel.: 261 845 365, 261 845 685, faks: 261 845 503;  
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ  
Izabela Borańska-Chmielewska, tel.: 261 840 222;  
ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CIA REDAKTORA NACZELNEGO  
Aneta Wiśniewska, tel.: 261 845 213  
Zastępcy sekretarza redakcji  
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 840 227;  
Joanna Rochowicz, tel.: 261 845 230;  
polska-zbrojna@zbrojni.pl

### TEKSTY

Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Ewa Korsak, Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Małgorzata Schwarzgruber, Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel, tel.: 261 845 244, 261 845 604; Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: 725 880 221; Piotr Boczoń, Rafał Ciastoń, Andrzej Fafara, Marcin Górka, Krzysztof Kubiak, Tomasz Otłowski, Piotr Raszewski, Robert Sendek, Joanna Tańska, Marcin Terlikowski, Przemysław Wywiół, Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

### GRAFIKA

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kepka, Monika Siemaszko, tel.: 261 845 170;  
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 845 579

### OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 845 244;  
Renata Gromska, January Szustakowski, tel.: 261 845 502

### MARKETING I PROMOCJA

Piotr Jaszczuk (kierownik), Agnieszka Karaczun, Anita Kwaterowska (tłumacz), Małgorzata Szustakowska, Piotr Zarzycki, tel. 261 845 387, 261 845 180, faks: 261 845 503; reklama@zbrojni.pl

### KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

Poczta Polska Usługi Cyfrowe Sp. z o.o.  
ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek  
tel: 542 315 201, 502 012 187  
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl

Numer zamknięto: 26.06.2017 r.

DRUK ARTDRUK ul. Napoleona 4, 05-230 Kobylka,  
www.artdruk.com

### PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych „Polski Zbrojnej” można składać poprzez:

- [www.polska-zbrojna.pl](http://www.polska-zbrojna.pl)
- [www.prenumerata.ruch.com.pl](http://www.prenumerata.ruch.com.pl)
- [www.garmondpress.pl/prenumerata](http://www.garmondpress.pl/prenumerata)
- [www.kolporter.com.pl/prenumerata](http://www.kolporter.com.pl/prenumerata)

Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”, dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, [www.egazety.pl](http://www.egazety.pl)



### PARTNER

Narodowe Archiwum Cyfrowe.  
220 tysięcy zdjęć online na [www.nac.gov.pl](http://www.nac.gov.pl)



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.

Exemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 840 400  
Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje regulamin dostępny na stronie głównej portalu [polska-zbrojna.pl](http://polska-zbrojna.pl).

# KADR



**ŻOŁNIERZE WOJSK LĄDOWYCH, SPECJALNYCH, MARYNARKI WOJENNEJ, SIŁ POWIETRZNYCH, ŻANDARMERII WOJSKOWEJ** oraz przedstawiciele innych służb mundurowych wzięli udział w ćwiczeniach „Kaper '17”, których tematem było przeciwdziałanie zagrożeniom terrorystycznym.

FOT. ARKADIUSZ DWULATEK / COMBAT  
CAMERA DORSZ



# Flota dla VIP-ów

Gulfstream G550 otrzymał nazwę „Książę Józef Poniatowski”.

W Polsce jest już pierwszy z tzw. małych samolotów do przewozu najważniejszych osób w państwie. Maszyna Gulfstream G550 przyjęta do służby w 1 Bazie Lotnictwa Transportowego w pierwszy rejs z politykami na pokładzie wyruszy jesienią. Kontrakt został podpisany 14 listopada 2016 roku. Jego wartość to 440 mln zł. Flotę dla VIP-ów uzupełnią trzy większe samoloty Boeing 737. Jedna z maszyn to używana wersja pasażerska, a następne dwie to nowe samoloty w wersji biznesowej – BBJ2. Pierwszy boeing trafi do 1 Bazy Lotnictwa Transpor-

towego w listopadzie 2017 roku, kolejne dwa w 2020 roku. Kontrakt o wartości ponad 2 mld zł został zawarty w trybie z wolnej ręki.

Pięć samolotów dla VIP-ów otrzyma nazwy wyróżniające, wybrane w konkursie ogłoszonym

przez MON. Pierwszy nazwano „Książę Józef Poniatowski”, drugi G550 będzie nosił nazwę „Generał Kazimierz Pułaski”. Samoloty Boeing 737-800 to: „Józef Piłsudski”, „Roman Dmowski” i „Ignacy Jan Paderewski”. PZ, KW ■



## Test szpicy

Sprawdzenie czasu reakcji i mobilności lądowych sił natychmiastowego reagowania NATO, czyli tzw. szpicy, było celem ćwiczeń „Noble Jump '17”. W zorganizowanych w Rumunii manewrach wzięło udział ponad 160 żołnierzy z 10 Batalionu Zmechanizowanego Dragonów 10 Brygady Kawalerii Pancernej ze Świątoszowa. Jednostka od początku roku pełni dyżur w ramach Sił Odpowiedzi NATO. „10 Batalion Zmechanizowany wraz z międzynarodową piechotą i lotnictwem bojowym są wsparciem dla sił lądowych szpicy NATO”, mówił mjr Adam Hallmark, oficer prasowy sztabu dowodzenia Allied Rapid Reaction Corps. Oprócz polskiego komponentu w ćwiczeniach uczestniczyły pododdziały z Wielkiej Brytanii, Niemiec, Holandii, Hiszpanii, Norwegii i Albanii. PZ, MZ ■

## Żelazny Wilk

Ćwiczenia żołnierzy NATO na Litwie.

Ponad 5,3 tys. żołnierzy z dziesięciu państw, m.in. ze Stanów Zjednoczonych, Polski, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Belgii, wzięło udział w czerwcowych ćwiczeniach „Iron Wolf '17” na Litwie. Ich celem było sprawdzenie gotowości Litwy do funkcjonowania w tym kraju batalionowej grupy bojowej w ramach wzmocnionej wysuniętej obecności sojuszu. W jej skład wchodzi żołnierze z Belgii, Holandii, Norwegii, Luksemburga oraz Niemiec, które jest państwem wiodącym.

Podczas ćwiczeń ministrowie obrony Polski i Litwy, Antoni Macierewicz oraz Raimundas Karoblis, przedyskutowali kwestie związane ze współpracą wojskową i systemem

dowodzenia batalionowych grup bojowych. Zgodzili się, że polska 15 Brygada Zmechanizowana i litewska Brygada Zmechanizowana Piechoty „Żelazne Wilki”, odpowiadające za batalionowe grupy bojowe w Polsce i na Litwie, będą operacyjnie podporządkowane międzynarodowemu dowództwu dywizyjnemu w Elblągu. Polskie siły powietrzne rozważą też przedłużenie misji „Air Policing” na wrzesień 2017 roku, kiedy rozpoczną się rosyjsko-białoruskie manewry „Zapad '17”. AD ■



U S D O D



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

## Rozmowy V4

**W Krakowie spotkali się szefowie sztabów państw Grupy Wyszehradzkiej.**

Podczas spotkania szefów sztabów Polski, Czech, Słowacji i Węgier podsumowano kończącą się roczną prezydencję Polski w Grupie Wyszehradzkiej. Do naszych sukcesów należą m.in. rozpoczęcie formowania Grupy Bojowej Unii Europejskiej, udział państw V4 we wzmacnianiu wojskowej obecności NATO na wschodniej flance oraz propozycja włączenia amerykańskiej Pancernej Brygadowej Grupy Bojowej, która stacjonuje na zachodzie Polski, we wspólne ćwiczenia na terenie państw bałtyckich. Przez następne 12 miesięcy przewodnictwo w Gru-



pie Wyszehradzkiej będą sprawować Węgry. Dowódcy rozmawiali także o Grupie Bojowej UE, która będzie pełnić dyżur w drugiej połowie 2019 roku. Polska jako państwo ramowe wystawi około 60% sił. Nasz kraj zadeklarował też, że Centrum Operacji Lądowych będzie odgrywać rolę dowództwa operacyjnego Grupy, a Czechy wzięły na siebie zadanie zabezpieczenia logistycznego jednostki. Ostateczne decyzje co do kształtu Grupy Bojowej UE mają zapadnąć jesienią 2017 roku na posiedzeniu Komitetu Wojskowego UE w Albanii. PZ, MC, MKS ■

## Akcja specjalna

**Polscy komandosi pomogli uwolnić zakładników w Afganistanie.**

Zwężenia w opanowanej przez talibów prowincji Helmand na południowym zachodzie Afganistanu żołnierze afgańskich sił specjalnych odbili 11 zakładników przetrzymywanych i torturowanych przez talibów. Operację wspierało lotnictwo US Army oraz kilkunastu polskich żołnierzy wojsk specjalnych. „To wielki sukces Afgańczyków, a także polskich komandosów, którzy ich szkolili”, mówił minister Antoni Macierewicz.

Nasi żołnierze, zgodnie z mandatem misji, nie brali udziału w walce, ale pomogli ją zaplanować i zabezpieczyć. Jak podkreślił gen. dyw. Sławomir Wojciechowski, dowódca operacyjny, skuteczność akcji świadczy o postępie sił afgańskich i ich samodzielności. Obecnie w Afganistanie, w ramach natowskiej operacji doradczo-szkoleniowej „Resolute Support”, służy ponad 200 polskich żołnierzy z VI zmiany kontyngentu. PZ, MM ■

### Lechowi Mleczce

wyrazi szczerego  
współczucia  
z powodu śmierci

### Mamy

składają  
koleżanki i koledzy  
z Wojskowego Instytutu  
Wydawniczego.

# TEMAT NUMERU

/ RATOWNICTWO



MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

# RATOWNIK NA WAGĘ ZŁOTA

**Żołnierz musi nie tylko celnie strzelać, lecz także umieć udzielić sobie pierwszej pomocy na polu walki i wiedzieć, jak uratować życie poszkodowanemu koledze.**

MICHAŁ NIWIŃSZ



**P**óździernik 2012 roku, Afganistan. Rebelianci ostrzelali polski śmigłowiec Mi-24, który wykonywał lot patrolowy niedaleko bazy Ghazni. Jeden z polskich żołnierzy został ranny w prawą nogę. Pomocy udzielił mu żołnierz z załogi śmigłowca. Założenie opaski zaciskowej pozwoliło na bezpieczny transport poszkodowanego, a następnie przekazanie go w ręce medyków i lekarzy ze szpitala polowego w Ghazni. „Rannemu żołnierzowi pomocy na polu walki najczęściej udziela kolega.

Gdyby nie szybka pomoc, doszłoby do wykrwawienia się”, mówi por. dr nauk o zdrowiu Anita Podlasin z Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi, uczestniczka XII zmiany PKW w Afganistanie.

#### KARTY NA STÓŁ, SPRAWDZAM

Dobrze wyszkolony ratownik w pododdziale jest na wagę złota. Wydawałoby się, że nikogo do tego nie trzeba przekonywać. Tymczasem przygotowanie medyczne ratowników w Polsce pozostawia wiele do życzenia. „Medycyna w wojsku to bardzo daleka kuzynka karabinu i tak naprawdę nikt nie przywiązuje do niej wagi. Bo o ile efekt szkolenia celowniczego czołgu widać dobrze na strzelnicy, o tyle pracy medyka nie widać, dopóki np. ktoś nie straci ręki”, mówi Tomek, ratownik medyczny z jednostki wojskowej Agat. „Od kilku lat służę w wojskach specjalnych i widzę ogromną różnicę w podejściu moich przełożonych do zajęć z medycyny taktycznej. Jest ona niejako wpleciona w niemal każde zajęcia. Żołnierze chcą podnosić swoje umiejętności w tej dziedzinie i mają do tego sprzyjające warunki. Przykre jest to, że wielu kolegów po fachu z wojsk konwencjonalnych nie ma takich możliwości”, dodaje operator Agatu. Żołnierz skończył studia wyższe z ratownictwa medycznego, dyżurował

na szpitalnej izbie przyjęć oraz asystował na bloku chirurgii ogólnej.

Uczestnik trzech misji bojowych, ratownik medyczny dr n. med. Tomasz Sanak, pracownik oddziałów medycyny pola walki i symulacji medycznych w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie i Zakładu Medycyny Katastrof i Pomocy Doraźnej Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego, postanowił sprawdzić wiedzę żołnierzy o medycynie polowej. Przeprowadził badania (wspólnie z Wojskowym Centrum Kształcenia Kadr Medycznych w Łodzi), żeby ocenić przygotowanie żołnierzy do udzielania pomocy na polu walki oraz kształtowanie się tych umiejętności w perspektywie czasu.

„Do badań zainspirowała mnie koncepcja zarządzania bezpieczeństwem według Jamesa Reasona. Postanowiłem przenieść tę teorię na grunt medyczny”, mówi Tomasz Sanak. Weryfikację prowadzili instruktorzy Wojskowego Instytutu Medycznego, Wojskowego Centrum Kształcenia Kadr Medycznych oraz Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu. Żołnierze przeszli testy teoretyczne i badania praktyczne, podczas których musieli założyć opaskę zaciskową, rozpoznać i zabezpieczyć urazy klatki piersiowej z powikłaniami wynikającymi z odmy przeżnej jamy opłucnej oraz rozpoznać i udrożnić drogi oddechowe za pomocą rurki nosowo-gardłowej. Badanie wykonano trzykrotnie: przed rozpoczęciem szkolenia, zaraz po kursie i trzy miesiące po zakończeniu szkolenia CLS (combat lifesaver, czyli ratownika pola walki). „Udzielanie pomocy w warunkach bojowych różni się od pracy w karetkach pogotowia. Przede wszystkim na polu walki jeden ratownik ma statystycznie więcej pacjentów w jednym czasie, bo głównym patomechanizmem urazów są wybuchy improwizowanych urządzeń wybuchowych. Ratownicy pola walki mierzą się też z innymi wyzwaniem medycznymi, działają w dużym stresie, w sytuacji zagrożenia życia, nierzadko udzielając



Żołnierze Agatu ćwiczyli przeprowadzenie wklucia dożylnego w jadącym wozie M-ATV.

## UDZIELANIE POMOCY W WARUNKACH BOJOWYCH RÓŻNI SIĘ OD PRACY W KARETKACH POGOTOWIA

pomocy osobom, z którymi są związani emocjonalnie. To na pewno nie ułatwia zadania”, mówi Sanak.

Wyniki przeprowadzonych badań nie napawają optymizmem. Okazało się bowiem, że wojskowi po kursach CLS, którzy de facto są pierwszym ogniwem przy udzielaniu pomocy medycznej w rejonie walk, więc od nich często zależy, czy ranny przeżyje, mają problemy z wykonaniem podstawowych procedur medycznych w krótkim czasie po zakończeniu szkolenia. „Większość żołnierzy potrafi opanować masywny krwotok za pomocą opaski zaciskowej, ale nie za dobrze radzi sobie z rozpoznaniem odmy i udrożnieniem dróg oddechowych. Już po trzech miesiącach od ukończenia kursu umiejętności postępowania z pacjentem zanikają. „Jak to rozwiązać?”, zastanawia się Sanak. „Trzeba zdawać sobie sprawę, że utrzymanie umiejętności jest związane z częstym treningiem. To trochę tak jak z bronią, nie używasz – przestajesz strzelać celnie”, przyznaje ratownik.

Poziom wyszkolenia ratowników pola walki negatywnie ocenia także st. sierż. rez. Krzysztof Pluta „Wir”, laureat Buzdyganów, nagrody „Polski Zbrojnej”, były operator Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu. „W trakcie różnych szkoleń z medycyny pola walki spotykam się z żołnierzami, którzy nigdy nie przeszli szkoleń medycznych. To gorzka prawda”, mówi Pluta. „Przyznaję, że zajęcia po prostu się nie odbywają albo są prowadzone byle jak, byle je odhaczyć”, dodaje. Były komandos jest jednym z najlepiej wyszkolonych medyków wojskowych w kraju, ma największe doświadczenie w pracy z rannymi w rejonie działań wojennych. „Nie chciałbym urazić dowódców i ratowników, dla których szkolenie medyczne jest ważne i robią wszystko, by podnosić swoje kwalifikacje, bo tacy też są. Ale prawda jest taka, że jest to niewielki procent w armii”, konkluduje. „Wir” ma dziś prywatną firmę szkoleniową i prowadzi komercyjne kursy z medycyny taktycznej na poziomie podstawowym i zaawansowanym →

w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie. Wśród jego uczniów są lekarze, ratownicy cywilni, funkcjonariusze różnych służb mundurowych oraz żołnierze. „Przykre jest to, że przełożeni gaszą entuzjazm ludzi i chęć dokształcania odbierają jako fanaberię. Uważają, że jak żołnierz raz zaliczy kurs CLS, to mu wiedzy wystarczy na całą służbę”, przyznaje. Stanowczo zaznacza przy tym, że najwyższy czas, by rolę medyków docenili dowódcy. „W wojskach specjalnych nie ma z tym żadnego problemu i szkolenie medyczne jest traktowane na równi z każdym innym”, odwołuje się do doświadczeń z JWK. Za przykład daje także amerykański 75 Pułk Rangersów, gdzie bardzo starannie szkoli się medyków. „Odsetek umieralności na polu walki w armii USA wynosi około 2,5%, a u rangersów 0,4%. Widać, że warto inwestować w szkolenia”, dodaje.

### KROK DALEJ

Swoją edukację medyczną żołnierze powinni rozpocząć od szkolenia w jednostkach wojskowych. To tam nauczą się o samopomocy, czyli ratowaniu siebie na polu walki, oraz pomocy koleżeńskiej (self aid, buddy aid – SABA). Kolejnym krokiem w edukacji mogą być kursy kwalifikowanej pierwszej pomocy (KPP) albo ratownika pola walki – oba szkolenia są przeznaczone dla osób bez wykształcenia medycznego i odbywają się w Wojskowym Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi.

Łódzkie centrum organizuje kursy CLS przynajmniej dwa razy w miesiącu. Na zajęcia przyjeżdżają żołnierze z całej Polski: kierowcy rosomaków, działonowi czołgów, zwiadowcy, spadochroniarze, a nawet specjaliści. Żołnierze mają 36 godzin zajęć – przez cztery dni uczą się na wykładach i podczas zajęć praktycznych, m.in. w Ośrodku Symulacji Medycznej WCKMed.

Kursanci pracują w pięciorosobowych grupach, każdą prowadzi dwóch instruktorów. Poziom trudności wzrasta stopniowo. Na początku żołnierze poznają sprzęt medyczny, uczą się najważniejszych pojęć i odpowiedniego zachowania wobec poszkodowanego. Ci, którzy trafiają na szkolenia, nie zawsze mają ugruntowaną elementarną wiedzę. Instruktorzy muszą zatem skupiać się na podstawach, zamiast od razu uczyć medycyny taktycznej opartej na wytycznych Tactical Combat Casualty Care (TCCC) US Army, które stosują wszystkie armie NATO.

Podczas kursu CLS żołnierze ćwiczą m.in. ocenę stanu rannego, wykrywanie zagrożenia życia, tamowanie krwotoków, zaopatrywanie ran klatki piersiowej, zakładanie opatrunków na otwarte rany klatki piersiowej oraz udrażnianie dróg oddechowych. Uczą się o przyczynach wstrząsu hipowolemicznego (znaczna utrata krwi i płynów) oraz tego, co robić w razie wystąpienia odmy płucnej. Poznają procedury wzywania MEDEVAC i ewakuacji poszkodowanych oraz wypełniania polowej karty pacjenta. Najtrudniejsze dla kursantów są zawsze zajęcia praktyczne, które odbywają się w Ośrodku Symulacji Medycznej. To hala o powierzchni 800 m<sup>2</sup>, przypominająca rzeczywiste pole działań wojennych. Znajdują się tam m.in. betonowe bloki imitujące ruiny budynków, odtwarzane są odgłosy pola walki – dźwięki wybuchów, strzałów, a w powietrzu unosi się gęsty dym. Całości dopełniają stroboskopowe światła, podobne do błysków wystrzałów. Absolwenci kursu po egzaminie otrzymują certyfikat i tytuł ratownika pola walki CLS.

### KOMENTARZ

EWA KORSAK



**ROBERT  
BRZozowski**

Szkolenia medyczne żołnierzy i ratowników pola walki są prowadzone w Polsce głównie w trzech ośrodkach: Wojskowym Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi, Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Uście oraz w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie, przy czym w tym ostatnim – głównie w zakresie zaawansowanych procedur ratowniczych oraz specjalistycznego szkolenia klinicznego dla lekarzy wojskowych. Wojska specjalne są szkolone w odrębnym trybie, najczęściej korzystają z specjalistycznych centrów szkoleniowych

państw NATO oraz WIM-u w Warszawie. Poza tym organizowaniem kursów dla żołnierzy zajmują się też cywilne firmy, co moim zdaniem nie stanowi zagrożenia, gdyż na rynku utrzymują się tylko sprawdzone podmioty, a ocena prowadzonych szkoleń jest w środowisku ratowniczym szybko weryfikowana i usługi takie świadczą tylko najlepsi.

Biorąc pod uwagę to, że dysponujemy prawie stu tysięczną armią, a za najbardziej wyszkolone uznaje się pododdziały, które brały udział w misjach zagranicznych (około 26 tys. żołnierzy), moż-

# WYSZKOLENI RATOWNICY POLA WALKI BEZ TRENINGU STAJĄ SIĘ BEZUŻYTECZNI

WCKMed w Łodzi to jedyny certyfikowany ośrodek w Polsce, który kształci ratowników CLS. Szkolenie opiera się na amerykańskim kursie, który został wprowadzony do programu szkolenia żołnierzy SZRP w 2011 roku. „Założenie jest takie, by w każdej załodze pojazdu lub drużynie był co najmniej jeden przeszkolony ratownik CLS. Ma on być pomostem między żołnierzem rannym na polu walki a służbami medycznymi w pododdziale lub MEDEVAC”, mówi płk lek. Zbigniew Aszkielaniec, komendant WCKMed. „Szkolimy ponad 1,5 tys. ratowników CLS rocznie. W obecnej sytuacji kadrowej Centrum nie jesteśmy w stanie szkolić więcej żołnierzy”, dodaje pułkownik. Problem z ratownikami CLS polega jednak na tym, że Amerykanie zalecają, by recertyfikować ich umiejętności raz na 12 miesięcy na szczeblu jednostki wojskowej. Kłopot w tym, że tam nie ma instruktorów CLS, więc w prak-

tyce nikt nie sprawdza umiejętności ratowników pola walki. „Dlatego chcielibyśmy przygotowywać ratowników medycznych z jednostek wojskowych jako instruktorów CLS. Nadzór nad całością procesu szkolenia i certyfikacją miałoby WCKMed. Chcielibyśmy poszerzyć naszą ofertę szkoleniową dla żołnierzy i personelu medycznego jednostek wojskowych, a nawet wojsk obrony terytorialnej. Już teraz prowadzimy około 30 różnego rodzaju kursów i szkoleń, a nawet kształcimy podchorążych, przyszłych lekarzy wojskowych”, uzupełnia płk Aszkielaniec. „Recertyfikacja oczywiście jest potrzebna, ale to tylko kwit. Przede wszystkim zadbajmy o umiejętności ratowników”, dodaje por. dr Anita Podlasin z WCKMed.

## GORZKA PIGUŁKA

Czy to, że ratownicy pola walki już po kilku miesiącach od zakończenia kursu tracą zdobyte umiejętności, wynika z poziomu szkolenia w WCKMed? Absolutnie nie. Problem nie leży bowiem w samym programie czy instruktorach, lecz w tym, co dzieje się z ratownikiem, gdy zamkną się za nim drzwi łódzkiego Centrum. „My szkolimy przez pięć dni. A co dalej? Odwróćmy to: gdyby dziś laika przeszkolić z obsługi broni i zabrać mu ją na rok, to czy potem on dalej będzie wiedział, jak się nią posługiwać? Medycynę pola walki na poziomie CLS wykonują żołnierze bez wykształcenia medycznego, więc bazują jedynie na motoryce i zdolnościach manualnych. A do tego potrzebny jest trening”, przyznaje por. Podlasin i dodaje: „My dajemy prawo jazdy. To baza, na której można coś zbudować, reszta w rękach dowódców”. Dr Tomasz Sanak podkreśla, że najważniejszym wnioskiem z przeprowadzonych przez ➔

na przypuszczać, że przynajmniej co czwarty żołnierz zna procedury udzielania pomocy medycznej na polu walki i potrafi je praktycznie zastosować. O wysokiej wartości wyszkolenia weteranów przekonałem się niejednokrotnie, kiedy służyłem w Afganistanie. Nasuwa się jednak kilka pytań. Czy taka wiedza zostaje na całe zawodowe życie oraz czy wszyscy weterani i specjaliści są doskonale wyszkoleni medycznie? Czy trzy wojskowe ośrodki zapewnią szkolenie wstępne i recertyfikujące całemu Siłom Zbrojnym RP? Wreszcie – co z resztą

żołnierzy, a również ochotników w wojskach obrony terytorialnej?

Badania przeprowadzone przez pracowników Zakładu Medycyny Pola Walki WIM [obecnie: Oddział Medycyny Pola Walki i Symulacji Medycznej] we współpracy z WCKMed wykazały, że wiedza i umiejętności praktyczne z czasem zanikają. Dotyczy to zarówno wojsk regularnych, jak i sił specjalnych. Dlatego niezbędne są okresowe – co najmniej dwa razy w roku – szkolenia przypominające w jednostkach wojskowych, a raz na dwa-trzy lata – recertyfikacja umiejętno-

ści w ośrodkach centralnych. Szkolenie medyczne żołnierzy i wyrobienie nawyków na poziomie „pamięci mięśniowej” powinno się odbywać podobnie do wyszkolenia strzeleckiego. Żaden jednorazowy, choćby najlepszy kurs nie zapewni takiego efektu. ■

Płk dr n. med. ROBERT BRZOZOWSKI jest założycielem Zakładu Medycyny Pola Walki WIM, a dziś kierownikiem Kliniki Chirurgii Ogólnej w 5 Wojskowym Szpitalu Klinicznym z Polikliniką w Krakowie.

Jest również laureatem Buzdyganów, nagrody „Polski Zbrojnej”.

# DOBRYM ROZWIĄZANIEM BYŁOBY PROWADZENIE SZKOLENIA MEDYCZNEGO W JEDNOSTKACH TAKIM SA- MYM TOREM JAK SZKOLENIE OGNIOWE, TAKTYCZNE



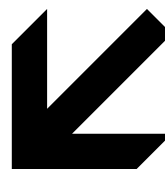
niego badań jest konieczność podtrzymywania umiejętności z procedur TCCC. „Medycyna pola walki to medycyna pamięci mięśniowej. Jeśli żołnierz nie będzie ćwiczył, to w sytuacji zagrożenia nie zrobi nic”, mówi Sanak. Pod tym zdaniem podpisują się wszyscy eksperci. Tomek, medyk z zespołu szturmowego jednostki wojskowej Agat, dodaje, że najlepiej byłoby, gdyby ratownicy ćwiczyli w warunkach maksymalnie zbliżonych do tych, które mogą zastać na polu walki. „Ratownik CLS potrzebuje też instruktora lub przełożonego, który będzie wymagał wykorzystania zdobytej wiedzy w praktyce. Dobrze, jeśli podczas ćwiczeń taktycznych, poligonów w scenariusze zajęć będą wpłatanie działania medyczne”, przyznaje. I za przykład podaje zgrupowanie poligonowe Agatu, podczas którego przećwiczoneo wkłucia dożylnie w wozach M-ATV. „Jeden z pojazdów najechał na minę pułapkę i w wyniku wybuchu ranny został żołnierz. Poszkodowany miał częściową amputację nogi, trzeba było założyć mu opaskę zaciskową, a potem przetransportować do innego wozu. Tam sprawdziliśmy stan rannego, zrobiliśmy wkłucie dożylnie i zastosowaliśmy płynoterapię”, opisuje Tomek. Podobne zajęcia medycy Agatu wykonują w dzień i w nocy, na terenie otwartym, w budynkach i na pokładzie śmigłowców.

„Wir” zwraca jeszcze uwagę na poziom prowadzonego treningu. Zauważa, że żołnierze powinni ze starannością podchodzić do zajęć, by nie wypracowywać złych nawyków. „Prawidłowe założenie opaski zaciskowej i odcięcie na

chwile pulsu nie jest niebezpieczne. Dlatego żołnierze powinni mocno ją zaciskać, nie można się oszczędzać, żeby nie bolało. Prawidłowo założona opaska musi boleć”, mówi były komandos. Ratownicy przyznają, że dobrym rozwiązaniem byłoby prowadzenie szkolenia medycznego w jednostkach takim samym torem jak szkolenia ogniowego, taktycznego; by zakładanie opaski zaciskowej żołnierze ćwiczyli tak często, jak np. maskowanie, topografię czy strzelanie.

O roli dowódców w procesie kształcenia medycznego wspomina także płk Aszkielaniec. Twierdzi, że to właśnie kadra dowódcza powinna wymagać umiejętności od żołnierzy, których wcześniej kierowała na bezpłatne kursy. „Niech ratownicy CLS dzielą się wiedzą z kolegami z drużyny, niech inicjują epizody medyczne w jednostkach albo na poligonach. W przeciwnym razie to strata czasu i pieniędzy”, przyznaje komendant WCKMed.

Krytyka nie należy się jednak wszystkim. Jest spore grono dowódców, którzy chętnie inwestują w szkolenie medyczne. Tak jest m.in. w 12 Brygadzie Zmechanizowanej, 17 Brygadzie Zmechanizowanej czy chociażby w pododdziałach 6 Brygady Powietrznodesantowej. Płk Robert Kruz, dowódca 6 Batalionu Powietrznodesantowego w Gliwicach, a obecnie dowódca PKW KFOR, już od kilku lat inwestuje w swoich medyków. „Tak naprawdę o roli dobrze wyszkolonych ratowników przekonałem się na misji w Afganistanie. Obserwowałem tam świetnie przygotowanych amerykańskich żołnierzy i po-



„Wir”, były operator Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu:

„W wojskach specjalnych nie ma żadnego problemu z docenianiem roli medyków przez dowódców. Szkolenie medyczne jest traktowane na równi z każdym innym”.



PIOTR BŁAWICKI

stanowiłem przenieść to na polskie podwórko. Przed laty, kiedy byłem zastępcą dowódcy batalionu w Bielsku-Białej, mieliśmy w jednostce znakomitego medyka. Wyszkoliliśmy go, a on uczył innych żołnierzy. Później przeniósł się do GROM-u”, opowiada płk Kruz. Oficer, kiedy objął dowodzenie 6 Batalionem, postanowił ponownie podjąć ten temat. „Każdy z moich medyków pracuje w pogotowiu ratunkowym. Poza tym inwestujemy nie tylko w ratowników medycznych, ale też w żołnierzy bez kierunkowego wykształcenia. Moi podwładni szkolą się w Łodzi, przede wszystkim jednak korzystają ze szkoleń z TCCC organizowanych przez byłego operatora JWK. To kursy na światowym poziomie”, mówi dowódca gliwickich spadochroniarzy.

### ROZWIĄZANIE NA RECEPTĘ

Komendant Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi zaznacza, że udział wojska w misjach zagranicznych i współpraca z sojusznikami korzystnie wpłynęły na zmiany, jakie w ostatnich kilku latach zaszły w medycynie wojskowej. „Standardy szkolenia medycznego żołnierzy i personelu medycznego opierają się na wytycznych TCCC. Nasi żołnierze otrzymali świetnie wyposażone indywidualne pakiety medyczne. Personel medyczny, który uczestniczył w misjach, cieszył się ogromnym uznaniem. I dotyczy to nie tylko lekarzy, pielęgniarów i medyków, którzy pracowali w szpitalu polowym w bazie Ghazni, lecz także ratowników medycznych działających wspólnie z Amerykanami w innych bazach. Teraz te doświadczenia i osiągnięcia warto przełożyć na rodzime realia i spożytkować wiedzę zdobytą w tak trudnych warunkach”, mówi.

Pozytywne jest także to, że rok temu zmienili się przepisy dotyczące wojskowych ratowników medycznych.

Zgodnie z rozporządzeniem ministra zdrowia mundurowi ratownicy otrzymali te same uprawnienia, co medycy w cywilu. Mogą m.in. podawać te same leki i w ten sam sposób opiekować się poszkodowanym. Teraz trzeba iść o krok dalej. Przyjrzeć się umiejętnościom ratowników pola walki i odpowiednio zmodyfikować szkolenie. Od kilku miesięcy w armii obowiązuje nowy program szkolenia medycznego wojsk pancernych i zmechanizowanych. 77 godzin szkoleniowych rozłożono na trzy lata (39 godzin – pierwszy rok, 38 godzin – drugi rok, trzeci rok – powtórka i zgrywanie). Ponadto żołnierze zainteresowani podnoszeniem kwalifikacji mogą np. korzystać z platform e-learningowych (WCKMed udostępnia taką przez wojskową sieć MILWAN), można też ćwiczyć, korzystając m.in. z filmów instruktażowych przygotowywanych przez łódzki ośrodek. Można oczywiście także zgłosić się na kursy organizowane przez Wojskowy Instytut Medyczny – choć te szkolenia są płatne.

Ratownik medyczny Tomasz Sanak chciałby, aby w przyszłości żołnierze mogli korzystać z tzw. serious games. Takich technik używają m.in. Francuzi i Amerykanie. Podczas gry komputerowej żołnierze uczą się zarządzania sytuacjami kryzysowymi, np. jak organizować pomoc ran-nym. Prawdopodobnie za kilka tygodni będzie dostępna także aplikacja telefoniczna dotycząca medycyny pola walki. „Proces edukacyjny musi być urozmaicony. Powinniśmy korzystać z gier komputerowych, aplikacji i mediów społecznościowych. Przy czym trzeba wyraźnie podkreślić, że fundamentem szkoleń zawsze powinny być ćwiczenia na modelach, symulacja medyczna, w dalszej kolejności, dla zaawansowanych, nawet ćwiczenia na zwłokach typu Cadaver Labs czy materiale zwierzęcym Life Tissue Training. Bez tego jesteśmy w lesie”, podkreśla dr Sanak. ■



PIOTR BŁAWICKI

# POTRZEBNI SĄ LIDERZY

*Z Grzegorzem Gielera*

**o potrzebie stworzenia w siłach zbrojnych systemu  
szkoleniowego z ratownictwa medycznego  
rozmawia Anna Dąbrowska.**

**W**ratownictwie cywilnym mówi się o „złotej godzinie”, czyli czasie, w którym pacjent powinien zostać wyprowadzony ze wstrząsu lub znaleźć się na stole operacyjnym. Na polu walki czasu jest jednak jeszcze mniej. Często liczą się minuty i ratownik nie zawsze zdoła dotrzeć na czas do ранnego żołnierza...

Znacznie skróciliśmy łańcuch ewakuacji medycznej z pola walki. Kiedyś mijało kilka godzin, zanim ranny

żołnierz znalazł się w szpitalu. Dziś dzięki transportowi powietrznemu trafia tam już w ciągu godziny lub nawet szybciej. Nie zmienia to faktu, że nadal kluczowy jest pierwszy etap ratownictwa pod ostrzałem, często zanim jeszcze do ранnego dotrze profesjonalny ratownik. Jest to m.in. założenie tamującej krwawienie stazy, zabezpieczenie drożności dróg oddechowych czy podanie morfiny jako elementu walki z bólem. Dlatego tak ważna wśród żołnierzy jest umiejętność samora-

# *Mamy potencjał ludzki i sprzętowy do tego, aby stworzyć kompletny system szkoleniowy sztyty na miarę potrzeb sił zbrojnych*

townictwa i wzajemnej pomocy. Niestety nasi żołnierze nie mają w tej dziedzinie odpowiedniej wiedzy.

## **Jak można to zmienić?**

Pierwszym warunkiem jest unifikacja systemu szkolenia. Błąd, który popełniamy przez ostatnie lata w siłach zbrojnych, nie polega na braku przeszkolenia. Gdyby zapytać w jednostkach, to usłyszysz się, że wszędzie żołnierze przechodzą ponad 70 godzin obowiązkowego kursu ratowniczego. Ważne jest też jednak, kto taki kurs prowadzi. Niestety dowódcy szukają firmy, która się tym zajmie, w trybie zamówienia publicznego. W takim postępowaniu często wygrywają podmioty nieznające specyfiki wojska i szkolące zgodnie z programem nie do końca adekwatnym do potrzeb sił zbrojnych. Ci sami ludzie prowadzą kursy ratownictwa dla szkół czy pracowników firm. Szkolenie żołnierzy według zasad ratownictwa cywilnego niestety się nie sprawdza. Dlatego w naszej armii potrzebne są specjalne miejsca – centra szkoleniowe, w których prowadzone byłyby kursy ratownictwa medycznego dostosowane idealnie do wymagań armii.

## **Ile takich ośrodków jest w Polsce potrzebnych?**

Centra powinny kształcić żołnierzy na trzech poziomach. Pierwszy, najniższy, oznaczałby szkolenie każdego żołnierza w podstawowym zakresie. Takich ośrodków potrzeba najwięcej, moim zdaniem kilkanaście. Powinny zostać ulokowane jak najbliżej jedno-

stek, np. przy szpitalach polowych czy grupach zabezpieczenia medycznego. Dzięki temu można by włączyć je w zwykły plan szkolenia i traktować naukę ratownictwa na równi ze szkoleniem taktycznym czy strzeleckim. Warto też pamiętać, że nie wystarczy raz nauczyć żołnierzy zasad ratownictwa, takie kursy trzeba powtarzać, aby utrwalić nawyki, odświeżyć i uaktualnić wiedzę, dostosować ją do ewentualnych nowych zagrożeń czy nowych wytycznych.

## **Przeprowadzenie takiego szkolenia wymaga profesjonalnej i doświadczonej kadry...**

Oczywiście. Nie chcemy, aby system składał się tylko z podstawowych kursów dla żołnierzy. Zależy nam, aby ludzie, którzy ich szkolą, byli do tego dobrze przygotowani, doskonalili swoją wiedzę i na bieżąco ją uzupełniali. Dlatego odpowiednim przygotowaniem instruktorów medycznych dla wojska zajmowałoby się kilka bardziej zaawansowanych centrów szkolenia. Powstałyby one np. w wojskowych szpitalach klinicznych, gdzie instruktorzy mogliby zdobywać doświadczenie. Bez dostępu do zaplecza medycznego nie da się bowiem zrobić dobrego szkolenia ratowniczego na wysokim poziomie. Można świetnie nauczyć się zachowania na polu walki w symulowanych warunkach, ale nic nie zastąpi umiejętności, które można zdobyć w szpitalnych oddziałach ratunkowych, czyli tam, gdzie jest kontakt z prawdziwym pacjentem. Ważne jest też, aby stworzyć ścieżkę awansu dla medyków, ratowników i instruktorów – czyli tych osób, od których będzie ➔

zależało efektywne szkolenie. Tak aby opłacało się im doskonalić zawodowo, rozwijać nowe umiejętności, kończyć kolejne kursy i zdobywać kompetencje wyższe niż te, które mają ratownicy cywilni. Dzięki temu przyciągniemy do armii najlepszych i najbardziej ambitnych, tych, którzy chcą się uczyć. Chętnie poniosą oni trudy służby wojskowej, wiedząc np., że po jej zakończeniu wygrają każdy konkurs o pracę na cywilnym rynku.

#### **Jaką rolę w tym systemie pełniłby Wojskowy Instytut Medyczny?**

Chciałbym, abyśmy stali się trzecim poziomem, czyli ośrodkiem referencyjnym, tworzącym wspólne dla całych sił zbrojnych standardy szkolenia ratowniczego. Dziś ratownicy w różnych jednostkach, a nawet w poszczególnych pododdziałach tej samej jednostki, mają odmienne nawyki, w zależności od tego, gdzie kończyli kursy. Trzeba spiąć to wszystko w jeden system, stworzyć zunifikowane programy, aby żołnierze kończący kursy mieli taką samą wiedzę i umiejętności. W tym celu musi powstać jeden ośrodek koordynacyjny, do którego ta wiedza będzie spływać. Chodzi zarówno o informacje na temat najnowszych metod leczniczych i ratowniczych, jak i o raporty o tym, na co chorują żołnierze na misjach i jakich doznają obrażeń. Na podstawie tych informacji powinny być modyfikowane programy oraz opracowywane nowe procedury szkolenia. Uważam, że WIM jest do tego najlepszym miejscem. Jako jedyny szpital wojskowy mamy zaplecze w postaci centrum urazowego. Dzięki temu pracujący tam lekarze kilka razy dziennie spotykają się z różnymi urazami, które w innych szpitalach zdarzają się najwyżej kilka razy w roku. U nas funkcjonuje też unikatowe w skali kraju rozwiązanie – jednolita platforma szkoleniowa: od podstawowego nauczania teoretycznego w Centrum Kształcenia Poddyplomowego, przez praktyczne ćwiczenia na symulatorach medycznych, aż po zastosowanie tej wiedzy na poziomie klinicznym.

#### **Czy można oszacować koszty stworzenia systemu szkolenia ratowniczego w wojsku?**

Tak naprawdę niezbędne koszty ponosiliśmy już przez ostatnie lata. Szpitale i ośrodki wojskowe są wyposażone w doskonały sprzęt, często kupiony ze środków unijnych. Teraz jedynym kosztem jest cena usługi medycznej, czyli poprowadzenia szkoleń dla żołnierzy, za którą wojsko i tak musi zapłacić. Pozostaje tylko pytanie, jak zostaną wydane te pieniądze – czy tak, aby przynieść żołnierzom realną korzyść, czy też tylko

## *W naszej armii potrzebne są centra szkoleniowe, w których byłyby prowadzone kursy z ratownictwa medycznego*

po to, aby wypełnić obowiązkowe godziny kursu bez osiągnięcia efektów, jakich byśmy oczekiwali.

#### **Są miejsca, w których można prowadzić kursy, jest sprzęt, są ludzie, czego więc brakuje?**

Przekonania i wiary w to, że warto ten krok wykonać. W ludzkiej naturze leży unikanie zmian. Wolimy postępować zgodnie z utartymi schematami. Dlatego potrzebni są liderzy, którzy z poparciem przełożonych i decydentów będą w stanie taką reformę szkolenia przeprowadzić.

#### **Jest szansa, aby ten system powstał w najbliższym czasie?**

Moim zdaniem nie ma szansy, aby go nie zrealizować. Trudno mi bowiem znaleźć uzasadnienie, by nie wykorzystać wspaniale wyposażonych ośrodków medycznych i profesjonalnych medyków różnych specjalności, którzy zdobywali doświadczenie, służąc w szpitalach polowych w rejonach ogarniętych działaniami wojennymi. Te osoby za kilka lat odejdą z wojska, dlatego jest to ostatni moment na podjęcie niezbędnych decyzji i dokonanie zmian. Mamy niesamowity potencjał ludzki i sprzętowy do tego, aby stworzyć kompletny i kompetentny system szkoleniowy sztytu na miarę potrzeb sił zbrojnych. ■

Gen. dyw. prof. dr hab. n. med. GRZEGORZ GIELERAK  
jest dyrektorem Wojskowego Instytutu Medycznego  
w Warszawie.

**W**czesne popołudnie w polskim szpitalu polowym przy jednym z polskich kontyngentów. Panuje spokój, zespół lekarzy ma chwilę wytchnienia. Ciszę przerywa informacja o wiezionym do bazy ciężko rannym żołnierzu.

Nasz patrol padł w pułapkę. Najpierw pod transporterem eksplodowało improwizowane urządzenie wybuchowe, zaraz potem żołnierze dostali się pod ostrzał nieprzyjaciela. Polakom udało się wyrwać z okrążenia, ale w starciu jeden z szeregowych został ranny. Ratownik medyczny udzielił mu pierwszej pomocy – m.in. założył stażę taktyczną na nogę uszkodzoną w wyniku eksplozji. Teraz MEDEVAC transportuje rannego do szpitala.

Po chwili żołnierz trafia pod opiekę zespołu ppłk. dr. n. med. Krzysztofa Karwana. Okazuje się, że wybuch „ajdika” spowodował wielokrotne złamanie nogi. Na dodatek szeregowy został postrzelony w klatkę piersiową i ma rany na rękach. Lekarze muszą przede wszystkim zatamować krwawienie, udrożnić drogi oddechowe, a potem opatrzyć rany klatki piersiowej i rąk. Na szczęście po kilkudziesięciu minutach zespołowi udaje się ustabilizować stan rannego.

Tak wygląda jeden z realistycznych scenariuszy szkolenia przygotowany w pracowni symulacji medycznej w Centrum Kształcenia Poddyplomowego, Doskonalenia Zawodowego i Symulacji Medycznej Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie. Ośrodek powstał w 2017 roku i umożliwia wojskowym medykom oraz ratownikom doskonalenie działań ratunkowych prowadzonych m.in. w szpitalach polowych.

„Wykorzystanie nowoczesnych symulatorów medycznych pozwala na ćwiczenie umiejętności ratowniczych i sposobów leczenia bez konsekwencji ewentualnego błędu”, tłumaczy ppłk Karwan, zastępca kierownika Centrum ds. medycznych. Jak wylicza, w symulowanych, bezpiecznych warunkach można doskonalić zarówno umiejętności medyczne, jak i obsługiwanie sprzętu czy zgranie zespołu ratunkowego.

## PRAWIE JAK PACJENT

Szkolenie jest możliwe dzięki wyposażeniu ośrodka w dwa najnowocześniejsze na polskim rynku symulatory



MICHAŁ NIWICZ

ANNA DĄBROWSKA

# RATOWANIE FANTOMA

**Medycy wojskowi mogą doskonalić swoje umiejętności na nowoczesnych symulatorach.**

pacjenta. Przypominające ludzi fantomy są sterowane komputerowo i odwzorowują reakcje prawdziwego organizmu. Mogą krwawić, wymiotować, kaszleć, płakać, pocić się, jęczeć, drżeć, można im sprawdzić oddech, zmierzyć puls i ciśnienie. „Dodatkowo, dzięki zamontowanemu w salach głośnikowi, fantom odpowiada ratownikom na pytania głosem operatora, co podnosi realizm ćwiczeń”, dodaje ppłk lek. Adam Machowicz, kierownik Oddziału Medycyny Pola Walki WIM.

W zależności od tego, co chcemy przećwiczyć, symulatory można zaprogramować tak, aby odtwarzały różne zaburzenia czynności życiowych człowieka, np. zmianę rytmu serca, niewydolność oddechową, zatrzymanie krążenia, wstrząs krwotoczny czy odmę prężną. Można też zainscenizować obrażenia, jakich doznają żołnierze na polu walki lub cywile podczas wypadku: oparze-

nia, rozległe uszkodzenia klatki piersiowej, rany postrzałowe, złamania, masowe krwotoki czy amputacje urazowe kończyn. „Możemy stworzyć dowolny scenariusz, przewidujący takie choroby i urazy, jakie są potrzebne na konkretnym kursie”, podkreśla ppłk Machowicz. Szkolący się, tak samo jak w realnych warunkach, muszą m.in. sprawdzić drożność dróg oddechowych rannego i ewentualnie go zaintubować, umieszczając w tchawicy specjalną rurkę, przeprowadzić resuscytację, ustabilizować kręgosłup, zatamować krwawienie czy podać leki.

Do dyspozycji kursanci mają m.in. aparaturę monitorującą ciśnienie tętnicze i pracę serca, respiratory, defibrylatory, pompy do infuzji stosowane we wstrząsie krwotocznym, aparaty ultrasonograficzne, zestawy do zabezpieczania dróg oddechowych. „Nasze fantomy rozpoznają procedury ratunkowe, podane im leki i reagują na nie tak, jak prawdziwy pacjent”, mówi ppłk Karwan. Jednocześnie, jak dodaje lekarz, symulator wybacza błędy popełnione podczas akcji ratunkowej.

## AFGAŃSKA CHATA

Zajęcia w ośrodku przy ulicy Szaserów w Warszawie mogą być prowadzone równolegle na dwóch salach, dla dwóch grup jednocześnie. W zależności od potrzeb ćwiczących, stanowiska mogą odzwierciedlać wyposażenie szpitala polowego II poziomu, cywilnego szpitalnego ➔



Kursy są skierowane przede wszystkim do wojskowego personelu medycznego oraz ratowników pola walki.



oddziału ratunkowego, sali operacyjnej, a także oddziału intensywnej terapii.

Dzięki umieszczeniu w salach projektorów, systemu nagłośnienia oraz możliwości zaciemnienia pomieszczenia można przygotować realistyczne scenariusze odwzorujące różne miejsca, w których szkoleni będą musieli udzielać pomocy. „Możemy zainscenizować ratowanie rannego w ostrzeliwanej przez przeciwnika afgańskiej chacie, w szpitalu polowym, w którym zabrakło prądu, czy na poboczu drogi”, wylicza płk Karwan. Symulator można też przetransportować do jednostki, na poligon, a nawet na misję i tam „pod ostrzałem” doskonalić procedury ratownictwa na polu walki.

W Centrum między stanowiskami symulatorów a sterownią zamontowano lustra weneckie, dzięki którym instruktorzy mogą w czasie ćwiczeń dyskretnie obserwować kursantów. Każda akcja ratownicza jest też nagrywana. Symulator rejestruje również m.in. podawane przez ratowników leki i podłączane do niego urządzenia, a nawet siłę ucisku klatki piersiowej podczas masażu serca czy sposób prowadzenia sztucznego oddychania. „Dzięki temu po zakończeniu ćwiczeń instruktor może je dokładnie przeanalizować z kursantami, omówić zachowania członków zespołu, wskazać błędy”, wyjaśnia ratownik medyczny Paweł Wiktorzak, młodszy asystent w Centrum. Akcję ratowniczą można też powtarzać tak długo, aż kursanci nauczą się określonych zachowań czy wykształcą u siebie

potrzebne nawyki. Jak podaje płk Karwan, wyposażenie pracowni w WIM-ie zostało kupione z funduszu Narodowego Centrum Badań i Rozwoju w ramach projektu „Afgan”, służącego poprawie bezpieczeństwa żołnierzy na misjach. Przeznaczono na ten cel około 2 mln zł. Koszty remontu i adaptacji pomieszczeń, wynoszące ponad 600 tys. zł, pokrył ze swoich środków WIM.

### POMOC POD OSTRZAŁEM

Centrum przygotowuje kursy przede wszystkim z myślą o wojskowym personelu medycznym oraz ratownikach pola walki. Jak mówi płk Karwan, obejmują one dwa główne moduły. Pierwszy to podstawowe szkolenie przeznaczone dla każdego żołnierza, a dotyczące udzielania pomocy rannemu pod ostrzałem. Opiera się ono na wytycznych taktyczno-bojowej opieki nad rannym na polu walki (Tactical Combat Casualty Care – TCCC). Drugie to zaawansowany kurs dla personelu medycznego, m.in. z zakresu opieki nad pacjentem w szpitalu polowym II poziomu.

W WIM-ie będą prowadzone także szkolenia z medycyny pola walki przeznaczone dla operatorów i ratowników sił specjalnych, którzy muszą czasami nawet przez 80 godzin podtrzymywać czynności życiowe ciężko rannego żołnierza, jeśli nie ma możliwości szybkiej ewakuacji. Zajęcia mają być wzorowane m.in. na kursie dla medyków amerykańskich sił specjalnych.



**NAJNOWOCZESNIEJSZE  
FANTOMY  
ODWZOROWUJĄ  
REAKCJE  
LUDZKIEGO  
ORGANIZMU**

## WYKORZYSTANIE SYMULATORÓW MEDYCZNYCH POZWALA NA ĆWICZENIE UMIEJĘT- NOŚCI RATOWNICZYCH BEZ KONSEKWENCJI EWENTUALNEGO BŁĘDU

„Osobne szkolenia są przeznaczone dla cywilnych lekarzy medycyny ratunkowej, chirurgii, ortopedii czy anestezjologii, pracowników szpitalnych oddziałów ratunkowych, ratowników medycznych z centrów urazowych oraz osób działających w zespołach pogotowia ratunkowego”, wylicza Paweł Wiktorzak. Z symulatorów mogą też korzystać medycy innych służb mundurowych, np. Policji czy Straży Granicznej.

Instruktorami w Centrum są lekarze i ratownicy z WIM-u, którzy doświadczenie zdobywali m.in. w centrum urazowym oraz szpitalnym oddziale ratunkowym. „Jesteśmy jednym z 14 ośrodków w kraju, do których trafiają osoby z najcięższymi obrażeniami ciała, najczęściej po wypadkach drogowych”, zaznacza ppłk Karwan. Instruktorzy z Szaserów podzielą się też umiejętnościami z zakresu medycyny pola walki nabytymi podczas misji wojskowych poza granicami kraju. „To dla nas cenne doświadczenia, tym bardziej że np. ciężkie wielonarządowe obrażenia żołnierzy rannych na polu walki są podobne do tych, których doznają cywilne ofiary wypadków”, dodaje lekarz. Uczyć kursantów będą też medycy wojsk specjalnych.

„Będziemy uczyć nie tylko działań ratujących życie, lecz także pracy pod presją czasu, w stresie oraz zasad wykorzystania sprzętu medycznego”, wylicza ppłk Machowicz. Jak dodaje, symulacja jest w tym wypadku idealnym uzupełnieniem szkolenia medycznego. „Wszystko po to, aby w trakcie udzielania pomocy medycznej działać szybko, sprawnie i bez wahania, bo podczas ratowania życia każdy błąd może drogo kosztować”, podkreśla oficer. ■

**T**o był ich pierwszy samodzielny patrol. Dokładnie po miesiącu pobytu w Afganistanie, 23 października 2011 roku, załoga KTO Rosomak, dowodzona przez sierż. Andrzeja Skrajnego z 15 Brygady Zmechanizowanej z Giżycka, dostała zadanie zabezpieczenia ekipy CIMIC, która jechała do trzech wiosek niedaleko bazy Giro. „Ruszyliśmy o godz. 8.00. Wszyscy byli totalnie wystraszeni, oczy dookoła głowy”, opowiada sierż. Skrajny.

Na miejscu dowódca zarządził, że część patrolu ma wejść do wioski, a reszta osłaniać teren. Rosomak Andrzeja zajął pozycję na wzniesieniu, aby można było kontrolować okolicę. Po jakimś czasie żołnierze dostali informację, że zadanie zostało wykonane i można wracać do bazy. Gdy pojazd ruszył, wybuchła mina pułapka.

#### OTWARTY WŁAZ

Andrzej Skrajny służył w wojsku od 1999 roku. Kontynuował rodzinną tradycję – żołnierzem był jego dziadek, ojciec, dwaj bracia. Na pierwszą misję pojechał w 2004 roku do Syrii, potem był na III zmianie PKW Afganistan. W 2010 roku brygada z Giżycka wystawiała główne siły do X zmiany. „Nie wahałem się ani przez moment”, mówi podoficer.

Razem z nim załogę rosomaka tworzyli: st. szer. Mariusz Deptuła, st. szer. Kamil Biedrzycki, szer. Daniel Gołębiowski, st. szer. Marek Dąbrowski, st. szer. Paweł (nie chce

podawać nazwiska) oraz st. kpr. Przemek Koper z 11 Pułku Artylerii w Węgorzewie. 23 października najechali na „śpiocha”, dawno zakopaną w ziemi minę, która czekała na przypadkowo przejeżdżający pojazd. Saperzy oszacowali, że wjechali na ładunek ważący około 60 kg.

W chwili wybuchu sierż. Skrajny stał na siedzisku w otwartym włazie, aby zobaczyć, czy coś w okolicy się nie dzieje. Gdyby nogi miał na podłodze, fala uderzeniowa by je zmiażdżyła i dziś pewnie poruszałby się na wózku inwalidzkim. Otwarty właz pozwolił fali uderzeniowej wydostać się na zewnątrz, co uratowało załogę.

Podmuch złamał Andrzejowi obie nogi. Stopy miał praktycznie urwane, mimo to ani na moment nie stracił przytomności. „Zobaczyłem poszarpaną stopę, kość wystającą z pękniętego buta i krew kapiącą na podłogę”, opowiada. Starał się wydostać na zewnątrz, ale złamana kość zahaczyła o metalowy element i blokowała ruchy. „W lewej nodze czułem odrętwienie i mrowienie. Szarpałem, żeby uwolnić prawą. W końcu coś puściło i udało mi się wydostać na pancierz. Prawą nogę ciągnąłem bezwładnie. W ogóle jej nie czułem”, wspomina.

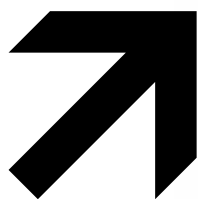
#### POSKŁADANE KOŚCI

Przetransportowano go śmigłowcem do szpitala w Ghazni. Tam okazało się, że eksplozja zmiażdżyła

ANNA DĄBROWSKA

## Druga szansa

**Lekarze kilka razy proponowali mi amputację nóg, obawiając się powikłań zagrażających życiu.**



**DZIĘKI BOGU, ŻE TAK SZYBKO PRZETRANSPORTOWALI MNIE DO WIM. TYLKO DZIĘKI TEMU MAM NOGI**

Szefem zespołu chirurgicznego, który zajął się rannym, był ppłk dr n. med. Marcin Wojtkowski.

mu lewe śródstopie i połamała prawą nogę. Od kolana w dół pękniętą miał prawie każdą większą kość.

Szefem zespołu chirurgicznego, który zajął się rannym, był ppłk dr n. med. Marcin Wojtkowski, ortopeda traumatolog z Kliniki Ortopedii Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie. Lekarz służył na trzech zmianach w Afganistanie. Pierwszy raz trafił do Ghazni w 2010 roku. Został wówczas ciężko ranny odłamkami rakiety wystrzelonej przez talibów. Na szczęście powrócił do zdrowia i w szpitalu polowym spędził w sumie dziewięć miesięcy.

„W tym dniu talibowie zaatakowali kilka naszych patroli. Było wielu rannych. Żeby nie blokować stołu operacyjnego w polskim szpitalu, zdecydowaliśmy, że przewiezimy Andrzeja do sąsiedniego, amerykańskiego szpitala i tam będę go operował”, wspomina ppłk Wojtkowski. Jak opowiada, obie nogi rannego wyglądały okropnie, ale w gorszym stanie była prawa. „Widać było połamane i porzyszczone kości, siła eksplozji obróciła stopę o 180 stopni. W badaniu bezpośrednim nie wyczuwałem tętna. Wyniki badań obrazowych nie rokowały dobrze. Wszystko wskazywało, że nogę trzeba amputować”.

Tego zdania był też amerykański ortopeda, który dołączył do polskiego zespołu. Sojusznicy, jeśli występują medyczne wskazania do odjęcia kończyny, robią to chętniej niż Polacy. „My zawsze staramy się walczyć do końca, choć każda taka decyzja to olbrzymi wysiłek i odpowiedzialność lekarza prowadzącego. Zachowanie mocno uszkodzonej kończyny może bowiem skutkować zagrożeniem życia rannego”, wyjaśnia lekarz.

Ortopeda postanowił sprawdzić, czy tętnice przebiegające na wysokości złamania są uciśnięte, czy urwane. Jeśli urwane, amputacja byłaby konieczna. „Poustawiałem odłamy w anatomiczne kształty i z tętnicy zaczęła lecieć krew. To zdecydowało, że daliśmy szansę Andrzejowi”.

Do połączenia połamanych kości chirurg wykorzystał aparat Hoffmanna. W każdy odłamek wkręcał specjalny pin z prętem, który na kilkanaście centymetrów wystawał z rany. Po połączeniu wszystkich elementów powstała sztywna konstrukcja. Dodatkowo ppłk Wojtkowski wykonał fasciotomię: w goleni przeciął wszystkie powięzi odpowiadające za pracę mięśni. Dzięki temu nie uciskały świeżo pozszywanych naczyń.

Po żmudnej i niebezpiecznej operacji żołnierza przetransportowano do Bagram. „Obudziłem się w szpitalu. Przyszedł do mnie dowódca zmiany gen. bryg. Piotr Błazeusz i powiedział, że Mariusz Deptuła, kierownik KTO, zmarł w szpitalu w Ghazni, a pozostali koledzy zostali ranni lub poszkodowani. Byłem jednak na silnych lekach, nie miałem pełnej świadomości”, relacjonuje podoficer. Odzyskał ją dopiero w amerykańskim szpitalu w Ramstein.

Amerykańscy lekarze ocenili stan pacjenta i stwierdzili, że rokowania są złe. Chcieli amputować mu obie nogi pod kolanami. „Mówili, że w moim stanie to jedyne wyjście”, wspomina sierż. Skrajny. Po usłyszeniu diagnozy zadzwonił do żony i powiedział, że chyba straci nogi. „Odparła: »trudno, jakoś to będzie, damy radę«. To mi bardzo pomogło. Myślałem, że chyba lepiej żyć bez nóg, niż umrzeć w wyniku jakichś powikłań”.

## POLSKI UPÓR

Okazało się, że na własną prośbę może starać się o przeniesienie do Wojskowego Instytutu Medycznego, gdzie jest szansa na uratowanie kończyn. Po czterech dniach, 29 października wylądował w Warszawie. Przywitał go ppłk Wojtkowski, który kilka dni po operacji sierż. Skrajnego wrócił do Polski i miał właśnie dyżur w szpitalnym oddziale ratunkowym. Już z daleka rozpoznał założoną w Ghazni konstrukcję, stabilizującą zrastające się kości.

W szpitalu na Szaserów rannym zajął się zespół lekarzy: ortopeda, chirurg plastyczny, neurochirurg. „Wszyscy potwierdzali, że przypadek jest trudny, ale podejmą się ratowania nóg”, opowiada żołnierz. Zaczęły się miesiące walki, kolejne operacje, rehabilitacja. „Andrzej z powodu fasciotomii trafił na chirurgię plastyczną, gdzie przywrócono mu sprawność mięśni i wykonano przeszczepy skóry”, wspomina ortopeda.

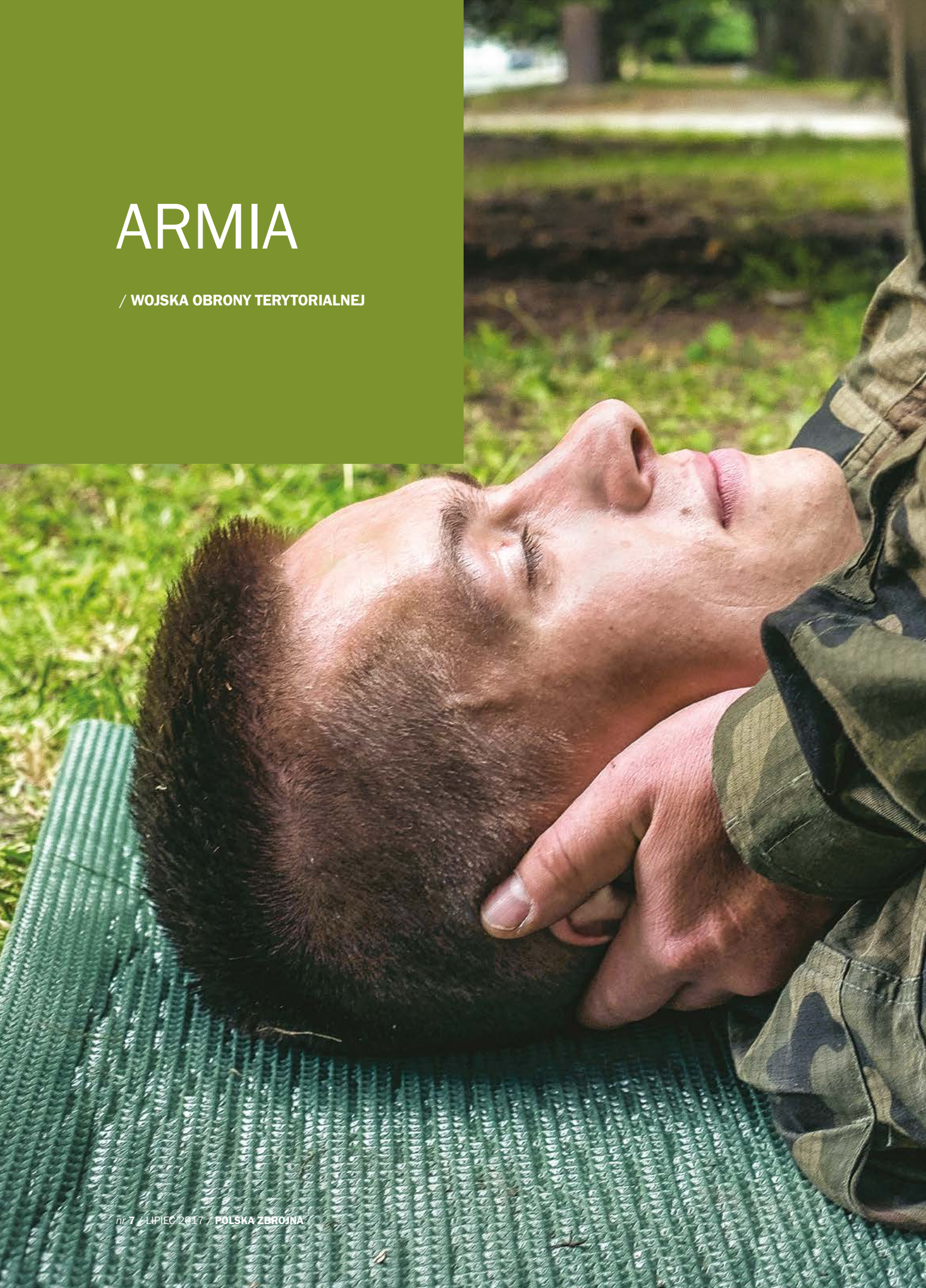
Leczenie i rehabilitacja zajęły rok. „Po sześciu miesiącach mogłem postawić pierwsze kroki. Po trzynastu miesiącach od wypadku wróciłem do pracy”, opowiada żołnierz. „Dzięki Bogu, że tak szybko przetransportowali mnie do WIM-u. Tylko dzięki temu mam nogi”.

Dziś nadal dokucza mu kręgosłup, cierpi z powodu nóg. „Gdy chodzę, cały czas odczuwam ból. Nie mam czucia w stopie prawej. W lewej mam zmiażdżone w zasadzie całe śródstopie”, opowiada sierżant. Mimo to Andrzej chodzi, służy też nadal w jednostce w Giżycku. „Wrócił do służby, jest zadowolony. Fajnie móc pomagać takim żołnierzom”, uważa lekarz.

Wspomnienia sierż. Skrajnego i ppłk. Wojtkowskiego to jedna z ośmiu historii składających się na serial „Weterani. Wyrwani śmierci”, poświęcony ciężko rannym w Afganistanie polskim żołnierzom, którym nasi lekarze uratowali życie. „Od kilkunastu miesięcy zbierałem wspomnienia żołnierzy rannych na misji. Powstanie z nich książka, która ukaże się w ciągu najbliższych miesięcy. Kilka z tych niesamowitych historii opowiedziałem Grzegorzowi Zasepie, to zainspirowało go do produkcji serialu telewizyjnego”, mówi Jarosław Rybak, główny specjalista ds. komunikacji społecznej w WIM-ie, w którym powstała większość materiału filmowego. Reżyserkami dokumentu są Monika Jargot i Agnieszka Krótki-Żmijewska. ■

# ARMIA

/ WOJSKA OBRONY TERYTORIALNEJ



MICHAŁ ZIELIŃSKI

# ŻYCIE WAŻNIEJSZE NIZ STRACH

BLS, RKO, AED – umiejętności i urządzenia kryjące się za tymi tajemniczymi skrótami mogą pomóc uratować komuś życie. Doskonale wiedzą o tym wszyscy żołnierze wojsk obrony terytorialnej.



MICHAŁ ZIELIŃSKI

# K

ażdego roku w wyniku zatrzymania krążenia umiera 700 tys. Europejczyków. Podjęcie resuscytacji krążeniowo-oddechowej (RKO) w ciągu pięciu minut od zdarzenia zwiększa o ponad 50% szansę na przeżycie poszkodowanego. Jednocześnie jedna na trzy ofiary wypadku komunikacyjnego przeżyłaby, gdyby w porę udrożniono jej drogi oddechowe. To są tylko liczby, za którymi jednak kryją się konkretni ludzie. Każdy z nas może mieć wpływ na te czarne statystyki, bo dzięki pewnym umiejętnościom i prostym technikom można uratować komuś życie. Dlatego instruktorzy wojsk obrony terytorialnej już od pierwszych zajęć rotacyjnych uczą terytorialsów nie tylko taktyki czy strzelania, lecz także ratownictwa medycznego.

„Byłem świadkiem, jak mężczyzna wpadł pod tira. To był starszy człowiek, usiłował przejść przez jezdnię kilka metrów przed pasami. Kierowcy nie udało się wyhamować, ciężarówka wciągnęła ofiarę pod spód. Nie wiele mogłem zrobić jako jeden z przechodniów. Poszkodowany zachował przytomność, zdawał sobie sprawę z tego, co go spotkało. W takiej sytuacji najważniejsze jest, by zebrać od niego jak najwięcej informacji – czy na coś choruje, jakie bierze leki. Ktoś musi również niezwłocznie wezwać pomoc”, mówi szer. Piotr Grad z 24 Rzeszowskiego Batalionu WOT, który umiejętności medyczne zdobył w cywilu. Teraz jako żołnierz terytorialnej służby wojskowej pod okiem instruktorów

dzieli się swoją wiedzą z mniej doświadczonymi kolegami. Zaznacza, że w ratownictwie medycznym ważna jest umiejętność zachowania zimnej krwi.

„W pobliżu wypadku zbiera się tłum gapiów. Widok beczynnie przyglądających się ludzi wciąż nie należy do rzadkości. W takiej sytuacji każdy się ogląda na innych, a tak naprawdę wszyscy są zobligowani do tego, by udzielić pierwszej pomocy. Dzięki systematycznym ćwiczeniom jesteśmy pewniejsi siebie. Łatwiej jest wtedy zrobić pierwszy krok, żeby komuś pomóc. Na treningach uczymy się, jak postronnym obserwatorom zacząć wydawać zwięzłe polecenia. Trzeba bowiem wskazać osobę dzwoniącą na pogotowie czy zabezpieczającą miejsce wypadku. Dzięki liderowi ludzie zaczynają działać. Trzeba być stanowczym, jak w wojsku”.

Mężczyznę z opowieści szer. Piotra Grada spod samochodu wyciągnęli strażacy, a pogotowie zabrało go do szpitala. Są jednak sytuacje, w których sama gotowość do działania nie wystarczy.

## W RYTMIE PIOSENKI BEE GEES

Algorytm BLS (Basic Life Support, czyli podstawowe zabiegi resuscytacyjne) jest bazą ratownictwa medycznego, zarówno w wydaniu taktycznym, jak i cywilnym. Odnosi się on do czynności, które należy wykonać w razie nagłego zatrzymania krążenia. Ten algorytm został opracowany dla osób niedysponujących zaawansowanym sprzętem medycznym i bez specjalistycznego wykształcenia. Udzielający pomocy ma zabezpieczyć miej-



MICHAŁ ZIELIŃSKI

## DZIĘKI SYSTEMATYCZNYM ĆWICZENIOM JESTEŚMY PEWNIEJSI SIEBIE. ŁATWIEJ JEST WTEDY ZROBIĆ PIERWSZY KROK, ŻEBY KOMUŚ POMÓC

sce prowadzenia czynności ratowniczych, sprawdzić reakcje poszkodowanego oraz poinformować o zajściu osoby znajdujące się w pobliżu. Następnie powinien udzielić drogi oddechowej, upewnić się, czy oddech przebiega bez zakłóceń, i wezwać pomoc. Jeżeli nastąpiło zatrzymanie krążenia, ratujący przystępuje do uciskania klatki piersiowej i wdechów powietrza przez usta poszkodowanego, w proporcji 30:2. Resuscytację należy kontynuować do przyjazdu pogotowia lub odzyskania przytomności przez ofiarę. Te proste czynności wykonuje się zarówno u dorosłych, jak i u dzieci. Celem jest utrzymanie przepływu krwi przez serce oraz mózg, dlatego ważne jest, by uciski na klatkę były nie tylko odpowiednio głębokie (do 6 cm), lecz także utrzymane w równym tempie. Mają być zbliżone do pracy serca, czyli około 120 uderzeń na minutę, nomen omen jak w kultowym utworze Bee Gees „Stayin’ Alive” (Pozostać przy życiu).

Strach przed wykonaniem resuscytacji krążeniowo-oddechowej nie wynika tylko z braku odpowiedniego przygotowania czy pewności siebie. Wiele osób boi się, że może wyrządzić poszkodowanemu jeszcze większą krzywdę – połamać żebra lub uszkodzić narządy wewnętrzne. Szkolenia pozwalają się przekonać, że taki lęk nie ma medycznego uzasadnienia. Uszkodzenia narządów wewnętrznych w trakcie udzielania pomocy zdarzają się bardzo rzadko, podczas gdy zaniechanie próby reanimacji to pewny zgon człowieka.

Plut. Łukasz Dyrkacz, instruktor medyczny wojsk obrony terytorialnej, doświadczenie zdobywał m.in. podczas X i XIII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. Za pierwszym razem był częścią grupy medycznej zabezpieczającej patrol. O szczegółach swojej służby mówi niechętnie. Lako- nicznie wspomina wypadki z udziałem żołnierzy ANA (Afghan National Army), ale także amerykańskich →

i polskich. Udzielał pomocy po dwóch eksplozjach „ajdików”, w których byli poszkodowani Polacy.

„Pracowałem również w cywilu, jeździłem karetką jako ratownik medyczny. Teraz przekazuję swoją wiedzę żołnierzom terytorialnej służby wojskowej. Na pierwszym szkoleniu rotacyjnym prowadzimy zajęcia systematyzujące wiedzę na temat podstawowych zabiegów ratujących życie, BLS. Wykonujemy je z wykorzystaniem pięciu stanowisk szkoleniowych. Kursanci mają ułożyć poszkodowanego w pozycji bezpiecznej, wykonać mu resuscytację krążeniowo-oddechową, obsłużyć automatyczny defibrylator zewnętrzny oraz umiejętnie założyć ofierze wypadku kołnierz i deskę ortopedyczną”. Zajęcia na ostatnim, piątym stanowisku są formą egzaminu. Po zderzeniu jednoślada z samochodem osobowym u motocyklisty następuje zatrzymanie krążenia. Z racji specyfiki wypadku ratownicy muszą zakładać, że doszło do urazu kręgosłupa oraz obrażeń wewnętrznych. Udzielenie pomocy jest trudne, bo kierowca wciąż ma na głowie kask i nie znajduje się w pozycji odpowiedniej do wykonywania resuscytacji. Należy także pomyśleć o zabezpieczeniu terenu, dlatego że jeżdżące w pobliżu pojazdy mogą zagrażać ratownikom.

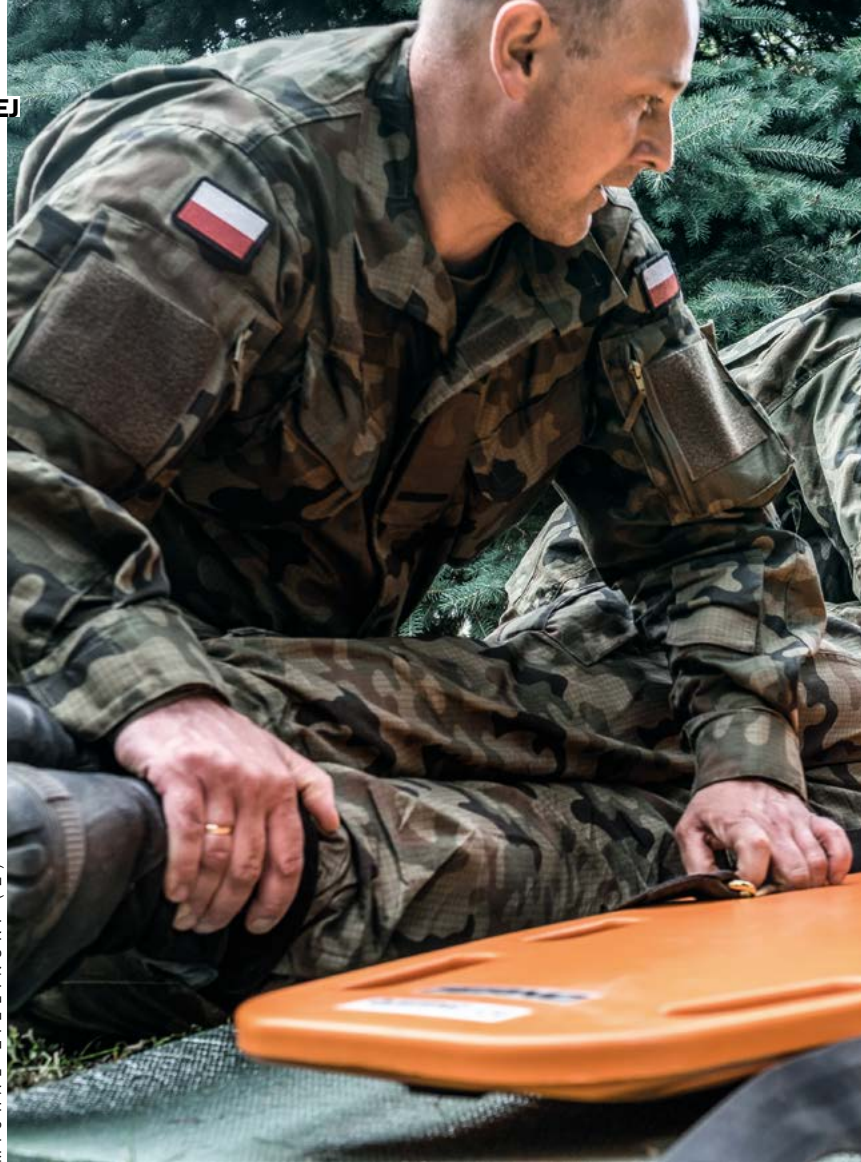
„Znaczna część żołnierzy uczestniczyła już w akcjach ratunkowych, praktycznie wszyscy są po szkoleniach w cywilu. Wiedzieli zatem, jak zachować się w takiej sytuacji. Nie tylko zadbali o bezpieczeństwo ofiary, lecz także o własne. Kiedy obserwowałem tych ludzi, miałem pewność, że nie jest to dla nich nowość i wiedzą, po co tutaj przyszli”.

## BEZ WAHANIA

W przypadku zatrzymania akcji serca bardzo pomocny jest automatyczny defibrylator zewnętrzny (Automated External Defibrillator – AED). W Polsce takie urządzenia można już znaleźć w miejscach publicznych, np. na dworcach czy w galeriach handlowych. Sterujący nimi komputer został zaprogramowany tak, by za pomocą podpiętych do klatki piersiowej sond monitorować stan ofiary. Jeżeli wbudowany w defibrylator moduł EKG wykryje migotanie komór przekraczające wskazane wartości, informuje głosowo o ko-

nieczności przeprowadzenia wstrząsu. Siła wyładowania elektrycznego zostanie dopasowana do stanu pacjenta. Urządzenie to powinno się wykorzystywać za każdym razem, gdy znajduje się w pobliżu osoby z niewydolnością krążeniowo-oddechową.

„Aby skutecznie nieść pomoc z użyciem automatycznego defibrylatora zewnętrznego, trzeba znać zasady prowadzenia resuscytacji krążeniowo-oddechowej oraz po prostu włączyć urządzenie. Następnie za pomocą instrukcji głosowych poinformuje ono, jak zainstalować sondy. To komputer decyduje, czy wstrząs jest potrzebny i kiedy ma do niego dojść. Na prowadzonym przeze mnie stanowisku nauczania żołnierze terytorialnej służby wojskowej przede wszystkim oswajają się z defibrylatorem. Muszą również umieć zaprowadzić nad ludźmi zbierającymi się wokół poszkodowanego, ponieważ podczas wyładowania elektrycznego należy zachować bezpiecz-



MICHAŁ ZIELIŃSKI (2)



**PROCEDURY CYWILNE** różnią się od medycyny pola walki, zwłaszcza ze względu na komfort pracy i bezpieczeństwo ratownika oraz sprzęt, którym dysponuje.



## W RATOWNICTWIE MEDYCZNYM WAŻNA JEST UMIEJĘTNOŚĆ ZACHOWANIA ZIMNEJ KRWI

na odległość”, tłumaczy st. kpr. Grzegorz Ziobro, który jest ratownikiem medycznym w 3 Brygadzie Podkarpackiej wojsk obrony terytorialnej. Przyznaje, że największe doświadczenie zdobył na misji w Kosowie, gdzie uczestniczył w kursach prowadzonych przez ratowników medycznych ze Stanów Zjednoczonych. Wiedzę tę wykorzystał w Afganistanie. Podkreśla, że niestety była ona tam bardzo potrzebna. „Najwięcej ran było spowodowanych wybuchami »ajdików«, zarówno przeciwpiechotnych, jak i przeciwpancernych. Były amputacje kończyn dolnych i górnych, poważne urazy klatki piersiowej. Udzielanie pomocy wymagało zaawansowanych zabiegów ratownictwa medycznego, również taktycznego, tamowania krwotoków czy opatrywania wytrzewień”, opowiada starszy kapral. „Teraz żołnierze WOT-u przechodzą szkolenie podstawowe, zapoznali się z elementami cywilnego ratownictwa medycznego oraz nauczyli zastosowania taktycznej opaski zaciskowej typu CAT”.

Niebawem przyjdzie pora na bardziej zaawansowane szkolenia. Żołnierze wojsk obrony terytorialnej będą

uczyć się ratownictwa nie tylko na poligonach, lecz także w terenie zurbanizowanym. Procedury cywilne różnią się od medycyny pola walki, zwłaszcza ze względu na komfort pracy i bezpieczeństwo ratownika oraz sprzęt, którym dysponuje. Terytorialsi zdobywają umiejętności z dziedziny medycyny taktycznej, ale wiedzę będą wykorzystywać w środowisku cywilnym, bo ich głównym zadaniem pozostanie wspieranie lokalnych społeczności.

St. kpr. Grzegorz Ziobro nie ukrywa, że przekazywanie wiedzy sprawia mu satysfakcję. Chociaż sam zdobywał umiejętności przez ponad 13 lat służby, najbardziej spełnia się teraz w wojskach obrony terytorialnej. „Nie będziemy żyć wiecznie, a tę wiedzę trzeba komuś przekazać. Są to ludzie młodzi i starsi, ale wszyscy chcą służyć, nieść pomoc cywilom, zwłaszcza w miejscowościach, w których mieszkają. Mam nadzieję, że przekazana przeze mnie wiedza nigdy się nie przyda. Jeżeli jednak tak się stanie, to szkolenie ma być na tyle skuteczne, żeby moi uczniowie dali sobie radę”.

**T**o będą największe w tym roku manewry polskiej armii wspólne z siłami sojusznymi. W ćwiczeniach „Dragon '17” planowany jest udział kilkunastu tysięcy żołnierzy z 14 państw. Dotychczas w tych ćwiczeniach brały udział głównie wojska lądowe. Tym razem, podobnie jak w 2015 roku, zostaną zaangażowane wszystkie rodzaje sił zbrojnych, a żołnierze na poligonach w całej Polsce spędzą niemal miesiąc. Przygotowania do „Dragona” trwają od dawna. Najwcześniej rozpoczęła je 12 Dywizja Zmechanizowana ze Szczecina, bo to właśnie ta jednostka będzie głównym ćwiczącym. „Gdy tylko dowiedzieliśmy się z wytycznych dowódcy generalnego, kto ma być głównym ćwiczącym oraz jaką formułę mają mieć manewry, natychmiast zaczęliśmy intensywne przygotowania”, przyznaje gen. bryg. Tomasz Piotrowski, zastępca dowódcy i szef sztabu 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej. Dowództwo szybko opracowało plan działań przygotowawczych, a żołnierze z 12 DZ już od października 2016 roku zaczęli się sposobić do udziału w „Dragonie”. „Pomogło nam długofalowe planowanie dywizyjne. Już wcześniej mieliśmy dość precyzyjnie nakreślony trzyletni plan działań w kilku liniach operacyjnych, czyli nie tylko w kwestii ćwiczeń, lecz także w aspektach dotyczących współpracy międzynarodowej, rozwoju kadry, pozyskiwania i utrzymywania nowego sprzętu”, podkreśla generał. „Teraz te wszystkie działania musieliśmy jedynie spiąć w spójny rytm przygotowań do »Dragona«”, dodaje szef sztabu 12 SDZ.

Pracy było sporo, bo scenariusz ćwiczeń zakłada prowadzenie operacji obronnej w sytuacji zagrożeń, które są zna-

kiem obecnych czasów. Przewiduje zatem nie tylko konwencjonalny konflikt zbrojny, lecz także działania o charakterze hybrydowym, które obejmują m.in. kryzys informatyczny – np. symulowane ataki w cyberprzestrzeni na systemy i serwery. „Nie ukrywam, że przygotowanie się do przeciwdziałania cyberatakom było dla nas wielkim wyzwaniem. Do tej pory wojsko było przyzwyczajone, że walczy w powietrzu, na lądzie i w wodzie, a teraz coraz bardziej powszechnym i niejednokrotnie potężnym problemem jest środowisko cybernetyczne. Szukaliśmy więc odpowiedzi na pytania, jak sobie z tym radzić, w jaki stopniu ofensywni, a w jakim defensywni musimy być w tym specyficznym środowisku. Liczymy, że podczas »Dragona« poszerzymy naszą wiedzę na ten temat”, przyznaje gen. bryg. Tomasz Piotrowski.

### PIĘĆ WYMIARÓW

Same ćwiczenia „Dragon '17” będą miały wymiar połączony. Oznacza to, że wezmą w nich udział wojska specjalne, lądowe, marynarka wojenna, siły powietrzne oraz wojska obrony terytorialnej. W jednym czasie zostanie zaangażowanych kilkanaście tysięcy żołnierzy, a celem nadrzędnym będzie zgranie dowództw i wojsk właśnie w ramach połączonej operacji obronnej. „Dzięki temu dowództwo 12 Dywizji Zmechanizowanej, a także jednostki jej podporządkowane zostaną sprawdzone w ramach prowadzenia połączonej operacji obronnej w środowisku międzynarodowym”, zaznacza ppłk Szczepan Głuszcak, rzecznik prasowy Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Oprócz pododdziałów ze Szczecina w ćwicze-

PIOTR RASZEWSKI

# MANEWRY PRZED ĆWICZENIAMI

**W jednym czasie zostanie zaangażowanych kilkanaście tysięcy  
żołnierzy wojsk specjalnych, lądowych, obrony terytorialnej,  
marynarki wojennej, sił powietrznych.**

# PO RAZ PIERWSZY W TAK DUŻYM PRZEDSIĘWZIĘCIU SZKOLENIOWYM WEZMĄ UDZIAŁ WOJSKA OBRONY TERYTORYALNEJ

niach wezmą udział niemal wszystkie polskie jednostki, a także żołnierze z 14 państw sojusznich i partnerskich, m.in. Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Rumunii czy Ukrainy. „Ubiegłoroczna »Anakonda« pokazała szeroki zakres współdziałania wszystkich rodzajów sił zbrojnych w środowisku międzynarodowym. W »Dragonie« będzie podobnie”, podkreśla ppłk Głuszcak.

Manewry rozpoczną się z początkiem września i zostaną podzielone na dwie fazy. Pierwsza, wstępna, będzie polegała na bezpiecznym i szybkim dotarciu poszczególnych jednostek do swojego rejonu ćwiczeń. „Do najważniejszych aspektów tej części należą przemieszczenie się w rejon działań i wszystkie czynności związane z przygotowaniem pododdziałów do osiągnięcia

gotowości do prowadzenia działań”, wyjaśnia rzecznik prasowy DGRSZ. Dlatego wojskowi ze Szczecina oprócz serii ćwiczeń i treningów zgrywających systemy dowodzenia i łączności przeszli także szkolenia w przemieszczaniu stanowisk dowodzenia na duże odległości – w kolumnach pojazdów wojskowych i w warunkach realnego ruchu drogowego. Takich operacji przeprowadzili kilkanaście, a wszystkie odbyły się niemal bezkolizyjnie. „Zdarzyły drobne incydenty drogowe, jak otarcia jednego samochodu o drugi, notabene bez większych strat. To pokazuje nie tylko duże umiejętności żołnierzy, ale też perfekcyjne przygotowanie sprzętu. Nie było też żadnej skargi, co z kolei oznacza pełne zrozumienie społeczne naszych działań”, podkreśla szef sztabu 12 Dywizji Zmechanizowanej.

## SZEROKIE WSPARCIE

Aprobata społeczna jest niezwykle istotna, bo sprawna współpraca z lokalnymi środowiskami oraz organami administracji publicznej to kolejny ważny aspekt tegorocznych manewrów, także podczas kolejnej fazy „Dragon-17”. Druga część, zaplanowana między 22 a 29 września, to działania przede wszystkim poligonowe. Te z udziałem 12 Dywizji Zmechanizowanej zostaną przeprowadzone głównie w Drawsku Pomorskim, ale ćwiczenia będą się odbywały na wszystkich polskich poligonach.

Po raz pierwszy w tak dużym przedsięwzięciu szkoleniowym wezmą udział wojska obrony terytorialnej. Terytorialsi wystawią trzy grupy operacyjne – jedną z Dowództwa WOT, a dwie z działających już na wschodzie Polski brygad. Ponadto, w ćwiczeniach weźmie udział →



## DRAGON

**T**o najważniejsze w tym roku ćwiczenia polskiej armii z siłami państw sojuszniczych i partnerskich. Rozpoczną się na początku września i potrwać

niemal do końca miesiąca. Poligonowe współdziałanie jest organizowane w Polsce cyklicznie co dwa lata, ale dotychczas w „Dragonie” brały udział głów-

nie wojska lądowe. Tym razem, podobnie jak w 2015 roku, w ćwiczenia będą zaangażowane wszystkie rodzaje sił zbrojnych. ■

wzmocniony pluton lekkiej piechoty wydzielony z jednej z brygad OT. „Jednym z głównych założeń »Dragona« będzie właśnie zgranie współdziałania wojsk operacyjnych z wojskami obrony terytorialnej i całym układem pozamilitarnym”, dodaje ppłk Głuszcak.

Istotną rolę podczas tych manewrów będą ogrywały też wojska inżynieryjne. Dlatego przygotowania u nich zaplanowano odpowiednio wcześniej. W maju w Dęblinie przeprowadzono „specjalistyczne zgrupowanie pododdziałów wojsk inżynieryjnych o profilu przeprowowo-mostowym”. Przez dwa tygodnie 260 żołnierzy szkoliło się pod kątem najważniejszych polskich ćwiczeń. „Na potrzeby »Dragona« będziemy urządzać i utrzymywać przeprawy. Pewne jest, że podczas takich manewrów nasze jednostki będą miały mnóstwo roboty, choć dużo będzie oczywiście zależało od rejonów, w których przyjdzie nam działać, i zadań, jakie otrzymamy”, wyjaśnia ppłk Sławomir Szwemin, zastępca dowódcy 2 Pułku Inżynieryjnego, który był jednocześnie dowódcą dęblińskiego zgrupowania.

Już wiadomo, że w ramach „Dragona ’17” saperzy zbudują dwa duże mosty na rzecz walczących pododdziałów – w Dęblinie na Wiśle i w Nowogrodzie na Narwi. Urządzone zostaną też przeprawy pozorne, aby zmylić przeciwnika. Wszystko odbędzie się na dużych obszarach, bo odległości między poszczególnymi elementami operacji inżynieryjnej sięgają nawet kilkudziesięciu kilometrów.

Ważnymi elementami części głównej ćwiczeń będą też, zakrojone na szeroką skalę, inne przedsięwzięcia szkoleniowe. Na lotnisku w Szymanach zostanie przeprowadzony np. duży desant spadochronowy w ramach współdziałania wojsk lądowych i sił powietrznych, a na poligonie w Drawsku – desant śmigłowcowy. Planowane są także przeciwlotnicze strzelania rakietowe. Takich działań, angażujących jednorazowo sporą liczbę żołnierzy, będzie podczas tegorocznych manewrów kilkadziesiąt.

W trakcie wszystkich aktywności żołnierze i ich stowiska dowodzenia będą funkcjonowały w tzw. sieci federacyjnej (Polish Mission Network – PMN). „Mamy nadzieję, że dzięki temu poprawimy naszą świadomość pracy w środowisku wymiany informacji”, mówi gen. bryg. Tomasz Piotrowski. Zdobycie jej nie stanowi przecież teraz żadnego problemu. Chodzi o to, jak ją właściwie wykorzystać. Liczymy zatem, że dzięki PMN poprawimy umiejętność selekcji napływających danych”, precyzuje szef sztabu szczecińskiej dywizji. Jak podkreśla generał, przygotowania do tak skomplikowanych ćwiczeń to ogromne wyzwanie. „Gdy na podstawie naszego planu operacji i wytycznych zaczęliśmy budować kalendarz działań, okazało się, że każdy dzień jest wypełniony konkretnym przedsięwzięciem. Zajęte mamy nie tylko dni robocze, lecz także te wolne, bo wykorzystujemy je, by np. przemieścić się z jednego miejsca na drugie i zmienić obszar działania”, wyjaśnia generał. ■

Okręty pojawiają się na horyzoncie wczesnym rankiem. Zarys ich sylwetek z każdą chwilą staje się coraz wyraźniejszy. Nagle ciszę na poligonie pod Ustką przerywa ryk silników. Zza wydm zaczynają wytaczać się bojowe wozy piechoty. Przystają za usypanymi na plaży umocnieniami, a z wnętr pojazdów wysypują się żołnierze 7 Brygady Obrony Wybrzeża. To oni będą odpowiedzialni za odparcie desantu. Tymczasem na czoło grupy okrętów wychodzi potężny amerykański desantowiec USS „Arlington”. Wykonuje zwrot, przesuwając się wzdłuż lądu, po czym na powrót rusza w kierunku otwartego morza. Z jego pokładu zjeżdżają do wody poduszki LCAC oraz opancerzone transportery pływające AAV-7. Zaletą pierwszych jest przede wszystkim duża, jak na morskie warunki, prędkość (ponad 40 w.) oraz ładowość. Jeden LCAC może zabrać na pokład ładunek o masie 75 t, a to oznacza, że na ląd przerzuci chociażby czołg M1 Abrams, nie mówiąc już o dziesiątkach wyekwipowanych i uzbrojonych po zęby żołnierzy. Z kolei we wnętrzu AAV-7 oprócz trzyosobowej załogi mieści się ponad 20 marines. Po dotarciu na ląd transporter rusza dalej na kołach. Z takich pojazdów Amerykanie na dużą skalę skorzystali podczas drugiej wojny w Iraku.

Wróćmy jednak na poligon. Jeszcze tylko przejście okrętów przeciwmornowych i pojazdy desantowe ruszają ku brzegowi. Wtedy zgromadzeni na plaży żołnierze otwierają ogień. Bardzo szybko okazuje się jednak, że w starciu z przeciwnikiem nie mają większych szans. Tym bardziej że ponad ich głowami za chwilę zaczynają się pojawiać samoloty. Najpierw przemyka para polskich F-16, potem niemieckie eurofighter-y, wreszcie dwa amerykańskie bombowce strategiczne. B-52 i B-1 napędzane są silnikami odrzutowymi, bez tankowania mogą pokonać kilkanaście tysięcy kilometrów, na pokład zabierają po kilkadziesiąt ton różnego typu uzbrojenia – od pocisków rakietowych JASSM po miny morskie. Oba są przystosowane do przenoszenia broni jądrowej. Zwykle tego typu maszyny wykonują za-

dania na znacznie większych wysokościach. Tutaj jest inaczej – właśnie obserwujemy bardzo sugestywną demonstrację siły.

Żołnierze 7 BOW prowadzą ogień jeszcze przez kilkanaście minut, po czym wraz z BWP-ami wycofują się za linię wydm. Tymczasem z wody wyjeżdżają AAV-7. Wyskakują z nich marines, którzy wdają się w bezpośrednią walkę z oddziałami broniącymi Wybrzeża. Amerykanom udaje się przejąć przyczółki. W ślad za nimi do brzegu podchodzą dwa polskie okręty transportowo-minowe – OORP „Kraków” i „Gniezno”, na plaży zaś lądują poduszki LCAC. Zgodnie ze scenariuszem linię brzegową osiągnęły właśnie główne siły desantu. Teraz sojusznice wojska mogły rozpocząć żmudny marsz w głąb lądu.

### WĄSKIE GARDŁO

Tak zakończył się desant wieńczący manewry „Baltops '17”. „To jedno z 200 tegorocznych ćwiczeń – dużych i małych, międzynarodowych i narodowych – z udziałem naszych żołnierzy”, podkreśla gen. dyw. pil. Jan Śliwka, zastępca dowódcy generalnego rodzajów sił zbrojnych, i dodaje, że swoją obecność zaznaczyliśmy we wszystkich trzech wymiarach: na morzu, lądzie oraz w powietrzu. Ten sprawdzian był jednak ważny dla Polski także z innych względów.

Tak wielu okrętów Szczecin nie widział nigdy wcześniej. Przy okazji „Baltopsa” w tamtejszym porcie handlowym i w ścisłym centrum, przy Watach Chrobrego, zacumowało blisko 40 jednostek. Powód? To właśnie w Szczecinie została zorganizowana faza portowa, w czasie której natowscy dowódcy i przedstawiciele załóg spotkali się na ostatnim planowaniu i wprowadzeniu do manewrów. Wtedy część okrętów otworzyła pokłady dla zwiedzających. Z zaproszenia skorzystały tysiące chętnych, więc przez trzy popołudnia na nabrzeżach niemal bez przerwy stały kilkudziesięciometrowe kolejki.

W tym czasie za kulisami trwała gorączkowa krzątanina sztabu ludzi odpowiedzialnych za organizację tej części przedsięwzięcia. Wyzwaniem, ➔

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

## Sygnal z Bałtyku

**Aż 50 okrętów, 55 samolotów i śmigłowców, 4 tys. marynarzy i żołnierzy z 14 państw, trzy operacje desantowe u wybrzeży nadbałtyckich państw – tegoroczny „Baltops” został zorganizowany z wyjątkowym rozmachem. A jedna z kluczowych ról w tych manewrach przypadła Polsce.**





# „BALTOPS” ZOSTAŁ ZORGANIZOWANY JUŻ PO RAZ 45. POLSKA BIERZE UDZIAŁ W TYCH MANEWRACH OD 1993 ROKU

i to nie tylko dla nawigatorów z poszczególnych załóg, było już samo przeprowadzenie okrętów w głąb łądu. Musiały przejść Zatokę Pomorską, port w Świnoujściu, Świnę, Kanał Piastowski, wreszcie Zalew Szczeciński, aby dostać się do Szczecina. „W wielu miejscach jest tam bardzo wąsko. W dodatku na wodzie panuje spory ruch”, tłumaczy kmdr ppor. Jacek Kwiatkowski, rzecznik 8 Flotylli Obrony Wybrzeża. Na wysokości Świnoujścia na większość okrętów wsiadali wynajęci piloci, którzy pomagali przeprowadzić jednostki przez najbardziej niewralgiczne miejsca toru wodnego. Kwestie związane z planem cumowania wzięło na siebie Centrum Żeglarskie – instytucja podlegająca szczecińskiemu magistratowi. „Wymagało to szczegółowych uzgodnień z kapitanatem portu”, wyjaśnia Jerzy Raducha, reprezentujący miasto.

Nie wszystkie załogi zdecydowały się na przejście do Szczecina. W Świnoujściu został na przykład USS „Arlington”. Okręt desantowy typu San Antonio to kolos. Jego długość przekracza 200 m, szerokość wynosi 32 m, a zanurzenie 7 m. Na pokład jest w stanie zabrać oprócz 360 członków załogi 700 żołnierzy piechoty morskiej, śmigłowce lub wielozadaniowe zmiennopłaty, pojazdy desantowe. Dla tak dużej jednostki manewrowanie na Kanale Piastowskim mogłoby się okazać zbyt ryzykowne. Amerykanów ominęła więc ceremonia powitania przygotowana w Szczecinie. Wejście każdego z okrętów zostało uczczone hymnem państwa, do którego należy,

oraz pokłonem bandery, czyli opuszczeniem jej do połowy portowego masztu, a następnie podniesieniem do poprzedniej pozycji.

Na jednostki biorące udział w „Baltopsie” czekał też zespół 40 oficerów łącznikowych. „Do fazy portowej sposobiliśmy się od początku kwietnia. Dla nas było to szczególne wyzwanie, ponieważ mieliśmy działać poza swoim terenem”, informuje kmdr por. Gerard Kozioł, szef Wydziału Oficerów Flagowych 8 Flotylli. Na dzień dobry oficerowie łącznikowi podawali załogom podstawowe informacje o porcie, jego położeniu, rozplanowaniu, strefach zamkniętych. A potem przez 24 godziny na dobę pozostawali pod telefonem. To na wypadek, gdyby któryś z członków załogi potrzebował jakiegokolwiek wsparcia. Świnoujska flotylla odpowiadała też za kwestie logistyczne, np. transport dowódców NATO i poszczególnych okrętów. „Faza portowa wymagała wielu przygotowań i rozwiązywania na bieżąco licznych problemów, ale myślę, że wywiązaliśmy się



[B-52]

## SZCZEGÓLNA ROLA

POLSKA BYŁA GOSPODARZEM  
FAZY PORTOWEJ MANEWRÓW  
PO RAZ KOLEJNY W CIĄGU  
TRZECH OSTATNICH LAT.

**W** 2015 roku wstępna część odbyła się w Gdyni. Stałym elementem ćwiczeń stał się również desant w Ustce, gdzie przeciwnika dla sił sojuszniczych tradycyjnie już podgrzewali żołnierze 7 Brygady Obrony Wybrzeża. Został on zorganizowany już po raz trzeci z rzędu. Polskie lotnictwo w tegorocznym „Baltopsie” było obecne za sprawą pary wielozadaniowych samolotów F-16. Najsilniejszą reprezentację rzecz jasna wystawiła marynarka wojenna. Wraz z siłami sojuszniczymi na morzu ćwiczyły dwa okręty transportowo-minowe – OORP „Kraków” i „Gniezno”, cztery trałowce – OORP „Mamry”, „Wdzydze”, „Mielno” i „Dąbie” oraz okręt podwodny ORP „Bielik”. ■

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

z tego zadania dobrze”, podsumowuje kmr Krzysztof Zdonek, dowódca 8 Flotylli.

### ROSJA PODGLĄDA

„Baltops” został zorganizowany już po raz 45. W tegorocznej edycji łącznie wzięło udział 4 tys. marynarzy i żołnierzy, 55 okrętów, a także 55 śmigłowców i samolotów. Siły te reprezentowały 12 państw NATO i dwa kraje ściśle z sojuszem północnoatlantyckim współpracujące. „Scenariusz składał się z bardzo wielu elementów. Ćwiczyliśmy obronę powietrzną, zwalczanie okrętów podwodnych, prowadzenie wojny minowej”, wyliczał wiceadm. Christopher Grady, dowódca Morskich Sił Uderzeniowych i Wsparcia NATO (Naval Striking and Support Forces NATO – STRIKFORNATO), organizatora manewrów. Momentami kulminacyjnymi były trzy operacje desantowe, przeprowadzone na Łotwie, w Niemczech, wreszcie w Polsce. „To najważniejsze i najtrudniejsze epizody naszego przedsięwzięcia, ponieważ wymagają daleko posuniętej interoperacyjności, perfekcyjnego zgrania różnych rodzajów sił zbrojnych, w skład których wchodzi żołnierze z wielu państw”, przypominał wiceadm. Grady i dodawał, że celem organizatorów jest szkolenie sił w warunkach maksymalnie zbliżonych do sytuacji realnej.

Zakrojone na tak wielką skalę przedsięwzięcie nie przeszło rzecz jasna bez echa wśród potencjalnych przeciwników NATO. Na początku czerwca Rosjanie wysłali na Bał-

tyk największy na świecie okręt o napędzie atomowym – „Dmitrij Donskoj”. Jednostka zdolna przenosić na swoim pokładzie broń jądrową wyruszyła z bazy w okolicach Archangielska do Sankt Petersburga, gdzie na przełomie czerwca i lipca miała wziąć udział w Międzynarodowej Wystawie Obrony Morskiej. Kolejnym celem był Kronsztad i organizowane tam Dni Floty. Już same wymiary okrętu – 170 m długości i blisko 25 m szerokości – mogą robić wrażenie, ale eksperci od wojskowości niemal od razu przypomnieli, że „Dmitrij Donskoj” jest jednostką wiekową, wykorzystywaną teraz przede wszystkim do testów uzbrojenia. Na tym jednak nie koniec, bo 6 czerwca, czyli w dniu, kiedy siły NATO ćwiczyły desant na Łotwie, rosyjski Su-27 przechwycił nad Bałtykiem bombowiec B-52. Amerykański gigant leciał nad wodami międzynarodowymi wzdłuż granicy z Federacją Rosyjską i przez pewien czas musiał liczyć się ze zbrojną eskortą.

Tymczasem wiceadm. Grady przed otwarciem fazy morskiej ćwiczeń podkreślał, że stanowią one przesłanie dla Rosji i wszystkich potencjalnych przeciwników, ale sojusz nie zamierza eskalować napięcia w rejonie Morza Bałtyckiego. „»Baltops« to przecież nic nowego”, powtarzał, jego zastępca zaś w STRIKFORNATO, kadm. Paddy McAlpine, dodawał: „Wszystko, co robimy, jest w pełni przejrzyste. Wiadomość o manewrach podajemy do publicznej wiadomości, ćwiczymy na wodach międzynarodowych. Rosja może obserwować, co robimy”. ■

MNC NE



MARCIN GÓRKA

# TEST NA 5

**Korpus w Szczecinie może już dowodzić każdą operacją NATO na wschodniej flance sojuszu.**



**P**odczas międzynarodowych manewrów „Saber Strike '17” Wielonarodowy Korpus Północno-Wschodni ze Szczecina miał udowodnić, że spełnia najwyższe standardy sojuszu w dowodzeniu operacjami na dużą skalę. Ta jedyna kwatera NATO w regionie, do tej pory o statusie tzw. niskiej gotowości bojowej, od szczytu NATO w Newport w Walii w 2014 roku przeszła ogromną metamorfozę, a ukoronowaniem zmian były właśnie te ćwiczenia – po certyfikacji dowództwo NATO nadało korpusowi nowe uprawnienia.

## BOTHNIA ATAKUJE...

Scenariusz manewrów został zbudowany wokół konfliktu między hipotetycznymi państwami, którego efektem są walki na terenie wschodniej flanki NATO. Prze-

ciwnikiem sojuszu jest regionalne mocarstwo Bothnia, znajdujące się na terytorium Skandynawii, które chce odzyskać wpływy w basenie Morza Bałtyckiego, głównie w krajach nadbałtyckich, żeby tam stworzyć strefy autonomiczne dla swojej mniejszości. Już od dłuższego czasu prowadzi działania hybrydowe. Uzbroiło m.in. grupy separatystów mniejszości bothniackojęzycznej w Estonii i na Łotwie, żeby prowadziły działania dywersyjne. Organizuje też ćwiczenia związane ze sprawdzeniem swojej gotowości mobilizacyjnej i bojowej. Sytuacja zaogniła się jeszcze bardziej, kiedy Bothnia zatopiała jeden z okrętów Sił Odpowiedzi NATO. Wtedy sojusz postanowił uruchomić siły natychmiastowego działania (Very High Readiness Joint Task Force – VJTF). Kiedy pod pretekstem interwencji humanitarnej w obronie mniejszości narodo-



MARCIN GÓRKA (2)

## ĆWICZENIA „SABER STRIKE” TO DOSKONAŁY TEST DLA ŻOŁNIE- RZY, KTÓRZY SŁUŻĄ W MIĘDZY- NARODOWYM ŚRODOWISKU



MNC NE

wej do Estonii wkroczyły jednostki ekspedycyjne Bothni, natychmiast podjął też działania zgodne z artykułem 5 traktatu waszyngtońskiego – przystąpiono do operacji obronnej.

Ćwiczenia „Saber Strike ’17” rozpoczynają się, gdy szczeciński korpus, jako dowództwo komponentu lądowego, prowadzi jednocześnie operację obronną i buduje lądowe zgrupowanie uderzeniowe, mające prowadzić operację zaczepną. „Celem działań ofensywnych jest odtworzenie integralności terytorialnej Łotwy i Estonii przez wypchnięcie z tych krajów wojsk Bothni. Poza fikcyjnym przeciwnikiem wszystkie dane do prowadzenia operacji, takie jak środowisko geograficzne i klimatyczne naszego regionu, są rzeczywiste”, mówi gen. bryg. Krzysztof Król, zastępca dowódcy Wielonarodowego

Korpusu Północno-Wschodniego i jednocześnie kierownik ćwiczeń.

### ...NATO ODPOWIADA

W tych manewrach wzięło udział około 1,5 tys. żołnierzy różnych państw NATO, służących w korpusie, grupach operacyjnych wszystkich związków taktycznych szczebla dwugwiazdkowego, czyli dywizjach podporządkowanych korpusowi, oraz w jednostkach wsparcia i zabezpieczenia, takich jak amerykańskie 10 Brygada Śmigłowców Bojowych, 45 Brygada Artylerii Rakietowej, polskie 11 Pułk Artylerii, 5 Pułk Inżynieryjny, 8 Pułk Przeciwlotniczy, 1 Brygada Logistyczna, batalion Military Police, Wielonarodowy Batalion Obrony przed Bronią Masowego Rażenia ze Słowenii. W ćwiczeniach uczest-



niczyli także wojskowi, którzy tworzą NFIU, czyli jednostki wsparcia w Polsce, na Litwie, Łotwie, w Estonii, na Słowacji i Węgrzech.

Kierownictwo ćwiczeń umiejscowiono w amerykańskim centrum szkolenia i przygotowania do misji w Grafenwoehr, a w szczecińskiej dzielnicy Krzekowo wybudowano główne stanowisko dowodzenia. Na terenie o powierzchni wielu hektarów otoczonym koncentryną ustawiono 68 namiotów i kilkanaście kontenerów. Do zapewnienia łączności w dowodzeniu operacją użyto 735 komputerów i 534 bezpieczne telefony, które połączono za pomocą 24 km kabli. W tak przygotowanym obiekcie oprócz dowództwa umieszczono oddziały zabezpieczenia z checkpointami, obroną przeciwlotniczą i przeciwcchemiczną, ustawiono kontenery z nowoczesnymi systemami do uzdatniania i odkażania wody oraz z generatorami prądu i zorganizowano punkt medyczny pierwszego poziomu, a także własne służby przeciwpożarowe. Dowodzenie operacją „Saber Strike” odbywało się z kilku namiotów jednocześnie. Nie ograniczono się też do klasycznego dowodzenia, lecz zorganizowano centra działań psychologicznych i propagandowych, komunikacji z mediami, a także służby do komunikacji z organizacjami rządowymi i pozarządowymi. Chodziło o to, żeby stworzyć stanowisko dowodzenia, które jak najwierniej odzwierciedlałoby taką komórkę, gdyby doszło do zakrojonej na dużą skalę operacji NATO. Korpus może wybudować centrum na tyłach głównych działań bojowych w ciągu siedmiu dni, może je też zwinąć i przenieść w inne miejsce. W prawdziwej operacji powstałoby jeszcze wysunięte stanowisko dowodzenia. „Ćwiczenia »Saber Strike« są testem dla żołnierzy, którzy służą w wielonarodowym środowisku. Wspólne działanie pokazuje, że NATO dostosowuje się do zagrożeń wynikających z dynamicznie zmieniającej się sytuacji bezpieczeństwa w Europie i poza jej granicami”, stwierdził gen. broni Leszek Surawski, szef Sztabu Generalnego WP.

#### ZDANY EGZAMIN

Sojusznicze Dowództwo Wojsk Lądowych w Izmirze, które certyfikowało Wielonarodowy Korpus Północno-Wschodni, było bardzo zadowolone z prowadzonych przez jednostkę działań. „Oficjalnie potwierdzam: korpus



MARCIN GÓRKA

**GEN. BRONI DARYL A. WILLIAMS: KORPUS DOWIÓDŁ, ŻE SPEŁNIA NAJWYŻSZE STANDARDY SOJUSZU. GWARANTUJE MU WIĘKSZĄ STABILNOŚĆ, KTÓREJ POZYTYWNE SKUTKI ODCZUWAMY KAŻDEGO DNIA**

dowiodł, że spełnia najwyższe standardy sojuszu. Gwarantuje mu większą stabilność, której pozytywne skutki odczuwamy każdego dnia”, powiedział gen. broni Darryl A. Williams, gdy podpisywał dokumenty certyfikujące. Również dowódca korpusu był zadowolony z efektów ćwiczeń. „Sprostaliśmy wysokim wymaganiom i zadaniom. Dziś mogę powiedzieć: wykonaliśmy je. Naszym priorytetem jest północno-wschodnia flanką sojuszu, lecz tu w Szczecinie działamy również na rzecz bezpieczeństwa całego NATO”, stwierdził gen. broni Manfred Hofmann, dowódca szczecińskiego korpusu. Jego zastępca gen. bryg. Krzysztof Król potwierdził, że jednostka jest gotowa do natychmiastowego reagowania. „Jesteśmy przygotowani do działania

24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, a nasz dyżur nie będzie ograniczony czasowo”.

Wielonarodowy Korpus Północno-Wschodni może już nie tylko dowodzić szpicą NATO (takie uprawnienia zdobył w 2016 roku) i kierować jednostkami wsparcia, lecz także, jako kwatera wysokiej gotowości, prowadzić operację w obronie wschodniej flanki sojuszu z wykorzystaniem pięciu dywizji, czyli 100 tys. żołnierzy. I jak podkreśla dowództwo, każde siły sojusznicze skierowane w ten rejon mogą być dowodzone przez szczeciński korpus. „Jeśli którykolwiek z sojuszników wydzieli siły do operacji, zostanie wpięty do naszego systemu dowodzenia. Każda jednostka otrzyma np. nasz moduł łączności”, wyjaśnia gen. Król. „Od kilku lat ćwiczymy m.in. z niemiecką Dywizją Sił Szybkiego Reagowania, amerykańską 4 Dywizją Piechoty czy polską 12 Dywizją Zmechanizowaną. Intensywnie wspieramy też budowanie Wielonarodowej Dywizji Północno-Wschodniej w Elblągu”, dodaje.

Teraz trwa tzw. proces afiliacyjny, czyli wyznaczenia jednostek do obrony wschodniej flanki pod dowództwem Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego. Wszystko wskazuje na to, że będą to Wielonarodowa Dywizja Północno-Wschodnia (zostanie mu podporządkowana) oraz 15 Brygada Zmechanizowana, w której skład wchodzi amerykańska grupa bojowa. Na Litwie natomiast będzie to narodowa brygada z niemiecką grupą bojową, na Łotwie – tamtejsza brygada z kanadyjską grupą bojową, a w Estonii – brygada z brytyjską grupą bojową. ■

MAGDALENA MIERNICKA

# WYPRZEDZIĆ NAPASTNIKA

**Jak się bronić przed ciosem i atakiem niebezpiecznym narzędziem? Jak oswobodzić się z uścisku napastnika? To tylko niektóre z zagadnień kursu „Samoobrona kobiet”.**

Szkolenie „Samoobrona kobiet” rozpoczęło się w listopadzie 2016 roku i odbywało w 30 miastach całego kraju. W każdym z nich obowiązywał ten sam program zajęć. Uczestniczką mogła zostać każda osoba pełnoletnia, która jest ubezpieczona i nie ma problemów zdrowotnych. „Na zajęcia zapisywały się panie w różnym wieku. Program został tak przygotowany, aby wszystkie kursantki, bez względu na kondycję fizyczną, były w stanie sprostać jego wymogom. Zaraz po ogłoszeniu naboru otrzymałem prawie 300 e-maili od zainteresowanych. Telefonów, które odebrałem, nawet nie byłem w stanie zliczyć”, mówi ppor. Krzysztof Gospodarewicz, który koordynował warszawską edycję szkolenia. „Do naszej grupy zapisały się kobiety mające od 18 do ponad 60 lat. Wszystkie były zdeterminowane i starały się ćwiczyć jak najlepiej, tak by nie odstawać od reszty”, mówi mjr Sławomir Cieślak, prowadzący zajęcia w Kielcach. Podobnie było w innych miastach. Niemal w każdym z nich utworzono listy rezerwowe, a w efekcie – dodatkowe grupy, tak aby każda zainteresowana osoba mogła uczestniczyć w szkoleniu. Ostatecznie w całym kraju samoobronę ćwiczyło z żołnierzami 1,3 tys. kobiet. Tysiąc z nich ukończyło kurs.

## ODPOWIEDŹ NA PROSTE I SIERPOWE

„Kiedyś ratowałam siostrę przed napastnikiem, ale wtedy działałam po omacku, pod wpływem emocji. Teraz chciałabym się nauczyć, jak prawidłowo reagować w takiej sytuacji”, mówi Edyta, która uczęszczała na kurs samoobrony w Warszawie. „Nigdy nie wiadomo, co może się przydarzyć za rogiem, kiedy wracam do domu. Chciałam zdobyć umiejętności, które pozwolą mi odpowiednio zachować się w niebezpiecznej sytu-

acji”, podkreśla Izabela, która uczyła się samoobrony w Słupsku.

Szkolenie na terenie całego kraju prowadziło ponad stu żołnierzy – instruktorów walki wręcz. „Na kursie nauczyliśmy panie, jak należy reagować, gdy napastnik użyje niebezpiecznego narzędzia oraz jak bronić się przed kopnięciami, duszeniem czy ciosami – prostymi i sierpowymi”, tłumaczy ppor. Jacek Fafiński, srebrny medalista w zapasach na igrzyskach olimpijskich w Atlancie, prowadzący zajęcia w stolicy. W Giżycku samoobrony uczył kpt. Tomasz Dembiński, instruktor krav magi. „Na zajęcia chodziły panie w różnym wieku, od 18 do 50 lat. Oprócz obowiązkowego programu zajęć zwracałem też kursantom uwagę na działanie w stresie. Tłumaczyłem, że podczas niebezpiecznych zdarzeń muszą szybko zareagować, a potem jeszcze szybciej uciec. Prezentowałem też ćwiczenia, które można wykonywać w domu, tak aby utrzymać formę przez cały czas”, dodaje.

## ZDOLNE DO OBRONY

Ostatnie zajęcia odbyły się w czerwcu. Wszystkie panie, które ukończyły szkolenie, otrzymały certyfikaty. Absolwentkom z Wrocławia wręczał je minister Antoni Macierewicz. „Jestem pod wrażeniem waszej determinacji i umiejętności, które nabyłyście w trakcie zajęć. Wszyscy obywatele powinni być zdolni do działań obronnych”, mówił na spotkaniu. „To jest właśnie celem tego projektu. Bo lepiej być przygotowanym do różnych niebezpieczeństw, niż działać dopiero wtedy, kiedy one nadejdą”, dodał. Szef resortu obrony zapowiedział także, że jesienią rozpocznie się kolejna edycja szkolenia „Samoobrona kobiet”. ■

# CENA BEZPIECZEŃSTWA

*Z Tomaszem Szatkowskim*

**o wnioskach płynących ze Strategicznego Przeglądu  
Obronnego rozmawiają Joanna Tańska i Tadeusz Wróbel.**

**P**olska w roku 2017 jest mniej bezpieczna niż w 2011 roku? Wówczas w Strategicznym Przeglądzie Obronnym uznano, że jesteśmy w minimalnym stopniu zagrożeni.

W sferze bezpieczeństwa istniały zasadniczo te same negatywne tendencje co teraz, ale wtedy przymykano na to oczy lub też po prostu popełniano fundamentalne błędy w analizie środowiska bezpieczeństwa RP. Narracja polityczna w Polsce naśladowała wówczas tę, która dominowała w całej Europie, czyli była przesycona poprawnością polityczną. Tak naprawdę jednak w kraju były osoby, które wskazywały, że usypianie naszej czujności to nieodpowiedzialność. Dlatego w przeglądzie strategicznym sprzed sześciu lat rozmiar zagrożeń nie został realnie oddany.

**Jaka jest różnica między nim a tegorocznym SPO?**

Przyjęta podczas prac nad obecnym przeglądem metodologia sprzyjała kreatywności intelektualnej, ale też

narzucała odpowiedni rygor. Staraliśmy się, aby punkty wyjścia do stworzenia różnych scenariuszy były pozbawione wszelkich dogmatów, a jednocześnie, aby te scenariusze dawały jak najbardziej konkretną podstawę do planowania obronnego. Ważną sprawą była otwartość na różne punkty widzenia. Stosowaliśmy rozmaite narzędzia badawcze, od metody delfickiej, przez wieloszczeblowe gry wojenne i symulacje, po twarde zderzenie z rzeczywistością ekonomiczną. Wcześniej, co zdumiewające, nie było takiego podejścia, nie było żadnej metody gromadzenia danych, która umożliwiałaby zderzenie naszych wypracowanych rekomendacji z możliwościami ekonomicznymi, a przecież to jest kluczowe, zwłaszcza przy tworzeniu optymalnego modelu sił zbrojnych. Musimy mieć świadomość, że pieniędzy zawsze będzie mniej niż potrzeb. Dlatego należy określać, które ze zdolności, poza krytycznymi, przyniosą nam największy zysk w stosunku do poniesionych kosztów.





**A jak na zalecenia SPO i związane z nimi wydatki zapatruje się wicepremier Mateusz Morawiecki?**

Wicepremier wyznaczył nam ogólne ramy naszych prac, zapisując w „Strategii na rzecz odpowiedzialnego rozwoju” określoną perspektywę wydatków obronnych. W SPO nie wychodzimy poza to, co rząd wskazał jako możliwą podstawę przyszłego finansowania polityki obronnej RP. Jak dotąd, nie dotarł do nas żaden sygnał, że nasze wyliczenia są w jakikolwiek sposób kwestionowane. Dodam, że wzrost perspektywy finansowania polskiej obronności zawarty w strategii wicepremiera Morawieckiego został już uwzględniony w sprawozdawczych dokumentach przekazanych do Kwatery Głównej NATO i Komisji Europejskiej.

**Czy rekomendacje zawarte w SPO będą miały wpływ na kształt przyszłorocznego budżetu Ministerstwa Obrony Narodowej?**

Oczywiście, że tak, ale potencjalne zmiany może będą nawet jeszcze większe w następnych latach. Znacznie mniejsze są możliwości zmian w budżecie w perspektywie krótkoterminowej niż długoterminowej, ponieważ trzeba finansować chociażby podpisane już uprzednio kontrakty. Należy pamiętać, że SPO obejmuje 15 lat i daje określone wytyczne, które będą uszczegóławiane konkretnymi rozwiązaniami stworzonymi przez różne instytucje resortu obrony. Poza tym realizacja wielu programów modernizacji technicznej wymaga czasu. Czołgu nowej generacji na przykład nie kupimy za pięć lat, bo będzie on dostępny dopiero za 10–15 lat.

**W SPO wskazujecie na konieczność przeprowadzenia zmian w systemie kierowania i dowodzenia. Jakie są główne założenia planowanej reformy?**

Przede wszystkim chcemy wprowadzić jednolitość dowodzenia i łatwą transformację z czasu pokoju na czas wojny. Nowy system przewiduje, że rolę pierwszego żołnierza będzie odgrywał szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Zostanie też zlikwidowane Dowództwo Generalne, a zasadnicza część Dowództwa Operacyjnego zostanie przeformowana w Inspektorat Szkolenia i Dowodze-

nia. Wrócą także dowództwa poszczególnych rodzajów sił zbrojnych.

**Na początku roku pojawiły się informacje, że reforma wejdzie w życie 1 stycznia 2018 roku. Czy ten termin jest aktualny?**

Na przeprowadzenie całego procesu przygotowań potrzebujemy około roku. Projekt ustawy został przekazany do Biura Bezpieczeństwa Narodowego i teraz czekamy na opinię pana prezydenta, który zatwierdza wojenną wersję systemu. Rada Ministrów zajmie się tym dokumentem najpóźniej po wakacjach i mam nadzieję, że od razu prześle go do parlamentu.

**W jakim stopniu szczegółowy jest model sił zbrojnych zawarty w SPO?**

Myślę, że bardzo mocno wypełniliśmy go treścią. Można powiedzieć, że w pewnych aspektach weszliśmy nawet już w sferę programowania.

**Powiedział Pan, że nowy czołg to perspektywa 10–15 lat. Co ze sprzętem pancernym do tego czasu? Dokupimy więcej leopardów 2?**

Pozyskanie kolejnych używanych leopardów będzie trudne, ponieważ są niemal niedostępne na rynku. W grę wchodziłby zakup nowych. Chcielibyśmy jednak, by taka decyzja była elementem porozumienia o włączeniu naszego kraju do programu czołgu nowej generacji. Najprościej byłoby oczywiście dokupić pewną liczbę nowych leopardów 2, ale jakiego typu czołgi nabędziemy, zależy od tego, kto będzie ostatecznie naszym partnerem.

**Czy wrócimy do koncepcji modernizacji T-72, która nie była zbyt popularna?**

Tak. Planowana modernizacja czołgów rodziny T-72 i PT-91 wynika nie tylko z długiego oczekiwania na pojazd nowej generacji, ale też z przeprowadzonych przez nas analiz, z których jednoznacznie wynika, że do pewnych zadań te wozy będą nawet skuteczniejsze niż inne proponowane rozwiązania, takie jak chociażby pojazd wsparcia ogniowego z armatą czołgową na podwoziu kołowym. Okazało się, że oprócz lepszej manewrowości strategicznej i operacyjnej w niczym nie przewyższa on nawet lekko zmodernizowanego T-72. Czołgi te w działaniach obronnych skutecznie zwalczą większość

MICHAŁ NIWICZ





*Chcemy, aby do 2032 roku armia liczyła około 200 tys. żołnierzy zawodowych. Do tego stanu musimy dochodzić stopniowo, dlatego wojsko będzie zwiększać liczbę etatów o kilka tysięcy rocznie*

celów, zwłaszcza że wiemy przecież, z jakim potencjalnym przeciwnikiem możemy mieć do czynienia w perspektywie najbliższych 15 lat.

Inną kwestią jest większe nasycenie wojsk lądowych środkami przeciwpancernymi, kierowanymi i niekierowanymi. Zamierzamy zwiększyć też możliwości lotnictwa w zwalczaniu pojazdów pancernych. Temu będzie służyć zakup śmigłowców uderzeniowych. Zamówimy ich więcej, niż dotąd zapowiadano. Wzrośnie także rola

artylerii, a to oznacza, że będzie ona potrzebować specjalnej amunicji.

**Ma Pan na myśli amunicję kasetową? Wiele państw podpisało konwencję o jej zakazie.**

Polska nie jest stroną tej konwencji. Dopóki sąsiadujemy z krajami, które mają tę broń, nie możemy sobie pozwolić na osłabienie naszych zdolności obronnych. I jeśli sąsiedzi z niej nie zrezygnują lub nie zasygnalizują takiej chęci, my też tego nie zrobimy. Warto zauważyć, że Finlandia, narażona na podobne zagrożenia jak Polska, nie przystąpiła do konwencji zakazującej amunicji kasetowej.

**Czołgi współdziałają na polu walki z pododdziałami zmechanizowanej piechoty wyposażonymi w bojowe wozy piechoty. Tymczasem wśród wskazywanych priorytetów nie ma następcy BWP-1. Co dalej z programem nowej platformy gąsienicowej pod kryptonimem „Borsuk”?**

Zapewniam, że nadal zamierzamy wprowadzić do uzbrojenia wojsk lądowych gąsienicowy bojowy wóz piechoty nowej generacji. W programie „Borsuk” zachodzi jednak zmiana wręcz doktrynalna, odchodzimy od niemal kanonicznego dotąd wymogu pływalności – jest to możliwe na bazie opracowywanego prototypu. W wypadku przyszłych gąsienicowych pojazdów, jak również rosomaków, ważniejszy będzie poziom ochrony balistycznej. Jako że program „Borsuk” zakłada stworzenie rodziny modułowych pojazdów, przewidujemy, że na przykład wozy rozpoznawcze będą mogły pływać. Uwzględniliśmy fakt, że rezygnacja z pływalności będzie wymagała wzmocnienia jednostek inżynierskich, zwiększenia liczby sprzętu umożliwiającego pokonywanie przeszkód wodnych.

**Przy obecnej strukturze wojsk lądowych szacowane zapotrzebowanie na wóz gąsienicowy było gigantyczne. W związku z planami sformowania nowych brygad dla czwartej dywizji będzie jeszcze większe. Czy nas na to stać?**

Na podstawie analizy kosztowo-efektywnościowej oraz po uwzględnieniu harmonogramów wdrażania „Borsuka” i zdalnie sterowanego systemu wieżowego zaleciliśmy pewną zmianę proporcji – rozszerzenie zamówień na różne wersje wozu Rosomak kosztem pojazdu gąsienicowego. Kołowe transportery opancerzone są tańsze i już dostępne. Jako że prace nad wieżą bezzałogową dla nich jeszcze potrwać, prawdopodobnie wznowiona zostanie produkcja dotychczasowej wieży załogowej Hitfist, ale już ze zintegrowanymi wyrzutniami przeciwpancernych pocisków kierowanych.



# *Nowy system przewiduje, że rolę pierwszego żołnierza będzie odgrywał szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego*

**Wspomniał Pan, że zwiększona zostanie liczba śmigłowców uderzeniowych. W 2016 roku Brytyjczycy postanowili kupić 50 nowych maszyn, a ile my zamówimy?**

Zgodnie z obowiązującym prawem nie mogę podać dokładnej liczby, ale nasze zamówienie powinno być większe niż brytyjskie.

**Dotychczas priorytetem były maszyny wielozadaniowe przeznaczone do wsparcia działań wojsk aeromobilnych.**

Znowu wracamy do kwestii stosunku poniesionych kosztów do uzyskanego efektu. Sprzęt potrzebny do przerzutu jednego batalionu aeromobilnego kosztuje 7 mld zł. Jednostka taka jest dwa, trzy razy skuteczniejsza niż batalion wojsk obrony terytorialnej, kosztujący 70–100 mln zł. Co ważniejsze, zakładamy, że jeśli przyjdzie nam prowadzić działania obronne samodzielnie, to nie będziemy kontrolować przestrzeni powietrznej, a w takich warunkach nie ma żadnych szans na skuteczne przeprowadzenie operacji aeromobilnych.

**A w operacji sojuszniczej takie zdolności będą mogły zapewnić inne armie. Skoro nie będzie nowych, licznych śmigłowców desantowo-transportowych, to jaka przyszłość czeka wojska aeromobilne?**

Potrzebne będą zmiany i organizacyjne, i w wyposażeniu, tak by wojska aeromobilne były efektywną siłą w działaniach obronnych. W grę wchodzi na przykład dodanie im pododdziałów artylerii. Na razie nie chciałbym jeszcze mówić o szczegółowych rozwiązaniach strukturalnych.

**Wspomniał Pan o kontroli przestrzeni powietrznej. Niektórzy emerytowani generałowie polskiego lotnictwa wojskowego uważa-**

**ją, że powinno ono dysponować około 150 samolotami wielozadaniowymi.**

Na taką liczbę, co powinno być jasne dla każdego emerytowanego wojskowego tej rangi, Polski nie stać. Nasuwa się też pytanie: co one – z operacyjnego punktu widzenia – miałyby robić? Aby można było oddziaływać w strefie nieprzyjacielskiego A2/AD, jedynym sensowym, choć zbyt drogim rozwiązaniem, byłoby posiadanie kilku eskadr F-35 z potwierdzoną zdolnością do penetrowania przestrzeni powietrznej przeciwnika. 150 samolotów nie pozwoli nam na panowanie w powietrzu, a efekty takiego zwiększenia sił powietrznych kosztem innych zdolności nie byłyby optymalne.

**Jakie więc są nasze realne możliwości?**

Chcemy utrzymać podobną liczbę samolotów wielozadaniowych lub nieznacznie ją zwiększyć, może o jedną eskadrę. Zakładamy wymianę generacyjną – najpierw Su-22, a potem MiG-29. Chcielibyśmy mieć przynajmniej dwie eskadry maszyn piątej generacji, zdolnych pokonać systemy antydostępowe. Resztę stanowiłyby myśliwce generacji 4+. Liczba najnowszych samolotów zależy od kosztów ich zakupu, a te są na razie bardzo wysokie.

**Marynarze uważają, że w planach modernizacyjnych marynarka wojenna niemal nie została uwzględniona, nie będzie na przykład nowych jednostek nawodnych.**

W tym kontekście chciałbym przypomnieć, że marynarka nie jest od „pływania”, lecz stanowi element całego systemu obronnego Polski. Można odnieść wrażenie, że ci, którzy narzekają na zmniejszenie priorytetu programów morskich, nie rozumieją charakterystyki współczesnego pola walki na wodach przy-

brzeżnych, a takim akwenem jest z punktu widzenia działań morskich Morze Bałtyckie. Poza tym nie ma większego sensu inwestowanie we flotę nawodną w sytuacji, gdy nie poprawimy istotnie zdolności do działania na lądzie i w powietrzu. Flota, na jaką mogłoby nas stać, w znikomym stopniu oddziałuje na sytuację na lądzie. Przy krótszej obronie szlaki morskie natomiast nie są potrzebne. Jeśli jednak bylibyśmy w stanie nawet samodzielnie bronić się dłużej niż miesiąc, to wówczas warto jest myśleć o jednostkach, które będą chronić szlaki morskie. Choć i tak pozostaje pytanie: co tak naprawdę, z operacyjnego punktu widzenia, dałyby nam w pełnoskalowym konflikcie trzy korwety bądź trzy fregaty?

#### **Mogą działać w ramach zespołów sojuszniczych.**

To prawda. Na razie jednak musimy położyć nacisk na systemy antydostępowe i kluczowy jest tu rozwój sił lądowych i powietrznych. To nie znaczy, że marynarka wojenna nie została w ogóle uwzględniona w planach modernizacyjnych, bo zamierzamy m.in. zwiększyć jednostkę rakietową, wzmocnić lotnictwo morskie, zamówić cztery, a nie trzy kormorany oraz kupić drony morskie – zarówno nawodne, jak i podwodne. Zdolność rażenia celów nawodnych, i to nawet w zasięgu mierzonym w wielu setkach kilometrów, będą też miały pociski powietrze–woda, w które dozbrajamy F-16. Dodam, że w jednej z gier symulacyjnych rozbudowaliśmy marynarkę i okazało się, że flota marzeń niczego nie zmieniła oprócz tego, że „pięknie” zginęła. Dlatego rozwijaniem floty nawodnej powinniśmy się zająć dopiero wtedy, gdy już osiągniemy wyższy poziom własnych zdolności obronnych.

#### **Czyli kwestia kupienia używanych fregat australijskich jest już nieaktualna?**

Jeśli kupno tych fregat przedłuży naszą zdolność do działania w misjach, to może warto nabyć jedną czy dwie jednostki. Wszystko zależy od kosztów, jakie są z tym związane. Wiem, że wiceminister Kownacki analizuje tę kwestię.

#### **W ciągu ośmiu–dziesięciu lat armia ma zostać podwojona. Czy w przyszłym roku rozpocznie się już zwiększony nabór?**

Chcemy, aby do 2032 roku armia liczyła około 200 tys. żołnierzy zawodowych. Do tego stanu musimy dojść stopniowo, więc wojsko będzie zwiększać liczbę etatów o kilka tysięcy rocznie. Nie zakładamy natomiast istotnego zwiększenia wojsk obrony terytorialnej, które pozostaną na poziomie około 50 tys. żołnierzy. Chodzi o wzmocnienie liczebne wojsk operacyjnych, których

siła ognia i zdolności będą znacznie poprawione w efektywny sposób. To dlatego, że model większych własnych zdolności obronnych, do którego dążymy, jest oparty na wojskach nasyconych techniką, a nie na żołnierzach jedynie z prostym, osobistym sprzętem.

#### **Jakie zmiany organizacyjne jeszcze czekają wojsko?**

Planujemy utworzenie czwartej dywizji wojsk operacyjnych. Razem z funkcjonującymi trzema dywizjami stanie się ona prawdziwym, nie zaś wyłącznie administracyjnym, związkiem taktycznym. Jednocześnie odtworzymy jednostki rozpoznania, położymy też nacisk na rozwój wojsk inżynierskich i zabezpieczenie logistyczne. Będziemy także tworzyć silną artylerię.

#### **W jakim stopniu nasza zbrojeniówka jest w stanie zaspokajać potrzeby armii? Wiele programów realizowanych przez krajowe zakłady ma wieloletnie opóźnienia.**

To tylko częściowo wina polskiego sektora zbrojeniowego. Za ten stan odpowiedzialność ponoszą również kolejne rządy, które nie potrafiły wypracować spójnej wieloletniej wizji rozwoju sił zbrojnych i odpowiadającej jej wizji konsolidacji przemysłu zbrojeniowego. Po 2007 roku nastąpiła długotrwała stagnacja w tej kwestii. Od przemysłu często żądano opracowania sprzętu w bardzo krótkim czasie lub zmieniano nagle wymagania techniczne uzbrojenia. Jestem przekonany, że większość programów modernizacyjnych może być realizowana w polskich zakładach obronnych, nawet w wypadku projektów dotyczących sił powietrznych, ponieważ samoloty mogą być serwisowane w kraju. Na pewno rozwój wojsk artyleryjskich będzie się opierał na polskiej zbrojeniówce. Możemy produkować transportery, czołgi czy broń strzelecką.

Ograniczamy też, a w niektórych wypadkach likwidujemy programy zakładające produkcję małej liczby sztuk sprzętu. Stawiamy za to na produkcję dłuższych serii. Komasyując zamówienia, podniesiemy konkurencyjność i ułatwimy eksport polskich produktów. Krab nie stał się towarem eksportowym częściowo z powodu opóźnień, ale też dlatego, że polski przemysł zbrojeniowy otrzymał niewielkie zamówienie. Polskie wojsko kupiło 125 krabów, tymczasem koreańska fabryka dostaje zamówienia na tysiąc sztuk tego rodzaju pojazdów. Przy takiej liczbie można bardziej elastycznie podchodzić do ceny. ■

TOMASZ SZATKOWSKI jest podsekretarzem stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej, był szefem zespołu, który przygotował Strategiczny Przegląd Obrony.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

# Olimpiada pancerniaków

**Nie stanęli na podium. Zdobyli jednak doświadczenie i wiedzę, a to jest o wiele cenniejsze niż medale.**

**Z**ołnierze plutonu czołgów por. Piotra Hanysza, którzy wzięli udział w Strong Europe Tank Challenge w niemieckim Grafenwoehr, mają satysfakcję, że zmierzyli się z pancerniacką elitą Europy. Czują się zwycięzcami, choć nie wygrali. Pododdział wchodzący w skład 1 Brabanckiego Batalionu Czołgów 34 Brygady Kawalerii Pancernej w zawodach organizowanych przez amerykańskich czołgistów uczestniczył po raz drugi – w 2016 roku żagańscy pancerniacy pod dowództwem por. Emila Kamińskiego zajęli trzecie miejsce w tej rywalizacji. W tym roku, ze względu na awarię czołgu, stracili jednak szansę na medale. W trwających pięć dni zmaganiach wygrali pancerniacy z Austrii na leopardach 2A4, drugie miejsce zajęli Niemcy z leopardami 2A6, trzecie zaś przypadło czołgistom z USA, którzy dysponowali czołgami Abrams.

## RYWALIZACJA NA BOJOWO

„Do zawodów przystąpiliśmy praktycznie z marszu. Kilka dni przed startem nie wiedzieliśmy jeszcze, czy na pewno pojedziemy do Niemiec. Wyjechaliśmy niemal wprost z poligonu, gdzie odbywały się programowe ćwiczenia batalionu. Być może zwlekano z decyzją ze względu na to, że taki wyjazd to duże przedsięwzięcie. Do amerykańskiej bazy odległej o 450 km trzeba przetransportować pięć leopardów, blisko 30 ludzi, amunicję, części zamienne. To wymaga szczegółowego planowania, wielu zezwoleń i uzgodnień”, wyjaśnia por. Emil Kamiński,





Zwycięzcy, żołnierze z Austrii, byli tak bojowo nastawieni do rywalizacji, że nawet w drodze na poszczególne konkurencje mieli włączoną stabilizację armat, jakby ruszali do boju.



DO ZAWODÓW PRZYSTĄPILIŚMY Z MARSZU. KILKA DNI PRZED STARTEM NIE WIEDZIELIŚMY, CZY NA PEWNO POJEDZIEMY DO NIEMIEC

RAFAŁ MNIEDŁO/11 LDKPanc (5)





## EMIL KAMIŃSKI

który w tym roku, z racji wcześniejszego udziału w tej imprezie, był dowódcą polskiej ekipy.

Oficer, który teraz zajmuje stanowisko dowódcy kompanii czołgów, opowiada, że do Strong Europe Tank Challenge wystawiono pluton z czterema leopardami 2 A5, bo jeden wóz z załogą były rezerwowe. W składzie ekipy znaleźli się także remontowcy, specjaliści uzbrojenia – w sumie 26 ludzi. Wydaje się, że to bardzo dużo, ale inne ekipy liczyły ponad 40 osób. Oznacza to, że załogi pozostałych państw biorących udział w rywalizacji wspomagało znacznie więcej fachowców różnych pancerniackich dziedzin.

„Niektóre plutony podeszły do rywalizacji nad wyraz poważnie. Austriacy zbudowali u siebie taki sam tor przeszkód, jaki załogi pokonywały w bazie amerykańskiej. Nie ukrywali, że przyjechali do Niemiec, aby wygrać. My na poznanie tego toru przeszkód i umieszczone na nim obiekty do pokonania mieliśmy tylko godzinę tuż przed startem”, kontynuuje porucznik.

Jak zauważył kierowca jednego z polskich czołgów szer. Tomasz Ostrowski, żołnierze z Austrii byli tak bojowo nastawieni do rywalizacji, że nawet w drodze na poszczególne konkurencje mieli włączoną stabilizację armat, jakby ruszali do boju.

## NOWE WYZWANIA

Organizatorzy zadbali o to, aby sprawdzić zawodników w różnych dziedzinach – były więc strzelania w obronie i w natarciu, usuwanie awarii sprzętu, wykonywanie procedur MEDEVAC, prawie stukilometrowe przejazdy według mapy kolumną ubezpieczoną czy reagowanie w terenie skażonym chemicznie. Kondycję członków załóg sprawdzono natomiast na torach przeszkód. Aby nie było zbyt łatwo, pierwsza załoga plutonu biegła z imitacją pocisku czołgowego oraz skrzynki na amunicję karabinową. Druga pokonywała trasę z kołami nośnymi od czołgu, trzecia musiała przenieść dwie ciężkie czołgowe liny holownicze. A ostatnie 200 m czołgiści biegli z kilkudziesięciokilogramowymi ogniwami gąsienic czołgowych.

Przygotowano także konkurencje, w których pancerniacy sprawdzali się w działaniach, jakich nie wykonują na co dzień. Niczym zwiadowcy prowadzili zatem obserwację osiedla mieszkaniowego zajętego przez przeciwnika, a następnie w sprawozdaniu musieli podać na

Zawody Strong Europe Tank Challenge z roku na rok zyskują na znaczeniu i stają się coraz bardziej prestiżowe. W tej edycji wziął w nich udział o jeden pluton więcej niż w poprzedniej. Za rok wystartuje jeszcze więcej ekip, ponieważ swoich obserwatorów przysłały armie Kanady, Szwecji i Finlandii. Wszystko dlatego, że celem zawodów jest nie tylko rywalizacja, lecz także pokaz poziomu wyszkolenia, wymiana doświadczeń oraz – co najważniejsze – doskonalenie pancerniackiego rzemiosła. ■

Por. EMIL KAMIŃSKI jest dowódcą polskiej ekipy biorącej udział w zawodach.

przykład, ilu ludzi i jaki sprzęt zobaczyli w terenie, gdzie znajdują się stanowiska obronne i inne obiekty militarne. Musieli też sprowadzić na pole walki wsparcie artylerii. Te niecodzienne dla pancerniaków zadania przysparzały wielu problemów nie tylko polskim pancerniakom.

Wyjątkowo trudny sprawdzian przygotowano też dla kierowców wozów. Zawiazano im oczy, żeby jedynie na podstawie wskazówek dowódcy siedzącego we władze pokonali przodem i tyłem kręty tor przeszkód. W czasie tego slalomu musieli m.in. przejechać po samochodzie osobowym. „Nam ustawiono na trasie osobowego golfa trójkę. To był sprawny samochód z niedużym przebiegiem. Trochę żal było go niszczyć”, żartuje szer. Ostrowski.

## AWARIA SILNIKA

Przez długi czas polski pluton utrzymywał się w czołówce rywalizacji. Pod względem liczby zdobytych punktów daleko za nimi plasowały się m.in. pluton z Niemiec na leopardach 2A6 i ukraiński na mniej nowoczesnych czołgach T-64, ale za to zgrany i ostrzelany w boju w czasie walk w Donbasie. Tak było do pechowego strzelania w natarciu. Tuż przed zajęciem stanowisk wyjściowych jeden z polskich leopardów odmówił posłuszeństwa. Silnik zgasił i nie można go było uruchomić, a za mało było czasu, by na miejsce dojechała załoga rezerwowa. Mechanicy dwoili się i troili, aby usunąć usterkę. W końcu dzięki pomocy gospodarzy wymienili w czołgu cały silnik. Gdy wydawało się, że wszystko jest już w porządku, w wozie siadła elektryka i nie dało się sterować wieżą.

Dlatego do kolejnego zadania, czyli niszczenia celów ukazujących się na 15 s na przedpolu przystąpiły tylko trzy załogi. Przed otwarciem ognia z uszkodzonego leoparda zdążyli jedynie wyładować amunicję i podzielić ją pomiędzy inne załogi, a i tak dysponowali mniejszą liczbą pocisków niż inne plutony. Mimo tych utrudnień wykonali zadanie. Zniszczyli wszystkie dziesięć celów karabinowych, które się ukazały, oraz 17 z 24 armatnich.

„Mimo wszystko pokazaliśmy klasę. Rosło serce, kiedy widziałem, że po każdym strzale przy trafionej tarczy wylatywała w górę raca sygnalizująca celne trafienie. Gdyby nie awaria wozu, pewnie bylibyśmy najlepsi”, zapewnia działonowy szer. Jacek Ogiela. ■

# ST. SZER. SYLWIANA KUJAWA



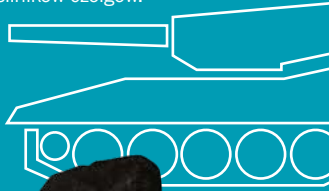
**Data i miejsce urodzenia:** 20 lipca 1985 roku, Żagań.

**W wojsku służy od:** 1 października 2007 roku.

**Tradycje wojskowe:** jestem pierwszą osobą z rodziny, która służy w wojsku. Do niedawna mój mąż też był żołnierzem.

**Edukacja wojskowa:** wiedzę zdobywałam w praktyce.

**Zostałam żołnierzem, bo:** od dzieciństwa byłam zafascynowana wojskowością. Z tamtych lat pamiętam kolumny wojsk pancernych blisko mojej rodzinnej miejscowości, znajdującej się w sąsiedztwie poligonu. Najbardziej podobał mi się ryk silników czołgów.



**Zajmowane stanowisko:** działonowy w 1 Batalionie Czołgów w 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej.

**Moje największe osiągnięcie:** służbowe – wyjazd na misję, prywatnie – jestem matką dwóch wspaniałych dziewczynek.

**Przełomowe wydarzenie w życiu:** narodziny dzieci.

*W umundowaniu polskiego żołnierza podoba mi się: **kombinezon czołgisty.***

*Najlepsza broń: MG kalibru 37,62 mm i kbs Beryl kalibru 5,56 mm.*

**Książka życia:** „Snajper u bram Stalingradu” Wasilija Zajcewa. Urzeka mnie też atmosfera powieści Tolkienu.



**Niezapomniany film:** „Zielona mila”.

**Gdybym nie została żołnierzem, byłabym dziś:** strażnikiem granicznym lub policjantem. Zawsze ciągnęło mnie do munduru.

**Gdybym mogła zmienić coś w wojsku:** zmieniałabym system awansowania żołnierzy.

**Misje i ćwiczenia:** żołnierze 10 Brygady co roku biorą udział w kilku lub kilkunastu ćwiczeniach poligonowych – uczestniczę w większości z nich. Służyłam też w Afganistanie na VIII zmianie PKW.

**Co robię po służbie:** spędzam czas z dziećmi i mężem. Często gramy w gry planszowe, pieczemy ciasta. W wolnych chwilach zajmuję się ozdabianiem przedmiotów techniką decoupage'u. Moją pasją są też konie.

*Motto życiowe: **rodzina jest najważniejsza.***



OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK  
FOT. NATALIA WAWRZYNIAK / 10 BK PANC

# DNA specjalsa

*Z Wojciechem Marchwicą*

**o wyzwaniach stojących przed wojskami specjalnymi, dyżurze w Siłach Odpowiedzi NATO i nowym modelu dowodzenia specjalsami rozmawia Magdalena Kowalska-Sendek.**

**N**iedawno obchodziliśmy jubileusz wojsk specjalnych. Dziesięć lat temu powołano ten rodzaj sił zbrojnych. Czy możemy być dumni z polskich komandosów?

To wyjątkowe święto. Przez dekadę istnienia wojsk specjalnych udowodniliśmy, że są one ważnym elementem systemu bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego naszego kraju. Działania polskich specjalistów, szczególnie w Iraku i Afganistanie, zrobiły duże wrażenie na sojusznikach, ale też i na obserwatorach militarnej sceny. Dzięki skutecznym, precyzyjnym działaniom staliśmy się na świecie rozpoznawalną marką i zdobyliśmy uznanie partnerów. Kiedy na międzynarodowych konferencjach mówi się „Polish SOF” [Special Operations Forces], to coś znaczy. Ludzie traktują nas z szacunkiem i mają do nas zaufanie.

Pyta pani, czy możemy być dumni? Nawet powinniśmy! Z wojskami specjalnymi jestem związany od niedawna, ale mimo to jestem ogromnie dumny, że stoję na czele tak wyjątkowej i elitarnej formacji. Cieszę się, że mogę dowodzić profesjonalistami, którzy wykonują swoje obowiązki z oddaniem i poświęceniem.

**Mimo uznania, jakim na świecie cieszą się polskie wojska specjalne, my tu w kraju wiemy, że z formowaniem tej struktury były pewne problemy.**

Jesteśmy teraz świadkami, jak historia zatacza koło. Powstanie Dowództwa Wojsk Specjalnych w 2007 roku było czymś unikatowym na skalę europejską. Model obowiązujący w Polsce stawiano innym krajom za wzór. Gdy osiągnęliśmy najwyższy poziom zdolności i wydawało się, że też szczyt umiejętności, to wprowadzono reformę struktury dowodzenia. Wówczas doszło do rozbitcia kompetencji Dowództwa Wojsk Specjalnych między dowództwa: Generalne i Operacyjne. Straciliśmy impet do działania. Był przecież taki mo-

ment, że krakowskiemu dowództwu nie podlegała żadna jednostka. Nie mieliśmy więc realnego wpływu na szkolenie i dowodzenie żołnierzami w walce. Teraz jesteśmy optymistami i czekamy na zmiany, które uprosczą mechanizmy dowodzenia, przywrócą dowódcy wojsk specjalnych pełne kompetencje, dostosują struktury i możliwości tego rodzaju sił zbrojnych do dynamicznie zmieniającej się sytuacji pod względem bezpieczeństwa na świecie. Mamy na to zgodę i przychyłność ministra obrony narodowej.

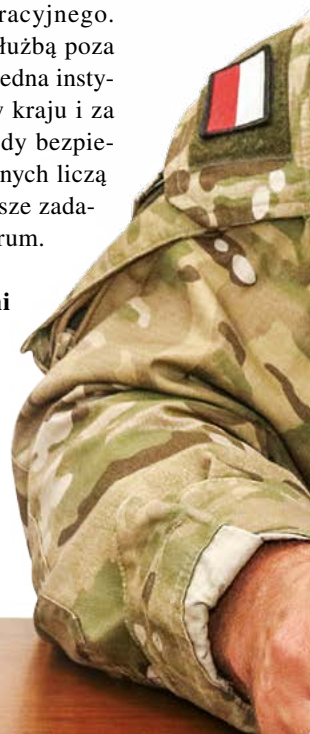
**Czy to oznacza, że dowódca wojsk specjalnych nie będzie już podlegał dowódcy generalnemu? A więc komu – ministrowi?**

O ostatecznych rozwiązaniach będzie informowało kierownictwo resortu obrony. Dla nas tak naprawdę przygotowywane zmiany ważne są o tyle, że oznaczają uproszczenie drogi dowodzenia wojskami specjalnymi. Teraz rzeczywiście moim przełożonym jest dowódca generalny, a specjalsi, którzy jadą na misje, przechodzą w podporządkowanie dowódcy operacyjnego. Oznacza to, że tracimy kontrolę nad ich służbą poza granicami kraju. Chodzi o to, by powstała jedna instytucja, która będzie dowodziła wojskiem w kraju i za granicą. Przemawiają za tym także względy bezpieczeństwa. W prowadzeniu operacji specjalnych liczą się działania skryte, więc nie wszystkie nasze zadania powinny być przedyskutowywane na forum.

**Czy nowy model dowodzenia wojskami specjalnymi będzie wzorowany na siłach zbrojnych jakiegoś innego kraju?**

Tak jak świat idzie do przodu, tak samo i my nie możemy pozostawać w tyle. Wyciągamy wnioski z dotychczasowej działalności, ale też z uwagą przypatrujemy się

WYDZIAŁ PRASOWY I PROMOCJI DKWS



# *Czekamy na zmiany, które uproszczą mechanizmy dowodzenia, przywrócą dowódcy wojsk specjalnych pełne kompetencje*



naszym sojusznikom, przyjętym przez nich rozwiązaniom w systemie dowodzenia. Trudno powiedzieć, czy będziemy się na kimś wzorować. Na pewno chcemy dążyć do interoperacyjności z sojusznikami, zapewniając jak największe bezpieczeństwo naszym żołnierzom.

**Pan od niedawna jest związany z wojskami specjalnymi. Wcześniej służył Pan w 21 Brygadzie Strzelców Podhalańskich i krótko dowodził 6 Brygadą Powietrznodesantową. Wyznaczenie na to stanowisko było zaskoczeniem?**

Kiedy obejmowałem dowodzenie 6 BPD, myślałem, że to spełnienie moich zawodowych marzeń. Moi przełożeni zauważyli we mnie potencjał, zaufali mi i powierzyli poważniejsze zadania. Poza tym żaden żołnierz tak do końca nie jest kowalem swojego losu.

**Jak wojska specjalne będą się rozwijać pod Pana dowództwem?**

Nie zamierzam robić tu żadnej rewolucji. Nie chcę ingerować w szkolenie poszczególnych operatorów GROM-u czy Formozy. W wojskach specjalnych służą wysokiej klasy specjaliści, którzy latami szkolili się w swoich dziedzinach. Trudno →

byłoby dawać im jakieś wskazówki. Nie można objąć tak ważnego stanowiska i z arogancją stwierdzić, że ma się receptę na wszystko. Nie chcę podważać dorobku ludzi, którzy przez dekadę pracowali na potęgę wojsk specjalnych. Nie przekreślam tego, co robili, nie mówię, że ja wiem lepiej. Bo nie wiem. Uczę się od moich poprzedników, korzystam z ich wiedzy i doświadczeń, choć oczywiście mam swoją wizję rozwoju tych wojsk. Chciałbym, aby były coraz bardziej kompatybilne z siłami specjalnymi NATO. Musimy dbać o to, by we wspólnym działaniu nie było żadnych zacięć, bo dobra współpraca międzynarodowa przełoży się na skuteczność w działaniu na rzecz obrony własnego kraju. Wojska specjalne będą też rozbudowywać nowe zdolności, aby sprostać współczesnym zagrożeniom.

**Dzisiejsze wojska specjalne tworzy pięć jednostek: komandosi z Lublińca, Formoza, Agat, Nil i GROM. Czy w planach jest rozbudowanie tej struktury o nowe pododdziały? Pojawiają się koncepcje dołączenia do tej piątki 6 Brygady lub oddziałów specjalnych Żandarmerii Wojskowej.**

Nie słyszałem o tych koncepcjach. Chcemy się raczej skupić na usprawnieniu systemu dowodzenia wojskami specjalnymi, aby łańcuch dowodzenia został maksymalnie skrócony. Tak naprawdę jedyna zmiana, jaka być może nastąpi, dotyczy 7 Eskadry Działań Specjalnych.

**To jest jednostka sił powietrznych operacyjnie podporządkowana specjalsom. Co ma się zmienić?**

Nie ukrywam, że rozmawialiśmy na jej temat z przełożonymi. Zależy nam na tym, aby eskadra na stałe dołączyła do wojsk specjalnych. Takie rozwiązanie byłoby korzystne z wielu powodów. Przede wszystkim zapewni spójny i harmonijny rozwój wszystkich naszych jednostek oraz skróci proces decyzyjny, pozwoli też działać szybciej i wydajniej. Koncepcja ta znalazła poparcie w MON-ie, ale ostateczne decyzje w tej sprawie jeszcze nie zapadły.

**Jakie wyzwania czekają polskich specjalsów w najbliższych latach?**

Bez wątpienia najważniejszym zadaniem będzie przygotowanie się do rocznego dyżuru w Siłach Odpowiedzi NATO. W 2020 roku Polska, jako państwo ramowe, wystawi komponent gotowy do działania w dowolnym miejscu na świecie. Naszym zadaniem jest przygotowanie dowództwa, które może kierować operacjami sił specjalnych NATO, a także wydziele-

*Selekcję przechodzi zaledwie 15–20% kandydatów, dlatego musimy się postarać, by ludzie, którzy do nas trafiają, mogli się pochwalić najlepszymi kwalifikacjami*

nie odpowiednich zespołów bojowych. Oczywiście podczas dyżuru będziemy współpracować z sojusznikami, ale jest jeszcze za wcześnie, by mówić o tym, jakie kraje będą współuczestniczyły w tworzeniu tych struktur.

**Podobne wyzwanie Polska podjęła w 2015 roku. Czy doświadczenia z poprzedniego dyżuru pomogą w przygotowaniach?**

Z pewnością tak. Nie o wszystkich wnioskach mogę mówić, ale ze względu na wymagania sojuszu północnoatlantyckiego trzy lata na przygotowanie do dyżuru to wcale nie jest tak dużo. Polska uzyskała status państwa ramowego, co oznacza, że będziemy delegować dowództwo, sztab oraz jednostki. Oczywiście te struktury planujemy tworzyć z naszymi sojusznikami, m.in. z USA, Chorwacji, Słowacji, Łotwy, Gruzji. Jeszcze ustalamy szczegóły dotyczące zaangażowania sił i stref odpowiedzialności. A przed samym dyżurem będziemy musieli przejść certyfikacje na poziomie NATO.

### **Gotowość do działania potwierdzenie w 2020 roku. Z jakimi wyzwaniami do tego czasu mierzą się nasi specjaliści?**

Dla wojsk specjalnych wyzwaniem jest zawsze pozyskiwanie wartościowych kandydatów do służby. Selekcję przechodzi zaledwie 15–20% kandydatów, dlatego musimy się postarać, by ludzie, którzy do nas trafiają, mogli się pochwalić najlepszymi kwalifikacjami. Dowództwo wojsk specjalnych będzie uważnie przyglądać się procesowi kwalifikacji. Zastanawiamy się nad tym, czy nie organizować jej centralnie. Wtedy kandydatów wysylibyśmy do poszczególnych jednostek na selekcję. Chodzi o sprawne kierowanie ich na egzaminy, a my już na pierwszym etapie kwalifikacji będziemy mogli podpowiedzieć kierunek służby. Oczywiście to dotyczy osób z doświadczeniem wojskowym. Cywile mają możliwość służby w ośrodku szkolenia w Lublińcu.

#### WIZYTÓWKA



### **GEN. BRYG. WOJCIECH MARCHWICA**

**J**est dowódcą Komponentu Wojsk Specjalnych. Wcześniej służbę pełnił na różnych stanowiskach w jednostkach podległych 21 Brygadzie Strzelców Podhalańskich. Dowodził też Polsko-Ukraińskim Batalionem Sił Pokojowych. W 2006 roku został wyznaczony na stanowisko szefa sztabu, a w 2010 – zastępcy dowódcy 21 BSP. Służył na misjach w Kosowie, Iraku i Afganistanie. Dowodził 6 Brygadą Powietrznodesantową, był szefem oddziału szkolenia Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, szefem zarządu wojsk aeromobilnych i zmotoryzowanych w DGRSZ. W 2016 roku objął stanowisko inspektora wojsk specjalnych. ■

### **Niedługo zakończy tam szkolenie pierwsza grupa cywilów, którzy chcieli zostać komandosami. Czy w ich ślady pójdą następni?**

Jesienią ruszy kolejna edycja szkolenia. Niewykluczone jednak, że w przyszłości ta placówka znacząco zmieni swój charakter. Chciałbym, aby w miejsce ośrodka powstało centrum szkolenia wojsk specjalnych. Nasze koncepcje zyskały aprobatę kierownictwa resortu, dlatego powoli przygotowujemy się do tego projektu. Centrum prowadziłyby szkolenia na potrzeby wojsk specjalnych, ale nie tylko kandydatów z cywila. Poza tym z bazy szkoleniowej placówki w miarę możliwości mogliby korzystać np. żandarmi z oddziałów specjalnych,

a także wyselekcjonowani do współpracy ze specjalsami żołnierze wojsk obrony terytorialnej. Chcemy też, by w centrum prowadzono specjalistyczne kursy dla oficerów i podoficerów WS. Ta ostatnia możliwość jest dla nas bardzo ważna, bo teraz wysyłamy ich na kursy zagraniczne. Są one drogie i nie dla wszystkich dostępne.

### **Mówimy o naborze nowych kandydatów do służby, a tymczasem dość często media podają, że wielu doświadczonych ludzi odchodzi z wojsk specjalnych. Czy prawdą jest, że uszczupliły się szeregi np. jednostki GROM?**

To, że z jednostek odchodzą żołnierze, jest naturalną kolejną rzeczą. Nie widzę w tym nic nadzwyczajnego, zwłaszcza że już wcześniej liczba przechodzących do cywila była taka sama jak teraz, a nawet większa. Proszę pamiętać, że możliwości służby w takiej jednostce jak GROM są ograniczone. Żołnierze są bardzo wyeksploatowani, więc to normalne, że z czasem ich miejsce zajmują kolejni.

### **Czyli w miejsce odchodzących przychodzą nowi ludzie.**

Przychodzą nowi lub awansują. Jestem spokojny o jakość, jaką reprezentują wszystkie jednostki specjalne, zwłaszcza GROM.

### **Wspomniał Pan, że wojska specjalne będą zdobywać nowe umiejętności i zdolności? W jakich dziedzinach?**

To akurat zostanie tajemnicą specjalsów. Z pewnością jednak zadbamy o zdobyte niedawno możliwości. Mam na myśli zespół do walki z bronią chemiczną MERT czy program K9, który dotyczy wykorzystania psów bojowych.

### **Czego życzyć polskim specjalsom na kolejne dziesięć lat?**

By do służby przychodzili tu ludzie, którzy mają w sobie to coś, takie DNA specjalsów, czują potrzebę, by uczyć się i doskonalić żołnierski warsztat. Przydadzą się również życzenia wytrwałości, by przezwyciężać trudy dnia codziennego, i sukcesów. Jako wojska specjalne potrzebujemy też wyzwań, by ciągle się rozwijać. ■

POZNAJCIE  
Z NAMI SPECYFIKĘ  
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-  
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIEGO  
WOJSKA. W CYKLU „WOJSKO  
OD KULIS” PRZECZYTAJ O MARY-  
NARZACH, PILOTACH,  
LOGISTYKACH, ARTYLE-  
RZYSTACH, PRZECIW-  
LOTNIKACH CZY  
CHEMIKACH.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

# Gotowi do walki nawet tej nocy

**Ta brygada nie dysponuje może  
najnowocześniejszym sprzętem,  
ale ma najlepszych żołnierzy.**

**Z**ołnierze 15 Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej im. Zawiszy Czarnego na najważniejszych uroczystościach śpiewają „15 Brygada to czołgi, piechota i zwiad”. Te słowa idealnie oddają specyfikę działania jednostki. Ponad 3 tys. żołnierzy w Giżycku dowodzi gen. bryg. Jarosław Gromadziński, laureat nagrody „Polski Zbrojnej”. Buzdygan dostał „za przekuwanie szkoleniowego rzemiosła w sztukę budowania żołnierza przyszłości”.

W ostatnich miesiącach u zawiszaków nastąpiły spore zmiany. Najpierw jesienią 2016 roku jednostka przeszła certyfikację podczas ćwiczeń „Tumak '16”. Potem, zgodnie z postanowieniami warszawskiego szczytu NATO, została wzmocniona wschodnia flanką sojuszu i w kwietniu 2017 roku na terenie Ośrodka Szkolenia Poligonowego Wojsk Lądowych w Orzyszu uroczyste powitano żołnierzy Batalionowej Grupy Bojowej NATO, którą dowodzi ppłk Steven Gventer. „Natowscy żołnierze wzmocnili zdolności bojowe 15 Brygady, a tym samym potencjał wojsk w regionie”, przyznaje gen. Gromadziński. Batalionowa Grupa Bojowa NATO weszła w skład 15 Gi-

życkiej Brygady Zmechanizowanej. Pierwszy raz pod rozkazy polskiego generała trafili żołnierze wojsk sojuszniczych.

## INWESTYCJA W SZKOLENIA

Gen. Gromadziński zwykł mawiać, że jego brygada nie dysponuje może najnowocześniejszym sprzętem, ale ma najlepszych żołnierzy. „Inwestuję w nich, bo to oni są najdoskonalszą bronią”, podkreśla dowódca. Ta inwestycja to m.in. ćwiczenia i szkolenia. Niewiele ponad 30 km dzieli 15 Brygadę od poligonu w Bemowie Piskim. Ze względu na doskonałe warunki szkoleniowe od lat służy on żołnierzom do szkolenia, są tam m.in. strzelnica piechoty, miejsce do strzelań z ciężkiego sprzętu, np. z czołgów, oraz do pokonywania przeszkody wodnej czy przeprowadzania manewrów przez jednostki rozpoznawcze.

Każdego miesiąca przez dwa tygodnie trwają intensywne ćwiczenia bojowe, a pozostały czas żołnierze 15 Brygady poświęcają na obsługę sprzętu i szkolenia uzupełniające. „Poligon traktujemy jak własny plac ćwiczeń. Stawiamy na zajęcia praktyczne na poziomie kompanii czy batalionu”, mówi generał.

MACIEJ WROTONIAK / 15 BZ



Ćwiczenia podzielono na etapy. Najpierw narastał konflikt, a wojsko podnosiło gotowość bojową. Potem żołnierze przystąpili do klasycznych działań obronnych, a następnie do odzyskiwania terenu.





Dowódca zwraca uwagę na to, że odkąd brygada została wzmocniona przez Batalionową Grupę Bojową, szkolenia są jeszcze bardziej intensywne. „»Gotowi do walki nawet tej nocy« – to hasło podkreśla naszą gotowość do natychmiastowego podjęcia działań”, dodaje. „Motto 2 Pułku Kawalerii, na bazie którego jest zbudowany batalion natowski, brzmi natomiast: »Zawsze gotowi«”. Takim samym wezwaniem kierują się żołnierze 15 Brygady – „Semper paratus”.

15 Brygada postawiła też na szkolenie podoficerów, bo to oni stanowią o sile jednostki. Z 800 żołnierzy tego korpusu służących w brygadzie 600 jest młodych, w stopniu od kaprała do plutonowego. To z myślą o nich są organizowane praktyczne kursy przywództwa

wojskowego Wilk. Raz na kwartał 30 ochotników przez dziewięć dni przechodzi intensywny trening pod okiem instruktorów, którzy mają na swoim koncie kursy rangersów.

#### **PUMA NA POLIGONIE**

„To było ciekawe doświadczenie. Żołnierze 15 Brygady Zmechanizowanej oraz Batalionowej Grupy Bojowej NATO musieli stworzyć jeden zespół”, mówi gen. Gromadziński o ćwiczeniach „Puma”. Ważne były synchronizacja i współdziałanie, bo ramię w ramię trenowało 1,4 tys. Polaków oraz 1,1 tys. Amerykanów, Brytyjczyków i Rumunów. Głównym celem było zgranie brygady i zagranicznych pododdziałów podczas ➔

prowadzenia różnych działań w dzień i w nocy. Scenariusz manewrów zakładał wybuch konfliktu zbrojnego o charakterze hybrydowym.

Ćwiczenia rozpoczynają się sygnałem do wymarszu. Task Force Delta, czyli Batalionowa Grupa Bojowa NATO pod dowództwem ppłk. Stevena Gventera, przeniosła się w rejon obrony, a Task Force Bravo, czyli batalionowe zgrupowanie taktyczne utworzone na bazie 1 Batalionu Zmechanizowanego Szwoleżerów Mazowieckich pod dowództwem ppłk. Leszka Flisa, zajęło teren, z którego miało przeprowadzić kontratak. Żołnierze jednej kompanii 2 Batalionu Zmechanizowanego oraz pluton rozpoznawczy z samochodami BRDM podgrywali natomiast formację wroga. To oni podkładali ładunki wybuchowe na drogach, prowadzili ostrzał, organizowali demonstracje. Były wśród nich także osoby ubrane po cywilnemu, gdyż – jak podkreśla generał Gromadziński – „przywyczajamy żołnierzy do tego, że w konflikcie hybrydowym oni także mogą stanowić zagrożenie”.

Ćwiczenia podzielono na etapy. Najpierw narastał konflikt, a wojsko podnosiło gotowość bojową. Potem żołnierze przystąpili do klasycznych działań obronnych, a następnie do odzyskiwania terenu. „Scenariusz przewidywał, że przeciwnik włamuje się na nasze terytorium, w rezultacie tego ataku żołnierze przechodzą na obronne rubieże, następnie zatrzymują przeciwnika, przystępują do kontrataku i odzyskują utracony teren”, tłumaczy gen. Gromadziński. Dowódca podkreśla, że „najważniej-



szy jest kontratak, bo współczesna wojna to bardzo dynamiczne zjawisko”.

#### UKRYCI W LESIE

Do stanowiska dowodzenia 1 Batalionu Zmechanizowanego, wzmocnionego elementami Batalionowej Grupy Bojowej NATO, prowadzi piaszczysta droga, a dostępu bronią zasieki z drutu kolczastego. „Dziś odpieraliśmy ataki grup dywersyjnych na przemieszczające się kolumny batalionu. Teraz czekamy na rozkazy i przygo-



TRZY PYTANIA DO

## Jarosław Gromadzińskiego

**Na czym polega specyfika 15 Brygady Zmechanizowanej, czyli co was wyróżnia spośród innych jednostek?**

Wyróżniają nas atmosfera służby, masowy sport i walka wręcz. Nie przychodzimy do pracy, lecz przeżywamy przygodę. Wielu żołnierzy to prawdziwe diamenty. Są bardzo zaangażowani m.in. w sport. Walkę wręcz trenuje-

my podczas wszystkich zajęć, począwszy od porannej zaprawy. Mamy ponad 80 instruktorów tej dziedziny, organizujemy rozgrywki MMA na szczeblu brygady i dywizji. Nic lepiej nie buduje hartu ducha niż walka w bliskim kontakcie. Sport sprzyja też utrzymaniu dyscypliny i rozbudza rywalizację. Brygada jest młodą jednostką, bo liczy zaledwie 24 lata, ale naszym patronem

PIOTR KAMIŃSKI



## PODCZAS ĆWICZEŃ „PUMA” WAŻNE BYŁY SYNCHRONIZA- CJA I WSPÓŁDZIAŁANIE, BO RAMIĘ W RAMIĘ TRENOWAŁO 1,4 TYS. POLAKÓW ORAZ 1,1 TYS. AMERYKANÓW, BRYTYJCZYKÓW I RUMUNÓW

towujemy się do kolejnych działań: wzmocnienia obrony batalionu amerykańskiego, zwalczania desantu przeciwnika, prowadzenia kontroli na okolicznych drogach”, mówi ppłk Leszek Flis.

„Lotnik, lotnik”, krzyczy żołnierz, który biegnie obok stanowiska dowodzenia. To informacja o ataku lotniczym przeciwnika. Jedni żołnierze kierują się do schronu, inni zajmują miejsca w wozach bojowych. Mija kilkanaście minut, zanim rozlegnie się okrzyk: „Cora, cora, cora”, sygnalizujący odwołanie alarmu. Na stanowisko

dowodzenia 1 bz docierają nagle niezapowiedziani goście: to kontrolerzy z kierownictwa ćwiczeń.

Ppłk Flis mówi, że 1 kompania czołgów i 3 kompania zmechanizowana są rozrzucone po całym poligonie. Trudno ich wypatrzeć. Okryte siatkami maskującymi i gałązkami drzew pojazdy wtopiły się w leśny krajobraz. „Sprzęt jest tak zamaskowany, żeby wkomponować się w otoczenie”, tłumaczy ppor. Patryk Chmielewski, dowódca 3 plutonu 3 kompanii. Nie widać szyb, lusterek, świateł ani rejestracji. Nie widać także żołnierzy. ➔

jest Zawisza Czarny – rycerz niepokonany w wielu turniejach. To dobry wzór do naśladowania dla młodych ludzi.

### Jak można zostać żołnierzem 15 Brygady?

Procedury są takie same jak w całych siłach zbrojnych. Kandydaci muszą być po szkoleniach podstawowym oraz rotacyjnym. Nabór odbywa się co tydzień. Najważniejszy warunek, który stawiamy kandydatom na żołnierzy – oczywiście oprócz wymaganych kwalifikacji – to zdanie na wysokim poziomie egzaminu z wychowania fizycznego. Nie mamy problemu z naborem,

wręcz przeciwnie, mimo wysokich kryteriów chętnych zgłasza się więcej niż mamy miejsc. 15 Brygada nie dysponuje może najnowocześniejszym sprzętem, ale ma najlepszych żołnierzy. Inwestuję w nich, bo to oni są najdoskonalszą bronią.

### Jakim wymogom muszą odpowiadać kandydaci?

Każdy żołnierz 15 Brygady musi strzelać na piątkę i na taką samą ocenę zaliczyć egzamin z wychowania fizycznego. Te dwa warunki to standard. Trzeci dotyczy profesjonalizmu. Każdy żołnierz musi znać się na swoim fachu, niezależnie od tego, czy jest działanowym,

czy kierowcą. Ostatni wymóg dotyczy walki wręcz. Takie warunki stawiam kandydatom do służby oraz każdorazowo żołnierzom przy przedłużaniu kontraktu. Doceniamy także dodatkowe umiejętności. Niektórzy doszkalają się na rynku cywilnym, w ten sposób zdobywają dodatkowe uprawnienia, np. z języka angielskiego. Otaczam się ludźmi, którzy inwestują w siebie, uczą się i rozwijają. Takich żołnierzy promujemy. Oni są kością jedności. ■

Gen. bryg. JAROSŁAW GROMADZIŃSKI jest dowódcą 15 Brygady Zmechanizowanej.

## PRZYJADĄ ROSOMAKI

**NA POČĄTKU 2017 ROKU BRYGADA DO-  
STAŁA CZOŁGI PT-91, KTÓRE JUŻ W MAJU  
WYKORZYSTANO W ĆWICZENIACH „PUMA”**

Rzeszta pododdziałów używa przede wszystkim bojowych wozów piechoty. Rozpoczął się proces przebrajania 15 BZ w nowy sprzęt. Do Giżycka trafiły już pierwsze medyczne rosomaki. Na początku 2018 roku jednostka otrzyma moździerz Rak na podwoziu rosomaka, a następnie w 2019 roku cały 2 Batalion Zmechanizowany zostanie przebrojony w rosomaki.



Podwładni ppor. Chmielewskiego zajęli wskazany rejon, ustawili na drodze posterunek kontrolny, aby nie wpuścić obcych do zgrupowania batalionu. Kontrolowali wjeżdżające pojazdy, patrolowali okolicę, aby zapewnić bezpieczeństwo lokalnej ludności. Tyle że nie wszyscy miejscowi byli zadowoleni z obecności żołnierzy. Ppor. Chmielewski wyznaczył negocjatora, który miał się porozumieć z cywilami, aby uniknąć ewentualnych demonstracji.

St. kpr. Kamil Dyga z 3 plutonu 3 kompanii jest dowódcą załogi jednego z 14 bojowych wozów piechoty. Jako działonowy operator ma wspierać drużynę ogniem. „Wypatruję i likwiduję cele”, tłumaczy. Na posterunku kontrolnym wóz, którym dowodzi kapral, wspierał ogniowo żołnierzy ochraniających posterunek. „Gdy pojawił się wrogi pojazd z uzbrojonymi

ludźmi, otworzyliśmy ogień, aby odciąć im drogę, bo chcieli wjechać na teren naszego ugrupowania”, opowiada. Po tym incydencie czekają na kolejne zadanie. „Przygotowujemy się do prowadzenia obrony. Mamy ruszyć na określony sygnał i zająć rubież na pasie taktycznym”, mówi ppor. Chmielewski. Taki jest kolejny punkt scenariusza ćwiczeń.

### MÓZG OPERACJI

Nad parterowym budynkiem powiewa biała flaga z czarną literą „K”. Tu mieści się sztab kierowania ćwiczeniami i odbywają się odprawy. To miejsce pracy mjr. Tomasza Jonika, szefa centrum koordynacyjnego. Najważniejszy jest HICON (Higher Control), czyli minisztat manewrów. To tutaj przez radio spływają kolejne meldunki: „pododdział osią-



# RYCERSKA BRYGADA

**15** Brygada Zmechanizowana nosi imię Zawiszy Czarnego. Gen. bryg. Jarosław Gromadziński zainicjował też proces utożsamiania się batalionów z rodowodem pułków Suwalskiej Brygady Kawalerii, których tradycje dziedziczą zawiszacy. Z kolei 2 Batalion Zmechanizowany przejął dziedzictwo 9 Pułku Strzelców Konnych im. gen. Kazimierza Pułaskiego. 1 BZ kultywuje tradycje 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich im. płk. Jana Kozińskiego. Batalion czołgów nawiązuje do dziedzictwa 1 Pułku Ułanów Krechowieckich im. Bolesława Mościckiego. Batalion dowodzenia brygady przejął tradycje 3 Pułku Strzelców Konnych im. hetmana polnego koronnego Stefana Czarnieckiego. Pozostałe pododdziały pielęgnują spuściznę po 2 Pułku Ułanów Grochowskich im. gen. Józefa Dwernickiego oraz 4 Dywizjonu Artylerii Konnej. ■

MACIEJ WROTNIAK / 15 BZ (2)

## DOWÓDCA ZAWISZAKÓW O SWOICH ŻOŁNIERZACH: SĄ NAJLEPSI, WYTRENOWANI I WALECZNI

gnął rubież Bravo”, „pododdział opanował rubież Bravo”, „pododdział przygotował rubież wsparcia ogniem dla podążającej kompanii”.

Na ścianie wisi mapa „Plan przeprowadzenia ćwiczenia”. Pełno na niej znaków i strzałek. Mjr Jonik pokazuje drogę, jaką przeszedł 1 Batalion Zmechanizowany, zanim opanował wyznaczony obiekt. Nie obyło się bez niespodzianek. Tuż przed natarciem okazało się, że kilka pojazdów zostało uszkodzonych. Dowódca batalionu miał problem, jakie procedury uruchomić w takiej sytuacji. Ostatecznie podjął decyzję, aby naprawić wozy własnymi siłami.

Naprzeciwko budynku za ogrodzeniem z elementów fortyfikacyjnych typu hesco stoi kilka namiotów, a w jednym z nich znajduje się centrum dowodzenia. Stoją w nim dwa rzędy biur z komputerami, obok telefony i radiotelefony. Tu trafiają meldunki z pola walki i mapy sytuacyjne. W rogu namiotu swoje stanowisko

mają Amerykanie. Ich system monitorowania przebiegu walk różni się nieco od naszego. Mjr Jonik tłumaczy to i wskazuje na monitor. Przesuwające się na ekranie znaczki odpowiadają ruchowi amerykańskich pojazdów na terenie poligonu – sygnał przechodzi przez satelitę, bo każdy pojazd jest wyposażony w odpowiednie urządzenie zapewniające taką łączność.

Płk Gventer, dowódca Batalionowej Grupy Bojowej NATO, uważa, że podczas ćwiczeń „Puma” pododdziały wykonywały zadania jak jedna wielka drużyna: „I Amerykanie, i Polacy służyli na misjach, dzięki temu lepiej się rozumieją i łatwiej im współdziałać”. Gen. bryg. Jarosław Gromadziński o swoich żołnierzach mówi, że są najlepsi – wytrenowani i waleczni. Obecność sojuszników z NATO dodatkowo zwiększa potencjał zawiszaków. Dowódca 15 Brygady stawia też na współpracę swoich podwładnych z innymi jednostkami, bo „nic tak nie motywuje do pracy, jak konfrontacja z innymi”. ■

MICHAŁ ZIELIŃSKI

# PODPIĘCI POD BOM

**W czasie ćwiczeń „Baltops '17” flota stratotankerów zaopatrywała w paliwo samoloty sojuszu. Ten trudny manewr odbywał się w każdych warunkach pogodowych, do kilkunastu razy dziennie.**





Od mieniących się w słońcu fal Morza Bałtyckiego odcinają się ciężkie sylwetki amerykańskich bombowców. Para B-52 Stratofortress tworzy klucz z myśliwcami Eurofighter Typhoon w barwach Luftwaffe. Kilkaset metrów dalej w bliźniaczej formacji leci bombowiec B-1B Lancer. Oślaniają go myśliwce wielozadaniowe F-16, w tym dwa polskie jastrzębie z 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego. Nagle nieopodal jednego z lancerów pojawia się charakterystyczny kształt. Podwójny statecznik pionowy oraz czerwone gwiazdy z białą krawędzią nie pozostawiają wątpliwości: Rosjanie postanowili przyjrzeć się z bliska swoim „partnerom” z Zachodu. Po kilku minutach Su-27 odbija od formacji i rozplywa się w powietrzu.

W centralnej części klucza znajduje się KC-135 Stratotanker. Historia latającej cysterny Boeinga sięga pierwszej połowy lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Żeby zrealizować koncepcję uderzenia jądrowego przeprowadzonego w dowolnym miejscu na Ziemi, Amerykanie potrzebowali samolotu, który dostarczy paliwo dla bombowców strategicznych i dzięki temu przedłuży ich zasięg. Pierwsze wersje latających tankowców nie nadawały jednak za potrzebami określonymi przez wojskowych. Rozwiązaniem okazał się KC-135 powstały na bazie cywilnego boeinga 367-80. Pierwsze egzemplarze trafiły do sił powietrznych Stanów Zjednoczonych już w 1957 roku. W ciągu dziesięciu lat produkcji Boeing zbudował ponad 800 samolotów tego typu, z czego około 400 wciąż znajduje się w wyposażeniu amerykańskiej armii. Mimo że najstarsze partie latających cystern zostały już wycofane, szacuje się, że większość z nich może pozostać w służbie nawet do 2040 roku.

„Samoloty te pamiętają jeszcze najgorętsze akcje podczas wojny w Wietnamie i wykorzystywane są do dziś. Co prawda poddano je kilku modyfikacjom, ale tak naprawdę to wciąż ta sama konstrukcja”, mówi mjr Aaron Sands z 100 Skrzydła Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych. Podkreśla, że stosunkowo wysoka niezawodność i możliwość operowania w trudnych warunkach pogodowych to zaledwie ułamek listy zalet pilotowanej przez niego maszyny.

KC-135 Stratotanker wyróżnia się rezerwą sięgającą powyżej 30 tys. godzin. Przy maksymalnej masie startowej 146 t samolot ten może pomieścić w zbiornikach do 118 tys. litrów paliwa. Jest to zapas, który wystarczy do obsługi kilku statków powietrznych podczas jednego lotu. Jednocześnie stratotanker może posłużyć jako samolot transportowy – zarówno do przetransportowania personelu, jak i cargo.

Operator przewodu leżący w gondoli KC-135 na myśl o suchoju uśmiecha się przekornie i notuje na kartce parametry lotu. Po chwili tuż przed jego twarzą pokazują się ➔



## **DYNAMIKA ORAZ NIEWIEL- KIE ODLEGŁOŚCI DZIELĄCE SA- MOLOTY WYMA- GAJĄ OLBRZY- MIEJ PRECYZJI OD PILOTÓW TAN- KUJĄCEJ MASZY- NY I LATAJĄCEJ CYSTERNY**

dwa niemieckie typhoony. Przez kilkanaście sekund myśliwce znajdują się dosłownie na wyciągnięcie ręki, tuż za szybą. Gdy ze skrzydła stratotankera wysuwa się elastyczny przewód służący do tankowania, odbijają na prawą burzę. Jeden z samolotów powoli zbliża się do sondy umieszczonej na końcu przewodu. Cała operacja odbywa się przy prędkości ponad 500 km/h. Dynamika oraz niewielkie odległości dzielące statki powietrzne wymagają olbrzymiej precyzji od pilotów nie tylko tankującej maszyny, lecz także latającej cysterny. W chwili, w której magnetyczne zatrzaski w koszu podajnika blokują się na wlewie typhoona, rozpoczyna się procedura podawania paliwa. Wydajność podajnika wynosi około 1300 l/min, co pozwala zapłacić bak w ciągu trzech minut. Chwilę później miejsce pierwszego myśliwca zajmuje jego skrzydłowy.



Ramię podajnika zamontowano na ruchomym przegubie, którym steruje operator znajdujący się w gondoli. Kontrola bomu odbywa się za pomocą niewielkich skrzydeł, dzięki czemu można precyzyjnie umieścić sondę przewodu we wlewie.



MICHAŁ ZIELIŃSKI (3)

Mjr Tim Metz, pilot KC-135 w 459 Skrzydle Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, podkreśla, że niezależnie od czasu spędzonego na szkoleniach tankowanie w powietrzu pozostaje trudnym manewrem.

„Za każdym razem, kiedy dwa samoloty znajdują się tak blisko siebie, drastycznie rośnie ryzyko wypadku. Jednocześnie nasza załoga wciąż doskonali swoje umiejętności. Jest to konieczne, ponieważ różnorodność maszyn, którymi dysponują państwa sojuszu, wymaga opanowania tankowania zarówno z wykorzystaniem przewodów elastycznych, jak i przez bom”.

Tankowanie z użyciem bomu, czyli sztywnego przewodu zakończonego teleskopowo wysuwającym wysięgnikiem z automatycznym zatrząskiem, jest alternatywną i bardziej nowoczesną metodą. W odróżnieniu od elastycznych prze-

wodów wysuwanych ze skrzydeł, jest on umiejscowiony w centralnej części kadłuba KC-135. Ramię podajnika zamontowano na ruchomym przegubie, którym steruje operator znajdujący się w gondoli. Kontrola bomu odbywa się za pomocą niewielkich skrzydeł, dzięki czemu można precyzyjnie umieścić sondę przewodu we wlewie. Zaletą tego rozwiązania jest szybsze przetaczanie paliwa – nawet 3 tys. l/min. Jednocześnie operator sterujący przewodem z pokładu tankowca zdejmuje z pilota statku powietrznego pobierającego paliwo obowiązek precyzyjnego dokowania. Wystarczy, że maszyna ustawi się w odpowiedniej pozycji względem cysterny. Operator przewodu musi wcelować sondą do wlewu paliwa, który zwykle znajduje się na grzbiecie samolotu. Za pomocą bomu tankują m.in. polskie myśliwce F-16. ■

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

# MUNDUR W GENACH

**Poświęcenie dla innych  
to dla niego miara  
bycia żołnierzem.**

**J**a tylko wykonywałem swoją pracę”, powiedział zaszczytny płk Marcin Przybylski, gdy dotarła do niego wiadomość, że sekretarz generalny NATO odznaczył go Medalem za Chwalebną Służbę. To najwyższe wyróżnienie, przyznawane za wybitne osiągnięcia podczas misji wojskowych, otrzymują nieliczni. Gen. broni Joseph Anderson, szef Połączonego Dowództwa Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa (IJC) w Kabulu, któremu w 2014 roku podlegał płk Przybylski, dowodził 30 tys. żołnierzy, a wystąpił o medal właśnie dla Polaka.

Płk Marcin Przybylski ma status weterana poszkodowanego. Wiele miesięcy spędził na różnych misjach – w Kosowie, Iraku i Afganistanie. „Każda z nich była inna, bo wykonywaliśmy różne zadania”, opowiada. „To najlepszy sprawdzian umiejętności wojskowych, ale także próba charakteru”, twierdzi.

## CEGIELKA W SZKOLENIU

W Iraku i Afganistanie przeżył kilka dużych ataków. Niejednokrotnie był w kontakcie ogniowym z przeciwnikiem. Jednak niechętnie o tym opowiada. Woli mówić o wielkiej pasji, jaką jest wojsko, o mundurze zapisanym w genach, bo ojciec – żołnierz zawodowy – brał udział m.in. w misjach w Libanie i Syrii, a brat także jest oficerem. Miara bycia żołnierzem jest dla płk. Przybylskiego zdolność do poświęcenia się dla innych.

Oficer opowiada o misji stabilizacyjnej, na którą wyjechał w 2004 roku do Iraku. Na miejscu okazało się, że to operacja bojowa, na którą nikt nie był przygotowany. Wówczas doradzał wojsku irackiemu i szkolił miejscowych żołnierzy. Gdy irakijscy dowódcy batalionów przyjechali do Bagdadu na konferencję, każdy z nich był ubrany w inny mundur i inaczej oddawał honory. Koalicjanci postanowili



ARCH. M. PRZYBYLSKIEGO (2)

**W Iraku (na zdjęciu) i Afganistanie przeżył kilka dużych ataków. Niejednokrotnie był w kontakcie ogniowym z przeciwnikiem.**

ujednolicić umundurowanie irackiej armii oraz szkolenie. Płk Przybylski został członkiem zespołu opracowującego nowy wzór wojskowego ubioru. „Irakijczycy chcieli mieć podobny kamuflaż jak amerykańscy żołnierze podczas operacji »Pustynna burza« w latach dziewięćdziesiątych”, wspomina.

Gdy cztery lata później przyjechał na kolejną misję (była to ostatnia zmiana PKW Irak), nie wierzył własnym oczom. Zobaczył irackich żołnierzy świetnie prezentujących się w jednolitym umundurowaniu. W mieście były profesjonalnie wystawione posterunki. Minęło kilka lat, zanim w 2014 roku obejrzał w telewizji reportaż ze starć irackich żołnierzy z tzw. Państwem Islamskim. Walczyli jak regularna armia. Miał satysfakcję, że dorzucił swoją cegielkę do ich wyszkolenia.

## LOGISTYCZNE WYZWANIE

W lipcu 2014 roku płk Marcin Przybylski wyjechał na misję do Afganistanu. Pod Hindukuszem był to gorący okres. Dobiegała końca, trwająca wiele lat, operacja bojowa ISAF, która miała zostać przekształcona w doradczą misję „Resolute Support”. NATO przygotowywało się do wycofania z Afganistanu ogromnej liczby żołnierzy i sprzętu. „Była to największa i najtrudniejsza operacja w historii sojuszu. Stanowiła olbrzymie wyzwanie dla logistyków wszystkich szczebli”, mówi oficer. Pracował wówczas w wydziale planowania IJC w Kabulu. Kierował tam



**PPLK PRZYBYLSKI W 2014 ROKU WYJECHAŁ DO AFGANISTANU, GDZIE PRACOWAŁ W WYDZIALE PLANOWANIA POŁĄCZONEGO DOWÓDZTWA MIĘDZYNARODOWYCH SIŁ WSPARCIA I BEZPIECZEŃSTWA W KABULU. BYŁ TAM JEDYNYM POLAKIEM I PODLEGAŁ BEZPOŚREDNIO GEN. BRONI JOSEPHOWI ANDERSONOWI**



komórką, która odpowiadała za zbieranie i analizę danych na temat liczebności, rozlokowania i zadań wojsk sojuszników. Był jedynym Polakiem, a podlegał bezpośrednio dowódcy IJC, amerykańskiemu gen. broni Josephowi Andersonowi.

Wydział, którym kierował pplk Przybylski, aktualizował dane: ilu żołnierzy już wyjechało, jakie wykonywali zadania, jaki sprzęt pozostał w kilkudziesięciu bazach wszystkich sił koalicyjnych (czyli sił NATO i państw sojuszników) zaangażowanych w misję ISAF. „Gdy planowaliśmy zamykanie poszczególnych baz i Amerykanie wyjeżdżali, obiekty te przejmowały siły afgańskie. Chodziło jednak o przejście nie tylko budynków, lecz także zadań – zapewnienie bezpieczeństwa w danej prowincji”, tłumaczy podpułkownik.

Podróżował pomiędzy bazami rozszanymi na całym terytorium Afganistanu. Przemieszczał się zarówno drogą powietrzną, jak i lądową. Zważywszy na aktywność rebeliantów, wiązało się to ze sporym ryzykiem. W grudniu 2014 roku black hawk, na którego pokładzie znajdował się pplk Przybylski, poleciał do Kunduzu, gdzie oficer miał zamknąć bazę i przekazać ją afgańskiej armii. W drodze powrotnej do Kabulu śmigłowiec został ostrzelany. W raporcie zapisano, że maszyna rozbiła się w trakcie twardego lądowania, zginęło dwóch żołnierzy amerykańskich, polski oficer odniósł na tyle poważne obrażenia, że po tym wypadku został ewakuowany do Polski.

To właśnie za tę pracę, dzięki której udało się sprawnie przekształcić misję z bojowej w doradczą, sekretarz generalny NATO przyznał mu Medal za Chwalebną Służbę. Tym ustanowionym w 2003 roku odznaczeniem do tej pory uhonorowano około 150 osób. Wśród nich znalazło się zaledwie kilku Polaków.

„Medal był dla mnie ogromnym wyróżnieniem”, przyznaje pplk Przybylski i podkreśla wsparcie kolegów z Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego, z którymi był na misji.

Od 2011 roku pplk Marcin Przybylski służy w Wielonarodowym Korpusie Północno-Wschodnim w Szczecinie. Obecnie zajmuje stanowisko szefa wsparcia ogniowego/szefa artylerii korpusu. „Zajmuję się planowaniem, koordynacją i wykonaniem połączonego wsparcia ogniowego na szczeblu korpusu oraz Dowództwa Komponentu Lądowego”, wyjaśnia. Jako weteran poszkodowany angażuje się w prace Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Chętnie spotyka się z młodzieżą, której opowiada o służbie w kontyngentach. Pokazuje wtedy małą białą-czerwoną flagę. Zauważył ją w jednym z samochodów, prawdopodobnie polskiego ambasadora, w trakcie ewakuacji polskiej ambasady w Kabulu. Zabrał flagę, bo za chwilę auto mogło trafić w ręce afgańskich talibów. Oprócz prestiżowego natowskiego odznaczenia pplk Przybylski dostał także odznakę „Za Rany i Kontuzje” odniesione w działaniach poza granicami państwa podczas XV zmiany PKW Afganistan. W 2016 roku minister obrony narodowej za wybitne zasługi i osiągnięcia związane z realizacją zadań służbowych, w szczególności za czyny świadczące o ofiarności i odwadze, wyróżnił go tytułem honorowym z odznaką honorową „Zasłużony Żołnierz Rzeczypospolitej Polskiej”. ■



# SZACUNEK, WSPARCIE I UZNANIE

*Z Bartłomiejem Grabskim*

**o nowelizacji ustawy o weteranach rozmawia  
Małgorzata Schwarzgruber.**

**P**anie Ministrze, podczas obchodów Dnia Weterana w Giżycku rozmawiał Pan z weteranami, członkami Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Na jakie problemy tego środowiska zwracali uwagę?

Wysłuchałem wielu opowieści o tym, jak podczas operacji zagranicznych żołnierze ci ryzykowali swoje zdrowie, a czasem także życie. Ich historie ściskają za serce. W niektórych opowieściach pobrzmiwało rozgorycze-

nie, że ofiarnie służyli ojczyźnie, a teraz mają problem, aby dostać się do lekarza specjalisty. Weterani poszkodowani doceniają opiekę medyczną, jaką zapewnia im ustawa, ale zwracają uwagę na potrzebę poszerzenia dostępności świadczeń.

Tegoroczne obchody Dnia Weterana Działań poza Granicami Państwa były kolejną okazją do bezpośredniego kontaktu z przedstawicielami środowiska weteranów i dokładniejszego poznania problemów, z jakimi przycho-

## *Chcemy, aby weterani poszkodowani z uszczerbkiem na zdrowiu wynoszącym 30% i więcej mieli prawo do opieki medycznej poza kolejnością podczas leczenia wszystkich chorób i urazów*

dzi im mierzyć się w codziennym życiu. A oni zasługują na nasz szacunek, wsparcie i uznanie. Są wśród nich tacy, którym niepełnosprawność nie przeszkadza w realizowaniu życiowych pasji, np. Sebastian Marczewski, który pobił rekord głębokości w nurkowaniu w jeziorze Hańcza i przygotowuje się do bicia kolejnego rekordu.

**Ustawa o weteranach działań poza granicami państwa obowiązuje od 30 marca 2012 roku i nie była nowelizowana, a jak wiadomo, życie koryguje przepisy. Minister Antoni Macierewicz podczas obchodów Dnia Weterana zapewnił, że do końca roku nowelizacja zostanie uchwalona.**

Ministerstwo Obrony Narodowej zdecydowało o nowelizacji w odpowiedzi na postulaty środowiska żołnierskiego i osób poszkodowanych oraz uczestników misji. Przypomnę, że na mocy tej ustawy przyznano weteranom szereg uprawnień: honorowych, socjalnych, pracowniczych, świadczeń opieki zdrowotnej i psychologicznej. Możliwe było także zapewnienie pomocy w finansowaniu nauki i przyznanie pobierającym emeryturę lub rentę inwalidzką dodatku weterana poszkodowanego. Proponowana nowelizacja uwzględni wiele postulatów zgłaszanych w latach 2016–2017 przez środowisko weteranów oraz eliminuje wątpliwości pojawiające się w procesie przyznawania statusu weterana lub weterana poszkodowanego. Wprowadza ona dodatkowe uprawnienia oraz zwiększa wysokość świadczeń przysługujących osobom najbardziej potrzebującym.

### **W jakim kierunku idą zmiany?**

Kierownictwo resortu za najważniejsze uznało akceptację racjonalnych postulatów

środowiska weteranów z jednoczesnym uwzględnieniem możliwości budżetowych resortu. Status weterana – przyznawany na wniosek zainteresowanego – ma obecnie ponad 16 tys. byłych i obecnych żołnierzy oraz pracowników wojska, a weterana poszkodowanego – 720. W tej ostatniej grupie jest 108 osób, których uszczerbek na zdrowiu wynosi 30% i więcej. Główny kierunek zmian w ustawie polega na rozszerzeniu świadczeń i uprawnień przysługujących weteranom poszkodowanym, ze szczególnym uwzględnieniem osób z co najmniej 30-procentowym uszczerbkiem na zdrowiu.

### **Jakie konkretne zmiany w ustawie wprowadza nowelizacja?**

Najważniejsze z zaproponowanych zmian dotyczą zapewnienia kompleksowej opieki medycznej ponad limity NFZ. Chcemy, aby weterani poszkodowani z uszczerbkiem na zdrowiu wynoszącym 30% i więcej mieli prawo do opieki medycznej poza kolejnością podczas leczenia wszystkich chorób i urazów, nie tylko tych doznanych w trakcie działań poza granicami państwa. Weterani poszkodowani z uszczerbkiem od 30% otrzymają wyższy dodatek. Będą mieli także prawo do udziału raz w roku w bezpłatnych turnusach readaptacyjno-kondycyjnych organizowanych przez jednostki podległe ministrowi obrony narodowej. W takich 14-dniowych turnusach będzie mógł uczestniczyć pełnoletni członek najbliższej rodziny. Zwróciliśmy także uwagę na dofinansowanie nauki. Dotychczas każdy weteran poszkodowany mógł skorzystać z pomocy finansowej na naukę, jednak musiał wybrać: albo studia licencjackie, albo magisterskie. ➔

Proponujemy, aby weterani poszkodowani z 30-procentowym i większym uszczerbkiem na zdrowiu mogli otrzymać finansowe wsparcie na obie formy kształcenia.

#### Inne propozycje?

Zaproponowaliśmy dofinansowanie kosztów udziału w turnusie leczniczo-profilaktycznym osoby towarzyszącej weteranowi – członka rodziny zarówno żołnierza, jak i pracownika wojska. Ten punkt nowelizacji zrównuje uprawnienia pracowników wojska z uprawnieniami żołnierzy do korzystania z tej formy rehabilitacji oraz wprowadza jej finansowanie na identycznych zasadach, jak ma to miejsce w przypadku żołnierzy. Proponujemy rozszerzenie uprawnień do ulgowych przejazdów środkami publicznego transportu zbiorowego dla wszystkich weteranów poszkodowanych. Obecnie uprawnienia takie mają tylko ci, którzy pobierają rentę inwalidzką z tytułu urazów lub chorób powstałych w związku z udziałem w misjach poza granicami państwa. Dzięki tej zmianie każdy weteran poszkodowany będzie korzystał z 50% ulgi na przejazdy środkami komunikacji miejskiej oraz z 37% ulgi na przejazdy środkami publicznego transportu kolejowego i autobusowego w komunikacji krajowej.

Chcemy także ograniczyć wysokość opłaty za wyżywienie i zakwaterowanie w Domu Weterana, którą ponoszą weterani poszkodowani. Obecnie miesięczny koszt pobytu wynosi 250% najniższej emerytury, z tym że opłata nie może być wyższa niż kwota odpowiadająca 70% miesięcznego dochodu świadczeniobiorcy w rozumieniu przepisów o pomocy społecznej. To wydaje się być zasadniczym powodem braku chętnych do skorzystania z tego uprawnienia.

#### Projekt zmian przepisów przygotowano we współpracy z organizacjami zrzeszającymi żołnierzy, którzy służyli na misjach. Na co szczególnie zwracali uwagę?

Podczas konsultacji weterani wskazywali m.in. na to, że świadczenia medyczne poza kolejnością powinny być łatwiej dostępne, postulowali zwiększenie wysokości dodatku weterana poszkodowanego oraz ograniczenie wysokości opłaty za pobyt w Domu Weterana dla weteranów poszkodowanych, a także na dofinansowanie kursów i szkoleń pomagających im w rozwoju i przekwalifikowaniu zawodowym. Mówili również o ujednoliceniu przepisów regulujących zmniejszenie lub zawieszenie świadczenia rentowego, przyznanego

*Proponujemy dofinansowanie kosztów udziału w turnusie leczniczo-profilaktycznym osoby towarzyszącej weteranowi – członka rodziny zarówno żołnierza, jak i pracownika wojska*

w związku z wypadkiem w działaniach poza granicami państwa, w zależności od przekroczonego progu zarobkowania (70% lub 130% średniej płacy krajowej) – w odniesieniu do żołnierzy i pracowników wojska.

#### Które postulaty nie mogły zostać spełnione z powodów finansowych?

Obecnie trwają uzgodnienia międzyresortowe. Trudno przesądzać o ostatecznym kształcie nowelizowanych przepisów, trudno także podawać wiążące kwoty, zanim zgodnie z procedurą nie wypowiedzą się Ministerstwo Finansów i Ministerstwo Zdrowia. Jestem przekonany, że zyskamy przychyłność i zrozumienie ministra finansów.

#### Czy nowelizacja ustawy o weteranach wymaga nowelizacji innych aktów prawnych?

Zakres nowelizacji ustawy o weteranach jest dość szeroki, co oznacza, że konieczne będą także zmiany innych ustaw z nią związanych, w tym szczególnie ustawy z 27 sierpnia 2004 roku o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych.

#### Jak ocenia Pan dotychczasowy system opieki państwa nad weteranami poszkodowanymi?

Doświadczenia wynikające z realizacji przepisów ustawy o weteranach oraz opinie środowiska weteranów pozwalają wystawić ocenę pozytywną. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że system ten nie jest doskonały. Na bieżąco go monitorujemy oraz podejmujemy wysiłki na rzecz jego usprawnienia. Warto wspomnieć, że w systemie opieki nad weteranami ważnym ogniwem jest Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa. Placówka ta zatrudnia w większości weteranów oraz weteranów poszkodowanych, którzy problemy tego środowiska poznali na własnej skórze. Weterani mogą tam uzyskać wsparcie psychologa czy pomoc prawną. Instytucja ta popularyzuje także udział polskich obywateli w misjach pokojowych i stabilizacyjnych poza granicami państwa. Uważam, że wiedzę weteranów i weteranów poszkodowanych możemy wykorzystać podczas szkoleń żołnierzy wojsk obrony terytorialnej. Wtedy będą czuli, że nadal są potrzebni ojczyźnie. ■

BARTŁOMIEJ GRABSKI jest podsekretarzem stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej, odpowiedzialnym za sprawę socjalną, w tym pracowników wojska i weteranów.

PAULINA GLIŃSKA

# KLASA NA BACZNOŚĆ

**Od 1 września ruszy ujednolicony, opracowany przez MON program nauczania dla uczniów klas mundurowych. Po zakończeniu edukacji absolwenci będą mogli liczyć na przywileje.**

**W** całej Polsce program „edukacji mundurowej” realizuje blisko 50 tys. uczniów w około 500 szkołach. W praktyce jednak jest on zróżnicowany, podobnie jak liczba godzin przeznaczana na wojskową edukację. „Ze względu na to, że uczniowie klas mundurowych przechodzą podstawowe przeszkolenie w zakresie bezpieczeństwa, często spotykaliśmy się z postulatami, żeby w jakiś sposób ich premiować. Pomyśleliśmy zgłaszano różne – od skrócenia służby przygotowawczej do dodatkowych punktów podczas rekrutacji do uczelni. I mimo trafności tych propozycji, trudno je było zrealizować. Bo nasza współpraca z klasami mundurowymi pokazała, że różnice w poziomie wyszkolenia są bardzo duże”, mówi Waldemar Zubek, dyrektor Biura ds. Proobronnych.

I dlatego, aby m.in. ujednolicić nauczanie w dziedzinie wojskowości, kierownictwo MON-u postanowiło tę sytuację zmienić. Stworzony w resorcie kompleksowy „Program nauczania dla szkół ponadgimnazjalnych przedmiotu edukacja wojskowa” ma docelowo obowiązywać wszystkich uczniów klas wojskowych. „Jeśli każdy uczeń klasy mundurowej zrealizuje to samo minimum programowe, to możemy założyć, że gdy spotkają się na wspólnych ćwiczeniach, każdy będzie umiał to samo”, dodaje Waldemar Zubek.

W ten sposób MON chce wykorzystać potencjał młodych ludzi. Ale to niejeden cel programu. Ważne są też kształtowanie postaw proobronnych i patriotycznych oraz wsparcie systemu odbudowy rezerw osobowych Sił Zbrojnych RP. Udział w programie ma również przygotować ochotników do służby wojskowej.

**DOCELOWO PROGRAM MA ZOSTAĆ DOSTOSOWANY DO CZTERO- I PIĘCIOLETNIEGO CYKLU KSZTAŁCENIA W SZKOŁACH PONADPODSTAWOWYCH**

## PILOTAŻ NA DWA LATA

Do udziału w programie pilotażowym akces zgłosiły 243 placówki z całego kraju, ostatecznie zakwalifikowało się ponad 50 z nich. Przy wyborze szkół decydowały kolejność zgłoszeń, a także ocena Biura ds. Proobronnych możliwości prowadzenia szkolenia przez placówkę. Nie były to jedyne kryteria. „Już podczas planowania programu musieliśmy dostosować go do możliwości szkoleniowych wojska. Przyjęliśmy, że

w projekcie mogą wziąć udział średnio trzy szkoły z każdego województwa. Liczyła się też dotychczasowa współpraca z wojskiem, opinie z miejscowych wojskowych komend uzupełnień oraz kuratorium”, mówi Waldemar Zubek.

Wśród zakwalifikowanych szkół jest V Liceum Ogólnokształcące im. Jana III Sobieskiego w Kaliszu. Tu klasy mundurowe funkcjonują od pięciu lat. „Udział w programie to dla nas ogromne wyróżnienie. Działamy ➔

od 20 lat, a na lokalnym rynku konkurujemy ze szkołami o stuletnich tradycjach. Niemniej myślę, że z takim programem dla klas mundurowych mamy szansę stać się bardzo atrakcyjni dla potencjalnych uczniów. Gdy uzyskamy akredytację MEN-u, na pewno będziemy robić wszystko, by ten program w naszej szkole wypadł jak najlepiej”, deklaruje Grażyna Wilner, dyrektorka liceum.

Pilotażowy projekt ma ruszyć już 1 września. Obejmie cały rok szkolny klasy drugiej i pierwsze półroczcie klasy trzeciej (w technikum odpowiednio klasy trzeciej i czwartej). „Gdybyśmy zaczęli od zera, czyli od pierwszych klas, oznaczałoby to, że efekty programu pilotażowego uzyskamy dopiero po trzech latach. Nam natomiast zależy na szybkim wyciągnięciu wniosków i wdrożeniu programu w pozostałych placówkach. Absolwenci szkół, w których zostanie on wprowadzony, będą mogli realizować swoje plany związane ze służbą wojskową już w 2019 roku”, mówi dyrektor Biura ds. Proobronnych.

#### 185 GODZIN WOJSKOWEGO ABECADŁA

Przedmiot edukacja wojskowa obejmie w sumie 185 godzin lekcyjnych. „Idea programu jest stworzenie uczniom klas mundurowych podstawowej bazy do służby wojskowej w rozmaitych wersjach. Absolwent będzie mógł, po odbyciu skróconej służby przygotowawczej, pozostać w rezerwie, wstąpić do zawodowej służby jako szeregowy albo też pójść na studia wojskowe. Do każdej z tych dróg będzie już w jakimś stopniu przygotowany”, podkreśla Waldemar Zubek.

Na program edukacji wojskowej złożą się zajęcia teoretyczne i ćwiczenia praktyczne, w tym tzw. wojskowe dni szkoleniowe, czyli dłuższe zajęcia praktyczne w terenie, organizowane przez jednostki i organizacje pozarządowe. Przewidziany jest również kilkudniowy obóz szkoleniowy na poligonie. Dodatkowe 30 godzin lekcyjnych ma być przeznaczonych na samokształcenie. Służyć temu będą programy edukacyjne udostępniane na platformie e-learningowej.

W ramach programu uczniowie poznają podstawy wychowania obywatelskiego i wojskowego, regulaminy wojskowe i musztrę, zagadnienia profilaktyki i dyscypliny wojskowej. W programie nie zabraknie szkolenia bojowego, w tym taktyki i strzelań, rozpoznania wojskowego oraz szkolenia inżynierjno-saperskiego, a także szkolenia logistycznego i prawnego.

Co ważne, w ramach kształcenia z edukacji wojskowej placówki oświatowe będą mogły liczyć na pomoc wykwalifikowanych żołnierzy wykładowców lub instruktorów ze sprzętem wojskowym niezbędnym do prowadzenia zajęć praktycznych, a także na bezpłatne udostępnianie terenu i obiektów szkoleniowych jednostek.



## ABSOLWENCI SZKÓŁ, W KTÓRYCH ZOSTANIE WPROWADZONY PROGRAM, BĘDĄ MOGLI REALIZOWAĆ SWOJE PLANY ZWIĄZANE ZE SŁUŻBĄ WOJSKOWĄ JUŻ W 2019 ROKU

To wsparcie jest dla szkół niezwykle istotne. V Liceum w Kaliszu, w którym działają cztery klasy mundurowe, współpracuje z 9 Braniewską Brygadą Kawalerii Pancernej i Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu. Uczniowie biorą udział w konkursach musztry paradej i zawodach strzelectwa sportowego, a od 2014 roku przechodzą obowiązkowe szkolenie strzeleckie z użyciem amunicji bojowej. „Dodatkowo, by mogli poczuć namiastkę wojska, raz na jakiś czas zmieniamy szkołę w koszary. Młodzież uczestniczy w obozach kondycyjnych, kondycyjno-taktycznych oraz dyscyplinarnych. Jednak pobyt w jednostce, szkolenie pod okiem wykwalifikowanych specjalistów to zupełnie coś innego. Odzew uczniów jest pozytywny. Cieszą się, że choć jeden dzień w miesia-



RAFAŁ MNIEDŁO/11 LDKPanc

cu będą mogli spędzić w jednostce i praktycznie poczuć się rekrutami”, mówi Piotr Kempański, nauczyciel m.in. edukacji dla bezpieczeństwa i języka polskiego w kaliskim liceum.

Podobne odczucia towarzyszą też większości uczniów klas mundurowych CXXV Liceum Ogólnokształcącego im. Waldemara Milewicz w Warszawie. Funkcjonuje tu sześć klas mundurowych, po dwie w każdym roczniku, dwie drugie wezmą udział w programie. „Nie brakowało jednak i takich uczniów, którzy się tego przestraszyli. To ci, którzy przyszli do klasy mundurowej bez specjalnego przekonania, raczej dla przeżycia przygody. A udział w programie to już poważna sprawa, wiążąca się z dodatkowymi zajęciami i wysiłkiem. Siłą rzeczy więc staje się naturalną selekcją. Już są tacy, co prawda jest ich niewielu, którzy myślą o przepisaniu się do innej klasy. Więcej jednak jest tych, którzy cieszą się z takiej możliwości, bo wiedzą, że ich nauka zapoczątkuje w przyszłości”, mówi Piotr Goruk-Górski, koordynator klas wojskowych w CXXV Liceum.

Dla uczniów szkół biorących udział w projekcie MON będzie oferować wiele przywilejów. W trakcie realizacji programu młodzież będzie mogła liczyć na stałe konsultacje przedstawicieli wojskowych komend uzupełnień, dotyczące m.in. możliwości przyjęcia do służby wojskowej. MON chce także, aby uczniowie w ramach programu pilotażowego mogli uzyskać państwowy certyfikat

szkolenia z pierwszej pomocy medycznej. Przewidziano też dofinansowanie zakupu umundurowania i sprzętu wykorzystywanego do szkolenia oraz kursów prawa jazdy kategorii B.

Pozytywne zaliczenie edukacji wojskowej będzie miało tę wymierną korzyść, że po zakończeniu nauki absolwenci będą mogli przejść wojskowe skrócone szkolenie przygotowawcze. Po nim złożą przysięgę i zostaną przeniesieni do rezerwy. Jako rezerwiści będą mieli pierwszeństwo w ubieganiu się o przyjęcie do zawodowej służby wojskowej. Osoby zainteresowane nauką na wyższych uczelniach wojskowych będą mogły z kolei liczyć na dodatkowe punkty podczas egzaminów kwalifikacyjnych.

„Przestrzegałbym jednak przed błędnym myśleniem, że wystarczy zapisać się do klasy realizującej program i to wystarczy. W praktyce to dwa, a docelowo trzy lata dosyć ciężkiej pracy. A na koniec sprawdziany teoretyczne i praktyczne weryfikujące zdobytą wiedzę”, zauważa Waldemar Zubek. Ten drugi ma się odbywać w formie tzw. ścieżki taktycznej, obejmującej m.in. przyjmowanie postawy strzeleckiej, ładowanie magazynka amunicją szkolną, rzut granatem ćwiczebnym, wskazanie azymutu. Ta część sprawdzianu będzie organizowana przy wsparciu jednostek wojskowych lub wyspecjalizowanych pozarządowych organizacji proobronnych. W ten sposób będą zapewnione niezbędna infrastruktura, sprzęt i warunki terenowe, adekwatne do sprawdzanych umiejętności praktycznych.

## EWALUACJA

Pilotażowy program będzie systematycznie oceniany. Już we wrześniu przedstawiciele Biura ds. Proobronnych będą wizytować szkoły biorące w nim udział. Przyjrzą się, jak przebiega kształcenie, jak radzą sobie uczniowie i jak wygląda współpraca z wojskiem. Prawdziwym testem pilotażu będzie lato 2019 roku, kiedy pierwsi uczniowie zakończą edukację. „Będzie wiadomo, ilu z nich zdecyduje się na zostanie rezerwistą, jak wygląda nabór do tego typu klas, czy są jakieś braki w programie i jak szkoły radzą sobie z wysoko przecież ustawioną poprzeczką”, mówi Waldemar Zubek.

Efekty naboru pokażą też, jaka jest skala zainteresowania taką formą wsparcia placówek edukacyjnych przez resort obrony narodowej. „Według wstępnych założeń, docelowo w każdym powiecie ma funkcjonować przynajmniej jedna szkoła prowadząca pion certyfikowanych wojskowych klas mundurowych. Ale jak będzie faktycznie, pokaże właśnie pilotaż. Uzyskamy wiedzę, czy dana szkoła przyciąga ludzi z powiatu, czy też spoza jego granic. Chcemy bowiem zbudować system uwzględniający zarówno potrzeby wojska, jak i uwarunkowania społeczne”, mówi dyrektor Biura ds. Proobronnych MON. ■

# ARSENAŁ

/ PRZEGLĄD

Polska Agencja  
Kosmiczna na targach  
zorganizowała  
pokazy analogów  
łazików marsjańskich  
pod nazwą  
„Mars Defense”.





KRZYSZTOF WILEWSKI

# MILITARNA OSTRÓDA

Na targi Pro Defense przybyli nie tylko uczniowie klas wojskowych i członkowie organizacji proobronnych, lecz także amatorzy nowinek technicznych.



**I**mpreza w Ostródzie ma służyć przede wszystkim promowaniu wartości patriotycznych wśród młodzieży – jej najważniejsze części to kongres organizacji proobronnych oraz zlot klas mundurowych. Określenie „targi” nie wzięło się jednak znikąd. Pro Defense to także pokaz sprzętu i wyposażenia przede wszystkim dla żołnierzy wojsk obrony terytorialnej. W tym roku swoją ofertę zaprezentowało kilkadziesiąt firm. W Ostródzie można było zatem zobaczyć najnowsze systemy antydronowe, roboty lądowe, karabiny i pistolety oraz różnego rodzaju pojazdy.

#### **OBRONA PRZED DRONAMI**

Dynamiczny rozwój bezzałogowych statków powietrznych klasy mikro i mini sprawił, że te urządzenia wykorzystuje większość liczących się armii na świecie. Niewysokie ceny i bardzo duża liczba producentów sprawiają, że sięgają po nie zarówno policja oraz wojsko, jak i zwyczajni ludzie. Dla formacji odpowiedzialnych za nasze bezpieczeństwo to niezbyt dobra wiadomość, bo dronów do celów bojowych może użyć nie tylko wroga armia, lecz także terroryści lub sabotażyści. Rozwiązaniem są systemy do zwalczania bezzałogowców. Na targach w Ostródzie zaprezentowano kilka takich urządzeń. Najciekawsza, bo najbliższa wersji produkcyjnej, była propozycja Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

SAND, czyli System ANTyDronowy, to produkt firmowany przez dwie spółki z grupy PGZ – Wojskowe Zakłady Uzbrojenia z Grudziądza oraz Wojskowe Zakłady Elektronicz-

ne z Zielonki. Jacek Walczak, główny specjalista do spraw rozwoju z WZU, podkreśla, że do projektu najlepiej pasuje określenie „modułowy”, gdyż idea systemu jest taka, aby użytkownik mógł go dostosowywać do swoich potrzeb. „W podstawowej wersji system będzie się składał z radaru, głowicy optoelektronicznej, systemu dowodzenia oraz efektora w postaci zestawu zakłócającego”, opisuje i zwraca uwagę, że system będzie dostępny w dwóch wersjach: cywilnej i wojskowej. „Tą z radarem pasywnym mogą być zainteresowani gospodarze np. lotnisk. W wersji wojskowej będzie natomiast radar aktywny”.

System dowodzenia SAND-a będzie umożliwiał nie tylko podpięcie dodatkowych radarów, głowicy optoelektronicznej czy np. mikrofónów kierunkowych, lecz także kolejnych systemów do zakłócania dronów przy użyciu fal elektromagnetycznych. W Ostródzie pokazano SAND w wersji demonstratora technologii umieszczonego na pojeździe HMMWV. Jak jednak podkreślają inżynierowie, docelowo będzie to pojazd znacznie większy, np. wóz typu MRAP.

#### **NASTĘPCA HONKERA**

Z racji powszechności użycia tytuł konia pociągowego polskiej armii w kategorii ciężarówek przypada dwóm konstrukcjom: Star 660 oraz Jelcz 662. W odniesieniu do pojazdów osobowo-terenowych na razie można wymienić tylko jeden typ – honkery. Nasze siły zbrojne mają ich około 1500, ale od kilku lat trwają poszukiwania następców. Inspektorat Uzbrojenia MON w 2015 roku ogłosił



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

## W OSTRÓDZIE POKAZANO SAND W WERSJI DEMONSTRATORA TECHNOLOGII UMIESZCZONEGO NA POJEŹDZIE HMMWV

przetarg na zakup prawie 882 wozów (841 nieopancerzonych i 41 opancerzonych) o kryptonimie Mustang. Wymagania wobec tej konstrukcji nie są wygórowane – masa całkowita nie powinna przekroczyć 3500 kg, ładowność ma wynosić nie mniej niż 1000 kg, ma też być przystosowany do transportu ośmiu osób i kierowcy. Wersja opancerzona ma się charakteryzować ładownością minimalną 600 kg oraz możliwością przewozu czterech osób i kierowcy. Pojazdy muszą również mieć odpowiedni poziom kuloodporności – nie mniejszy niż 1 według STANAG-4569.

W Ostródzie można było zobaczyć pojazd, który Polska Grupa Zbrojeniowa zgłosiła do tego przetargu – czyli najnowszą wersję samochodu terenowego Ford Ranger. Zaprezentowano pojazd nieopancerzony, ale za to – jak podkreśla Łukasz Prus, rzecznik prasowy PGZ – został on wyposażony w elementy wymagane w wersji pancernej, czyli m.in. w fotele pochłaniające energię. Z fordów rangerów korzystają już armie irlandzka i francuska. W najbliższym czasie okaże się, czy spełniają także warunki techniczne i finansowe postawione przez MON.

### ROBOTY MAŁE I DUŻE

Gdyby na Pro Defense wręczano nagrody za najciekawsze stoisko, to faworytem w takiej rywalizacji byłaby wystawa przygotowana przez Inspektorat Implementacji Innowacyjnych Technologii Obronnych (I3TO). Można było na niej zobaczyć nie tylko produkty już dostępne w sprzedaży, lecz także rozmaite projekty ba-

dawczo-rozwojowe. Najwięcej uwagi przyciągały dwa lądowe roboty: pojazd Tavros, opracowany wspólnie przez inżynierów z Zakładów Mechanicznych Tarnów i spółki Stekop, oraz zbudowany przez Mariusza Księżyka i Pawła Niegodajewa, doktorantów Politechniki Częstochowskiej, ultramobilny kołowy robot bojowy (UKRB).

Tavros to dobry przykład na to, jak w wojskowych projektach powinno się wykorzystywać sprawdzone rozwiązania z rynku cywilnego. Pojazd zbudowano bowiem na seryjnie produkowanym zawieszaniu quada firmy Yamaha. Innowacyjne jest za to ultralekkie nadwozie, które wykonano w technologii infuzji z lekkiego kompozytu przekładkowego: tkaniny szklanej, ultralekkiego rdzenia i matrycy epoksydowej. Na targach prezentowano tavrosa w dwóch wersjach – transportowej i bojowej. Pierwszej można używać np. do szybkiej i bezpiecznej ewakuacji ранnego z pola walki. Druga została natomiast uzbrojona w zdalnie sterowany moduł ogniowy ZSMU-1276-A3 (z karabinem 7,62 mm).

UKRB to przykład zupełnie innego podejścia do konstruowania lądowych platform bezzałogowych. Tu konstruktorzy na pierwszym miejscu postawili mobilność, więc zdecydowali się na napęd jednoosiowy (dwukołowy). Jak zapewniają, dzięki niemu robot jest w stanie pokonywać szybko i sprawnie takie przeszkody, jak krawężniki czy schody, z którymi powszechnie stosowane konstrukcje wieloosiowe radzą sobie najłepiej. ■

KRZYSZTOF WILEWSKI

# DAJEMY MOC PIECHOCIE

**Może polski państwowy przemysł zbrojeniowy nie produkuje obecnie samolotów, śmigłowców czy czołgów, ale są w naszych siłach zbrojnych formacja i jeden rodzaj wojsk, które od A do Z jest w stanie wyposażać i uzbroić Polska Grupa Zbrojeniowa.**

**F**ormacją tą jest lekka piechota, a rodzajem sił są wojska obrony terytorialnej. Żołnierze w nich służący nie dostaną sprzętu gorszego od zachodniej konkurencji. Wyprodukowane w kraju broń, mundury, optoelektronika i łączność to bowiem produkty z najwyższej, światowej półki technologicznej. Zgodnie z planem Ministerstwa Obrony Narodowej piąty rodzaj sił zbrojnych, czyli wojska obrony terytorialnej, będzie w 2019 roku liczyć ponad 50 tys. żołnierzy, którzy będą służyć w 17 brygadach, mających po jednej kompanii w każdym powiecie w Polsce. Najniższym szczeblem taktycznym tychże kompani ma być tzw. wspaniała dwunastka, czyli drużyna lekkiej piechoty składająca się z dwóch sześcioposobowych zespołów bojowych. Tworzyć ją będą: dowódca, zastępca, starszy sanitariusz, sanitariusz, starszy saper, saper, starszy strzelec, strzelec, strzelec wyborowy, zwiadowca, starszy radiooperator oraz radiooperator.

Antoni Macierewicz, szef resortu obrony narodowej, podkreśla, że strategicznym celem polskiego rządu jest to, aby sto procent wyposażenia i uzbrojenia dla żołnierzy WOT-u pochodziło z krajowych firm.



P G Z S A

„My chcemy kupować w polskich zakładach. My chcemy kupować w Radomiu, Tarnowie, tak aby było wzajemne wzmocnienie między rozwojem liczebnym polskiej armii i rozwojem technicznym polskiego przemysłu”, mówił dziennikarzom kilka tygodni temu, przed spotkaniem kierownictwa MON-u z szefami spółek tworzących Polską Grupę Zbrojeniową, z której ma pochodzić większość sprzętu i broni dla WOT-u.

Minister podkreślał, że resort, relokując zamówienia w PGZ, stawia jej jednak zasadnicze warunki: „Polskie zakłady muszą te produkty dostarczać w odpowiedniej ilości, odpowiedniej jakości i w odpowiednim czasie za odpowiednią cenę”.

O ile pierwszy i ostatni warunek jest, niestety, poza kontrolą wojska, które może tylko egzekwować należyte wykonanie kontraktów, a przed ich podpisaniem twardo negocjować cenę, o tyle w przypadku jakości kupowanego „towaru” siły zbrojne mają głos decydujący. To one bowiem oceniają, czy dana broń, kamizelka kuloodporna albo noktowizor spełniają wyśrubowane wymagania polskiej armii, czy też ich nie spełniają. Jeśli chodzi o ofertę PGZ dla wojsk obrony terytorialnej, to szefostwo OT jest przekonane, że dostanie towar najwyższej jakości.

„Zakładamy, że wyposażenie, które pozyskamy od Polskiej Grupy Zbrojeniowej, będzie konkurować z najlepszymi rozwiązaniami światowymi i będzie też triggerem do zmiany wyposażenia, która generacyjnie nastąpi też w całych siłach zbrojnych”, deklaruje gen. bryg. Wiesław Kukuła, dowódca WOT-u.

#### PARTNERZY – NIE PODWYKONAWCY

O tym, w co mają być wyposażeni i uzbrojeni żołnierze wojsk obrony terytorialnej, można się było przekonać podczas targów Pro Defense w Ostródzie, gdzie na stoisku narodowego holdingu zbrojeniowego prezentowała się cała dwunastoosobowa drużyna lekkiej piechoty wyposażona przez PGZ.

Jeśli chodzi o broń osobistą, to wszyscy żołnierze z drużyny mają być docelowo uzbrojeni w pistolety PR-15 Ragun kalibru 9x19 mm (producent Fabryka Broni Łucznik). W przypadku podstawowego typu broni – ośmiu żołnierzy będzie mieć karabinek MSBS

(modułowy system broni strzeleckiej) zasilany amunicją 5,56x45 mm (Fabryka Broni Łucznik) z celownikiem DCM-1 Szafrir. Wyjątkiem będą strzelcy wyborowi, którzy dostaną MSBS-y kalibru 7,62x51 mm. Broń w drużynie wsparcia będzie reprezentowana przez dwa karabiny maszynowe UKM-2000 (ZM Tarnów) z celownikami termowizyjnymi Rubin (PCO) lub opcjonalnie z granatnikiem rewolwerowym RGP-40 kalibru 40 mm (ZM Tarnów).

Przedstawiciele PGZ podkreślają, że jeśli chodzi o inne typy uzbrojenia, którymi mają dysponować m.in. drużyny wsparcia w kompaniach OT – jak moździerze, zestawy opl czy ppk – to także będą one pochodzić z firm należących do Grupy. I albo już są przez nią produkowane, albo mogą być w najbliższej przyszłości, w ramach kooperacji z zagranicznym dostawcą technologii.

„Zakłady Mesko w kooperacji z innymi spółkami Polskiej Grupy Zbrojeniowej produkują nie tylko nowoczesne przenośne przeciwlotnicze zestawy rakietowe Grom i Piorun, lecz także przeciwpancerne pociski kierowane Spike, w perspektywie przewidywany jest także nowy typ ppk o kryptonimie Pirat”, podkreśla Jakub Górniak, zastępca dyrektora Biura Strategii PGZ. Dodaje też, że w przypadku uzbrojenia i sprzętu specjalistycznego, którego obecnie nie ma w ofercie narodowego holdingu, np. nowoczesnych jednorazowych granatników przeciwpancernych, PGZ ma podpisane porozumienia z wiodącymi zagranicznymi producentami i jeśli to ich rozwiązania znajdą uznanie w oczach dowództwa WOT-u, nie stoi na przeszkodzie do polonizacji.

„Jesteśmy partnerem, a nie podwykonawcą, dla największych, globalnych koncernów. Dysponujemy zapleczem intelektualnym i przemysłowym, aby poradzić sobie z polonizacją produkcji wszystkich typów broni, jakiej może potrzebować lekka piechota, a której akurat nie ma w naszej ofercie”, podkreśla Górniak.

Oczywiście są elementy wyposażenia osobistego polskich żołnierzy lekkiej piechoty, które będą musiały być kupowane za granicą, jednak zdecydowanie ponad 97% uzbrojenia i wyposażenia żołnierzy wojsk obrony terytorialnej, czyli lekkiej piechoty, nie tylko może, ale wręcz musi pochodzić z PGZ. To nasz narodowy interes.

„Nie ma sensu uruchamiać od podstaw linii produkcyjnych sprzętu, które mogą okazać się nieopłacalne, zarówno ze względów ekonomicznych, jak i strategicznych. Takim przykładem może być chociażby produkcja ochronników słuchu, okularów balistycznych, rękawiczek taktycznych i innych drobnych elementów”, komentuje Górniak. ■



**WYPRODUKOWANE W KRAJU**  
broń, mundury,  
optoelektronika  
i łączność to  
produkty z naj-  
wyższej, światowej  
półki technologicznej.



**518 WYSTAWCÓW  
Z 31 PAŃSTW**

IDET PRESS CENTRE

# Od czołgów po drony

**IDET 2017**, czyli przegląd technologii obronnych.

**B**rno już 14. raz stało się na kilka dni stolicą europejskiej zbrojeniówki. Na Międzynarodowych Targach Technologii Obronnych i Bezpieczeństwa (International Defence and Security Technologies Fair – IDET) stawilo się w tym roku 518 wystawców z 31 państw. Bardzo silna była reprezentacja firm czeskich i słowackich, które znowu bardzo blisko ze sobą współpracują. W Brnie pojawili się też goście z zagranicy, czyli pro-

ducenci uzbrojenia, które w najbliższych latach zamierza kupić czeskie ministerstwo obrony. W czasie targów przedstawiciele tego resortu podpisali siedem umów na łączną kwotę 750 mln koron. Gościem specjalnym IDET był turecki przemysł zbrojeniowy. Niemniej jednak stoiska wystawców z nad Bosforu były znacznie skromniejsze niż przed kilku laty na Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego w Kielcach. ■

## Rewia bewupów

**W**Brnie swoje produkty zaprezentowali czołowi producenci gąsienicowych bojowych wozów piechoty. BAE Systems Hägglunds pokazała CV90 CZR z bezzałogową wieżą Protector MCT-30 norweskiej firmy Kongsberg i CV90 CZ z wieżą załogową. General Dynamics European Land Systems promował pojazd ASCOD z bezzałogową wieżą Samson Mk II izraelskiej firmy Rafael. Firma Projekt & Management GmbH (joint venture Krauss-Maffei Wegmann GmbH und Co. KG i Rheinmetall Landsysteme GmbH) przywiozła do Czech wóz Puma. Rheinmetall zaprezentował

ponadto pojazd bojowy Lynx KF31 z wieżą Lance.

Taka bogata oferta wynikała z tego, że czeskie ministerstwo obrony uruchomiło procedurę wyboru następcy pojazdów BWP-2. Resort zamierza kupić 210 nowych wozów gąsienicowych, których głównym uzbrojeniem będzie armata automatyczna ATK Mk II Bushmaster kalibru 30 mm. Na ten program przewidziano 50 mld koron. Dostawy nowych bewupów mają potrwać do 2029 roku. Na IDET pojawiły się cztery z siedmiu zagranicznych firm, które pozytywnie odpowiedziały na zaproszenie czeskiego resortu obro-



ny do wzięcia udziału w procedurze przetargowej. Po targach prezentowane bewupy trafiły na poligon wojskowy Březina koło miasta Vyškov, gdzie były testowane. WR ■

## Granatnik z Czech

**F**irma STV Group a.s. pokazała ciężki granatnik HGL-9 kalibru 73 mm, który stanowi ekwiwalent znanego od lat sowieckiego SPG-9. Skuteczny zasięg strzału bezodrzutowej, gładkolufowej broni z użyciem

pocisku PG-9W wynosi 800 m przy możliwości oddania od czterech do sześciu strzałów na minutę. Całkowita masa zapakowanego HGL-9 wynosi 110 kg, ale masa samej wyrzutni to tylko 50,5 kg. WT ■



## Koncepcja Zetora

**Czesi zaprezentowali na targach rodzinę gąsienicowych pojazdów pancernych Wolfdog.**

**N**a stoisku firmy Zetor Engineering można było zobaczyć trzy modele w różnych wersjach: bojowy wóz piechoty, **wóz wsparcia ogniowego** z armatą kalibru 105 mm oraz wóz bazowy. Pojazdy o masie bojowej od 38 do 44 t mogą być wyposażone – w zależności od potrzeb zamawiającego – w różnego rodzaju broń: od karabinu maszynowego kalibru 12,7 mm po czołgową armatę kalibru 120 mm. Demonstrator bwp ma powstać w drugiej połowie 2018 roku. W ■

TADEUSZ WRÓBEL (4)

## Partnerzy



**H**olding Czechoslovak Group i H. Cegielski-Poznań SA w czasie targów podpisały list intencyjny w sprawie współpracy dotyczącej rozwoju i produkcji opan-

cerzonych pojazdów w układzie 4x4 dla wojska i innych formacji mundurowych. Głównym partnerem ze strony czeskiej będzie doświadczony producent wyrobów dla wojska – Tatra Defence Vehicle. Poznańska spółka zamierza oferować swój produkt Siłom Zbrojnym RP, które w ramach programu pod kryptonimem „Pegaz” zamierzają kupić około **1500** lekkich opancerzonych pojazdów. Przedstawiciele firmy H. Cegielski-Poznań SA liczą również, że ich ofertą zainteresują się policja i inne służby. WRT ■

## Groźna eva

**Słowacy zaprezentowali haubicę Eva kalibru 155×52 mm zamontowaną na platformie ciężarówki.**

Ładuje się ją automatycznie, i wtedy można wystrzelić pięć pocisków w pierwszej minucie i 12 w ciągu trzech minut, lub ręcznie – wówczas szybkostrzelność wynosi dwa pociski na minutę. Producent zwracał uwagę na takie walory haubicy, jak duży zasięg (41 km) i celność, a także zdolności do szybkiego otwarcia ognia (dwie minuty po zatrzymaniu), zmiany stanowiska lub wycofania. W opancerzonej kabinie jest miejsce dla trzyosobowej obsługi. Eva ma takie samo działo, jak bardziej znany samobieżny zestaw Zuzana 2, który również można było zobaczyć na targach IDET 2017. Słowacy nieprzypadkowo pojawili się w Brnie – Czesi zamierzają bowiem kupić około 50 dział natowskiego kalibru. TW ■



### Wielofunkcyjny cantas

Bezałogowy statek powietrzny zaprezentowała firma Excalibur International. Cantas służy do misji rozpoznawczych, obserwacyjnych lub poszukiwawczych i można go konfigurować zgodnie z oczekiwaniami zamawiającego. W

TADEUSZ WRÓBEL (3)

## Modernizacja T-72



Excalibur Army przedstawił na IDET 2017 ograniczoną modernizację nadal używanego przez wiele państw czołgu T-72. Główne zmiany w wozie nazwanym **T-72 Scarab** dotyczyły opancerzenia aktywnego typu Dyna (przód kadłuba i tył wieży)

i pasywnego (przód i boki wieży) oraz nowej, mocniejszej jednostki napędowej. Zamontowano też silnik W-84 o mocy 618 kW, czyli 45 kW większej niż w W-46-6. Zapewnia on 45-tonowemu czołgowi prędkość maksymalną 60 km/h na szosie i 45 km/h w terenie. Zasięg wynosi 500 km. Zachowano dotychczasowe uzbrojenie główne, armatę 2A46 kalibru 125 mm ze sprzężonym z nią karabinem maszynowym PKT kalibru 7,62 mm. Ręcznie obsługiwany wielkokalibrowy karabin maszynowy zastąpiono zaś zdalnie sterowanym tego samego kalibru. TW ■

## Lifting artyleryjski

**Unowocześnione wyrzutnie artylerii raketowej BM-21 Grad i RM-70 zostały zaprezentowane przez firmę Excalibur Army.**



**P**oprawiono w nich prowadzenie ognia i jego skuteczność, zautomatyzowano i uproszczono czynności związane z rozpoczęciem i kontrolą strzałów. Modernizacja skróciła czas potrzebny na przygotowanie wyrzutni do odpalania rakiet, a także opuszczenia stanowiska ogniowego. Podobnie jak w polskim projekcie Langusta dokonano zmiany platform, na których są zamontowane wyrzutnie. W BM-21 podwozie Ural-375D zastąpiono podwoziem

Tatra 815-7T3R21 4x4.1R z silnikiem Tatra T3C-928-8T o mocy 270 kW i skrzynią biegów Tatra 14TS z półautomatycznym systemem przekładni Tatra-NORGREN. RM-70 Vampire 4D umieszczono na podwoziu Tatra t815-7T3RC1 8x8. 1R z silnikiem Tatra T3C-928.90 o mocy 300 kW i skrzynią biegów Tatra 14TS 210N z półautomatycznymi przekładniami. Oba pojazdy wyposażono w centralny system pompowania kół. Dodatkowo w wersji ośmio-

kołowej zastosowano ogumienie „run flat”, które pozwala na bezpieczną jazdę po utracie ciśnienia w kołach, np. po przestrzeleniu. Czeska firma oferuje moduły dywizyjne z trzema bateriami z sześcioma wyrzutniami i taką samą liczbą wozów amunicyjnych na bazie ciężarówek Tatra. Są w nich jeszcze wozy dowodzenia i obserwatorów artyleryjskich, mobilne warsztaty remontowe i pojazdy ewakuacji technicznej. TWR ■



# Krok w kierunku rozwoju

**POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA SA PODPISAŁA W MAJU I CZERWCU 2017 ROKU DWA WAŻNE DOKUMENTY DOTYCZĄCE ROZWOJU TECHNOLOGII KOSMICZNYCH I SATELITARNYCH ORAZ INNOWACYJNYCH TECHNOLOGII MILITARNYCH.**

**P**ierwszy to list intencyjny w sprawie utworzenia Centrum Projektowania Systemów Satelitarnych (CDF – Concurrent Design Facility) podpisany z Thales Alenia Space Polska i Politechniką Warszawską.

CDF będzie nowoczesnym obiektem wyposażonym w sieć komputerów i urządzeń multimedialnych, umożliwiającym ekspertom wspólne projektowanie systemów satelitarnych. Działanie centrum miałyby polegać na interaktywnej, równoległej pracy specjalistów reprezentujących różne dziedziny (np. z zakresu satelitarnych systemów pokładowych czy trajektorii lotu), którzy dzięki specjalistycznemu oprogramowaniu będą mogli prezentować symulacje projektów i wspólnie wybierać optymalne rozwiązania. Do jego zadań będzie należała również centralizacja zarządzania projektami, wsparcie pracy zespołowej i zwiększenie efektywności projektów. W perspektywie CDF mogłoby zostać wykorzystane w projektach realizowanych dla Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA) czy w programach narodowych, takich jak planowany program strategiczny pn. „Satelitarny system optoelektronicznej obserwacji Ziemi”.

„List intencyjny jest ważnym krokiem w stronę zintegrowania środowisk naukowego i przemysłowego, umożliwiającym wytworzenie nowych kompetencji w spółkach PGZ, a następnie ich zastosowanie w produktach zwiększających bezpieczeństwo państwa i budujących wartość naszego przedsiębiorstwa”, podkreślił Maciej Lew-Mirski, Wiceprezes Zarządu PGZ SA. „To kolejny etap zacieśniania współpracy wymienionych podmiotów w technologiach kosmicznych i satelitarnych”.

Drugi ważny dokument to umowa ramowa o współpracy podpisana z Inspektorem Implementacji Innowacyjnych Technologii Obronnych (I3TO) podczas Targów Proobronnych Pro Defense 2017 w Ostródzie.

Dotyczy ona innowacyjnych rozwiązań technologicznych, które mogą zostać wykorzystane w produkcji sprzętu i uzbrojenia dla sił zbrojnych, a także już opracowanych produktów spełniających kryteria innowacyjności. Obejmuje również transfer informacji i wiedzy w obszarze technologii możliwych do wykorzystania w Siłach Zbrojnych RP. Zgodnie z nią PGZ SA i I3TO będą organizować wspólne przedsięwzięcia aktualizujące stan wiedzy stron porozumienia w dziedzinie innowacyjnych technologii militarnych wykorzystywanych przez Siły Zbrojne RP.

Dokument zakłada także wspólną realizację przez PGZ SA oraz I3TO projektów dla Europejskiej Agencji Obrony, a także kooperację w pozyskiwaniu środków wsparcia z programów unijnych, Europejskiej Agencji Kosmicznej oraz Europejskiej Agencji Obrony. ■

## PGZ – WSZECHSTRONNY LIDER

Polska Grupa Zbrojeniowa (PGZ) to jeden z największych koncernów obronnych w Europie. Skupia ponad 60 spółek, osiągając roczne przychody na poziomie 5 mld zł. Dzięki wykorzystaniu potencjału polonizacji technologii, ścisłej współpracy z polską nauką oraz naciskowi na proces badawczo-rozwojowy, PGZ oferuje innowacyjne produkty zwiększające bezpieczeństwo, m.in.: system obrony powietrznej bardzo krótkiego zasięgu z zestawem Poprad i radarem Soła; przenośny zestaw przeciwlotniczy Grom; system bezzałogowych statków powietrznych E-310; kołowy transporter opancerzony Rosomak; system artyleryjski z samobieżną haubicą Krab; indywidualne wyposażenie żołnierza z karabinkami Beryl. PGZ ma także kompetencje w dziedzinie projektowania, budowy oraz wyposażania okrętów. Ponadto modernizuje i serwisuje pojazdy, samoloty, śmigłowce, okręty (także sprzęt byłego ZSRR). W najbliższych latach, PGZ będzie rozwijała technologie kosmiczne i satelitarne oraz cybertechnologie.

WYSTAWA  
NARODOWA KOREI  
POŁUDNIOWEJ

25 YEARS  
LAT  
MSPO

HONOROWY PATRONAT  
PREZYDENTA  
RZECZYPOSPOLITEJ  
POLSKIEJ  
ANDRZEJA DUDY

# XXV MIĘDZYNARODOWY SALON PRZEMYSŁU OBRONNEGO

5-8.09.2017, KIELCE



ufi  
Member

Partner strategiczny:  
**PGZ**  
POLSKA GRUPA ZEROWENIOWA

[WWW.MSPO.PL](http://WWW.MSPO.PL)

  
**Targi Kielce**  
exhibition & congress centre

## TARGI DAJĄ WIĘCEJ

Sprawdź na:

■ [www.targidajawiecej.pl](http://www.targidajawiecej.pl)

■ [facebook.com/targidajawiecej](https://facebook.com/targidajawiecej)



RAFAŁ  
CIASTOŃ

# Strategiczny nosiciel



Kiedy pojawiła się broń jądrowa, rola jej nosiciela przypadła lotnictwu. W Stanach Zjednoczonych w 1946 roku utworzono Dowództwo Lotnictwa Strategicznego, które wzięło na siebie ciężar odstraszania nuklearnego, od 1950 roku oparte go na doktrynie zmasowanego odwetu. Jednocześnie trwały prace nad pociskami międzykontynentalnymi. W tej dziedzinie palma pierwszeństwa przypadła jednak Związkowi Radzieckiemu – Rosjanie z pociskiem R-7A o kilka miesięcy wyprzedzili bowiem Amerykanów, którzy opracowywali Atlasa. USA uzyskały za to prowadzenie w innej dziedzinie – jeszcze w 1955 roku w dziewiczy rejs wyruszył USS „Nautilus”, pierwszy w historii okręt podwodny napędzany energią jądrową, dwa lata wcześniej zaś konwencjonalny USS „Tunny” odpalił pocisk manewrujący Regulus. Te rakiety na odległość 500 Mm przenosiły głowice jądrowe bądź termonuklearne o mocy do 2 Mt. Uzbrojono w nie pięć jednostek, w tym jedną z napędem atomowym – USS „Halibut”. Niewielki zasięg, poddźwiękowa prędkość i konieczność wynurzenia okrętu przed odpaleniem pocisku nie przesądziły jednak o tym, że rakiety były bronią nieperspektywną. W 1960 roku w linii pojawił się za to USS „George Washington”, pierwszy atomowy okręt podwodny uzbrojony w pociski balistyczne odpalane spod wody. Polarisy miały zasięg 2500 Mm i przenosiły trzy 200-kilotonowe głowice. Do 1967 roku w służbie US Navy znalazło się 41 (!) okrętów pięciu typów, każdy z nich przenosił 16 polarisów, co dawało łączną liczbę 656 rakiet.

W tej rozgrywce ZSRR pozostał w tyle. Chociaż R-11 trafiły na pokład pierwszego okrętu podwodnego typu Zulu IV jeszcze w 1955 roku, a gotowość operacyjną uzyskały cztery lata później, to nie były to pociski międzykontynentalne (ich zasięg z głowicą jądrową szacowany jest na około 150 km) i nie mogły być wystrzeliwane spod wody. Prototypowa jednostka przenosiła tylko jedną rakietę, kolejnych pięć – po dwie. Po trzy wyrzutnie miały okręty typu Golf ostatecznie uzbrojone już w pociski R-13 o zasięgu około 600 km. Ciągłe jednak były to jednostki konwencjonalne, które musiały się wynurzać, by wystrzelić rakiety. Takie same pociski przenosiły pierwsze okręty z napędem jądrowym typu Hotel, ale niemal natychmiast po wcieleniu do służby siedem z nich zostało przebrojonych w odpalane spod wody R-21 o zasięgu 1300 km. Pierwszym prawdziwym radzieckim boomerem był jednak dopiero typ Yankee I, uzbrojony w 16 pocisków R-27 o zasięgu 2400 km. Od 1967 roku do służby trafiły łącznie 34 jednostki (w tym jedna eksperymentalna Yankee II), część z nich pozostawała w niej nawet do połowy lat dziewięćdziesiątych.

Dziś atomowe okręty podwodne uzbrojone w pociski balistyczne mają w swoim wyposażeniu floty pięciu państw – USA, Rosji, Francji, Wielkiej Brytanii i Chin, pracują nad nimi Indie, a Korea Północna stara się uzbroić w pociski nuklearne okręty konwencjonalne. Pociski manewrujące zdolne do przenoszenia głowic jądrowych stanowią uzbrojenie okrętów izraelskich, broń tej klasy rozwija również Pakistan. Nuklearne boomery są narzędziem strategicznego odstraszania, zapewniają tzw. możliwość drugiego uderzenia, a każdy z 14 amerykańskich Ohio, przenoszących pociski z głowicami typu MIRV, jest w stanie zniszczyć 192 cele...



RAFAŁ CIASTOŃ jest doktorantem Akademii Sztuki Wojennej, ekspertem Fundacji im. Kazimierza Pułaskiego.

# STRATEGIE

/ TERRORYZM



Żołnierze irackich służb antyterrorystycznych w pobliżu starego miasta w zachodnim Mosulu podczas ofensywy przeciwko islamistom z IS. Czerwiec 2017 roku.

TOMASZ OTŁOWSKI

# CZARNE SZTANDARY DŽIHADU

**Likwidacja kalifatu będzie długa i trudna, zwłaszcza że w ciągu kilkunastu miesięcy udało się IS skutecznie wprowadzić islamski ekstremizm i terroryzm do czołówki listy europejskich problemów politycznych.**



AFP / KARIM SAHIB / EAST NEWS

**G**dy o świcie 16 października 2016 roku rozpoczęła się długo wyczekiwana ofensywa irackich sił bezpieczeństwa na Mosul, większość komentatorów określiła to wydarzenie jako „początek końca kalifatu”. Nie ulega jednak wątpliwości, że tego typu pompacyjne wyrażenia niewiele mają wspólnego z rzeczywistością. Likwidacja kalifatu – parapaństwowego tworu powołanego do życia na terenach Iraku i Syrii latem 2014 roku przez organizację islamiistyczną o nazwie Państwo Islamskie (IS) – będzie bowiem z pewnością długotrwała i trudna. IS rozrosło się niczym złośliwy nowotwór, dając przerzuty w wielu, nieraz odległych, regionach świata, a co gorsza, infekując również miliony muzułmanów na całym globie. Wszystko to sprawia, że walka z kalifatem toczy się nie tylko w wymiarze czysto geograficznym, lecz także ideologicznym i duchowym, o „serca i umysły” wyznawców Allaha. Równy trzy lata po słynnej deklaracji lidera IS Abu Bakra al-Bagdadi o powołaniu do życia kalifatu warto przyrzeć się bliżej, jaki jest obecnie status i zasięg oddziaływania tego „państwa”.

#### POTWÓR ROŚNIE W SIŁĘ

W apogeum potęgi (na przełomie lat 2014 i 2015) kalifat obejmował ponad połowę obszaru Syrii i ponad jedną trzecią terytorium Iraku. Tereny te, podzielone administracyjnie na 24 wilajety (prowincje), stanowiły trzon IS i filar jego regionalnej potęgi. Aż do klęski tej organizacji pod Bagdadem (wrzesień 2014) i pod kurdyjskim Kobane (styczeń 2015) wydawało się, że nic i nikt nie powstrzyma zwycięskiego pochodu hord pod czarnymi sztandarami dżiha-du. Wiele islamskich ugrupowań ekstremistycznych zadeklarowało wierność kalifowi Ibrahimi-mowi. W efekcie, oprócz sukcesów budujących

pozycję Państwa Islamskiego w Lewancie dodatkowo w wielu różnych miejscach świata błyskawicznie zaczęły się pojawiać pod koniec 2014 roku „zagraniczne prowincje” kalifatu, tworzone najczęściej właśnie na bazie lokalnych struktur islamskich radykałów. Tak było m.in. w Maghrebie, Afryce Zachodniej, Azji Południowo-Wschodniej i Azji Południowej. Te lokalne sukcesy IS oznaczały równocześnie porażkę Al-Kaidy.

Ostatecznie, w 2015 roku stało się jasne, że kalifat to już duża sieć organizacji i grup islamiistycznych jednoznacznie uznających wiodącą rolę Państwa Islamskiego. Stało się ono strukturą o globalnym zasięgu, znacznie jednak różniącą się hierarchicznym sposobem działania od sieciowej Al-Kaidy. Wpływy IS sięgały wówczas praktycznie każdego zakątka świata islamu, a wiele z regionalnych ośrodków kalifatu zyskało w latach 2015–2016 duże znaczenie strategiczne i operacyjne. Strategia tej organizacji zakłada zresztą świadome przeniesienie ciężaru walk i ognia islamskiej rewolucji na cały świat islamu, wszędzie tam, gdzie żyją „prawowierni muzułmanie”. Idea odległych prowincji kalifatu idealnie wpisywała się w ten projekt.

#### KRÓLESTWO SIĘ KURCZY

Dzisiaj, trzy lata od powstania Państwa Islamskiego, jego sytuacja strategiczna jest znacznie gorsza. W Lewancie – miejscu szczególnie ważnym w sensie teologicznym i symbolicznym dla islamskich radykałów – IS ponosi od wielu miesięcy klęski militarne. W Iraku, zanim jeszcze podjęto ofensywę na Mosul, padły takie bastiony kalifatu, jak Ramadi, Tikrit, Falludża czy Ar-Rutbah. Również w Syrii ostatnie miesiące to dla Państwa Islamskiego niemal nieprzerwana seria porażek, z których chyba największą była utrata Al-Dabiq – małego miasta w północnej części prowincji Aleppo. Oprócz Al-Dabiq IS utraciło też Al-Bab –

# STREFY WPŁYWÓW IS



PAŃSTWO ISLAMSKIE SZYBKO STAŁO SIĘ STRUKTURĄ O GLOBALNYM ZASIĘGU, ZNACZNIE JEDNAK RÓŻNIĄCĄ SIĘ HIERARCHICZNYM SPOSOBEM DZIAŁANIA OD SIECIOWEJ AL-KAIDY

największe miasto w swoim posiadaniu w północnej Syrii, a także (chyba już ostatecznie) Palmyrę. Obszar kontrolowany przez IS w Syrii i Iraku kurczy się z każdym dniem i wiele wskazuje na to, że w ciągu najbliższych miesięcy dotychczasowe zwarte terytorium kalifatu w Lewancie może ostatecznie rozpaść się na niewielkie skrawki, nieunikniona wydaje się też utrata na rzecz Kurdów lub rządowych sił syryjskich i irackich ostatnich dużych miast.

W tym samym czasie część zamorskich prowincji kalifatu przestała faktycznie istnieć (jak prowincje libijskie, a także Wilajeh al-Dżaz'air w Algierii czy Wilajeh al-Haramaj'in w Arabii Saudyjskiej). Inne (zwłaszcza Wilajeh al-Jam'an w Jemenie, Wilajeh al-Sinaj na Synaju oraz Wilajeh al-Qawkaz na Kaukazie) zamieniły się w obszar klasycznej partyzanckiej konfrontacji i wojny asymetrycznej – czyli powróciły do statusu, jaki miały przed pojawieniem się IS. Różnica polega na tym, że o ile wcześniej te lokalne struktury dżihadu deklarowały wierność

Al-Kaidzie, o tyle obecnie ich punktem ideologicznego i teologicznego odniesienia pozostaje Państwo Islamskie – nawet jeśli jest osłabione i być może już niedługo zostanie pozbawione swego głównego terytorium w Lewancie. Co jednak wydaje się najważniejsze, kilka prowincji kalifatu utrzymało swe pierwotne znaczenie militarne i strategiczne, a w przypadku części z nich (Wilajeh al-Khorasan w regionie afgańsko-pakistańskim czy Wilajeh al-Gharb fi' al-Ifriqijja'a w Afryce Zachodniej) ono nawet wzrosło. Bilans zysków i strat kalifatu obejmujących jego „zamorskie posiadłości” nie przedstawia się jednak w ostatnich kilku miesiącach korzystnie.

## MIEDZY NAMI TERRORYSTAMI

Do największych strat IS bez wątpienia należy zaliczyć wilajety w Libii. Kraj ten już od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku był dotknięty plagą radykalnego islamu, co wynikało przede wszystkim z jego położenia w regionie, korzystnego z perspektywy islamistów operujących →

w całej Afryce Subsaharyjskiej i Sahelu. Muammar Kaddafi trzymał jednak dżihadystów w ryzach, zmuszając ich do działania poza granicami kraju. Libijscy ekstremiści stanowili zawsze jeden z największych „kontyngentów narodowych” w każdym konflikcie z udziałem islamistów: w Algierii, Iraku, Jemenie, Afganistanie i Pakistanie, a po 2011 roku również w Syrii. W samej Libii, po obaleniu Kaddafiego, islamisci szybko zdominowali szeregi rewolucjonistów i – podobnie jak w Syrii – cele społeczno-polityczne zastąpili ideologią dżihadu. O randze Libii w strategii kalifatu świadczył fakt, że to właśnie w libijskiej Dernie powstała już latem 2014 roku pierwsza „kolonia” kalifatu poza Lewantem – Wilajeh al-Barqa. Rok później IS utworzyło jeszcze dalsze dwie prowincje libijskie: Al-Tarabulus i Al-Fizzan. Duże znaczenie libijskich prowincji kalifatu – traktowanych przez centralę IS w Ar-Rakce jako główny północnoafrykański przyczółek – przejawiało się także w tym, że na ich czele stawiali doświadczeni bojownicy IS oddelegowani z Lewantu. O libijskich prowincjach kalifatu głośno też było w latach 2015–2016 jako o potencjalnych „awaryjnych” lokalizacjach jego najwyższego kierownictwa w razie upadku matczynika Państwa Islamskiego w regionie syryjsko-irackim.

Niestety los nie okazał się łaskawy dla libijskich „kolonii”. Pod silnym naciskiem wszystkich stron wojny domowej oraz międzynarodowej koalicji, na początku 2017 roku prowincje IS przestały tam istnieć jako zwarte, samodzielne terytorialnie quasi-polityczne struktury, a zwolennicy kalifatu musieli opuścić kraj lub rozpocząć działalność jako partyzanckie formacje. Na ironię zakrawa przy tym fakt, że do takiego rezultatu walnie przyczyniły się m.in. ugrupowania libijskich sojuszników Al-Kaidy (np. Ansar al-Szari’ja), czyli konkurencja na polu islamskiego ekstremizmu i terroryzmu.

Podobna sytuacja – konfrontacja wilajetów IS z lokalnymi ugrupowaniami lub strukturami powiązanych z Al-Kaidą – ma zresztą miejsce w wielu innych punktach globu. Tak jest np. w Rogu Afryki, gdzie nowa prowincja Afryki Wschodniej IS konkuruje z somalijską grupą Asz-Szaba’ab – organizacją o długiej historii i ponurej sławie, wciąż dochowującą wierności Al-Kaidzie. Tak jest również w Jemenie, gdzie powstałe w 2015 roku struktury nowej prowincji IS natychmiast znalazły się w stanie ostrej konfrontacji ideologicznej i militarnej z lokalnym odgałęzieniem Al-Kaidy – AQAP. Otwarte walki wybuchają również co chwila w Afganistanie, gdzie talibowie (sprzymierzeni z Al-Kaidą) ścierają się z powołanym do życia dwa lata temu Wilajetem Chorasana.

Jak wspomniano wcześniej, Prowincja Chorasana IS należy – wraz z Prowincją Afryki Zachodniej – do tych „starych kolonii” kalifatu, które nie tylko istnieją i działają na



Hołd składany ofiarom po zamachu w Nicei 14 lipca 2016 roku.

## CHOĆ NA PIERWSZY RZUT OKA AKCJE TERRORYSTYCZNE

PAŃSTWA ISLAMSKIEGO NA  
ZACHODZIE MOGĄ SIĘ WYDAWAĆ  
CZYMŚ BŁAHYM, ORGANIZACJI  
TEJ UDAŁO SIĘ BEZ WĄTNIEŃ  
SKUTECZNIE ZAISTNIEĆ  
W ŚWIADOMOŚCI ZACHODU

dal, odnosząc relatywne sukcesy, lecz także zyskują na sile i regionalnym znaczeniu. Wilajeh al-Khorasan – terytorialnie odpowiadający obszarowi historycznej krainy Chorasana (obejmującej dzisiejszy Pakistan, Afganistan oraz części Iranu, Indii i Azji Środkowej) – ma dla islamskich radykałów szczególne znaczenie i symbolikę religijną, wynikające z islamskiej profetyki i mitologii odnoszącej się do czasów ostatecznych i końca świata. Zgodnie z zapowiedziami samego Mahometa (zawartymi w tzw. hadisach) to właśnie z Chorasana ma wyruszyć pod czarnymi proporcami dżihadu zwycięska wyprawa wyznawców Allaha na Jerozolimę, aby później, pod Al-Dabiq, stoczyć ostateczną bitwę z siłami ciemności. Al-Dabiq jest już poza zasięgiem islamistów, ale o Chorasana jeszcze można powalczyć. Główny ciężar walk i rywalizacji z Al-Kaidą oraz „krzyżowcami” o tę część Azji toczy się w Afganistanie, co przyczyniło się do gwałtownego pogorszenia stanu bezpieczeństwa w tym kraju w ostatnich miesiącach.

Kolejna z odnoszących sukcesy „zamorskich” prowincji kalifatu – Wilajeh al-Gharb fi’ al-Ifriqija’a (Prowincja Afryki Zachodniej) – tworzona jest przez okrytą złą sławą nigeryjską Boko Haram. Relacje między tym wilajetem a centralą kalifatu nie należą do łatwych – niektórzy twierdzą, że dzieje się tak ze względu na rasowe uprzedzenia arabskich liderów IS, pogardliwie odnoszących się do

czarnoskórych muzułmanów z Afryki równikowej. Niemniej jednak to właśnie ci nigeryjscy islamisci są obecnie jedyną efektywną ekspozyturą Państwa Islamskiego na kontynencie afrykańskim. I wobec coraz bardziej niekorzystnego dla IS obrotu wydarzeń w Lewancie to tam – i w Chorasanie – są jedyne miejsca dla potencjalnej nowej dyslokacji kierownictwa kalifatu.

Ostatnie miesiące to również żywiołowy wzrost aktywności islamskich grup ekstremistycznych w Azji Południowo-Wschodniej, deklarujących związki z IS. Do najbardziej niebezpiecznych należą filipińskie organizacje Abu Sajef (wcześniej powiązana z Al-Kaidą) i Grupa Maute (znana także jako Islamskie Państwo Lanao, powstała z przekształcenia Islamskiego Frontu Wyzwolenia Moro). Ta ostatnia zaślęgnęła niedawno brawurowym rajdem na miasto Marawi na filipińskiej wyspie Mindanao. W Indonezji z kolei działa organizacja Mudżahedini Wschodniej Indonezji, określająca się jako „indonezyjska prowincja kalifatu”. Nie można też zapominać o grupie Dżemma’a Islami’ja (Grupa Islamska – GI), mającej swe komórki w większości państw regionu Azji Południowo-Wschodniej, w których żyją społeczności muzułmańskie. Choć GI nie złożyła tradycyjnej przysięgi na wierność kalifowi Ibrahimowi, to wiele z jej lokalnych struktur działa pod szyldem IS.

Struktury i sympatycy Państwa Islamskiego obecni są już w Europie Zachodniej, a także w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Australii. IS w zadziwiająco łatwy sposób przejęło rząd dusz nad wieloma muzułmańskimi mieszkańcami Zachodu, szczególnie nad pozbawioną perspektyw ekonomicznych i życiowych młodzieżą. Aktywizacja tamtejszych zradykalizowanych członków społeczności islamskich szybko przerodziła się w konkretne czyny – liczne ataki i zamachy terrorystyczne przeprowadzone w ciągu minionych kilkunastu miesięcy w Paryżu, Brukseli, Nicei, Berlinie, Manchesterze i Londynie.

## NIEWIERNIA EUROPA

Operacje zwolenników IS w krajach zachodnich to w zdecydowanej większości ataki z użyciem różnorodnych środków – od zaawansowanych urządzeń wybuchowych, przez typowe ataki strzeleckie, po zamachy wykorzystujące samochody, siekiery czy noże. Celem IS nie jest dokonywanie pojedynczych, spektakularnych i wyrafinowanych organizacyjnie „profesjonalnych” zamachów, lecz całej serii mniejszych pod względem ich skali, za to całkowicie nieprzewidywalnych i destabilizujących życie społeczeństw zachodnich. To fundamentalna różnica pomiędzy strategią IS a Al-Kaidy. Ta ostatnia przez lata skupiała się bowiem przede wszystkim na samych rozmiarach kolejnych planowanych na Zachodzie ataków, które liczbą

ofiar miały skruszyć psychikę tamtejszych społeczeństw i skłonić je do uległości wobec wojującego islamu. To dlatego Al-Kaida wciąż woli planować zamachy w stylu tych z Madrytu (2004) czy Londynu (2005), niż uderzenia o mniejszych rozmiarach, w których specjalizuje się Państwo Islamskie. Problem w tym, że coraz trudniej dziś zorganizować i skutecznie przeprowadzić na Zachodzie zamach terrorystyczny o dużej skali. W efekcie od ponad dekady Al-Kaida nie przeprowadziła w żadnym z państw zachodnich ataku godnego swych aspiracji i oczekiwań.

Dzisiaj lukę tę wypełnia Państwo Islamskie, wdrażając inną strategię, opartą na całkowicie odmiennej filozofii działania. Jej fundamentami są zarówno duże społeczności muzułmańskich imigrantów, podatne na radykalne hasła dżihadu (w tym na ideę odbudowywanego przez IS kalifatu), jak też coraz liczniejsi konwertyci na islam, często przewyższający swym radykalizmem „rdzennych” muzułmanów. To na takich ludziach opiera się strategia Państwa Islamskiego wobec Zachodu. W tym aspekcie jest ono skuteczniejsze niż Al-Kaida, która również próbuje zachęcać żyjących na Zachodzie muzułmanów do podjęcia dżihadu domowymi sposobami. Przekaz tej organizacji jest jednak znacznie mniej atrakcyjny niż proste w swej brutalności wezwanie kalifa Ibrahima, będące zresztą trawestacją fragmentu samego Koranu (2:191): „i szercie dżihad [...] i zabijajcie niewiernych gdziekolwiek jesteście, i w jakikolwiek sposób [możecie]”.

I choć na pierwszy rzut oka akcje terrorystyczne Państwa Islamskiego na Zachodzie mogą się wydawać czymś błahym, to w ujęciu całościowym widać już jednak ich pierwsze efekty. Organizacji tej udało się w ciągu kilkunastu miesięcy skutecznie zaistnieć w zachodniej świadomości i sprawić, że islamski ekstremizm i terroryzm zaczęły być dla Europy pierwszorzędnym problemem politycznym. IS zdołało dokonać tego, czego nigdy nie była w stanie zdziałać Al-Kaida: autentycznie poruszyło miliony wyznawców Proroka, wzbudzając ferment ideologiczny i religijny zwłaszcza wśród tych, którzy żyją w „świecie Zachodu” (Dar al-Harb, nomen omen zwany też światem wojny) i nie mogą się tam odnaleźć. A nie mogą się odnaleźć, bo Zachód – z jego swobodami jednostki, liberalizmem obyczajowym i moralnym hedonizmem – jawi się czymś całkowicie obcym ludziom wychowanym i ukształtowanym w duchu ortodoksyjnego islamu. W tym sensie na naszych oczach spełnia się właśnie huntingtonowska przepowiednia o konflikcie cywilizacji Zachodu i islamu. W rezultacie wojna islamu z „niewiernymi” ma się toczyć, w zamyśle IS, właśnie na ich ziemi, a nie w Lewancie, Maghrebie czy w Chorasanie. I jak na razie, wzięwszy pod uwagę ostatnie doniesienia z wielu państw Europy Zachodniej, scenariusz taki jest bardzo bliski realizacji. ■

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

# Liczy się współdziałanie

**Wzmocniona wschodnia flanka i ściślejsza współpraca międzywojskowa państw NATO to widoczne znaki tego, że rok po szczycie w Warszawie sojusz nie stoi w miejscu.**

**N**a szczycie w Warszawie zapadło kilka ważnych decyzji dostosowujących siły sojuszu do nowych zagrożeń, związanych z agresywnymi działaniami Rosji wobec sąsiadów oraz z kryzysami na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej. Z polskiego punktu widzenia najważniejsze było wzmocnienie wschodniej flanki NATO. Ustalono, że sojusz rozmieści cztery batalionowe grupy bojowe, liczące po około tysiąc żołnierzy, w Polsce i krajach bałtyckich. Stany Zjednoczone będą państwem ramowym batalionu w Polsce (wystawiają większość sił, ale też odpowiadają za dowodzenie), Niemcy – na Litwie, Kanada będzie nim na Łotwie, a Wielka Brytania – w Estonii.

„To była przełomowa decyzja”, mówi o trwałej obecności sojuszu na flance wschodniej gen. bryg. Piotr Błazeusz, szef Zarządu Planowania i Programowania Rozwoju Sił Zbrojnych – P5 Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. I dodaje: „Pogłębiany doświadczenie praktyczne, przede wszystkim w zakresie współdziałania operacyjnego, a także zabezpieczenia logistycznego przemieszczania się wojsk i ich pobytu na terenie naszego kraju. Nie bez znaczenia jest także możliwość bliższej codziennej współpracy dowódców, sztabów i żołnierzy, co umożliwia integrację i lepsze zgranie się wojsk sojuszników”.

## SOJUSZNICZE WSPARCIE

Rozmieszczenie batalionów było wspólną decyzją państw NATO. Dodatkowo w ramach misji wojskowej „Atlantic Resolve” Stany Zjednoczone zdecydowały o wysłaniu do Europy żołnierzy amerykańskich. Pierwszy oddział US Army z 3 Pancernej Brygadowej Grupy Bojowej z Fort Carson w stanie Kolorado powitano w Żaganiu pod koniec stycznia 2017 roku. Do Polski przybyło w sumie około 3,5 tys. wojskowych oraz ponad 400 pojazdów gąsienicowych i 900 kołowych, w tym 87 czołgów Abrams, 18 samobieżnych haubic Paladin, 400 samochodów Humvee i 144 bojowe wozy piechoty Bradley. Pododdziały brygady zostały rozmieszczone w garnizonach na za-

chodzie Polski, następnie część z nich wyjechała szkolić się w innych państwach NATO w regionie. 30 stycznia 2017 roku na poligonie w Żaganiu brygada rozpoczęła wspólne ćwiczenia z Polakami. Pierwszy raz w historii amerykańscy żołnierze – choć poszczególne jednostki będą się zmieniać – mają służyć w Polsce na stałe. Dodatkowo, w maju został przeniesiony z Niemiec do Poznania amerykański element dowództwa misji (Mission Command Element).

Od 1 kwietnia 2017 roku żołnierze NATO chronią polską granicę wschodnią. Jest to międzynarodowa grupa bojowa, którą dowodzi ppłk Steven Gventer, a w jej skład wchodzi 911 wojskowych amerykańskich z 2 Szwadronu 2 Pułku Kawalerii Pancernej USA, 147 brytyjskich z pułku rozpoznawczego The Light Dragoons i 119 z rumuńskiego 205 Batalionu Obrony Powietrznej. Oddział został rozmieszczony w Orzyszu i Bemowie Piskim, blisko przemyku suwalskiego, miejsca, w którym Polska graniczy z Rosją, Litwą i Białorusią. To strategiczny punkt, zajęcie tego terenu przez obce siły byłoby równoznaczne z odcięciem jedynej drogi lądowej z państw bałtyckich do innych krajów sojuszu.

Batalionowa Grupa Bojowa NATO wchodzi w skład 15 Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej. Na pytanie, w jakim stopniu obecność natowskich żołnierzy wpłynęła na jej zdolności bojowe, dowódca 15 BZ gen. broni Jarosław Gromadziński odpowiada: „Decyzje podjęte na szczycie NATO radykalnie zwiększyły potencjał 15 Brygady, a tym samym potencjał wojsk w naszym regionie. Dostaliśmy znaczne wzmocnienie, czyli liczący blisko 1,3 tys. żołnierzy batalion amerykański, świetnie uzbrojony i wyposażony”. Generał podkreśla, że jest to pododdział natowski, a liczy się liczba nie armat i luf, lecz flag poszczególnych państw, które są gotowe do obrony wschodniej flanki NATO.

Sojusznicze wzmocnienie naszego regionu polega także na tym, że na lotnisku wojskowym w Powidzu będą stacjonowały śmigłowce szturmowe AH-64 Apache i transportowe CH-47 Chinook z amerykańskiej 10 Brygady Lotnic-



MACIEJ WROTNIAK / 15 BZ

## ZGODNIE Z PLANEM

Ważne postanowienia warszawskiego szczytu NATO, które także są w trakcie realizacji, dotyczyły m.in. przedłużenia misji w Afganistanie po roku 2016, większego zaangażowania

w walkę z tzw. Państwem Islamskim, wzmocnienia współpracy UE-NATO. Dalszy ciąg ma także ogłoszona w Warszawie wstępna gotowość operacyjna systemu obrony przeciwrakietowej Aegis

Ashore. Jej częścią jest baza tarczy antyrakietowej w Redzikowie pod Słupskiem. Amerykanie przewidują, że osiągnie ona gotowość bojową planowo, czyli w 2018 roku. ■

twa Bojowego z 10 Górskiej Dywizji (Lekkiej Piechoty). Pierwszych 40 amerykańskich żołnierzy dotarło do Powidza na początku stycznia, później sukcesywnie przybywali następni. Docelowo w powidzkim garnizonie ma stacjonować w formie rotacyjnej ponad tysiąc żołnierzy z USA. Chodzi o 10 Brygadę Lotnictwa Bojowego USA, która stanowi powietrzną osłonę dla brygady pancерnej rozlokowanej już w okolicach Żagania.

### GOTOWY KORPUS

Zgodnie z postanowieniami warszawskiego szczytu NATO do powstającej w Rumunii wielonarodowej brygady Polska wysłała w maju kompanię zmotoryzowaną z kołowymi transporterami opancerzonymi Rosomak z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej w Międzyrzeczu. Także w maju na Łotwę wyjechało ponad 170 żołnierzy z 9 Brygady Kawalerii Pancерnej oraz z 1 Pomorskiej Brygady Logistycznej. Polacy zasilili Wielonarodową Batalionową Grupę Bojową, którą dowodzą Kanadyjczycy.

Zmiany zachodzą także w strukturze dowodzenia. Przy wsparciu sojuszu w Polsce i Rumunii powstają dowództwa dywizji. Batalionowymi grupami bojowymi NATO na wschodniej flance ma dowodzić Wielonarodowa Dywizja Północ-Wschód w Elblągu, która osiągnie pełną gotowość do końca 2018 roku. Jej dowódcą został gen. bryg. Krzysztof Motacki. Z 280 stanowisk co czwarte obejmą polscy żołnierze. Swoich oficerów zadeklarowały także

m.in. Stany Zjednoczone, Czechy, Węgry, Słowacja, państwa bałtyckie oraz Wielka Brytania.

Elbląska dywizja będzie również łącznikiem z dowództwem Korpusu Północno-Wschodniego w Szczecinie, który przekształcił się z jednostki o niskiej gotowości bojowej w jednostkę wysokiej gotowości, dzięki czemu jest przygotowany do natychmiastowego działania, na wypadek gdyby w Europie północnowschodniej pojawiło się zagrożenie. Po serii ćwiczeń szczeciński korpus jest gotowy m.in. do dowodzenia tzw. szpicą, a także do sprawowania kontroli operacyjnej nad sześcioma jednostkami integracyjnymi sojuszu (NFIU) – w Estonii, na Litwie, Łotwie, w Polsce oraz na Słowacji i Węgrzech, które odpowiadają za logistykę i rozpoznanie. Zmieniła się też struktura organizacyjna korpusu oraz podwoiła (400 osób) obsada personelu – obecnie służą tu żołnierze 23 nacji. Do końca 2018 roku Korpus Północno-Wschodni ma być gotowy do dowodzenia operacjami połączonymi (musi współdziałać z elementami komponentów morskich i powietrznych).

„Zwiększenie liczby żołnierzy utrzymywanych w stanie wyższej gotowości będzie jednym z priorytetów sojuszu w najbliższych latach”, przewiduje Wojciech Lorenz z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Analityk podkreśla, że w interesie Polski leży wspieranie inicjatyw, zarówno w NATO jak i Unii Europejskiej, które prowadzą do zwiększenia puli wojsk utrzymywanych w stanie wyższej gotowości i skracania czasu ich reakcji. ■

# SOJUSZ POD PRESJĄ

*Z Beatą Górką-Winter*

**o Europie budzącej się z letargu, amerykańskich naciskach  
i wzmacnianiu sojuszu rozmawia  
Małgorzata Schwarzgruber.**



**N**a spotkaniu NATO w Brukseli największy nacisk został położony na walkę z terroryzmem, zwiększenie wydatków na obronność, czy na realizację postanowień szczytu warszawskiego?

Sojusz potwierdził swoje zaangażowanie w kilku sferach najważniejszych dla utrzymania bezpieczeństwa jego państw członkowskich: walki z tzw. Państwem Islamskim w Iraku i Syrii, wzmacniania południowej i wschodniej flanki sojuszu, zwalczania zagrożeń w cyberprzestrzeni, współpracy z Unią Europejską. Pod wyraźną presją amerykańskiego prezydenta pojawiła się również deklaracja o zwiększeniu wydatków do poziomu 2%. Potwierdzono też konieczność stawiania zdecydowanego oporu działaniom Rosji naruszającym podstawy ładu międzynarodowego i jednocześnie gotowość do dialogu na tematy istotne dla bezpieczeństwa.

**Donald Trump nie wspomniał o artykule 5 traktatu waszyngtońskiego, co podkreślała w komentarzach prasa amerykańska. Czy to powód do niepokoju?**

Istotnie, pierwsze spotkanie prezydenta Trumpa z europejskimi przywódcami NATO, zwłaszcza w kontekście jego wcześniejszych, nieszczerze przychylnych sojuszowi wypowiedzi, eskalowało oczekiwania komentatorów co do zaprezentowania przez amerykańską administrację nowej wizji rozwoju NATO.

W obecnym wydaniu wydaje się ona dość nieskomplikowana, co nie znaczy, że jest banalna – sojusz ma służyć do realnej walki z najważniejszymi zagrożeniami,

PIS M  
PAWLUCZUK  
MAGDA

z których dla Stanów Zjednoczonych największe to międzynarodowy terroryzm i polityka państw zakłócających w istotny sposób podstawy ładu międzynarodowego (np. Korea Północna), od dawna określanych jako „rogue states”. Nacisk Amerykanów na zwiększenie europejskich wydatków na obronność nie jest zjawiskiem ani nowym, ani zaskakującym – ma ono swoje korzenie w wieloletniej i niejednokrotnie artykułowanej frustracji przywódców amerykańskich (niezależnie od tego, czy wywodzą się z Partii Demokratycznej, czy Republikańskiej) co do postawy Europejczyków mniej lub bardziej otwarcie kwestionujących potrzebę utrzymywania sił zbrojnych w gotowości do potencjalnego konfliktu na teatrze europejskim. O ile przed 2008 rokiem postawę tę można było uzasadnić, o tyle szybka analiza obecnych wydatków na zbrojenia w innych częściach świata (Rosja, Chiny, Indie, Bliski Wschód) czy działań militarnych i pozamilitarnych prowadzonych przez naszych najbliższych sąsiadów, otwarcie plasujących NATO na liście swoich adwersarzy, powinno – według Stanów Zjednoczonych – skłonić Europę do trwałego zahamowania tej tendencji. I faktycznie, postanowienia przyjęte na posiedzeniu Rady Północnoatlantycznej w Warszawie (i kilku wcześniejszych jej posiedzeniach) oraz na obecnym w Brukseli potwierdzają, iż Europa w dość dobrym tempie budzi się z wcześniejszego letargu, choć aby dorównać dynamice Stanów Zjednoczonych i innych regionów, potrzeba jeszcze większego wysiłku i konkretnych decyzji politycznych. Nie możemy dziś także przewidzieć, czy wzmożone wysiłki Europejczyków będą trwałe i czy zmaterializują się w jakiś konkretny sposób.

Nie wiemy też, dlaczego prezydent Trump w swoim przemówieniu na forum Rady w ostatniej chwili nie odwołał się do artykułu 5 (choć fragment ten był podobno wpisany w plan przemówienia). Niewykluczone, że była to z jego strony gra obliczona na podniesienie ciśnienia europejskim przywódcom sojuszu, by zmotywować ich do przyjęcia realnych zobowiązań w sferze walki z tzw. Państwem Islamskim. Co ważne, odwołanie to znalazło się ostatecznie w przemówieniu Trumpa na konferencji prasowej 9 czerwca przy okazji wizyty w Stanach Zjednoczonych prezydenta Rumunii. Możliwe, że zdołał on przekonać Trumpa, że sojusz nie jest organizacją przestarzałą, lecz ważnym instrumentem w walce dla Amerykanów kluczowej – z międzynarodowym terroryzmem.

**Prezydent Trump domagał się od europejskich sojuszników przeznaczania na obronność 2% PKB. Czy ta kwota powinna uwzględniać także inne wydatki, tak jak chcą m.in. Niemcy, np. pomoc humanitarną i rozwojową?**

W moim przekonaniu nie powinna. Pamiętajmy, że struktura wydatków obronnych w państwach sojuszu i tak nie wygląda korzystnie, jeśli weźmiemy pod uwagę realne inwestycje mające na celu podniesienie efektywności działań sił zbrojnych. Niewiele państw realizuje zalecany przez NATO pułap 20% (budżetu obronnego) wydatków na sprzęt i uzbrojenie. Zdarza się natomiast, że wydatki osobowe sięgają ponad 70%. Łatwo obliczyć, jak niewielkie sumy są przeznaczane na badania i rozwój, wdrażanie nowych technologii, dzięki którym będzie można osiągnąć przewagę na przyszłym polu walki. Tracą na tym siły zbrojne, żołnierze pozostający w czynnej służbie i rodzime zbrojeniówki.

Jeśli zaś chodzi o pomoc rozwojową, nie jest tajemnicą, że Iwia część środków przeznaczanych na wydatki w państwach przyjmujących i tak wraca do donatorów pod różnymi postaciami (w szczególności kontraktów dla firm oferujących różne usługi). Niekiedy przybiera to formy skrajnej niegospodarności, jak np. w Afganistanie, gdzie zdarzało się budować szkoły w miejscowościach, w których nie ma dzieci, czy szpitali w rejonach, gdzie trudno o lekarza. O ile wydatki te ostatecznie przyczyniają się do zaspokajania niektórych potrzeb państw znajdujących się na różnych etapach kryzysu państwowości, o tyle hipokryzją byłoby traktować je jako inwestycje w obronność czy wzmacnianie potencjału sojuszu.

**Czy większe budżety obronne wpłyną na potencjał NATO? Na co powinniśmy wydawać wspomniane 2%, aby wzmocnić sojusz?**

Priorytetem powinny być inicjatywy, które w sposób szybki (ale nie chaotyczny) podniosą efektywność bojową sił zbrojnych państw europejskich. Istotne luki mające wpływ na osłabienie możliwości projekcji siły armii europejskich zostały zidentyfikowane wiele lat temu (transport strategiczny, tankowanie w powietrzu, komunikacja satelitarna). Do tego doszły nowe jako skutek znaczących redukcji potencjału bojowego (czołgi, helikoptery, łodzie patrolowe i bojowe). Kolejna istotna kwestia to konieczność ostatecznego uniezależnienia się niektórych państw europejskich od zamówień sprzętu, uzbrojenia oraz części zamiennych pochodzących z Rosji.

Podjęcie dobrych decyzji, na co ukierunkować pozostałą część rosnących w ostatnich latach budżetów obronnych w państwach europejskich, wymagałoby rzetelnego audytu dokonanego w państwach członkowskich, a potem przedyskutowanego na forum sojuszu. Pamiętajmy, że powróciły zagrożenia o charakterze konwencjonalnym. Na teatrze europejskim uznaliśmy je za mniej prawdopodobne, nie możemy jednak sobie pozwolić na stratę czasu w postaci np. inwestowania w prace badawczo- ➔

## **Rosja jest mistrzem „rozwiązywania” problemów, które sama stwarza**

-rozwojowe ukierunkowane na pozyskanie na rynku technologii już istniejących, mogących zwiększyć potencjał bojowy armii europejskich. A niestety taka tendencja jest w Europie widoczna. Tutaj ogromną rolę mają do odegrania Amerykanie, którzy bronią dostępu do swoich innowacyjnych rozwiązań i w pewnym sensie przyczyniają się do pogłębiania transatlantycznej luki technologicznej. Jest także dobra wiadomość – wśród ostatnich tendencji w Europie wskazuje się na wzrost zainteresowania współpracą w formatach wielostronnych, co oznacza zacieśnianie więzi pomiędzy siłami zbrojnymi, przemysłami zbrojeniowymi i racjonalizację wydatków. Istotną rolę we wzmocnieniu NATO może także odegrać plan Komisji Europejskiej, który środki na obronę pozwoli wydatkować z budżetu UE (EDAP). Zdolności uzyskane dzięki tym funduszom, choć formalnie mają posłużyć do realizacji postulatu autonomii strategicznej UE, wzmocnią także zdolności NATO, gdyż znajdują się zapewne głównie w dyspozycji państw członków obydwu organizacji.

**Czy sojusz północnoatlantyczny dojrzał do przyjęcia nowej koncepcji strategicznej? Ta uchwalona w Lizbonie w 2010 roku wydaje się co najmniej przestarzała, zakłada m.in. strategiczne partnerstwo z Rosją.**

Założenia ogólne, w szczególności role, które koncepcja strategiczna wyznacza NATO w międzynarodowej polityce bezpieczeństwa (obrona zbiorowa, zarządzanie kryzysowe, bezpieczeństwo kooperatywne), zasadniczo się nie zmieniły i nie powinny się zmienić. Inny jest jednak kontekst bezpieczeństwa sojuszu. W 2010 roku państwa NATO uznały „obszar euroatlantyczny za spokojny, a zagrożenie terytorium NATO atakiem konwencjonalnym za niewielkie”. Wydarzenia ostatnich lat powinny skłonić członków sojuszu do bardziej realistycznego opisu środowiska jego bezpieczeństwa. Mogą także skorzystać z wniosków zawartych w ogłoszonym niedawno polskim Strategicznym Przeglądzie Obronnym. Pomysłowi aktualizacji koncepcji strategicznej zawsze towarzyszy pytanie, czy kontekst międzynarodowy sprzyja tego rodzaju inicjatywie. Wydaje się, że niekoniecznie. Liczba spraw pilnych w agendzie NATO jest i tak długa (wpływa na to także atmosfera wokół UE), a środowisko bezpieczeństwa zmienia się tak dynamicznie, iż wątpię, by w perspektywie dwóch kolejnych lat udało się na forum sojuszu przeprowadzić poważną debatę strategiczną.

**Możemy się spodziewać zmiany polityki NATO w stosunku do Rosji? Niemcy np. nie chcą ostrzejszej debaty na ten temat, do którego Donald Trump w swoim wystąpieniu odwołał się tylko raz. Czy ogólnikowe potraktowanie Rosji pokazuje, że amerykański prezydent nie traktuje poważnie tego źródła zagrożenia?**

Nie przywiązywałabym aż takiej wagi do deklaracji politycznych i tego, ile razy wspominamy dane państwo w naszych debatach. Przeciwnie, przez wiele lat Rosja zdawała się być centrum zainteresowania w wielu stolicach świata zachodniego. Zainteresowania, przynajmniej, nieproporcjonalnego do jej rzeczywistej roli jako lidera na arenie międzynarodowej, do jej potencjału gospodarczego i społecznego. Umożliwiało to rządzącym kreowanie wizerunku państwa, bez którego nie uda się rozwiązać pewnych spraw i problemów. Czas pokazał, iż konstruktywny potencjał tego państwa jest znikomy i jest ono mistrzem „rozwiązywania” problemów, które samo stwarza. Nie jest też rolą Zachodu czy NATO „doradzanie” Moskwie (robiliśmy to w sposób usystematyzowany przez ostatnie dwie dekady!), w jaki sposób ma prowadzić politykę, by nie paść ofiarą własnych zaniedbań w sferze reform gospodarczych czy społecznych. W obliczu rosnącej potęgi Chin, Indii i innych krajów azjatyckich marginalizacja państwa o niewydolnej strukturze wewnętrznej jest nieunikniona. Niewykluczone, że wówczas rosyjscy przywódcy sami się zgłoszą do UE lub NATO po jakiś rodzaj gwarancji bezpieczeństwa.

**Uważa Pani, że postanowienia warszawskiego szczytu NATO dotyczące budowy bezpieczeństwa w naszej części Europy zostały potwierdzone i są realizowane przez sojusz w wystarczającym stopniu?**

Jeśli porównamy tempo, w jakim obecnie postępuje umacnianie wschodniej flanki dzięki różnego rodzaju inicjatywom (dyslokacja wojsk, ćwiczenia, tworzenie nowych dowództw etc.), do czasów, kiedy polskie postulaty pozostawały wyłącznie na poziomie debaty wewnętrzsojuszniczej, to okaże się, że tak, możemy uznać, że NATO w końcu wywiązuje się w pełni z zobowiązań wobec państw Europy Środkowej przyjętych do grona członków. ■

BEATA GÓRKA-WINTER jest ekspertem ds. bezpieczeństwa międzynarodowego.

# M-346 szkolenie dla przyszłości



M-346: to najbardziej opłacalna, zaawansowana technologicznie platforma do szkolenia pilotów samolotów najnowszych generacji. Eksploatowana we Włoskich Siłach Powietrznych, w Republice Singapuru i Izraelskich Siłach Powietrznych, a w produkcji także dla Polskich Sił Powietrznych.

Leonardo Company jest światowym liderem w projektowaniu, produkcji i wsparciu wojskowych samolotów szkoleniowych.

W ciągu ostatnich 50 lat, w ponad 40 krajach, na wszystkich kontynentach, na 2 tysiącach samolotów wyprodukowanych przez Leonardo, wyszkoliło się ponad 20 tysięcy pilotów wojskowych i cywilnych.

Zainspirowani wizją, ciekawością świata i kreatywnością wielkiego mistrza i wynalazcy – w Leonardo tworzymy technologie przyszłości.

TADEUSZ WRÓBEL

# BRYGADY DORADCÓW

**W najbliższych latach w amerykańskich wojskach lądowych zostaną utworzone brygady przeznaczone do szkolenia lokalnych sił bezpieczeństwa podczas zagranicznych operacji.**

Jednym z zadań US Army w Afganistanie i Iraku jest nadal szkolenie miejscowych sił bezpieczeństwa, wojska i formacji policyjnych. Na razie zajmują się tym tworzone ad hoc zespoły doradcze (Security Force Assistance Advisor Teams – SFAAT) wystawiane przez różne jednostki bojowe. W przyszłości szkolenie sojuszników żołnierzy i funkcjonariuszy zostanie powierzone specjalnie przygotowanym do takich misji brygadam doradczym (Security Force Assistance Brigade – SFAB).

## PO PIERWSZE SZKOLENIE

Departament Armii w Pentagonie ogłosił oficjalnie 16 lutego 2017 roku, że brygady przeznaczone do szkolenia sojuszników sił bezpieczeństwa powstaną w państwach, na których terenie wojska USA będą prowadzić operacje militarne. Jednym z powodów ich sformowania jest odciążenie jednostek operacyjnych, aby mogły one skupić się na działaniach bojowych. Po-

za tym nie zawsze najlepsze są efekty szkoleń według dotychczasowego modelu, bo do ich prowadzenia są wysyłani żołnierze niemający do tego odpowiedniego przygotowania.

Najbardziej jaskrawym przypadkiem porażki szkolenia obcych sił była rejterada irackich armii i policji przed islamistami w 2014 roku. Przed niewielkimi grupami tych ostatnich uciekały całe dywizje. Należy jednak pamiętać, że o wartości miejscowych służb bezpieczeństwa decydują, oprócz szkolenia, czynniki kulturowe, społeczne i polityczne, na które instruktorzy nie mają wpływu. I tak, tuż po klęsce irackich sił rządowych w starciu z bojownikami tzw. Państwa Islamskiego pojawiły się informacje, że armia już od dawna była w stanie rozprężenia, panowała w niej korupcja i istniały podziały sekciarskie.

Pierwsza SFAB ma osiągnąć gotowość do rozmieszczenia na wskazanym teatrze działań w 2018 roku. Nowe brygady będą przeznaczone też m.in. do udziału w operacjach stabilizacyjnych i przeciwpartyzanckich. Według ppłk. Jonathana Thomasa z armijnej dyrekcji zarządzania siłami w Pentagonie, żołnierze SFAB mogą być wysłani w każdy rejon świata. Oficer ten wymienił jako przykłady Afrykę, Amerykę Południową i Europę.



Chociaż w nazwie jest słowo „brygada”, jednostka będzie miała podobną liczebność jak bataliony wojsk lądowych. Dla SFAB przewidziano 529 etatów, które zostaną obsadzone doświadczonymi oficerami (360) i podoficerami. W połowie maja wyselekcjonowano około 370 żołnierzy, czyli 70% personelu, dla 1 SFAB, która formalnie zacznie funkcjonować w październiku 2017 roku w Fort Benning w stanie Georgia. Jej dowództwo utworzono już w połowie maja, a na pierwszego dowódcę wyznaczono płk. Scotta Jacksona, mającego za sobą 27 lat służby w US Army. W przeszłości dowodził on m.in. 2 Pancernym Brygadowym Zespołem Bojowym 3 Dywizji Piechoty w Fort Stewart w Georgii oraz trzykrotnie służył w Iraku.

Szef operacji w sztabie US Army gen. por. Joseph Anderson wskazał jeszcze jedną możliwość wykorzystania nowych brygad. Otóż dzięki nim będzie można szybko zwiększyć liczebność amerykańskich wojsk lądowych, gdyby zaistniała taka konieczność. Jednostki szkolne mające po ponad 500 oficerów i podoficerów będzie można rozwinąć w czterotysięczne brygady bojowe. Struktura SFAB będzie bowiem taka sama jak brygadowych zespołów bojowych piechoty lub pancernych. Oprócz dowództwa w każdej brygadzie będą skadrowane dwa bataliony manewrowe oraz szwadron kawalerii (pododdział rozpoznawczy). Kompanie mają się składać z dowództwa (będzie ono równocześnie zespołem szkoleniowym) oraz trzech zespołów mających po czterech instruktorów.

Po 1 SFAB w Fort Benning zostanie sformowana w 2018 roku druga brygada, w strukturze Gwardii Narodowej. Również w przyszłym roku ma się rozpocząć szkolenie drugiej SFAB w US Army. Przewiduje się sformowanie pięciu SFAB w wojskach operacyjnych. Część publikacji podaje jako datę końcową tego procesu rok 2022, a część o dwa lata późniejszą.

#### **SAME BONUSY**

Od pewnego czasu trwają poszukiwania m.in. sierżantów, którzy dowodziliby drużynami lub plutonami. W przypadku oficerów będą potrzebni byli dowódcy kompanii, batalio-

nów i brygad oraz z doświadczeniem sztabowym. SFAB chętnie przyjmie piechurów, saperów, artylerzystów, logistyków oraz wielu innych specjalistów, o różnych umiejętnościach i doświadczeniach.

Wszyscy żołnierze SFAB będą ochotnikami. Aby zachęcić do wstępowania do brygad szkolnych, armia zaoferowała zgłaszającym się bonus w wysokości 5 tys. dolarów. Przy czym owa zachęta finansowa nie dotyczy oficerów. Przyjęci żołnierze mają przejść sześciotygodniowy kurs wstępny. Nowością, gdy chodzi o wojska konwencjonalne, mają być co najmniej kilkunastotygodniowe kursy języków obcych oraz szkolenie kulturowe dla personelu SFAB. Takie przygotowanie ułatwi komunikację w miejscu misji. Instruktorzy będą też zapoznawani z obcym uzbrojeniem.

Wojskowi zajmujący stanowiska dowódcze przejdą sześciotygodniowy kurs w mającej powstać w Fort Benning Military Advisor Training Academy oraz dodatkowe szkolenia językowe. Dla akademii przewidziano 70 etatów. Część instruktorów będzie pochodzić z wojsk specjalnych. Poza tym w Fort Benning znajdzie się jeszcze element dowódczy SFA, dla którego przewidziano 15 etatów.

Dla osób związanych z wojskami specjalnymi zapowiedź utworzenia brygad doradczo-szkoleniowych w ramach „konwencjonalnej” armii była zaskoczeniem. Niektórzy skrytykowali ten plan, gdyż w ich opinii szkolenie, doradztwo czy asystowanie obcym siłom od dawna są domeną specjalsów. Żołnierze w zielonych beretach wykonywali te zadania podczas wojny w Wietnamie, a także wojen domowych w Salwadorze i Kolumbii. Co więcej, specjaliści sugerowali utworzenie oddziałów szkoleniowo-doradczych w ramach swych wojsk. Z drugiej strony, pojawiły się głosy, że są oni potrzebni do szkolenia obcych jednostek specjalnych lub sił nieregularnych, ale nie mają możliwości, by wyszkolić wojska konwencjonalne.

Żadnych rozterek nie mają w sprawie SFAB miejscowi biznesmeni. Z wyliczeń bowiem wynika, że na umieszczeniu w Fort Benning kilkusetosobowej jednostki lokalna ekonomia zyska do 63 mln dolarów rocznie. ■

**PIERWSZA SFAB MA OSIĄGNĄĆ GOTOWOŚĆ DO ROZMIESZCZENIA NA WSKAZANYM TEATRZE DZIAŁAŃ W 2018 ROKU. NOWE BRYGADY BĘDĄ PRZEZNACZONE TEŻ M.IN. DO UDZIAŁU W OPERACJACH STABILIZACYJNYCH I PRZECIWPARTYZANCKICH**



RAFAŁ CIASTOŃ

# TRAKTAT NIERÓWNO TRAKTOWANY

**Układ o całkowitej likwidacji pocisków raketowych średniego i pośredniego zasięgu do dziś pozostaje jednym z fundamentów bezpieczeństwa europejskiego, choć coraz częściej pojawiają się doniesienia o łamaniu postanowień tego dokumentu.**

**P**odpisany w 1987 roku układ o całkowitej likwidacji pocisków raketowych średniego i pośredniego zasięgu (Treaty on Intermediate-range Nuclear Forces – INF) wyeliminował z Europy amerykańskie i radzieckie lądowe pociski balistyczne oraz manewrujące o zasięgu 500–5500 km. W ostatnim czasie Amerykanie coraz częściej zwracają uwagę na wydarzenia świadczące o łamaniu przez Rosję zapisów traktatu. Jednak również dla USA to, co jest korzystne na teatrze europejskim, już takie nie jest na teatrze dalekowschodnim. Z Dowództwa Pacyficznego USA (USPACOM) docierają głosy, że zapisy układu ograniczają relacje z Chinami i należałoby je zmienić.

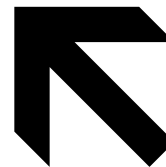
## WOLNA AMERYKANKA?

Dla admirała Harry'ego Harrisa, szefa USPACOM, Rosja nie stanowi większego wyzwania. To co się dzieje w Europie czy na Bliskim Wschodzie, zajmuje tamtejsze dowództwa regionalne, głównym zmartwieniem zaś dowództwa pacyficznego jest co najwyżej śledzenie aktywności pięciu strategicznych okrętów podwodnych Floty Pacyfiku. Zupełnie inaczej ma się sprawa z Chinami, które od połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku sukce-

sywnie modernizują marynarkę wojenną, powoli zyskując zdolność operowania w obrębie nie tylko pierwszej, lecz także drugiej linii wysp.

Coraz większym wyzwaniem stają się dla amerykańskich planistów tzw. zdolności antydo-  
stępowe Pekinu (A2/AD), które w założeniu mają ograniczyć amerykańską zdolność (a pośrednio także i wolę) do rozmieszczania własnych sił i operowania nimi na teatrze zachodniego Pacyfiku. Wspomniane zdolności antydo-  
stępowe polegają na rozlokowaniu różnorodnego uzbrojenia dotychczas nieobecnego w regionie – począwszy od zintegrowanego systemu obrony powietrznej, opartego na pociskach dalekiego zasięgu (S-300 i HQ-9, w przyszłości również S-400), poprzez instalacje militarne na naturalnych i sztucznych wysepkach Morza Południowochińskiego, skończywszy na pociskach balistycznych i manewrujących, w których zasięgu znajdują się m.in. amerykańskie bazy w regionie, przy czym część spośród nich ma być zdolna również do atakowania dużych celów ruchomych, takich jak lotniskowce.

Pocisk balistyczny DF-21, w zależności od wersji, ma zasięg od 1500 do 2100 km i w publicystyce często jest nazywany zabójcą lotniskowców. Zasięg nowo wprowadzanego DF-26 ma



**Pocisk balistyczny DF-21, w zależności od wersji, ma zasięg od 1500 do 2100 km i w publicystyce często jest nazywany zabójcą lotniskowców.**

## JEDNYM Z ROZWIĄZAŃ POZWALAJĄCYCH ZACHOWAĆ TRAKTAT INF MOGŁOBY BYĆ PRZEKO- NANIE DO ZAPISÓW KOLEJNYCH PAŃSTW, W SZCZEGÓLNOŚCI CHIN

przekraczać 4000 km, przez co z kolei zyskał już miano zabójcy Guam. Na odległość 1500 km dotrze również pocisk manewrujący DH-10.

Chiny nie ujawniają liczby posiadanych rakiet. Kilka lat temu również Pentagon ograniczył publikowanie szacunkowych danych na ten temat. Jednak jeśli chodzi o DF-21, to wiadomo, iż chińskie wojska raketowe mają około 80 wyrzutni z pociskami nuklearnymi, liczba wyrzutni konwencjonalnych pozostaje niesprecyzowana, a pocisków DH-10 było w Państwie Środka w 2011 roku, według szacunków USA, od 200 do 500. Ten pokaźny i stale powiększający się arsenał nie ma odpowiednika po stronie amerykańskiej, stąd też słowa adm. Harrisa, iż traktat INF ogranicza zdolność Stanów Zjednoczonych do zwalczania pocisków chińskich oraz innych państw, takich jak Korea Północna czy Iran, w których uzbrojeniu są systemy tej klasy. ChRL rozwija także pociski hipersoniczne – kolejny element układanki w strategii antydostępowej Pekinu.

Harris podkreśla wprawdzie, iż nie opowiada się za jednostronnym wycofaniem z INF, uważa jednak za słuszne jego renegocjowanie. Zresztą nie tylko szef USPACOM zauważa problem. Doniesienia o możliwym naruszeniu traktatu przez Rosję pojawiały się w latach 2008, 2011 i 2014. W marcu 2017 zaś, po lutowej publikacji dziennika „New York Times” na ten temat, zostały one potwierdzone przez wiceprzewodniczącego Kolegium Szefów Sztabów gen. Paula Selwę. Jak twierdzi strona amerykańska, gotowość operacyjną osiągnęły dwa dywizjony (po cztery wyrzutnie w każdym) pocisków manewrujących SSC-8, będących wersją odpalanego przez okręty podwodne pocisku SS-N-21. Zasięg tego ostatniego to około 2100 km, jego lądowego kuzyna zaś, według niektórych źródeł, jest tożsamy, według innych może sięgać nawet 5000 km.

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow odrzucił amerykańskie oskarżenia, jednak faktem jest, iż zapisy INF od co najmniej kilku lat są postrzegane w Rosji jako ograniczające możliwość odpowiedzi na szereg działań uznawanych w Moskwie za wrogie, w tym na rozmieszczenie w Europie elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Dla FR traktat stanowi również ograniczenie wobec państw regionu Bliskiego i Dalekiego Wschodu.

Były sekretarz obrony USA Bill Gates przypomina, iż tego rodzaju argumentacja pojawiała się już w 2007 roku ze strony ówczesnego rosyjskiego ministra obrony Siergieja Iwanowa, który wymienił w tym kontekście Pakistan, Iran i Chiny właśnie. Wziąwszy pod uwagę, iż niektóre działania administracji Trumpa są wręcz rewolucyjne i trudno je przewidzieć (niezależnie, czy mówimy tu o porozumieniu klimatycznym, ataku na syryj-

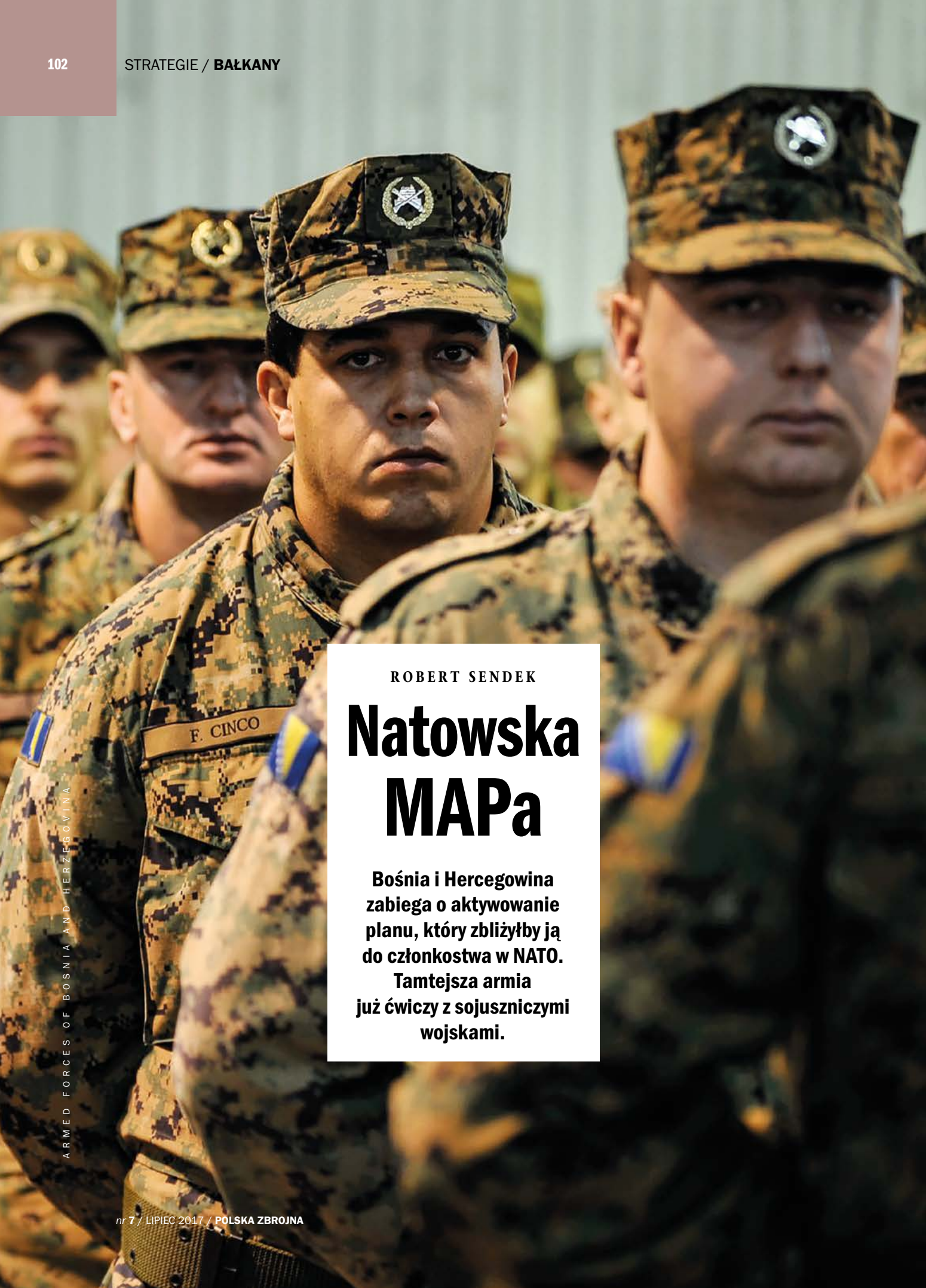
ską bazę bezpośrednio po deklaracji, iż celem USA nie jest odsunięcie od władzy Asada, czy o wyrażonej, choć opatrzonej dodatkowo sformułowaniem „w odpowiednich okolicznościach”, chęci spotkania z Kim Dzong Unem), warto się zastanowić, czy traktat INF na pewno pozostanie w mocy.

## MIEDZY UTOPIĄ A RZECZYWISTOŚCIĄ

W amerykańskich kręgach eksperckich wciąż panuje przekonanie, iż jednym z możliwych rozwiązań pozwalających zachować traktat INF mogłoby być przyjęcie jego zapisów przez kolejne państwa, w szczególności Chiny. Jest to jednak idea utopijna. Niezależnie od wszystkiego, co wiąże się z USA, trzeba podkreślić, iż pociski pośredniego zasięgu (i broń jądrową) posiada sąsiednie mocarstwo z ponadregionalnymi ambicjami, tj. Indie. Założenie, że ChRL pozbedzie się efektywnego i użytecznego uzbrojenia, jest nierealne, choćby w tym kontekście. Do tego dochodzą spory terytorialne o wyspy Senkaku/Diaoyu na Morzu Wschodniochińskim oraz archipelagi Spratly i Paracelski na Morzu Południowochińskim. DF-21D jest także głównym chińskim straszakiem na wypadek zaangażowania amerykańskich lotniskowcowych grup bojowych w potencjalny konflikt z Tajwanem, a niedawna próba DF-26 była bezpośrednio związana z pojawieniem się w Korei Południowej amerykańskiego zestawu THAAD.

Skoro włączenie Pekinu w reżim traktatu jest nierealne, czy nie jest możliwe złagodzenie zapisów INF? Jeszcze kiedy istniał ZSRR, to podczas negocjowania przedmiotowego układu optował za rozwiązaniem pozwalającym mu na wycofanie części wyrzutni za Ural. Bez wątpienia również Federacja Rosyjska byłaby zainteresowana rozgraniczeniem, pozwalającym zarówno jej, jak i USA utrzymywać systemy średniego i pośredniego zasięgu na teatrze dalekowschodnim, choć powody byłyby zgoła odmienne. Stany Zjednoczone zyskiwałyby nowe możliwości w regionie, Rosja zaś mogłaby rozwijać systemy, które w razie potrzeby łatwo da się przerzucić do Europy.

Pytanie, czy Waszyngton będzie zainteresowany zmianami w INF, pozostaje otwarte. Pociski balistyczne bądź manewrujące średniego i pośredniego zasięgu to tylko jedna z możliwych form odpowiedzi na podobne systemy po stronie adwersarza. Układ nie nakłada podobnych ograniczeń na systemy morskie i lotnicze, również w kontekście systemów tzw. natychmiastowego uderzenia (CPGS) pociski tej klasy to jedna spośród kilku rozpatrywanych opcji. Jeśli jednak powyższa idea zacznie kielkować, należy zdawać sobie sprawę, iż wpłynie to również na bezpieczeństwo Starego Kontynentu. ■



ROBERT SENDEK

# Natowska MAPa

**Bośnia i Hercegowina  
zabiega o aktywowanie  
planu, który zbliżyłby ją  
do członkostwa w NATO.**

**Tamtejsza armia  
już ćwiczy z sojuszniczymi  
wojskami.**

**W**strategicznym interesie Bośni i Hercegowiny jest uzyskanie do 2025 roku członkostwa w Unii Europejskiej i NATO”, powiedział pod koniec maja Bakir Izetbegović, członek trzyosobowego prezydium, pełniącego w Bośni i Hercegowinie (BiH)

funkcję głowy państwa. Ta wypowiedź padła na uroczystej konwencji, poświęconej 27. rocznicy utworzenia Partii Akcji Demokratycznej, której Izetbegović jest szefem.

Ten ambitny plan w bośniackiej rzeczywistości trzeba jednak przyjmować z dużym sceptycyzmem. Wprawdzie administracja centralna jest bardzo zaangażowana w proces akcesyjny i do UE, i do NATO, ale niezwykle skomplikowany system polityczny kraju oraz niewydolne instytucje centralne utrudniają wypełnienie takich zapowiedzi. Nie wiadomo też, czy Bośnia i Hercegowina w ogóle utrzyma swą państwowość do 2025 roku, bo coraz częściej pojawiają się głosy zapowiadające rozpad kraju. Władze centralne nie biorą pod uwagę takiej możliwości, co dobitnie wyraził Dragan Čović z prezydenckiego triumwiratu: „Jestem przekonany, że Bośnia i Hercegowina w swych granicach uznanych przez wspólnotę międzynarodową jest trwałym tworem. Tylko od nas zależy, w jaki sposób przeprowadzimy integrację z europejskimi instytucjami”. Pojawiło się natomiast sporo inicjatyw, których celem jest przybliżenie daty wstąpienia kraju do NATO.

## SPÓR O KOSZARY

Za najważniejszy punkt działań mających na celu wejście do NATO władze kraju uznają aktywowanie nатовskiego „Planu działań na rzecz członkostwa” (MAP). Nie jest to jednak łatwe, bo zakłada on wdrożenie wielu reform politycznych oraz reorganizację armii. Bośnia i Hercegowina została zaproszona do przyłączenia się do MAP podczas szczytu NATO w Tallinnie już w 2010 roku, ale do dziś nie udało się wypełnić postawionych wówczas warunków. Sojusz domaga się mianowicie, by należące do wojska nieruchomości przeszły w dyspozycję bośniackiego ministerstwa obrony jako majątek państwowy. Wydaje się, że to prosty zabieg, ale nie w Bośni i Hercegowinie, gdyż nie jest to kraj unitarny. Państwo składa się z dwóch głównych podmiotów wyodrębnionych według kryterium etnicznego: Republiki Serbskiej, zdominowanej przez Serbów, oraz Federacji Bośni i Hercegowiny, gdzie większość mieszkańców stanowią Chorwaci oraz Boszniacy (bośniaccy muzułmanie). Dodatkowym elementem tej układanki jest tzw. dystrykt Brčko, niewielki

## MIENIE WOJSKOWE NA TERENACH ZDOMINOWANYCH PRZEZ SERBÓW NALEŻY OFICJALNIE DO AUTONOMICZNEJ REPUBLIKI SERBSKIEJ, ALE JUŻ NIE DO PAŃSTWA BOŚNIACKIEGO

obszar znajdujący się pod kontrolą międzynarodową.

Mienie wojskowe na terenach zdominowanych przez Serbów należy oficjalnie do autonomicznej Republiki Serbskiej, ale już nie do państwa bośniackiego. Jest to pozostałość z czasów, kiedy w Bośni i Hercegowinie istniały trzy różne

armie (serbska, chorwacka i muzułmańska), dysponujące odrębnym sprzętem i majątkiem. Dziś oficjalnie armia jest jedna, ale wciąż są widoczne zaszłości z lat dziewięćdziesiątych XX wieku. I o ile w muzułmańsko-chorwackiej części kraju sprawy powoli się wyjaśniają, o tyle w Republice Serbskiej przejmowanie mienia wojskowego przez urzędy centralne odbywa się z dużymi trudnościami. Bośniaccy Serbowie nie są wielkimi entuzjastami NATO i po prostu nie chcą przekazywać tego majątku.

W sprawie koszar w miejscowości Han Pijesak na wschodzie kraju, będących jednym z największych obiektów wojskowych, musiał się wypowiedzieć sąd najwyższy, który nakazał Republice Serbskiej przekazać je na własność państwu. Na razie chodzi o wyrok w sprawie jednej lokalizacji, ale można go traktować jako precedensowy przy rozstrzyganiu kwestii pozostałych dziesięciu spornych lokalizacji wojskowych w Republice Serbskiej. Niektórzy twierdzą, że ten wyrok będzie przełomowym wydarzeniem w staraniach o członkostwo w sojuszu. Według Bakira Izetbegovicia, jest to realne już w tym roku: „W ten sposób zostałby wysłany ważny sygnał o dążeniu Bośni i Hercegowiny do pełnego członkostwa w NATO, czyli stabilności i bezpieczeństwa naszego kraju”. To jednak zbyt optymistyczne, bo Serbowie mają w rękawie jednego asa, który może znacznie utrudnić tę drogę.

Najważniejszą przeszkodą może być wielokrotnie zapowiadane referendum w sprawie przystąpienia kraju do NATO. O tym, że da się je zorganizować wbrew władzom państwowym, świadczy przykład z ubiegłego roku: 25 września 2016 roku na terenie Republiki Serbskiej odbyło się głosowanie w sprawie obchodów Dnia Republiki. Bośniacki sąd konstytucyjny stwierdził, że było ono nielegalne, ale władze Republiki Serbskiej uznały wyniki za wiążące. Kolejne referendum, tym razem w sprawie członkostwa Bośni i Hercegowiny w NATO, mogłoby się zakończyć zwycięstwem przeciwników wejścia do sojuszu, a tym samym przybliżyłoby moment rozpadu kraju. Sam Milorad Dodik, prezydent Republiki Serbskiej, zdaje sobie z tego sprawę, bo wielokrotnie mówił o tym, że Bośnia i Hercegowina jest państwem przegranym. To samo powtórzył na początku czerwca w wywiadzie dla rosyjskiej agencji informacyjnej Sputnik: „W Bośni →



US ARMY EUROPE

## BOŚNIACCY ŻOŁNIERZE BIORĄ UDZIAŁ W NATOWSKICH MISJACH ZAGRANICZNYCH

i Hercegowinie nikt nie wierzy w Bośnię i Hercegowinę, poza kilkoma dobrze opłacanymi cudzoziemcami, którzy próbują ją utrzymać”.

### DYNAMICZNA ODPOWIEDŹ

Tymczasem władze centralne próbują zacieśniać związki kraju z sojuszem północnoatlantyckim. Przykładem bliższych kontaktów są wspólne ćwiczenia jednostek bośniackich i natowskich. W połowie maja na poligonie Manjača w pobliżu Banja Luki (notabene na terenie Republiki Serbskiej) odbyły się manewry „Dynamic Response 17-5”. Uczestniczyły w nich osiem jednostek armii bośniackiej zgłoszonych do natowskiej koncepcji zdolności operacyjnych (Operational Capabilities Concept – OCC). Ćwiczenia miały pokazać gotowość sił zbrojnych Bośni i Hercegowiny do współdziałania z jednostkami natowskimi. Przebieg manewrów nadzorowali oficerowie armii bośniackiej, w tym szef dowództwa operacyjnego bośniackich sił zbrojnych gen. Dragan Vuković, komendant EUFOR w BiH, oraz szef sztabu NATO w Sarajewie. W przygotowaniach do „Dynamic Response 17-5” uczestniczył polski zespół szkoleniowy z PKW EUFOR Althea.

Na październik są zaplanowane kolejne ćwiczenia certyfikujące dla armii bośniackiej – „Dynamic Response 17-4”. To jednak nie koniec. Na początku czerwca w północnej części Bośni i Hercegowiny odbyły się manewry „Jackal Stone ’17”, w których uczestniczyły jednostki specjalne z USA oraz BiH. Ich celem jest podnoszenie interoperacyjności wojsk specjalnych NATO oraz krajów

partnerskich, a także doskonalenie umiejętności szkoleniowych i taktycznych. Tegoroczne ćwiczenia miały przygotować jednostki bośniackie do przeprowadzania akcji w nieprzewidywanych sytuacjach razem z oddziałami natowskimi, obejmowały również wymianę doświadczeń i umiejętności. „Jackal Stone” organizuje sztab dowództwa wojsk specjalnych USA w Europie od 2006 roku, a biorą w nich udział jednostki amerykańskie, sojusznicze lub pochodzące z kraju partnerskiego NATO. Przed rokiem te ćwiczenia odbywały się w Gruzji, a w 2010 roku w Polsce.

We wrześniu w okolicach Tuzli mają zostać przeprowadzone, współorganizowane z państwami natowskimi, manewry „Bośnia i Hercegowina ’17”, podczas których wojsko będzie się szkolić w zapobieganiu katastrofom naturalnym oraz walce z ich następstwami. Ma w nich wziąć udział ponad 800 osób z około 30 państw. Ćwiczenia te są ważne nie tylko ze względu na poprawę współpracy regionalnej, lecz także z praktycznych powodów: w 2014 roku Bośnię i Hercegowinę mocno dotknęły powodzie, dlatego zdobyte doświadczenia mogą się kiedyś przydać.

Żołnierze bośniaccy biorą także udział w natowskich misjach zagranicznych. Na początku czerwca do Afganistanu wyjechała, w ramach natowskiej misji „Resolute Support”, mającej charakter szkoleniowy i pomocowy, kolejna zmiana kontyngentu – 50 żołnierzy. Nie jest to dużo, ale zebrane doświadczenie z pewnością będzie stanowiło niemały atut w drodze do NATO. O ile Bośnia i Hercegowina w ogóle wejdzie do sojuszu...



MARCIN  
TERLIKOWSKI

# Przełamanie marazmu



Chociaż ponad trzy czwarte członków Unii Europejskiej i NATO stanowią te same kraje, ich współpraca jest mocno ograniczona. Na poziomie politycznym, czyli oficjalnych przedstawicieli państw, Unia i sojusz mogą poruszać bardzo ograniczoną liczbę tematów i rozmawiać w wąskim formacie (dialog ten reguluje tzw. pakiet umów Berlin plus sprzed ponad 15 lat). Powodem marazmu jest podwójne weto – Turcja blokowała propozycje pogłębienia współpracy NATO z UE ze względu na Cypr, z którym jest w konflikcie na skutek nierozwiązanego sporu terytorialnego. Cypr z kolei działał analogicznie w Unii. Za tymi państwami niejako chowały się też inne kraje, które z różnych względów nie chciały zacieśniania współpracy między UE i NATO.

Rzeczywistość wymusiła jednak kooperację. Najpierw w Kosowie i Afganistanie, gdzie Unia miała misje cywilne (EULEX i EUPOL), a sojusz operacje wojskowe (KFOR i ISAF). Aby umożliwić wymianę informacji między dowodzącymi operacjami i koordynację ich działań, zawierano specjalne porozumienia. Rozszerzano też współpracę unijnego i natowskiego personelu, np. w celu usprawnienia przepływu informacji o programach rozwoju zdolności wojskowych prowadzonych przez obie organizacje. W ten sposób wykształciła się kultura współpracy technicznej opartej na korzystaniu z cichego przyzwolenia politycznego, ale niewymuszającej od Turcji i Cypru formalnej zmiany swojej polityki.

Wobec gwałtownego wzrostu zagrożeń dla Europy w 2016 roku pojawił się nowy impuls współpracy między UE i NATO. Podczas szczytu sojuszu w Warszawie sekretarz generalny NATO oraz stały przewodniczący Rady Europejskiej i przewodniczący Komisji Europejskiej podpisali deklarację, która ma pozwolić na lepszą współpracę obu organizacji. W grudniu 2016 roku NATO i UE zaakceptowały wspólną listę działań i projektów. Obejmują one m.in. lepszą wymianę informacji na temat zagrożeń hybrydowych w Europie, w tym w cyberprzestrzeni, zacieśnioną współpracę w misji na Morzu Śródziemnym (unijna „Sophia” i natowska „Sea Guardian”), a także wzajemne zaangażowanie podczas ćwiczeń. Choć realizacja tych projektów nie oznacza przełamania paraliżu na poziomie politycznym, to może pozwolić na znacznie lepszą niż dotąd koordynację działań między Unią i NATO, co jest w interesie wszystkich państw członkowskich. ■



MARCIN TERLIKOWSKI jest kierownikiem programu „Bezpieczeństwo międzynarodowe” w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Od 2007 roku jest analitykiem do spraw bezpieczeństwa europejskiego w PISM. Jest doktorem nauk ekonomicznych, specjalizującym się w polityce bezpieczeństwa UE i przemyśle obronnym.

# HISTORIA

/ XV WIEK



Michał  
Stachowicz,  
„Władysław  
Jagiello pod  
Grunwaldem”





PRZEMYSŁAW WYWIAŁ

# STRATEG I DYPLOMATA

„Wzrostu był mizernego, twarzy ściągłej, chudej, u brody nieco zwężonej”. „Rzekłbyś, że to nie król, ale człowiek zwyczajny”. Tak o Władysławie Jagiello pisał Jan Długosz. Ten niepozorny mężczyzna po bitwie pod Grunwaldem przeszedł jednak do historii jako wybitny dowódca.



**P**od koniec XIV wieku stało się oczywiste, że porozumienie polsko-krzyżackie oparte na pokoju kaliskim z 1343 roku nie satysfakcjonuje żadnej ze stron. Władysław Jagiełło, król Polski, był zobowiązany do wspierania Litwy zagrożonej atakiem ze strony zakonu. Liczył się także ze zdaniem rycerstwa ziem północnych wrogo nastawionego do krzyżackich sąsiadów. Również wielki mistrz Ulrich von Jungingen zaniepokojony był umocnieniem Polski po unii z Litwą. Obie strony były zatem przekonane o konieczności rozwiązań zbrojnych, szukały jedynie dogodnego pretekstu. Stał się nim konflikt na Żmudzi.

Wiosną 1409 roku, z inspiracji i ze wsparciem wielkiego księcia litewskiego Witolda, wybuchło na Żmudzi powstanie antykrzyżackie. Działania Litwy na tym terenie uzyskały aprobatę Polski. W czasie poselstwa do Malborka jeden z przedstawicieli króla, arcybiskup Mikołaj Kurowski, oznajmił wielkiemu mistrzowi Ulrichowi von Jungingenowi, sugerującemu możliwość najazdu Zakonu na Litwę: „Mistrzu, przestań nas straszyć wypowiedaniem wojny Litwie, ponieważ, jeżeli zdecydujesz się na nią, bądź pewien, że podczas gdy ty napadniesz na Litwę, nasz król najedzie Prusy. Wrogów Litwinów uważamy za naszych wrogów i jeżeli ich zaczepisz, skierujemy oręż przeciw tobie”.

Wielki mistrz uzyskał zatem pewność, że aby zwycięsko wyjść z tego konfliktu, musi najpierw pokonać Polskę. Jagiełło w ten sposób osiągnął ważny efekt propagandowy, który wzmacniał jego pozycję międzynarodową – gdyby to zakon rozpoczął wojnę, Polskę postawiłoby to w sytuacji ofiary, prowadzącej sprawiedliwą wojnę obronną. Miało to duże znaczenie dla uspokojenia tych środowisk w Polsce, które były przeciwnie angażowaniu się w konflikt z Zakonem, oraz zyskania sympatii Europy Zachodniej. Natych-

miast zatem Jagiełło podjął ofensywę dyplomatyczną – słał memoriały do chrześcijańskich stolic, w których zaprzeczał oskarżeniom krzyżackim i przekonywał do swoich racji.

### WOJNA SPRAWIEDLIWA

Tymczasem w sierpniu 1409 roku zakon rozpoczął działania zbrojne – zajął ziemię dobrzyńską oraz pustoszył Kujawy, północno-zachodnią Wielkopolskę i Mazowsze. Niestety, okazało się, że Witold nie jest jeszcze przygotowany do wojny i nie jest w stanie udzielić Rzeczypospolitej pomocy. Również polska armia zbierała się bardzo powoli. Mimo odbicia przez wojska koronne Bydgoszczy, król dążył do przerwania walk i ostatecznie zgodził się na rozejm do 24 czerwca 1410 roku.

Jagiełło natychmiast zintensyfikował przygotowania wojenne. Zabiegi dyplomatyczne odsunęły groźbę wojny na dwa fronty (z Krzyżakami i Węgrami) oraz zabezpieczyły Litwę przed napadem ze strony zakonu inflanckiego. Przez całą zimę robiono zapasy, szykowano wozy i broń, mobilizowano armię. Król wzmocnił również kadrowo wojsko – sprowadził doświadczonych w sprawach wojennych Czechów, Morawian, Besarabów, Wołochów, Ormian, Tatarów... W końcu – jak napisał potem Jan Długosz – „król Polski Władysław, biorąc pod uwagę, że nie została mu żadna nadzieja na zachowanie pokoju z Krzyżakami, rozesłał listy i wici i nakazał wszystkim panom, rycerzom i poddanym swojego Królestwa Polskiego i podległych mu ziem chwycić za broń i ruszyć do Prus przeciw Krzyżakom”.

By uzasadnić sprawiedliwość prowadzonych działań, podjętych przeciw w obronie pogańskiej Żmudzi, Jagiełło zwrócił się do profesorów uniwersytetu krakowskiego. Na jego prośbę znakomity profesor prawa i rektor akademii Stanisław ze Skalbmierza opracował traktat „O wojnie sprawiedliwej”, w którym pisał m.in., że „je-



Jan Matejko, „Bitwa pod Grunwaldem”. Muzeum Narodowe w Warszawie

## BITWA POD GRUNWALDEM STAŁA SIĘ SYMBOLEM, DO KTÓREGO ODWOŁYWALI SIĘ PRZYWÓDCY PAŃSTWA, WODZOWIE I ŻOŁNIERZE ORAZ TWÓRCY KULTURY

żeli poganie bez sprawiedliwej przyczyny najeżdżani przez chrześcijan sprawiedliwie przeciw nim wojują w celu odzyskania swych ziem czy ojczyzny, mogą korzystać z pomocy chrześcijan i odwrotnie – chrześcijanie niesłusznie najeżdżani mogą korzystać z pomocy pogan”. Okazało się, że działania te odniosły przynajmniej częściowy skutek. Król angielski Henryk IV nie wspierał zakonu militarnie, a udział rycerstwa zachodniego w tym konflikcie był mniejszy niż się tego spodziewano. Przychylnie o Polsce wypowiadał się również nowy papież Aleksander V.

Polacy zamierzali uderzyć prosto na Malbork, ale tuż przed rozpoczęciem działań przeprowadzili działania dezinformacyjne, które sugerowały, że dojdzie do ataku na państwo zakonne z kilku stron. Dzięki temu już u progu wojny doszło do rozproszenia sił krzyżackich. „We czwartek po ścieganiu św. Jana Chrzyciela od południa ruszył Władysław, król Polski, z całą siłą zgromadzonych wojsk do Wolborza”, napisze potem Długosz. Pod Czerwieńskiem odbyła się koncentracja wojsk polsko-litewskich. Już 9 lipca weszły one na teren państwa krzyżackiego, kierując się wprost na Malbork. Była to znakomita decyzja króla – to nie jego ziemie miały być łupione i palone, bo teatr działań wojennych przeniesiono na terytorium przeciwnika.

Po kilkudniowym marszu i ominięciu umocnionych pozycji krzyżackich na Drwęcy armia polsko-litewska stanę-

ła nocą z 14 na 15 lipca w lesie na wschód od wiosek Łodwigowo i Stębark. Naprzeciw niej, na wschód od wsi Grunwald, stanęły oddziały krzyżackie.

Historycy zgodnie wskazują na przewagę liczebną polskich wojsk nad krzyżackimi, choć istnieją rozbieżności co do oceny potencjałów obu stron. Armia Jagiełły liczyła około 29 tys. jazdy i 5 tys. pieszych, nie licząc czeladzi, zakonna zaś – 21 tys. jazdy i 5 tys. pieszych, również bez czeladzi. Wojsko krzyżackie, złożone z oddziałów zakonnych i pocztów rycerskich przybyłych z całej Europy, przede wszystkim z krajów niemieckich, oraz z oddziałów zaciężnych, było uważane za jedno z najlepszych w Europie. Na jego czele stał wielki mistrz Ulrich von Jungingen. Z kolei Jagiełło miał chorągwie polskie, oddziały litewsko-ruskie, trochę Tatarów oraz zaciężne oddziały czeskie.

### KONSEKWENTNA CIERPLIWOŚĆ

Decydująca o losach wielkiej wojny bitwa rozpoczęła się około południa 15 lipca 1410 roku. Wcześniej przez kilka godzin siły obu stron stały naprzeciw siebie, nie przystępując do walki. Król nie dał się sprowokować wielkiemu mistrzowi, który liczył na to, że Polacy rozpoczną akcję zaczepną, a ich ciężka jazda wpadnie na przygotowane zawczasu przeszkody. Jagiełło – nie



zwracając uwagi ani na nalegania doradców i Witolda, ani też na przybycie krzyżackich heroldów z dwoma nagimi mieczami – spokojnie słuchał kolejnych mszy, nie zmieniając raz powziętych planów.

Bitwę rozpoczęło rozpoznawcze natarcie sił lekkich: chorągwi litewsko-ruskich i tatarskich. Było to bardzo dobre posunięcie, ponieważ należało sprawdzić podmo- kły po wieczornych opadach teren oraz skuteczność arty- lerii nieprzyjaciela. Tymczasem król zajął pozycję na wzgórzu, otoczony przez niewielką, w sile 60 kopii, straż przyboczną, skąd mógł dowodzić. Rzadko w tym czasie w armiach typu zachodniego zdarzało się, by władca nie wziął bezpośredniego udziału w walce; było to raczej charakterystyczne dla wschodnich wzorców dowodzenia.

Gdy rozpoznawczy atak lekkich chorągwi został odparty, część z nich została zmuszona do ucieczki. W pościg ru- szyły oddziały krzyżackie, osłabia- jąc w ten sposób własne szeregi. Tymczasem do walki wprowa- dzono główne siły armii kró- lewskiej i ciężar walki prze- niósł się na jej lewe skrzydło. Rozpoczęły się kilkugodzinne zmagania rycerstwa polskiego z Krzyżakami, których prowa- dził sam Ulrich von Jungingen.

### PUNKT KULMINACYJNY

W pewnej chwili uderzenie krzy- żackie dotarło do najsilniejszej cho- rągwi polskiej – rycerstwa ziemi krakowskiej. Niesiony przez chorążego krakowskiego Marcina z Wrocimowic wielki sztandar Królestwa upadł na ziemię. Był to moment krytyczny bitwy. Tak go opisał Jan Długosz: „Ponieważ także Krzyżacy zabiegali z upo- rem o zwycięstwo, wielka chorągiew króla polskiego Władysława, którą niósł chorąży krakowski, rycerz herbu Połukoza Marcin z Wrocimowic, pod naporem wroga upada na ziemię. Ale walczący pod nią najbardziej zapra- wieni w bojach rycerze i weterani podnieśli ją natych- miast i umieścili na swoim miejscu, nie dopuszczając do jej zniszczenia. Nie dałoby się jej podnieść, gdyby się nią nie zajęł znakomity oddział najdzielniejszych rycerzy i gdyby jej nie byli obronili własnymi ciałami i orężem. Rycerze zaś polscy, pragnąc zatrzeć haniebną zniewagę, w najzaciętszy sposób atakują wrogów i kładą pokotem wszystkie te siły, które się z nimi starły”.

Opląciła się przezorność Jagiełły, oszczędzającego wcześniej własne wojsko: teraz zobaczył niepewność swoich rycerzy i mógł do walki rzucić świeże siły. Polski

kontratak złamał nacierające szeregi nieprzyjaciela. Nie- wiele mogły już zmienić wracające z pościgu za chorąg- wiami litewsko-rusko-tatarskimi oddziały krzyżackie. Przewaga polska z minuty na minutę stawała się coraz bar- dziej wyraźna.

Nie powiodła się próba zmiany sytuacji przez wprowa- dzenie do walki ostatnich niebiorących do tej pory w niej udziału chorągwi krzyżackich, na których czele do boju ruszył sam wielki mistrz. „Zebrawszy siły, mistrz, mający ze sobą piętnaście lub więcej chorągwi... zapragnął obró- cić swe hufce przeciw osobie króla”, pisał anonimowy au- tor „Kroniki konfliktu Władysława króla polskiego z Krzy- żakami w roku pańskim 1410”. „Król wówczas, skoro Krzyżacy sprawiwszy szyki stali przeciw niemu, chciał, pochwyciwszy kopię w dłoń, z największą śmiałością skierować przeciw nim konia, lecz po-



Jan Matejko, „Rycerstwo polskie 1333–1434”

**ARMIA JAGIEŁŁY LICZYŁA  
OKOŁO 29 TYS. JAZDY  
I 5 TYS. PIESZYCH**

wstrzymany wbrew swej woli siłą i z największym trudem przez do- stojników, nie mógł uczynić za- dość swym chęciom. Przeto pe- wien dobrze zbrojny rycerz z zako- nu Krzyżaków, chcąc w pojedynkę zwrócić swego konia przeciw królowi, podjechał bliżej ku nie- mu. Król zaś, ująwszy w dłoń swą kopię, zranił go śmiertelnie w twarz i zaraz też Niemiec przez innych z konia strącony, padł na ziemię martwy”.

Jagiełło nie pozwolił jednak prze- ciwnikowi na przejęcie inicjatywy. Wprowadził do walki wojska, które

do tej pory trzymał w odwodzie. W okolicy Stębarka cze- kająca dotąd na rozkaz i rwąca się do walki część jazdy polskiej, przy wsparciu piechoty oraz wracających na pole bitwy chorągwi lekkich, powstrzymała siły zakonu, by na- stępnie je okrążyć i całkowicie rozbić. Bitwa trwała około sześciu godzin i zakończyła się całkowitym rozbiem ar- mii krzyżackiej, która straciła około 8 tys. rycerzy i 5 tys. czeladzi, wśród Litwinów i Rusinów było 4 tys. zabitych, a Polaków poległo 500–600.

Zwycięska bitwa pod Grunwaldem, choć jej efekty okazały się mniejsze niż oczekiwano, przeszła do legen- dy. Stała się symbolem, do którego odwoływali się w ko- lejnych wiekach zarówno przywódcy państwa, wodzowie i żołnierze, jak i twórcy kultury. Służyła pokrzepieniu serc w czasie zaborów, przypominając zniewolonemu na- rodowi o wielkiej wiktoryi. ■

PRZEMYSŁAW WYWIAŁ jest historykiem wojskowości, pracownikiem Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie

**L**ipiec 1945 roku. II wojna światowa w Europie zakończyła się przed dwoma miesiącami. Na Pacyfiku siły zbrojne Cesarstwa Japonii wciąż jednak stawiały zaciekły opór. Dowództwo amerykańskie zdawało sobie sprawę, że atak na wyspy japońskie będzie się wiązał z olbrzymimi stratami w ludziach, więc podjęło decyzję o użyciu broni atomowej. Na wyspę Tinian przetransportował ją amerykański krążownik USS „Indianapolis” (niespełna dwa tygodnie później z tej wyspy wystartował bombowiec B-29 „Enola Gay”). Okręt nigdy nie wrócił do macierzystego portu, a jego załogę spotkał koszmarny los...

#### TAJEMNICZY ŁADUNEK

W niedzielny poranek 15 lipca 1945 roku kmdr Charles McVay, dowódca krążownika USS „Indianapolis”, wszedł do gabinetu adm. Williama Purnella. W jego obecności kpt. William Parsons przekazał komandorowi rozkazy – miał niezwłocznie popłynąć do stoczni Hunters Point po ładunek, żeby go przetransportować na wyspę Tinian. Kiedy kmdr McVay wrócił na okręt, w kajucie czekały na niego zalakowane koperty. Ku jego rozczarowaniu znalazły się w nich tylko informacje na temat rejsu, a nie było ani słowa o zawartości tajemniczego ładunku.

Niewiele więcej dowiedział się w samej stoczni. Tam pojawił się strzeżony konwój wojskowy. Na pierwszej ciężarówce leżała czterometrowa skrzynia, którą za pomocą okrętowego dźwigu przeniesiono na pokład. Po chwili podjechał kolejny samochód, z którego wyładowano niewielki, ale wyjątkowo ciężki, zabezpieczony ołowiem pojemnik. Zgodnie z otrzymanym uprzednio poleceniem przetransportowano go do wybranej przez kapitana kajuty. Na pokład krążownika weszło też kilku oficerów, m.in. mjr Robert Furman oraz kpt. lek. James Nolan, którzy byli odpowiedzialni za bezpieczeństwo transportu. Rankiem 16 czerwca USS „Indianapolis” opuścił port



PIOTR BOCZOŃ

# PIEKŁO NA OCEANIE

**Długo tę tragedię trzymano w tajemnicy. Kiedy w końcu poinformowano o niej opinię publiczną, winą za katastrofę obarczono dowódcę okrętu.**

dził kadm. Lynde McCormick, który miał otrzymać kopię rozkazów dotyczących stawiennictwa USS „Indianapolis”. Niestety, jak się później okazało, przez czyjeś niedopatrzenie nie dostał tej informacji.

Załoga krążownika była gotowa do dalszego rejsu. Dowódcę jednostki poinformowano, że przełożeni ani nie przydzielili USS „Indianapolis” eskorty, ani nie włączyli go do konwoju, który w tym czasie wyruszał w kierunku Leyte. Prawdopodobnie na decyzję o samotnym rejsie wpłynęły raporty wywiadu marynarki, które nie przewidywały obecności japońskich okrętów podwodnych w tym rejonie.

28 lipca o godzinie 9.00 USS „Indianapolis” opuścił port Apra, a już następnego dnia przed 23.00 oficer pełniący wachtę w kiosku japońskiego okrętu podwodnego

w San Francisco. Nikt z załogi nie wiedział, że na okręt załadowano komponenty pierwszej bomby atomowej. Krążyły plotki, że tajemniczy ładunek to sztabki złota lub zarazki jakichś bakterii.

W tym samym czasie po drugiej stronie Pacyfiku w morze wyszedł dowodzony przez kmdr. ppor. Mochitsurę Hashimoto okręt podwodny I-58. Ta jednostka zaliczała się do klasy tzw. krążowników podwodnych typu I, będących najnowocześniejszymi okrętami marynarki japońskiej. Oficjalnie I-58 wszedł do służby we wrześniu 1944 roku i po zgraniu załogi został skierowany do działań przeciwko flocie amerykańskiej.

#### OFIARY REKINÓW

Kiedy okręt dotarł na wyspę Tinian, mjr Furman z kpt. Nolanem sprawnie zorganizowali wyładunek skrzyni oraz pojemnika i opuścili pokład jednostki. Po kilkunastogodzinnym postoju w porcie kmdr McVay dostał rozkaz skierowania jednostki na wyspę Guam. Stamtąd okręt miał obrać kurs w kierunku zatoki Leyte, aby wziąć udział w manewrach okrętów V Floty. Ćwiczeniami dowo-



U.S. NAVY (3)



## NIKT Z ZAŁOGI NIE WIEDZIAŁ, ŻE NA OKRĘT ZAŁADOWANO KOMPONENTY PIERWSZEJ BOMBY ATOMOWEJ. KRAŻYŁY PLOTKI, ŻE TAJEMNICZY ŁADUNEK TO SZTABY ŻŁOTA LUB ZARAZKI JAKICHŚ BAKTERII

I-58 zauważył samotnie płynący duży okręt wojenny, o czym zawiadomił swojego przełożonego. Kmdr Hashimoto niezwłocznie wydał rozkaz zanurzenia. I-58 zajął pozycję do ataku i tuż po północy odpalił torpedy w kierunku celu. Kilkadziesiąt sekund później nastąpiły eksplozje – trzy torpedy osiągnęły cel. Na mostku szybko pojawił się McVay i nakazał nadanie meldunku o pozycji okrętu. Miał nadzieję na uratowanie jednostki, lecz kmdr por. Flynn zameldował mu, że sytuacja szybko się pogarsza, a okręt nie jest w stanie utrzymać się na wodzie. Kapitan wydał rozkaz opuszczenia jednostki, a sam postanowił jeszcze przedostać się na pomost sygnałowy, aby sprawdzić, czy został nadany sygnał SOS oraz określona pozycja krążownika.

Morze było wzburzone, więc trudno było się poruszać po coraz bardziej przechylającym się okręcie. Kapitan trzymał się relingu i usiłował iść po mokrym, śliskim pokładzie. Nagle w jednostkę uderzyła potężna fala, która porwała ze sobą wielu ludzi, w tym dowódcę krążownika. McVay znalazł się w wodzie, miał jednak szczęście, bo niedaleko pływała tratwa. Okręt w momencie uderzenia torped płynął z prędkością niecałych 20 w., zanim całkowicie ją wytracił. Zgodnie z rozkazem kapitana część załogi zdążyła opuścić pokład od razu, pozostali zrobili to w ostatnim momencie przed pójściem jednostki na dno. W rezultacie rozbitkowie z USS „Indianapolis” byli mocno rozproszeni.

Co gorsza, odległości między nimi jeszcze się powiększały, bo część marynarzy unoszących się na wodzie w kamizelkach ratunkowych znosił prąd morski w kierunku południowo-zachodnim, natomiast ludzi na tratwach wiatr pchał w przeciwnym kierunku.

Krążownik szybko tonął – 12 minut minęło od uderzenia pierwszej torpedy do momentu, kiedy nad USS „Indianapolis” zamknęło się wzburzone morze. Wydawało się, że największym problemem znajdujących się w oceanie ludzi jest unosząca się na powierzchni cuchnąca, lepka maź. Marynarze pływali bowiem w plamie oleju napędowego, który zalepiał im oczy i powodował wymioty. Rozbitkowie w kamizelkach ratunkowych zaczęli łączyć się w grupki i ze szczątków okrętu budować prowizorycz-





Hunter Scott



## DWUNASTOLATEK PRZYWRACA HONOR KAPITANOWI OKRĘTU

Po blisko 50 latach Hunter Scott, dwunastolatek z Pensacoli na Florydzie, brał udział w szkolnym programie historycznym. Uczeń przeprowadził wywiady z ocalonymi członkami krążownika i przejrzał kilkaset stron dokumentów dotyczących tragedii. Dzięki jego staraniom oraz nagłośnieniu sprawy przez media w październiku 2000 roku kmdr Charles McVay został oczyszczony z zarzutów przez prezydenta Billa Clintona oraz Kongres Stanów Zjednoczonych. ■



Uratowani  
rozbitkowie  
na pokładzie  
USS „Basset”

ne tratwy. Nie było to proste ze względu na wzburzone morze, a ponadto wielu ludzi było rannych i poparzonych. Z powodu wychłodzenia, zmęczenia oraz odniesionych ran zmarło blisko stu marynarzy. Pozostali z radością powitali wschodzące słońce. Szybko jednak okazało się ono utrapieniem. Niektórzy tak cierpieli z pragnienia, że pili morską wodę.

Wkrótce się okazało, że nie jest to ich największy problem. Wokół marynarzy pojawiły się bowiem trójkątne płetwy rekinów. W pewnym momencie jeden z rozbitków przeraźliwie krzyknął i zamilkł. Woda wokół jego ciała zabarwiła się na czerwono. To był pierwsza ofiara drapieżników. Po chwili wokół pływających w wodzie ludzi krążyły już dziesiątki rekinów. Co jakiś czas słychać było tylko rozpaczliwe krzyki ofiar – średnio co godzinę ginęło co najmniej pięciu Amerykanów. Ci co pozostali przy życiu, byli bliscy obłędu, tym bardziej że wokół nich w wodzie unosiły się poszarpane ciała. Niektórzy rozpinali kamizelki ratunkowe, bo woleli utonąć, niż czekać na atak drapieżników. Po trzech dniach z blisko 800 ocalałych marynarzy przy życiu pozostało nieco ponad 300.

### SZUKANIE KOZŁA OFIARNEGO

Dopiero 2 sierpnia rozbitków dostrzegł por. Wilbur C. Gwinn, pilot samolotu rozpoznawczego Lockheed Ventura, wchodzącego w skład eskadry zwiadowczej VPB-152, stacjonującej w Peleliu. Oficer natychmiast

zawiadomił o odkryciu swoją bazę. Do akcji wkroczyły maszyny z eskadry VPB-23, m.in. por. Adrian Marks, który po dotarciu na miejsce i zrzuconiu tratów oraz kamizelek ratunkowych postanowił wodować w pobliżu marynarzy. Marks zaczął rozbitków zabierać na pokład, ale w pewnym momencie zdał sobie sprawę, że nie wystartuje z takim obciążeniem, więc postanowił zamienić swoją maszynę w szalupę ratunkową. Ostatecznie zabrał na pokład samolotu 57 rozbitków rozlokowanych, gdzie tylko się dało, część z nich leżała nawet na skrzydłach.

Około północy na miejsce tragedii dotarł niszczyciel USS „Cecil J. Doyle”, który również rozpoczął wylądowanie rozbitków. Wkrótce przybyły kolejne niszczyciele: USS „Register”, USS „Madison”, USS „Ralph Talbot”, USS „Ringness”, USS „Dufilho” oraz USS „Basset”. Akcja ratunkowa trwała całą noc. Na końcu zabrano również ludzi z pokładu samolotu por. Marksa, ale jego maszyny nie udało się uratować, bo była za bardzo uszkodzona.

Tę tragedię przez jakiś czas trzymano w tajemnicy, ale w końcu trzeba było o niej poinformować opinię publiczną. Dowództwo marynarki zrzuciło winę na kmdr. McVaya, zarzucając mu m.in., że jego decyzja, której konsekwencją było zaniedbanie utrzymania kursu zygzakowatego w nocy, kiedy okręt został zatopiony, wynikała z błędnej oceny sytuacji. Ponadto dowódca okrętu usłyszał zarzut niepodjęcia wszystkich środków zabezpieczających dotyczących wysłania sygnałów alarmowych przed zatonięciem okrętu. Nie wspomniano jednak o braku eskorty ani o niedostarczonemu kadm. McCormickowi meldunku. Nie było również mowy o zignorowaniu przechwyconej japońskiej wiadomości radiowej mówiącej o zatopieniu dużego amerykańskiego okrętu. Kmdr McVay został przeniesiony na niższe stanowisko, a po trzech latach odszedł na emeryturę. W 1968 roku popełnił samobójstwo. ■

# HISTORIA Polska Zbrojna

## NOWY MAGAZYN

O TRADYCJI I CHWALE POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ  
TEL. +48 261 840 400

WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL



ANNA PUTKIEWICZ

## „Polska Zbrojna. Historia” Zaczynamy



Nad moim biurkiem wisi projekt okładki pierwszego numeru kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”. To efekt wielomiesięcznej pracy naszego zespołu. Szczególną motywacją do podjęcia tego wysiłku była rosnąca grupa czytelników znakomicie prowadzonego działu Historia na portalu polska-zbrojna.pl. Ale pomysł na wzbogacenie oferty Wojskowego Instytutu Wydawniczego o nowy, historyczny tytuł prasowy wydawał nam się też dość naturalnym nawiązaniem do dobrej tradycji II Rzeczypospolitej. Wtedy to właśnie Ministerstwo Spraw Wojskowych wzięło na siebie odpowiedzialność za kształtowanie w odradzającym się państwie polityki historycznej. Opierała się ona na budowaniu etosu wojska, m.in. przez przypominanie jego roli i zasług w polskiej tradycji niepodległościowej. To zadanie jest wciąż aktualne, wciąż konieczne.

Ogłoszenie roku 2017 Rokiem Hallerowskim rozwiązało kwestię wyboru bohatera naszego debiutu. Narracja całego magazynu zbudowana jest wokół wątku narodzin Błękitnej Armii. Narodziny zwycięskiej armii – trudno o wdzięczniejszy temat. Na okładce posągowa postać generała. Haller nie był typem kawalerzysty uosabiającego tak hołubioną w polskich domach legendarną ułańską fantazję, skłonność do brawury, straceńczych szarż i tej dezynwoltury, która niczym przednia oliwa podsyca mit o nadprzyrodzonych umiejętnościach naszego wojska. Generał w tym kontekście jest bohaterem osobnym. Można rzec, że to żołnierz totalny. Nie zapominajmy, że był też aktywnym politykiem. I w obu tych materiałach wykazał się skutecznością. Wspominam o tym nie bez kozery, miałam bowiem okazję przekonać się, że ogłoszony jakiś czas temu przez publicystów zmierzch arcypolskiego sporu o rządy dwóch trumien (Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego) nad duszami Polaków jest nieco przedczesny. Ogniskowa sporu, nawet jeśli dla coraz młodszych pokoleń nie jest zbyt czytelna – ma się bowiem całkiem dobrze. Otóż niektórzy moi zacni goście spoglądali na wspomnianą okładkę i z trudem skrywali coś na kształt dezaprobaty – uznali zapewne, że nawet na okładce magazynu o dowódcy Błękitnej Armii, w bądź co bądź Roku Hallerowskim, najlepiej prezentowałby się marszałek Piłsudski. Ba, próbowali mnie nieśmiało przekonać do takiego rozwiązania. Ale byli i tacy, którzy okazywali ukontentowanie taką ekspozycją naszego bohatera. A ogłoszenie Roku Hallerowskiego uznali za zasłużony pretekst, by zadośćuczynić generałowi wieloletnie przebywanie w ciemnej niszy zbiorowej pamięci

Siłą oddziaływania historii, które będziemy opisywać, zawsze będzie człowiek. Charyzmatyczni dowódcy i ich żołnierze, wyraziste sylwetki bohaterów, znane i zapomniane pola bitew, usiane do dziś kośćmi poległych. I wielka polityka w tle, w imię której ginęli chłopscy synowie. Uzbrojenie i strategię, które decydowały o zwycięstwie, i rola przypadku, który zmieniał bieg zdarzeń...



ANNA PUTKIEWICZ jest redaktorem naczelnym kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia” i portalu polska-zbrojna.pl

ROBERT SENDEK

# JODŁY SIĘ ŁAMIA, LECZ NIE UGINAJĄ

**Gdy po wojnie władzę w Rumunii przejmowali komuniści, sięgnął po broń. Walczył do 1955 roku, potem przez 20 lat ukrywał się przed bezpieką. Ion Gavrilă Ogoranu, ostatni rumuński partyzant, został schwytany przez Securitate dopiero w czerwcu 1976 roku.**

Wszystko odbyło się bardzo spokojnie. Wczśnie rano pojechał pociągiem do Klużu, żeby porozmawiać ze swym znajomym, Emilem Cosgareu. Jeździł po kraju już od jakiegoś czasu, nawiązując kontakt z byłymi partyzantami. Był ścigany, ale oficerowie bezpieki mimo wieloletniego śledztwa nie wiedzieli, gdzie się ukrywa, czy po latach jego wygląd się zmienił, ani nawet, czy w ogóle żyje. Niestety nie zastał Cosgareu, a jego żona poinformowała, że wróci koło południa. Zdecydował się więc iść do miasta i przyjść za kilka godzin. W centrum zorientował się, że jest śledzony. Podeszło do niego dwóch agentów, przywitani go i zapytali, co u niego słychać. Powiedział, że czuje się dobrze i że nie będzie stawiał oporu. W ciągu minionych lat myślał o tym momencie setki razy, wiedział, że w końcu do tego dojdzie. W ten właśnie sposób 30 czerwca 1976 roku, 31 lat po zakończeniu wojny, zatrzymany został Ion Gavrilă Ogoranu, najdłużej ukrywający się przed organami ścigania partyzant ruchu antykomunistycznego w Rumunii.

## BRAT Z LEGIONU

Ion Gavrilă Ogoranu urodził się w 1923 roku we wsi Gura Văii. Naukę podjął w szkole średniej w pobliskim mieście Fogarasz. Tam wstąpił do Bractwa Krzyża (rum.



Armamentul bandei teroriste din munții Făgărașului, descoperit de organele de Stat. -



Broń oddziału Ogoranu przejęta przez rumuńską bezpiekę (zdjęcie górne) i zdjęcia poszukiwanych żołnierzy

Frăția de Cruce), młodzieżowej organizacji z programem na poły religijnym, na poły społecznym, w którym inspiracje prawosławną duchowością mieszały się z postulatami obrony dziedzictwa przodków oraz budzenia uczuć patriotycznych. Bractwo było młodzieżówką rozwijającego się w Rumunii w latach trzydziestych Legionu Michała Archanioła, ruchu polityczno-społecznego założonego przez Corneliu Z. Codreanu. Ruch ten definiował rzeczywistość w ostrych barwach i prócz treści pozytywnych, takich jak wiara, samodoskonalenie, troska o ojczyznę, wskazywał także wrogów, którzy według ówczesnych pojęć mieli stwarzać zagrożenie dla kraju: byli nimi Żydzi, komuniści oraz system demokratyczny. Z czasem ruch zdobył znaczne wpływy, na początku lat czterdziestych

# ODDZIAŁ OGORANU DZIAŁAŁ W PÓŁNOCNEJ CZĘŚCI GÓR FOGARASKICH, NAJWYŻSZEGO PASMA GÓRSKIEGO W RUMUNII

CNSAS (4)



jego członkowie (należący do Żelaznej Gwardii, będącej kontynuacją Legionu) przejściowo objęli władzę w Rumunii. Wielu legionistów zapisało w tym czasie haniebną kartę w dziejach tego kraju, biorąc udział w pogromach ludności żydowskiej, m.in. w Bukareszcie i w Jassach w 1941 roku. Później ich działalność została zakazana. Represje skierowane przeciwko ruchowi dosięgły także Ogoranu, który został na jakiś czas uwięziony. Latem 1944 roku ukończył kurs wojskowy, później podjął studia agromonomiczne w Klużu oraz ekonomiczne w Braşowie.

Były to lata przełomowe zarówno dla nowszej historii Rumunii, jak i losów młodego Ogoranu. Rumunia, sojuszniczka hitlerowskich Niemiec, walcząca z sowiecką Rosją, została zajęta przez Armię Czerwoną. W sierpniu 1944 roku, po zamachu stanu, kraj zerwał z Niemcami, wpływ na obsadę stanowisk ministerialnych zyskała zaś partia komunistyczna, wspierana przez Sowietów. Komuniści metodą faktów dokonanych i za pomocą wyborczych fałszerstw powoli przejmowali władzę. Gdy pod koniec 1947 roku król Michał I został zmuszony do abdykacji, a potem do

opuszczenia kraju, proklamowana została Rumuńska Republika Ludowa. Wraz z instalowaniem się w Rumunii reżimu komunistycznego rósł też sprzeciw obywateli. Zawiązywały się komórki oporu, organizowano strajki, manifestacje, powstawały oddziały partyzanckie. Władze zareagowały represjami wymierzonymi w przeciwników politycznych, zaczęły się aresztowania, pokazowe procesy, zapadały surowe wyroki.

## DWUDZIESTOPIĘCIOLETNI DZIADEK

W takiej właśnie atmosferze wśród studentów w Klużu ukształtowało się środowisko przeciwników nowego systemu. Ogoranu poznał tam swych późniejszych towarzyszy broni i przyjaciół, m.in. Petre Săbăduşę oraz jego żonę Anę. Kiedy zaczęły się represje, część członków grupy zdecydowała się na ucieczkę.

Petre Săbăduş znalazł się w oddziale, który próbował się przedrzeć do Jugosławii. Partyzanci zostali schwytani i uwięzieni, później ślad po nich zaginął, a Petre w 1952 roku najprawdopodobniej został zamordowany. Wiosną 1948 Ogoranu utworzył własny oddział, który znany jest jako Karpacka Grupa Fogaraska. Miał wówczas 25 lat. Od swych ludzi, równie młodych jak on, ze względu na posiadane wiedzę i umiejętności otrzymał pseudonim Moşu (rum. Dziadek). Oddział Ogoranu działał w północnej części Gór Fogaraskich, najwyższego pasma górskiego w Rumunii. Wiele jego szczytów sięga ponad 2 tys. m, mało tam dróg, dominują lasy i pastwiska – doskonałe miejsce do ukrycia niewielkiej grupy partyzantów.

Tymczasem bezpieka nie odpuszczała i podejmowała liczne próby rozbicia oddziału. Dochodziło do potyczek, w których śmierć ponosili kolejni partyzanci. W 1951 roku sąd wojskowy w Braşowie zaocznie skazał Ogoranu na śmierć za „działalność bandycką i antypaństwową”. Partyzanci dobrze znali teren, mieli liczne kontakty w okolicznych wsiach, gdzie mogli zaopatrywać się w prowiant, lekarstwa i wyposażenie niezbędne do przetrwania oraz prowadzenia walki. Żyli w wykopanych przez siebie ziemiankach. Skład oddziału nieustannie się zmieniał: ludzie ginęli w walkach lub byli ujmowani przez Securitate, dołączali do nich nowi ochotnicy (z czasem coraz rzadziej), najczęściej z innych, rozbitych wcześniej oddziałów. Działali defensywnie, broni używali, gdy musieli wyrwać się z okrążenia lub gdy zostali zaatakowani. Zdarzało się też, że podejmowali swoiste akcje propagandowe. Na przykład 17 sierpnia 1952 roku w górskiej miejscowości Balea zatrzymali grupę wycieczkowiczów, których Ogoranu poinformował, że





CNSAS

## ION GAVRILĂ OGORANU PO PÓŁROCZNYCH PRZESŁUCHANIACH ZOSTAŁ PUSZCZONY WOLNO. OŻENIŁ SIĘ Z ANĄ SĂBĂDUȘ I SPĘDZIŁ Z NIĄ OSTATNIE TRZYDZIEŚCI LAT ŻYCIA

znajdują się na obszarze wolnej Rumunii, gdzie komuniści nie mają władzy. Oddział rozpadł się w czerwcu 1955 roku po kolejnej akcji Securitate. Niemal wszyscy zostali wówczas schwytani, poddani brutalnym przesłuchaniom, a następnie skazani na śmierć i rozstrzelani w listopadzie 1957 roku. Ogoranu przetrwał jako jedyny.

### DWADZIEŚCIA LAT W UKRYCIU

Po rozbiciu oddziału Ogoranu schronił się we wsi Galtiu u Any Săbăduș, żony zaginionego przyjaciela. W okolicach spędził następne 21 lat, do momentu schwytania. Ana pomagała mu, wiedząc, że grozi jej ta sama kara, co jemu. Sama przyznawała po latach, że zrobiła to ze względu na idee, dla których zginął jej mąż, Petre. Bezpieka tymczasem prowadziła obserwację potencjalnych kontaktów Ogoranu, wyznaczone zostały nagrody dla informatorów. W archiwach Securitate zachowało się około 120 tomów akt sprawy, obejmujących kilkadziesiąt tysięcy stron dokumentów, raportów oraz notatek oficerów bezpieczeństwa na temat wszystkich osób, które mogły pomagać Ogoranu. Z dokumentów wynika, że w poszukiwaniu banity zaangażowanych było w ciągu tych lat prawie tysiąc osób!

W ostatnich latach przed schwytaniem Ogoranu, już jako pięćdziesięciolatek, zaczął jeździć po kraju i odwiedzał dawnych znajomych oraz przyjaciół. Zaprağnął także zobaczyć matkę, która była już w podeszłym wieku. Kiedy stanął przed nią, nie chciała rozmawiać. Wcześniej Securitate kilkakrotnie podsyłała ludzi, którzy się podawali za jej syna. Poznała go dopiero po znamieniu. Jakiś czas później w rozmowie z wiejskim popem wygadała się, że był u niej Ogoranu. Pop poinformował o tym służby, które otrzymały sygnał, że poszukiwany żyje, mogły więc przygotować akcję jego ujęcia. Pętla zaczęła się zaciskać: zimą 1975 roku milicjant z wiejskiego posterunku zaintereso-

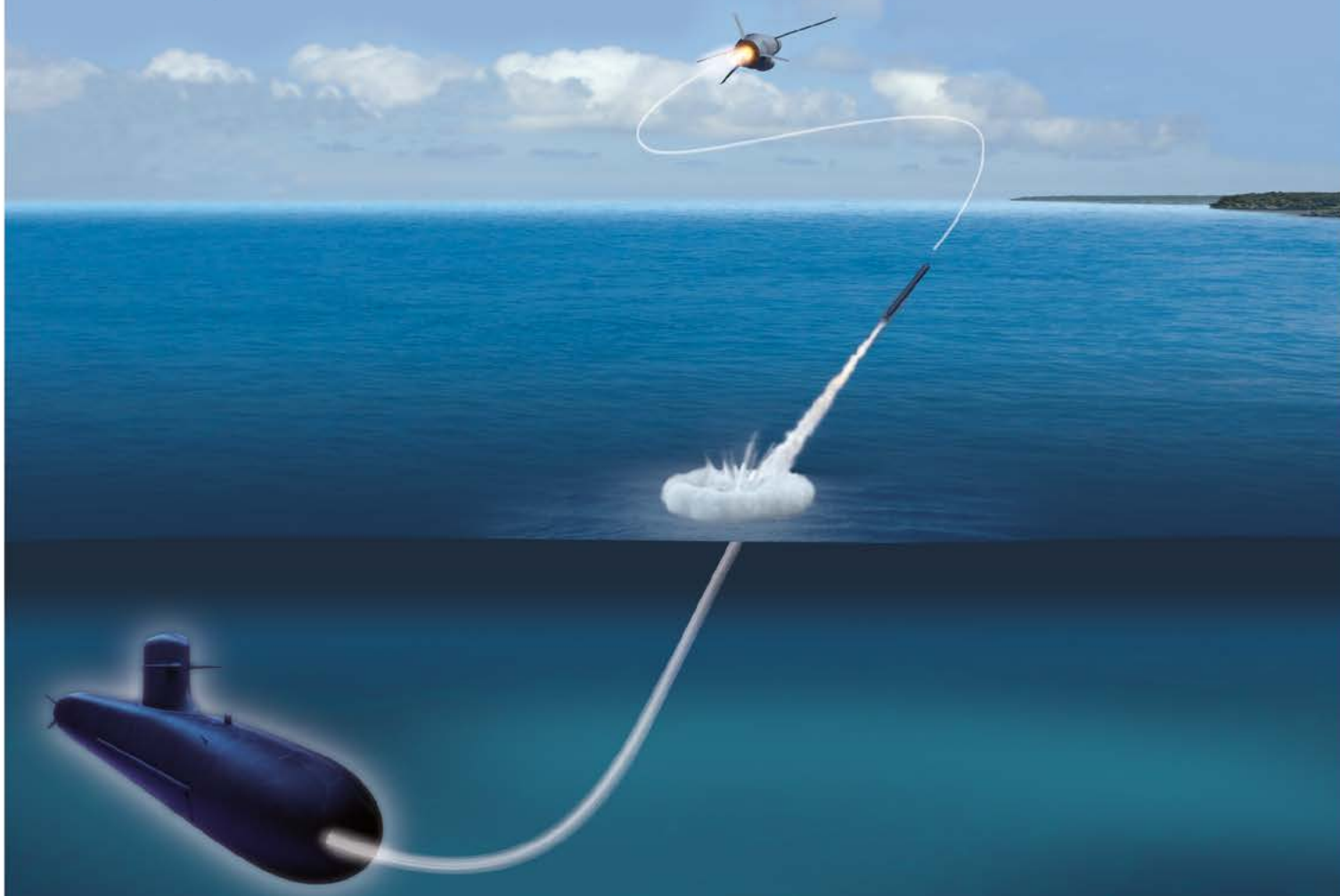
wał się planem domu, w którym mieszkała Ana Săbăduș. Zapewne chodziło o ustalenie, czy nie ma jakichś ukrytych pomieszczeń. Ogoranu przeniósł się wtedy do górskiej chaty.

Ujęty w czerwcu następnego roku, Ogoranu został przewieziony do Bukaresztu. Wyrok śmierci z 1951 roku wciąż obowiązywał, jednak podczas przesłuchań okazało się, że zatrzymanemu nie można postawić ciężkich zarzutów. Oskarżano go o zabójstwo oficera bezpieczeństwa, ale organy ścigania nie były w stanie tego udowodnić. Pozostałe zarzuty były mniejszego kalibru i po tylu latach uległy przedawnieniu. Ogoranu miał dużo szczęścia, gdyby bowiem został schwytany w latach pięćdziesiątych, najprawdopodobniej zostałby zamęczony w więzieniu. Istnieje również wersja (przez niektórych badaczy uznana za legendę, gdyż brakuje dokumentów, które mogłyby ją potwierdzić), iż wstawiła się za nim administracja prezydenta USA Richarda Nixona. Ostatecznie Ogoranu po półrocznych przesłuchaniach został puszczony wolno. Ożenił się z Aną Săbăduș i spędził z nią ostatnie trzydzieści lat życia.

### PORTRET BOJOWNIKA Z CZASÓW MŁODOŚCI

Po upadku komunizmu w Rumunii Ogoranu zaangażował się w działalność upamiętniającą antykomunistyczną partyzantkę. W siedmiu przygotowanych przez siebie tomach, noszących wspólny tytuł „Jodły się łamią, lecz nie uginają” (rum. Brazilii se frâng dar nu se îndoiesc), zebrął wspomnienia, dokumenty, materiały, dzieje towarzyszy broni. Zmarł w maju 2006 roku. Jego żona, Ana, zmarła rok później. Dzieje życia Iona Gavrilă Ogoranu stały się inspiracją dla Constantina Popescu, który w 2010 roku wyreżyserował, według własnego scenariusza, film zatytułowany „Portret bojownika z czasów młodości” (rum. Portretul luptătorului la tinerețe).

# Okręty podwodne SCORPENE® z rakietami manewrującymi NCM dla zapewnienia bezpieczeństwa i suwerenności Polski



## Jedyna oferta, która gwarantuje:

- skuteczne strategiczne odstraszanie i pełną niezależność Polski w użyciu rakiet manewrujących
- sukces budowy okrętów podwodnych w Polsce
- serwisowanie okrętów w pełni przez polski przemysł
- wyszkolenie polskich marynarzy w użyciu broni odstraszania

**your naVal power®**

**DCNS**

DCNS jest światowym liderem na rynku uzbrojenia morskiego i innowatorem w dziedzinie energetyki. Działalność DCNS obejmuje projektowanie, budowę i utrzymanie w sprawności okrętów podwodnych i okrętów nawodnych. Grupa zatrudnia 12779 pracowników, a jej roczne obroty wynoszą 3,2 mld € (dane z 2016 r.). Przedstawicielstwo DCNS w Polsce mieści się w Warszawie, przy ul. Złotej 59. [www.dcnsgroup.com](http://www.dcnsgroup.com)

TADEUSZ WRÓBEL

# Wybuchowe Włoszki

**Bronią włoskiej marynarki wojennej w czasie II wojny światowej były między innymi małe jednostki torpedowe.**

W 1941 roku Włosi uruchomili produkcję uzbrojonych w torpedy i ładunki głębinowe turystycznych motorówek (motoscafi da turismo siluranti modificato – MTSM)



**P**odczas I wojny światowej Włosi toczyli boje z flotą wojenną Austro-Węgier na Adriatyku. Po przeanalizowaniu prowadzonych działań stwierdzili, że na tak niewielkim, zamkniętym akwenie skuteczną bronią przeciwko dużym okrętom, jak pancerniki czy krążowniki, będą małe szybkie łodzie motorowe uzbrojone w torpedy. Pierluigi Malvezzi w artykule „Regia Marina Italiana. MAS VAS and MS” podaje, że zamówiono 422 jednostki oznaczone akronimem MAS, który miał kilka różnych rozwinięć. Początkowo, ze względu na pierwszego producenta łodzi – Societa Veneziana Automobili Navali (SVAN) – było to „motorbarca armato SVAN”. Gdy zaczęły budować je inne firmy, dokonano zmiany na „motoscafo armato siluranto”. Jako że MAS-y wykorzystywano do zwalczania okrętów podwodnych, akronim rozwijano też jako „motoscafo anti sommergibile”. Przed 11 listopada 1918 roku do służby weszły 244 łodzie. Budowę pewnej ich liczby ukończono już po wojnie, przekształcając część z nich w jednostki

cywilne. Niektóre z gotowych sprzedano, z pozostałych zrezygnowano.

## NOWA ODSŁONA

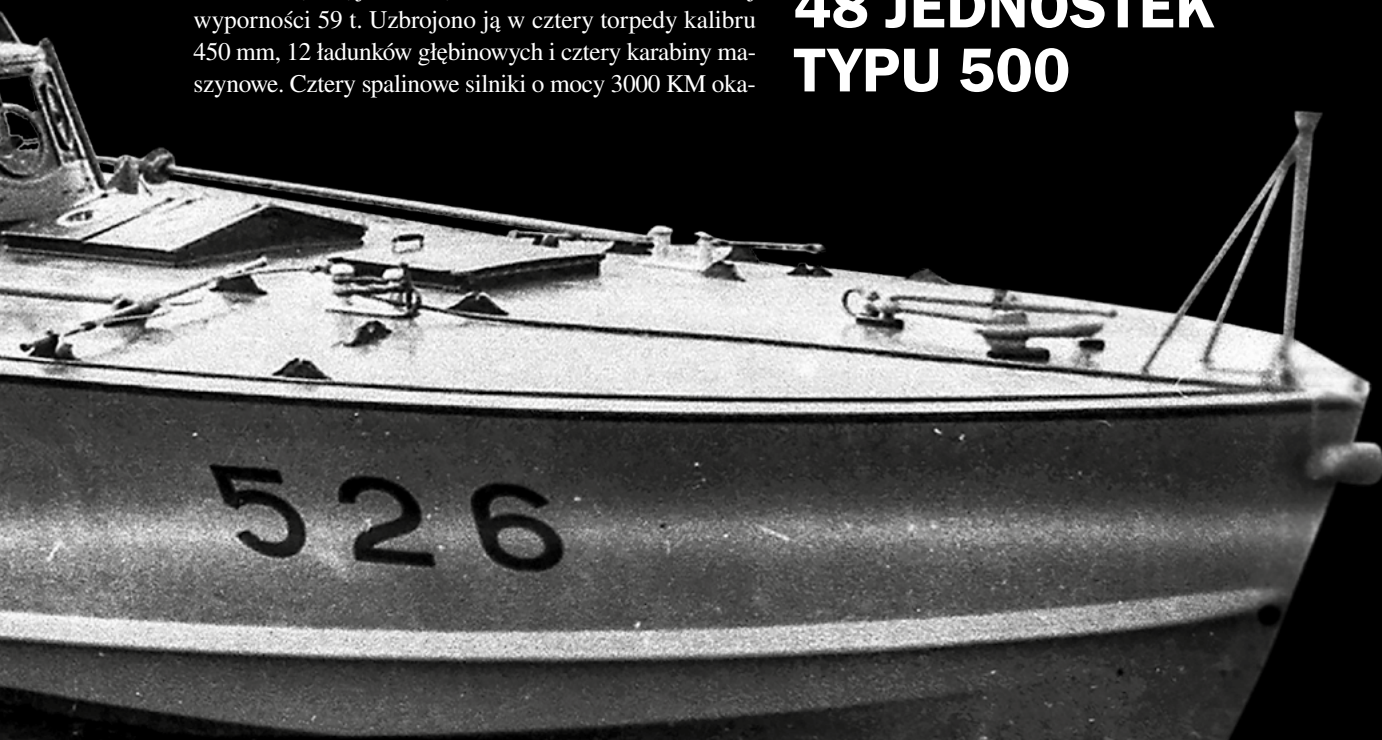
Użyte przeciwko marynarce wojennej Austro-Węgier MAS-y zatopiły dwa wielkie okręty – zbudowany w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku pancernik obrony wybrzeża, przeddrednot „Wien”, i dreadnot „Szent István”. Te małe łodzie torpedowe były też używane przez aliantów podczas drugiej bitwy o albański port Durrës, którą stoczono 2 października 1918 roku.

Pomimo spektakularnych wojennych sukcesów MAS-ów nie inwestowano w rozwój nowej broni. Powstało kilka typów podobnych do tych z wielkiej wojny, z różnymi, coraz mocniejszymi silnikami. Dopiero w 1932 roku stocznia Baglietto dostarczyła Regia Marina Italiana zupełnie nową łódź motorową MAS 431. Włoscy projektanci skorzystali z projektów z lat dwudziestych, wykonanych na zamówienie francuskiej marynarki wojennej.

Jednostka miała 16 m długości i standardową wyporność 12,3 t. Dwa silniki benzynowe Fiat o mocy 1500 KM i dwie śruby zapewniały MAS 431 maksymalną prędkość 41 w. (podczas testów osiągnięto 45 w.). Jej główną bronią były dwie torpedy kalibru 450 mm i dwa ładunki głębinowe oraz dodatkowo dwa karabiny maszynowe kalibru 8 mm. Jednak realizacji projektu zaniechano.

W 1937 roku firma CMA Marina di Pisa skonstruowała dużo większą jednostkę „Stefano Turr” o standardowej wyporności 59 t. Uzbrojono ją w cztery torpedy kalibru 450 mm, 12 ładunków głębinowych i cztery karabiny maszynowe. Cztery spalinowe silniki o mocy 3000 KM oka-

## W 1940 ROKU REGIA MARINA ITALIANA MIAŁA 48 JEDNOSTEK TYPU 500



zały się zbyt słabe. Prędkość maksymalna „Stefana Turra” wynosiła tylko 30 w. Ostatecznie ten projekt również zarzucono.

Pogarszająca się w drugiej połowie lat trzydziestych sytuacja międzynarodowa w Europie spowodowała, że faszystowski rząd Włoch przyspieszył program zbrojeń, który obejmował też budowę nowych MAS-ów. Zdecydowano się na projekt jednostek Baglietto klasy 500, o wyporności przekraczającej 20 t, z silnikami, które zapewniały im prędkość ponad 40 w. W latach 1937–1941 w czterech transzach zbudowano 76 MAS-ów, którym nadano numery od 501 do 576.

W 1941 roku Włosi uruchomili produkcję uzbrojonych w torpedy i ładunki głębinowe turystycznych motorówek (motoscafi da turismo siluranti modificato – MTSM) o długości 8,4 m i standardowej wyporności 4 t, które zabierały torpedę kalibru 450 mm i dwa ładunki głębinowe. Ich maksymalna prędkość wynosiła 32 w. Załogę MTSM stanowiło dwóch marynarzy.

W latach 1941–1943 wyprodukowano ponad sto jednostek tego typu. W 1943 roku zamówiono setkę nieco większych i uzbrojonych w karabin maszynowy MTSMA, jednak żadnej nie ukończono przed wycofaniem się Włoch z wojny we wrześniu 1943 roku.

W kwietniu 1941 roku Włosi przejęli kilka jugosłowiańskich jednostek torpedowych, które zbudowała niemiecka stocznia Lurssen. Należały one do typu Ss1. Włoska stocznia CRDA w Monfalcone podjęła budowę ścigaczy (moto siluranti – MS) dla włoskiej marynarki wojennej, wzorowanych na zdobycznej konstrukcji. Jednostki te miały ponad 60 t wyporności. W latach 1942–1943, przed zawarciem rozejmu z aliantami, ukończono ich 35. Te zbudowane w 1943 roku uzbrojono w torpedy dwóch różnych kalibrów – 450 i 533 mm. Ścigacze z drugiej serii przystosowano też do transportu żywych torped, MTSM-ów lub motorówek z materiałami wybuchowymi (motoscafo turismo modificato – MTM). Ich budowę kontynuowano w latach 1943 i 1944 na terenach Włoch →



## MAS 555-576, KLASA 500 4 SERIA, 1941

będących pod formalną władzą faszystowskich władz z Benito Mussolinim na czele.

### OGRANICZONE EFEKTY

W 1940 roku Regia Marina Italiana miała 48 jednostek typu 500. MAS-y zorganizowane były w większości we flotyllę mającą do czterech dywizjonów, każdy z czterema łodziami.

6 kwietnia 1941 roku, tuż przed zajęciem przez Brytyjczyków bazy Massawa, w będącej włoską kolonią Erytrei, załodze MAS 213 z 21 Dywizjonu udało się przeprowadzić udany atak torpedowy na lekki krążownik „Capetown”, który został uszkodzony. Przed kapitulacją Massawy włoscy marynarze zatopili swe jednostki.

Podczas bitwy o Kretę, 29 maja 1941 roku, włoskie łodzie torpedowe zaatakowały niszczyciel „Hereward”, który wcześniej został uszkodzony przez niemieckie samoloty. Załoga była zmuszona do samozatopienia okrętu.

W latach 1940–1943 Włosi atakowali brytyjskie konwoje na Morzu Śródziemnym, przewożące zaopatrzenie dla Malty. 24 lipca 1941 roku jednostkom MAS 532 i MAS 533 udało się storpedować transportowiec „Sydney Star”, ale statek przetrwał ten cios. 13 sierpnia 1942 roku MAS-y odniosły swój największy sukces. Włosi posłali na dno pięć alianckich jednostek uczestniczących w operacji „Pedestal”, które zmierzały ku Maltzie. Ich największym łupem był lekki krążownik „Manchester”. Była to zarazem największa jednostka, jaką udało się zatopić łodziom torpedowym podczas II wojny światowej.

Wcześniej, 26 lipca 1941 roku, MAS 451 i MAS 452 wzięły udział w śmiałym rajdzie komandosów X Flotylli MAS na port w maltańskiej stolicy La Valetta. Operacja

zakończyła się krwawą porażką. Włosi zostali wykryci przez radar i ostrzelani przez baterie artylerii nadbrzeżnej. Zginęło 15 uczestników rajdu, a 18 dostało się do niewoli. Włosi stracili wówczas poza MAS-ami sześć MTM-ów i dwie żywe torpedy.

Wiosną 1942 roku IV Flotylla MAS, która oprócz łodzi torpedowych miała miniaturowe okręty podwodne typu CB oraz MTM-y i MTSM-y, została wysłana na front wschodni, na Morze Czarne. Na Krymie Włosi wzięli udział w ostatniej fazie walk o oblegany przez Niemców Sewastopol. Już po jego upadku, 2 sierpnia 1942 roku, odnieśli oni duży sukces. Współdziałającym z niemieckimi samolotami łodziom udało się trafić torpedą sowiecki krążownik „Mołotow”, który ostrzeliwał Teodozję. Flotylla jednak poniosła też straty. 9 września 1942 roku w Jalcie sowieckie lotnictwo zatopiło dwie jednostki, a dwie kolejne zostały uszkodzone. Wiosną następnego roku załogi torpedowców powróciły do Włoch. Ocalałe MAS-y przekazano 20 maja 1943 roku Niemcom.

W kwietniu 1942 roku 12 Dywizjon MAS zaczął działać na jeziorze Ładoga, przez które przebiegała jedyna droga, którą Sowieci mogli dostarczać zaopatrzenie do oblężonego Leningradu. Włosi zatopili tam statek handlowy i kilka barek, jednak – wbrew temu, co podawali – nie udało im się zatopić 15 sierpnia 1942 roku kanonierki „Selemdża”. MAS-y zakończyły swe działania na Ładodze pod koniec października 1942 roku. Włoscy marynarze mieli przetrzymać w Tallinie i wrócić na Ładogę wiosną następnego roku, gdy jezioro odmrozi. Pogarszająca się sytuacja militarna Włoch spowodowała jednak, że sztab generalny odwołał do kraju personel 12 Dywizjonu, a jego łodzie 5 czerwca 1943 roku w Tallinie przekazano Finom.

KRZYSZTOF  
KUBIAK

# Wspomóc teren



Na każdą orężną konfrontację składają się dwa zasadnicze elementy: siły oponentów (czyli własne i przeciwnika) oraz teren. Ten ostatni odgrywał w wielu wypadkach i odgrywa nadal rolę swoistego mnożnika możliwości, faworyzującego stronę, która potrafi ów aspekt wykorzystać. W skrajnej sytuacji teren traktowany przez siły walczącego z brakiem należytego respektu może być przyczyną ich osłabienia. Wodzowie na ogół zdawali sobie z tego sprawę, a co bardziej utalentowani potrafili naturze pomóc i tak przygotować pole bitwy, by zasadniczo zwiększyć swoje szanse. Relacje na ten temat pojawiają się już w opisie zdarzeń z V wieku przed Chrystusem.

Podczas zmagania o dominację na Peloponezie Spartanie wysłali ekspedycję zbrojną, dowodzoną przez Anchimolosa, przeciwko umocnionemu fortowi wzniesionemu przez ateńskich władców z rodu Pizystratydów. Ci jednakże zdołali zawrzeć przymierze z Tesalczykami, którzy bodajże jako pierwsi w dziejach greckiej wojskowości posługiwali się zwartymi formacjami kawalerii. Aby ułatwić im przeprowadzenie szarży, Pizystratydzi kazali oczyścić okolicę, w której zamierzali stoczyć bitwę, z drzew, ogrodzeń i innych przeszkód mogących spowolnić lub zgłóżyć akcję konnicy. Wydaje się, że przyniosło to założony rezultat, ale szybko okazało się, że sytuację można stosunkowo łatwo odwrócić. W toku tej kampanii spartański wódz Klomenes, zagrożony atakiem tych samych Tesalczyków, drastycznie ograniczył ich swobodę działania, gdy pokrył pole bitwy ściętymi drzewami i między tymi improwizowanymi przeszkodami rozmieścił swoich piechurów. Po pierwszym ataku, okupionym dużymi stratami i zakończonym niepowodzeniem, jeźdźcy wycofali się z wojny, wybierając powrót do domów.

W 1942 roku brytyjski generał Bernard Law Montgomery, dowodzący siłami alianckimi na Pustyni Zachodniej, mimo upływu wielu setek lat posłużył się sposobem Klomenesa. Choć pod jego rozkazami znajdowały się siły liczniejsze i lepiej wyposażone niż niemiecko-włoskie oddziały gen. Erwina Rommla, Brytyjczyk sięgnął po mnożnik siły. Teren mu sprzyjał – front zatrzymał się około 100 km na zachód od Kairu, gdzie dogodny do działań wojsk pancernych pas terenu miał tylko 80 km szerokości. Od północy ograniczało go Morze Śródziemne, od południa zaś była niezwykle trudna do pokonania depresja Al-Kattara ze zdradliwymi słonymi bagniskami. To właśnie tam w 525 roku p.n.e. piaski pochłonięły liczącą kilkadziesiąt tysięcy wojowników armię, wysłaną przez króla perskiego Kambyzesa II na podbój oazy Siwa.

W przypadku Montgomery'ego rolę ściętych drzew odegrały miny. Żołnierze alianccy postawili ich na potencjalnych kierunkach działań przeciwnika około 3 mln. W niektórych rejonach szerokość zaminowanego terenu wyniosła nawet 8 km. W połączeniu z ciągnącymi się przez dziesiątki kilometrów zasiekami z drutu kolczastego i pokrywającym je ogniem karabinów maszynowych oraz moździerzów były one niesłychanie trudne do neutralizacji. Przejścia między polami minowymi ryglowały zaś dobrze okopane i wstrzelane zaporowe oddziały przeciwpancerne. To w dużej mierze dzięki starannie zaplanowanemu i konsekwentnie zrealizowanemu inżynierskiemu przygotowaniu terenu niemiecki pustynny blitzkrieg, między 23 października a 4 listopada 1942 roku, połamał sobie pod El-Alamejn zęby. Potwierdził to pośrednio sam Rommel, nazywając ową kombinację min, drutu kolczastego i ognia diabelskimi ogrodami.



Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK pracuje w Katedrze Krajów Europy Północnej na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.



# HORYZONTY

/ POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

# MUZEUM Z DARÓW

**Pierwsza wystawa pamiątek żołnierzy AK  
została zorganizowana w 1990 roku  
w Muzeum Lenina.**



**J**ak doszło do tego, że Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila” powstało w Krakowie, mieście, które powszechnie nie kojarzy się z tą organizacją? Podczas niemieckiej okupacji to tu mieściła się stolica Generalnego Gubernatorstwa i miało miejsce wiele ważnych akcji, m.in. zamach na generalnego gubernatora w styczniu 1944 roku. Tu powstała Organizacja Wojskowa Krakowa „Kaerge”, którą współtworzył Tadeusz Komorowski „Bór”, komendant AK. Krakowianinem był August Emil Fieldorf „Nil”, organizator i dowódca Kedywu Armii Krajowej. To w tym mieście znajdowały się liczne wytwórnie broni, które działały w ramach konspiracyjnej organizacji „Ubezpieczalnia”. Produkowały one głównie granaty oraz pistolety maszynowe Sten. W muzealnych gablotach można dziś obejrzeć niebieskie puszkę, tzw. sidolówki – popularne konspiracyjne granaty.

#### KOLEKCJE OD KOMBATANTÓW

O tym, że to właśnie w Krakowie powstało Muzeum AK, zdecydowała wystawa, którą krakowscy kombatanck AK i żołnierze Września '39 zorganizowali w 1990 roku w Muzeum Lenina. Usunęli popiersie wodza rewolucji październikowej oraz związane z nim eksponaty, przynieśli zaś swoje pamiątki, przez lata głęboko ukrywane. Ekspozycję odwiedzały tłumy. Członkowie Związku Żołnierzy Armii Krajowej zapelowali wówczas do swoich kolegów o przekazanie dokumentów i pamiątek z lat wojny, które dałyby początek placówce muzealnej.

Muzeum AK zostało uroczystie otwarte w 2000 roku, w udostępnionym przez wojsko ceglanym budynku z 1911 roku położonym niedaleko dworca PKP. Obiekt służył pierwotnie armii austriackiej jako magazyn. Wchodził w skład Twierdzy Kraków – kompleksu fortów, który osłaniał cesarstwo od północy. W okresie II RP i po II wojnie światowej aż do lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku korzystało

z niego Wojsko Polskie. W latach 2009–2011 dzięki środkom unijnym budynek wyremontowano i zaadaptowano na potrzeby muzealne. Udało się zachować jego oryginalny charakter, dobudowano część biurową. W ostatnich latach placówkę odwiedza rocznie około 45 tys. gości.

„Niemała cała kolekcja powstała w efekcie gromadzenia pamiątek przekazywanych w formie darów”, wyjaśnia Piotr Koziaż z Muzeum AK. Od kombatanck i ich rodzin pochodzą m.in.: od Zenona Malika – kolekcja dotycząca środowiska kadetów II RP, od Stanisława Wcisło – zbiór militariów, w tym kolekcja bieżanowska i kolekcja kanadyjska czy unikatowa kolekcja archiwaliów więźniów obozu jenieckiego Stalag XI B. Wśród najważniejszych eksponatów są także mundur gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, pamiątki po patronie Muzeum – gen. Emilu Fieldorfe „Nilu”, oryginalne weksylia (sztandary), pamiątki po dominikaninie ojcu gen. Adamie Studzińskim, kapłanie 2 Korpusu Polskiego, kolekcje orłów wojskowych, odznak i odznaczeń, uzbrojenie i umundurowanie, wydawnictwa konspiracyjne.

#### W PODZIEMIACH MUZEUM

Dzięki zgromadzonym pamiątkom z epoki oraz prezentacjom multimedialnym na wystawie stałej poznajemy historię Polskiego Państwa Podziemnego. Dotychczas Muzeum zebrało ponad 16 tys. pamiątek historycznych z czasów podziemnej armii, a w jego zasobach bibliotecznych znajduje się ponad 13 tys. woluminów.

Po przejściu przez bramę wejściową stajemy na starym dziedzińcu pokrytym przeszklonym dachem (waży ponad 50 t). Tu najczęściej odbywają się wystawy czasowe, ale też przedstawienia i koncerty. Zwiedzanie rozpoczynamy od parteru, gdzie przedstawiono historię II RP, przebieg kampanii wrześniowej, życie w obozach jenieckich. Setki dokumentów i pamiątek z lat wojny (np. naboje i naramienniki oficerskie



MUZEUM AK W KRAKOWIE (2)



## DOTYCHCZAS MUZEUM ZGROMADZIŁO PONAD 16 TYS. PAMIĄTEK HISTORYCZNYCH Z CZASÓW PODZIEMNEJ ARMII, A W JEGO ZASOBACH BIBLIOTECZNYCH ZNAJDUJE SIĘ PONAD 13 TYS. WOLUMINÓW

przywiezione przez żołnierza AK z katyńskich mogił) przybliżają nam codzienne życie okupacyjne Polaków.

Wrażenie robi czołg Vickers. Maszyny te służyły m.in. w 10 Brygadzie Kawalerii, którą dowodził ówczesny płk Stanisław Maczek. Ekspонат nie jest, niestety, oryginałem, lecz rekonstrukcją, bowiem żaden vickers nie przetrwał wojny. Egzemplarz prezentowany w Muzeum AK został wykonany z oryginalnych części pochodzących z wozów bojowych zniszczonych przez Niemców w 1939 roku.

Częścią zbiorów Muzeum są oryginalne raporty spisane przez uciekinierów z KL Auschwitz: Witolda Pileckiego, Edwarda Ciesielskiego i Jana Redzeja. Zapisane drobnym drukiem karty papieru stały się świadectwem niemieckich zbrodni. W podziemiu z kolei znajduje się ekspozycja poświęcona Polskiemu Państwu Podziemnemu. Tu dowiadujemy się, jak wyglądały szkolenie wojskowe i łączność, jak funkcjonowało Biuro Informacji i Propagandy, zapoznujemy się z działalnością wywiadu, walką partyzancką, przebiegiem powstania warszawskiego i akcji „Burza” oraz dowiadujemy się, jakie były losy żołnierzy AK po rozwiązaniu formacji.

Oglądamy setki zdjęć i pamiątek, elementy uzbrojenia (w tym tzw. samoróbki) i umundurowania oraz zrekonstruowany kadłub brytyjskiego bombowca Halifax –

z tego samolotu alianci dokonywali zrzutów na terenie Polski. Guma do żucia, batoniki czekoladowe, lekarstwa, zapalki, sól, suchary, cukier, kawa – te produkty znajdowały się w paczkach z dostaw powietrznych zrzuconych przez alianckich lotników. Wszystkie mają ponad 70 lat.

W kolejnym pomieszczeniu wyeksponowano rakietę V-2. To rekonstrukcja w skali 1:1 uzupełniona oryginalnymi fragmentami tej broni, znalezionymi na dawnym poligonie w Bliźnie-Pustkowie. „Do opracowania konstrukcji tej »cudownej broni Hitlera« doprowadził wywiad AK, czym przyspieszył zakończenie II wojny światowej. To był duży sukces polskiego wywiadu”, zwraca uwagę historyk Mateusz Gawlik, który w Muzeum Armii Krajowej pracuje jako przewodnik i edukator.

Jedną z muzealnych relikwii jest „Dziennik bojowy oddziału Hubala”, ocalony przez Józefa Wyrwę. Dokument opowiada o ostatnim okresie działalności partyzantów. Piotr Koziaż wyjaśnia, że w obawie, aby „Dziennik” nie wpadł w ręce komunistów, w 1965 roku siostra Józefa Wyrwy wywiozła ten dokument do Paryża. Bała się, że podczas przekraczania granicy ktoś może go znaleźć, więc umieściła zapiski brata w upieczonym przez siebie makowcu. „Dziennik” został także zalaminowany, a laminat uszkodził papier. Do Polski ta cenna pamiątka wróciła w 2007 roku.





MUZEUM AK W KRAKOWIE

Muzealny model rakiety V2 zawiera fragmenty oryginalnej broni, odnalezioną w czasie prac archeologicznych prowadzonych w 2010 roku w Nadleśnictwie Tuszyna w pobliżu miejscowości Blizna (województwo podkarpackie).

## DWIE KOLEKCJE BRONI

W zbiorach Muzeum Armii Krajowej znajduje się ponad 300 sztuk broni. Wrażenie robi wystawa z kolekcji kanadyjskiej Stanisława Wcisły. Kolekcja liczy 193 sztuki broni długiej oraz 49 sztuk krótkiej, kilkanaście bagnetów, a także hełmy i inne drobne elementy ekwipunku.

Mateusz Gawlik zwraca uwagę na mniej znane typy uzbrojenia. Niektóre egzemplarze to unikat, np. karabinek Mannlicher-Carcano M1928 z granatnikiem zamontowanym na prawym boku. Ponieważ rozwiązanie to okazało się niepraktyczne, w latach trzydziestych XX wieku granatniki wymontowywano. „Egzemplarzy z granatnikiem zachowało się zaledwie kilka na całym świecie. Dwa znajdują się w Europie: jeden w Czechach, drugi w naszym Muzeum”, podkreśla Mateusz Gawlik.

W skład kolekcji wchodzi także używane w różnych krajach mauser, w tym produkowane dla Chin – model z 1907 roku, a także inne, wytwarzane w Państwie Środka i używane przez armię Czang Kaj-szeka, czy karabin Mauser M1898/29, wyprodukowany dla Persji w latach trzydziestych XX wieku. W gablotach można zobaczyć także: legendarny pistolet Vis, pistolety P 08 Parabellum i P 38 Walther, czeskie czetki i belgijskie browningi. Muzeum AK posiada także egzemplarze bardzo rzadkie w polskich zbiorach muzealnych, np. karabin Kropatschek M1886, wytwarzany dla Portugalii, karabin Ross M 1905 Mk II, karabin japońskiej piechoty morskiej Typ I.

Kanadyjska kolekcja broni, którą Stanisław Wcisła zgromadził przez całe swoje życie spędzone na emigracji, a w 2001 roku podarował Muzeum AK, jest prezentowana na wystawie czasowej. Na stałą ekspozycję natomiast trafiła kolekcja bieżanowska, pochodząca z okresu okupacji. Jest to zbiór broni strzeleckiej gromadzonej podczas wojny przez żołnierzy kompanii „Łan” Batalionu „Mrówka” 12 Pułku Piechoty AK. Osobą za to odpowiedzialną był Stanisław Wcisła, który jako kapral podchorąży dowodził plutonem w kompanii „Łan”. Razem z kolegami zrzucił broń z niemieckich transportów zdążających na wschód. W kolekcji bieżanowskiej są m.in. karabiny maszynowe MG 34 i MG 42, które mają na kolbach wyryte pseudonimy: „Rota”, „Żmija”, „Hardy”. Zanim po wojnie Stanisław Wcisła wyemigrował z Polski

(przez Szwecję dotarł do Kanady), ukrył arsenał w rodzinny dom w Bieżanowie. Broń zamurował między podwójnymi ścianami. Tej skrytki poszukiwał Urząd Bezpieczeństwa. Aby pomóc w uzyskaniu paszportu siostrze, która chciała go odwiedzić, Stanisław Wcisła napisał do niej list, w którym wyjaśnił, że część broni zatopił w Wiśle, a część zabrał ze sobą. Było to kłamstwo, ale bezpieka zamknęła śledztwo.

„Ta broń przeleżała w ukryciu kilka dekad. Widziałem nagranie z wydobywania arsenału: przyjechali saperzy, rozbijali ściany, wyciągali amunicję, karabiny zakonserwowane smarem”, opowiada Mateusz Gawlik.

Muzeum Armii Krajowej nieustannie wzbogaca swoją kolekcję. W 2016 roku pozyskało kilkanaście unikatowych pamiątek, wśród których należy wyróżnić mundur żołnierza wyklętego, jeden z nielicznych, które przetrwały do naszych czasów, archiwum po Stanisławie Kasznicy, ostatnim komendancie Narodowych Sił Zbrojnych, jeden ze 105 wyprodukowanych radioodbiorników OP3 przeznaczonych dla cichociemnych, pilotkę cichociemnego Przemysław Bystrzyckiego, a także pasiak więźniarki z KL Ravensbrück.

## SZCZEGÓLNA ROCZNICA

Na znajdującej się w Muzeum AK multimedialnej strzelnicy można sprawdzić swoje umiejętności. Stanowiska karabinów przeciwpancernych Ur zostały zainstalowane w pomieszczeniu stylizowanym na ziemiankę. We wnętrzu panuje półmrok, a na dwóch ekranach widać pędzące czołgi: niemiecki Panzerkampfwagen II albo radziecki T-28. Zadaniem zwiedzających jest trafienie tych maszyn z repliki karabinów przeciwpancernych Ur.

Rok 2017 jest dla Muzeum AK szczególny. Obchodzimy bowiem 75. rocznicę przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową. „Większość naszych działań wystawienniczych, edukacyjnych oraz promocyjnych będzie skupiona na przedstawieniu dorobku Polskiego Państwa Podziemnego”, mówi Piotr Koziaż. Od połowy maja w placówce można oglądać ekspozycję „Z ziemi polskiej do włoskiej. 2 Korpus Polski i Armia Krajowa”. Składają na nią m.in. przekazane instytucji w depozyt pamiątki po zmarłym w 2008 roku ojcu gen. Adamie Studzińskim. ■

**K**im jest Antosia? Urodziła się trzy lata temu, właśnie wtedy, gdy Tomek, psycholog, specjalista od sytuacji kryzysowych, i pozostali członkowie ekipy Polska Stratosfera bili rekord skoku ze spadochronem ze stratosfery, czyli około 11 km. Od samego początku życie dziewczynki i jej rodziców było walką z chorobą. „Zaraz po przyjściu Antosi na świat dowiedzieliśmy się z mężem, że nasza córka cierpi na cytomegalię wrodzoną. Wirus tej choroby spowodował trwałe uszkodzenia mózgu oraz głęboki obustronny niedosłuch”, mówi Beata Twardowska, mama Antosi. „Według diagnoz, które wówczas postawili lekarze, Antosia miała nigdy nie stanąć na nogi, miała nawet nie potrafić chwycić”, dodaje. Ale okazało się, że dla rodziny Twardowskich nie istnieje słowo „niemożliwe”. Rozpoczęła się ich bardzo trudna i wyczerpująca walka o zdrowie córki. Antosia przeszła operację wszczepienia implantu ślimakowego, dzięki któremu zaczęła reagować na dźwięki, a tym samym rozwijać się psychoruchowo. Wciąż jednak potrzebowała rehabilitacji i drugiego implantu. Aby zdobyć pieniądze na leczenie dziecka, Beata Twardowska postanowiła zorganizować licytację książek z autografami ich autorów. „Wówczas wpadła mi w ręce »Historia tyśiąca lęków« Tomasza Kozłowskiego. Przypomniałam też sobie, że jakiś czas temu brałam udział w szkoleniu zorganizowanym przez firmę, w której pracowałam. Prowadził je właśnie Tomek”, mówi mama Antosi. Postanowiła do niego napisać i poprosić o autograf.

Kiedy się spotkali, Tomek opowiedział Beacie i Antosi o swoim nowym pomysle. „Szu-kałem kolejnych wy-zwań. Najpierw my-

ślałem, żeby w dniu swoich 50. urodzin skoczyć 50 razy ze spadochronem jednego dnia. Jednak okrągłe urodziny będę obchodził dopiero za dwa lata, a nie chciałem odkła-

dać tego projektu na potem. Stało się na 48 skokach na 48. urodziny”, mówi Tomek. Żeby ten wyczyn miał większe znaczenie, postanowił każdy ze skoków zadedykować osobie, która potrzebuje wsparcia. Miał już skoki „zarezerwowane” przez Fundację Anny Dymnej „Mimo Wszystko”, fundację onkologiczną Alivia, Mateusza, który potrzebuje wózka inwalidzkiego i Marysię czekającą na przeszczep komórek macierzystych. Zaproponował, że skoczy też dla Antosi. Beata jednak odmówiła, bo stwierdziła, że są osoby bardziej potrzebujące pomocy. Ale myśl o wyzwaniu nie dawała jej spokoju. „Po jakimś czasie zdałam sobie sprawę, że nie o pieniądze tu chodzi, ale o wsparcie, o to, że los zetknął ze sobą dwóch wojowników, którzy przekraczają granice: Tomka i moją córkę. Tosia otrzymała skok numer 23”, mówi Beata. Tomasz misję wykonał. 21 czerwca skoczył 48 razy. Na koncie potrzebujących osób, którym dedykował skoki, znalazło się łącznie około 180 tys. zł. „Było ciężko, ale zużyłem jedynie jedną trzecią energii, którą miałem”, mówi. I dodaje, że wyjątkowy był dla niego 13. skok, który zadedykował dzieciom zmarłego żołnierza GROM-u. Co dalej? Skoczek mówi, że teraz czas na regenerację, ale kto wie, co wydarzy się w jego 50. urodziny...

Chcesz pomóc Antosi lub innym osobom, które wspiera Tomasz Kozłowski?

Wejdź na jego fanpage: „4F48”, tam znajdziesz linki do serwisu Polakpomaga.pl, za którego pośrednictwem w łatwy sposób można przekazać pieniądze wybranej osobie.

EWA KORSAK

**Tomasz Kozłowski skoczył ze spadochronem 48 razy w ciągu 24 godzin. Każdy ze skoków zadedykował potrzebującej wsparcia osobie. Dwudziesty trzeci otrzymała Antosia Twardowska – trzylatka potrzebująca rehabilitacji i implantu, dzięki któremu będzie mogła słyszeć.**

## 23. SKOK DLA ANTOSI



# KSIEGI MAJĄ SWOJE LOSY...

*Z Janem Tarczyńskim*  
o skarbach ukrytych w Centralnej Bibliotece  
Wojskowej rozmawia Anna Dąbrowska.

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

**Z**biory Centralnej Biblioteki Wojskowej, utworzonej rozkazem marszałka Józefa Piłsudskiego 13 czerwca 1919 roku, liczą już przeszło 710 tys. woluminów. Wśród nich znajdują się prawdziwe unikat, których nie zobaczymy na półkach wypożyczalni...

Po zniszczeniach II wojny światowej zbiory CBW, liczące w 1939 roku 500 tys. jednostek bibliotecznych, stopniały do 5 tys., a ich odbudowa trwała ponad 30 lat. Dzisiaj nasza Biblioteka to jedyny w Polsce zbiór piśmiennictwa wojskowego o tak dużym zakresie, dotyczący m.in. nauk o bezpieczeństwie i obronności, a także historii wojskowości, ze szczególnym uwzględnieniem polskiego aspektu tej dziedziny. Najcenniejsze materiały ma liczący ponad 170 tys. jednostek bibliotecznych Dział Zbiorów Specjalnych. Są to m. in. rękopi-

pisy, stare druki, wydawnictwa kartograficzne, zbiory ikonograficzne i audiowizualne, dokumenty życia społecznego, dokumenty wojskowe i wiele innych.

**Jaka pozycja jest najstarsza w tych zbiorach?**

Inkunabuł Hartmanna Schedla „Liber chroniconum...” z 1497 roku, rodzaj encyklopedii. To drugie po Biblii Gutenberga dokonanie drukarskie XV wieku. Wśród rękopisów najstarszy jest przywilej na dostawę owsa dla wojska nadany przez króla Zygmunta Augusta w 1569 roku. Mamy też interesujące pozycje z XVIII wieku: wydanie tekstu polskiej konstytucji z 3 maja 1791 roku, podręcznik wojny partyzanckiej Louisa Michela de Jeneya „Partyzant, czyli sztuka prowadzenia pomyślnie wojny podjazdowej” oraz unikat – „Taktykę” Józefa Łęskiego z 1794 roku, napisaną na prośbę



*Po zniszczeniach  
II wojny światowej  
zbiory CBW, liczące  
w 1939 roku  
500 tys. jednostek  
bibliotecznych,  
stopniały do 5 tys.,  
a ich odbudowa  
trwała ponad 30 lat*

naczelnika powstania antyrosyjskiego gen. Tadeusza Kościuszki.

#### **A cennie bardziej współczesne materiały?**

Wspomnę tylko prace polskich teoretyków wojskowych z XIX i XX wieku: Ignacego Prądzyńskiego, Józefa Bema czy Józefa Wysockiego, a także patenty oficerskie i akty mianowania na stopnie wojskowe, sygnowane m.in. przez marszałka Józefa Piłsudskiego, gen. Władysława Andersa i prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Ważny jest też księgozbiór z Biblioteki II Korpusu przekazany nam w 2001 roku przez Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie oraz publikacje zakupione przez żołnierzy gen. Andersa w latach czterdziestych XX wieku z przeznaczeniem i dedykacją „Dla przyszłej CBW”.

#### **Biblioteka gromadzi także wydawnictwa periodyczne...**

Oczywiście. Wśród polskich i zagranicznych czasopism do najstarszych należy „Rocznik Wojskowy Królestwa Polskiego” z lat 1817–1830 oraz „Rozkaz Dnienny do Wojska Polskiego” z lat 1816–1820 i 1824–1830. Możemy się pochwalić niemal kompletnymi tytułami z okresu międzywojennego, takimi jak „Polska Zbrojna”, „Wiarus” czy „Przegląd Kawaleryjski”. Mamy też czasopisma wydane przez Polskie Siły Zbrojne w ZSRR, na Bliskim Wschodzie i na Zachodzie, czasopisma jeńckie i obozowe, gazety 1 i 2 Armii Wojska Polskiego oraz ponad 400 tytułów prasy konspiracyjnej z lat 1940–1944. Są także m.in. wydawnictwa Legionów Polskich oraz z lat wojny Rosji bolszewickiej z Polską.

#### **W CBW znajdziemy też prawie 40-tysięczny zbiór kartograficzny z XV–XXI wieku.**

Składa się z atlasów i map, wśród nich wojskowych map topograficznych. Wyjątkową wartość historyczną i naukową ma atlas świata Joana Blaeu`a wydany w latach 1662–1664 w zaledwie 300 egzemplarzach i uważany za arcydzieło sztuki kartograficznej. Cenny jest także atlas Richarda Spaciera z 1833 roku dotyczący Powstania Listopadowego. Zawarto w nim także plany bitew, np. pod Iganiami czy Grochowem.

#### **Spośród tych unikatowych dzieł, które są Panu szczególnie bliskie?**

Od ponad 40 lat zajmuję się motoryzacją w Wojsku Polskim, jest więc nim bez wątpienia „Album wyposażenia i sprzętu wojskowego” z 1935 roku, w tym motorowego naszej armii. Wielokrotnie z tego albumu korzystałem, jest też kopalnią wiedzy dla rekonstruktorów. Druga →

## BIBLIOTEKA W KILKU ZDANIACH...



### CBW dzisiaj to:

- ☐ Gromadzenie i zabezpieczanie zbiorów, konferencje, sympozja, spotkania edukacyjne z młodzieżą, publikacje, wystawy, kwerendy, olimpiady i konkursy, pikniki militarne z jednostkami wojskowymi i produkcja filmów dokumentalnych;
- ☐ Udostępnianie zbiorów – rocznie ponad 60 tys. jednostek. Przez 98 lat udostępniono ponad trzem milionom czytelników ponad 5 mln woluminów – ułożone obok siebie mogą trzy razy otoczyć Warszawę;
- ☐ Ponad 700 tys. jednostek bibliotecznych, czyli szereg o długości ponad 13 km;
- ☐ 40 tys. m<sup>2</sup> powierzchni magazynowej, czyli obszar trzech ligowych boisk piłkarskich;
- ☐ 24 km póltek;
- ☐ Biblioteka Wydawnictw Niejawnych – ponad 50 tys. tomów;
- ☐ Biblioteka Cyfrowa „Zbrojownia” – ponad 12 tys. obiektów, rocznie ponad ćwierć miliona użytkowników;
- ☐ Internetowa Resortowa Sieć Biblioteczna, przez ostatnie pięć lat 200 tys. użytkowników – bibliotekarzy;
- ☐ Krajowe Centrum Dystrybucji Publikacji NATO Science & Technology Organization – od założenia w 2010 roku ponad 2,5 mln wizyt z 80 krajów;
- ☐ Tytuł niniejszego wywiadu „Księgi mają swoje losy” jest również tytułem filmu dokumentalnego o Centralnej Bibliotece Wojskowej, wyprodukowanego przez TVP SA i CBW w 2015 roku.

pozycja to unikatowy album „Kompania Zamkowa Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej” z lat 1926–1938. Wykonano jeden egzemplarz dla prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Zawiera 137 fotografii ukazujących codzienne życie Kompanii Zamkowej – oddziału ochronnego głowy państwa. Te fotografie pomogły przywrócić oryginalny wygląd Zamku Królewskiego w Warszawie, zniszczonego przez Niemców w II wojnie światowej.

### A trzecia najcenniejsza pozycja?

Zbiór 97 przezroczy na szklanych kliszach przedstawiający Legiony Polskie i ich walki w I wojnie światowej. Ważne są dla mnie także dzieła patrona CBW, Józefa Piłsudskiego: odezwy, mowy, rozkazy, korespondencja z różnych lat, wspomnienia i przemówienia, a także opracowania na temat Piłsudskiego, polskie i zagraniczne. Wiele egzemplarzy pochodzi z przedwojennej Biblioteki Belwederskiej oraz ze zbiorów prywatnych i ma dedykacje i ekslibrisy Marszałka.

### Zbiory specjalne znajdują się pod szczególną ochroną i nie każdy może je zobaczyć...

Część z nich jest udostępniana na miejscu w Czytelnii Zbiorów Specjalnych. Najcenniejsze i najbardziej interesujące są zdigitalizowane i udostępniane elektronicz-

nie w Wojskowej Bibliotece Cyfrowej – Zbrojownia. To 12 tys. pozycji, w tym instrukcje, regulaminy i opisy sytuacji bitewnych, ważne dla rekonstruktorów. Dużym zainteresowaniem cieszą się też opisy sprzętu i uzbrojenia, instrukcje i regulaminy z dwudziestolecia międzywojennego oraz „Atlas Lotnisk Polskich” z 1933 roku. Nasze najciekawsze nabytki oraz najcenniejsze zbiory można poznać na wystawach w Bibliotece. Np. z okazji Święta 3 Maja pokazujemy autentyczny egzemplarz konstytucji z 1791 roku.

### Niedawno Centralna Biblioteka Wojskowa skończyła 98 lat. Jakie zmiany spośród tych, które się dokonały ostatnio w Głównej Książnicy Wojska Polskiego, są najważniejsze?

W ostatnich latach udało nam się zmienić model pracy. Staliśmy się instytucją kreującą wzorce kulturalne, wydawnicze, wystawiennicze, naukowe i edukacyjne. CBW nie zajmuje się już tylko tradycyjnym gromadzeniem, konserwowaniem, opracowywaniem i udostępnianiem zbiorów. Centralna Biblioteka Wojskowa jest instytucją kultury otwartą dla wszystkich zainteresowanych. Działamy na pograniczu świata wojskowego i cywilnego, pokazujemy społeczeństwu naszą armię i jej dorobek w taki sposób, aby odbiorca wyciągnął pozytywne wnioski.

# *W ostatnich latach udało nam się zmienić model pracy. Staliśmy się instytucją kreującą wzorce kulturalne, wydawnicze, wystawiennicze, naukowe i edukacyjne*

## **Taka idea przyświeca Państwa piknikom militarnym?**

Spotkania z jednostkami wojskowymi organizujemy od pięciu lat. Pierwsze było z Jednostką Wojskową Komandosów, w zeszłym roku z 17 Wielkopolską Brygadą Zmechanizowaną, a tegoroczne z 21 Brygadą Strzelców Podhalańskich. W tych ostatnich wzięło udział odpowiednio 1,2 tys. i tysiąc uczniów, w tym z klas mundurowych. To szansa na pokazanie im armii z bliska, jej umiejętności, wyszkolenia, sprzętu, historii. Jest to też okazja do porozmawiania z żołnierzami o ich służbie, a tym samym budowania w społeczeństwie etosu wojska.

## **Biblioteka opowiada jednak nie tylko o obecnej armii, pokazuje też jej historię...**

Staramy się przybliżyć dzieje armii także w sposób wizualny. Oto przykłady. Cztery razy w roku mamy spotkania dla młodzieży pn. „Białe plamy w historii Polski”, pokazujące nieznane filmy dokumentalne i materiały historyczne ze zbiorów CBW. Temu służą też nasze wystawy plenerowe. O zaangażowaniu Ministerstwa Spraw Wojskowych w budowanie przemysłu obronnego II Rzeczypospolitej, na przykładzie warszawskiej dzielnicy Praga-Południe, opowiadała ekspozycja na pl. Szembeka, prezentująca 23 praskie zakłady przemysłowe produkujące dla wojska. Obecnie w Galerii Plenero-

wej Muzeum Łazienki Królewskie w Alejach Ujazdowskich pokazujemy wystawę dotyczącą Józefa Piłsudskiego w życiu wojskowym, politycznym i prywatnym, z wykorzystaniem materiałów CBW. W planach mamy kolejne ekspozycje....

## **Od niedawna Biblioteka produkuje też filmy dokumentalne...**

Tak, od dwóch lat, a wiąże to się z postrzeganiem świata przez współczesnego odbiorcę, wychowanego w kulturze „obrazkowej”. Połączyliśmy wiedzę naszych pracowników i zgromadzone przez nas zbiory z możliwościami Telewizji Polskiej SA, aby opowiedzieć prawdę o polskiej historii. W 2016 roku stworzyliśmy 15 filmów dokumentalnych w kooperacji z TVP SA, wyemitowanych na jej kanałach. Nawiązałem tu do mojej wieloletniej współpracy z TVP, dzięki której powstał m.in. dokument inscenizowany „Generał Polskich Nadziei – Władysław Anders”, zrealizowany w 2007 roku pod patronatem prezydenta Lecha Kaczyńskiego i cieszący się do dzisiaj dużą oglądalnością. W zeszłym roku rozpoczęliśmy w TVP Historia m.in. serial „Śladami zbrodni i walki”, o bohaterach, którzy po II wojnie z bronią w ręku sprzeciwiali się systemowi komunistycznemu. Inny nasz film opowiada o bitwie pod Kostiuchnówką 4–6 lipca 1916 roku, jedynych walkach, w których brały udział wszystkie trzy brygady Legionów Polskich. 5,5 tys. żołnierzy polskich powstrzymało 13 tys. Rosjan! Z okazji Roku Generała Józefa Hallera pracujemy nad prekursorskim dokumentem z inscenizacjami pt. „Błękitna Armia 1917–1919”. Kręcony jest w Polsce, a także we Francji i Włoszech, gdzie tworzyła się ta armia. Nie zapominamy też o wkładzie Polonii amerykańskiej. Produkcja w kooperacji z lubelskim oddziałem TVP SA jest już rozpoczęta. Emisja premierowa w TVP Historia jest planowana na 11 listopada, a później w TV Polonia i innych stacjach Telewizji Polskiej, a także telewizji francuskiej. ■

Dr JAN TARCZYŃSKI, historyk, publicysta, dziennikarz, współpracownik Telewizji Polskiej SA, jest dyrektorem Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Członek Zarządu Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego oraz Rady Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie. Wiceprezes Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie. W latach 1996–2010 dyrektor Biura b. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ryszarda Kaczorowskiego w Londynie. Od 2005 do 2013 roku doradca prezesa Federacji Światowej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Londynie.



ANNA JAWORSKA / URZĄD MIASTA GORZÓWA WLKP.

ANNA DĄBROWSKA

# Równe rzędy mogił

**Spoczywają tu polscy jeńcy i członkowie  
ruchu oporu z całej Europy.**

**W**iosną 1933 roku, po dojściu nazistów do władzy, na terenie III Rzeszy zaczęły powstawać obozy koncentracyjne przeznaczone dla przeciwników politycznych NSDAP. Jeden z pierwszych ulokowano w Sonnenburgu (dzisiejszym Słońsku), na południowy wschód od Kostrzyna nad Odrą. Wykorzystano w tym celu stare zabudowania pruskiego ciężkiego więzienia z pierwszej połowy XIX wieku. Wiosną 1934 roku obóz przekształcono w zakład karny o zastrzonym rygorze. Działał do stycznia 1945 roku.

## NOC I MGŁA

Początkowo więziono tutaj przede wszystkim Niemców przeciwników faszyzmu, działaczy komunistycznych i socjaldemokratów, osoby skazane m.in. za słuchanie nielegalnych radiostacji, uchylanie się od służby w Wehrmachcie oraz dezertów z niemieckiej armii. W pierwszym transporcie, na początku kwietnia 1933 roku, przywiezio-

no tu m.in. pacyfistę, dziennikarza i pisarza, laureata pokojowej Nagrody Nobla z 1936 roku. Carl von Ossietzky po uwięzieniu przez hitlerowców już do końca życia był przetrzymywany w obozach koncentracyjnych. Zmarł w 1938 roku w więziennym szpitalu w Berlinie.

Od 1942 roku do Sonnenburga zaczęły trafiać osoby zatrzymane w wyniku akcji „Nacht und Nebel” (Noc i mgła), której celem było wyeliminowanie antyfaszystowskiego ruchu oporu w okupowanych przez Niemców krajach Europy Zachodniej. Naziści aresztowali członków opozycji antynazistowskiej, ruchu oporu oraz sabotażystów i skazywali ich na karę śmierci lub zsyłali do obozów. Do końca wojny akcja objęła około 7 tys. osób, w tym wielu polityków, naukowców, oficerów i księży. Do więzienia w Słońsku przywożono obywateli Belgii, Danii, Holandii, Luksemburga, Norwegii oraz Francji. Przetrzymywano tam również Jugosłowian, Austriaków, Szwajcarów, Włochów i Hiszpanów. Aresztowanych w ramach akcji obowiązywał

## MIEJSCE OSTATNIEGO SPOCZYNKU ZNALEŻLI W GORZOWIE JEŃCY WOJENNI ZAMORDOWANI I ZMARLI W OFLAGU II C WOLDENBERG

specjalny rygor więzienny – nie mogli otrzymywać korespondencji, byli torturowani, zmuszani do ciężkiej pracy, często głodowali.

Jednym z bardziej znanych więźniów Sonnenburga był francuski płk Léon Faye „Aigle” (Orzeł), który w latach 1941–1943 zorganizował na terenie Francji aliancką wojskową siatkę wywiadowczą Alliance (Przymierze). Po wytopieniu przez Niemców został aresztowany wraz z 38-osobową grupą współpracowników i 9 stycznia 1945 roku osadzony w Sonnenburgu. Trzymano ich w pojedynczych piwnicznych celach z kajdanami na rękach i nogach, przykutych łańcuchami do ścian.

### OSTATECZNA LIKWIDACJA

30 stycznia 1945 roku do Sonnenburga przybył z Frankfurtu nad Odrą specjalny 20-osobowy oddział SS i gestapo dowodzony przez Wilhelma Nickla. W nocy z 30 na 31 stycznia rozpoczęła się likwidacja więzienia. Niemcy rozstrzelali 819 osadzonych różnych narodowości, a pozostałych ewakuowali. Wśród zamordowanych była część członków grupy Alliance, w tym płk Faye. Zginął też m.in. Eugene Gerar, kolarz i założyciel francuskiej grupy sabotażowej wysadzającej transporty wojskowe i mosty. Dwa dni po masakrze do Sonnenburga wkroczyli Rosjanie.

Po wojnie ciała zamordowanych i zmarłych więźniów ekshumowano ze Słońska. Wiele z nich przetransportowano do Francji, Luksemburga czy Norwegii, pozostałe osoby pochowano na cmentarzu w Gorzowie Wielkopolskim. Upamiętnia ich tablica na pomniku, na której widnieje napis: „W tych mogiłach spoczywają szczątki ekshumowanych ze Słońska 1160 obywateli narodowości: belgijskiej, czeskiej i słowackiej, francuskiej, Wielkiego Księstwa Luksemburg, holenderskiej, jugosłowiańskiej, norweskiej, radzieckiej, ukraińskiej, polskiej i niemieckich antyfaszystów zamęczonych i pomordowanych w niemieckim obozie koncentracyjnym oraz w ciężkim więzieniu Zuchthaus Sonnenburg w Słońsku, w tym również więźniów zamordowanych w nocy z 30/31 stycznia 1945 w ramach akcji Nacht und Nebel”.

Gorzowski cmentarz otwarto w 1952 roku. Cztery lata wcześniej władze miasta powołały Społeczny Komitet Miejski dla Ekshumacji i Uporządkowania Grobów Wojennych. Sporządzono listę mogił z czasu wojny znajdujących się w okolicy i postanowiono przenieść je do jednej, większej nekropolii. Początkowo chowano tam żołnierzy radzieckich walczących m.in. o przełamanie Wału Pomorskiego oraz zdobycie miasta twierdzy Kostrzyn. Przewieziono do Gorzowa też szczątki z likwidowanych cmentarzy

radzieckich w Zielonej Górze i Kostrzynie. Później pogrzebano tam poległych żołnierzy radzieckich i polskich, ekshumowanych z różnych miejscowości ówczesnego województwa zielonogórskiego, m.in.: Górzycy, Żabicy, Pamięcina,

Kamienia Małego, Lasek, Strzelec Krajeńskich, Radówka, Głogowa, Gozdniczy, Drezdenka i Dąbroszyna.

### OBELISK Z PIASKOWCA

Miejsce ostatniego spoczynku znaleźli w Gorzowie także jeńcy wojenni zamordowani i zmarli w oflagu II C Woldenberg (dzisiaj Dobiegniew). Ten obóz dla polskich oficerów powstał na przełomie 1939 i 1940 roku. Niemcy zwozili tutaj Polaków z małych oflagów rozsianych po całym terytorium III Rzeszy. Pierwsza grupa 495 oficerów i 172 ordynansów trafiła do obozu 28 maja 1940 roku. Dwa lata później oflag osiągnął największy stan osobowy – przetrzymywano w nim 6740 osób. Po upadku powstania warszawskiego trafili tutaj też jego uczestnicy. Wśród jeńców Woldenberga byli m.in.: gen. bryg. Jan Chmurowicz, dowódca obrony Przemyśla i konspiracyjny komendant obozu, kadm. Józef Unrug, dowódca Obrony Wybrzeża, czy płk Jan Rzepecki, szef Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej.

Jeńców zmarłych z powodu złych warunków i chorób oraz zabitych np. podczas prób ucieczki chowano na przyobozowym cmentarzu, który w 1953 roku został zlikwidowany, a szczątki 54 żołnierzy przeniesiono do Gorzowa i pochowano w osobnej kwaterze. Polskich oficerów i żołnierzy Września 1939 roku oraz Armii Krajowej upamiętnia prosty kamienny obelisk z tablicą pamiątkową. Spoczywają tutaj m.in. por. Bolesław Gonera, ppor. Dominik Gorzelany, ppor. Kazimierz Ciarkowski, strz. Stanisław Kasprzak czy kpr. pchor. Tadeusz Starzec. W sumie na cmentarzu o powierzchni 3,5 ha pochowano 7571 żołnierzy. Mniej niż połowa z nich została zidentyfikowana.

Nekropolię założono na planie prostokąta. Na symetrycznie rozlokowanych kwaterach, obramowanych betonowymi krawężnikami, rozmieszczono w równych rzędach proste nagrobki w formie prostokątnych, ustawionych pionowo betonowych płyt. Groby rosyjskie są oznaczone symbolem czerwonej gwiazdy, polskie – krzyżem grunwaldzkim.

Cmentarz został ogrodzony niskim murem ceglany. Od bramy wejściowej główna aleja prowadzi do centralnego punktu, czyli odsłoniętego w 1967 roku pomnika z piaskowca. Obelisk w kształcie sześciometrowego ostrosłupa z krzyżem Virtuti Militari wzniesiono ku czci żołnierzy poległych w II wojnie światowej. ■

**Panu płk. Mirosławowi Koziello  
oraz Jego Bliskim**

w tych trudnych chwilach wyrazy głębokiego  
współczucia i słowa wsparcia z powodu śmierci

**Ojca**

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy  
Resortowego Centrum Zarządzania Sieciami  
i Usługami Teleinformatycznymi.

Ze smutkiem zawiadamiamy, że odszedł  
na wieczny spoczynek  
**Eugeniusz Kaczanowski,**  
pracownik firmy AMW SINEVIA Sp. z o.o.

**Rodzinie i Bliskim**

składamy wyrazy współczucia.  
Zarząd i pracownicy spółki  
AMW SINEVIA Sp. z o.o.

**Panu st. chor. Wiesławowi Stoberowi**

wyrazy głębokiego współczucia  
oraz szczerą kondolencję  
z powodu śmierci

**Matki**

składają koledzy i koleżanki  
z Sekcji Gotowości Bojowej i Mobilizacyjnej  
14 Wojskowego Oddziału Gospodarczego.

Wyrazy głębokiego współczucia oraz żalu  
**Rodzinie i Najbliższym**  
z powodu śmierci

**płk. Bonifacego Czekaja,**

długoletniego radcy prawnego  
w Instytucjach Centralnych MON,  
składa grono przyjaciół z rodzinami.

**Pani Magdalenie Zielińskiej**

wyrazy żalu i głębokiego współczucia,  
z powodu śmierci

**Ojca**

składa szef wraz z kadrą i pracownikami  
Zarządu Planowania Logistycznego – J4  
Dowództwa Generalnego RSZ.

Z głębokim żalem i ogromnym smutkiem  
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

**ppłk. Wojciecha Kubicy,**

starszego specjalisty  
w Zarządzie Dochodzeniowo-Śledczym  
Komendy Głównej Żandarmerii Wojskowej.  
Pogrążonej w bólu

**Rodzinie i Bliskim**

wyrazy współczucia składają komendant główny,  
żołnierze i pracownicy Żandarmerii Wojskowej.

**Panu ppłk. Leszkowi Knitter  
oraz Rodzinie**

wyrazy współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają koledzy i koleżanki  
z Oddziału Organizacyjno-Planistycznego  
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

**Panu mjr. Robertowi Pestce**  
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają żołnierze oraz pracownicy wojska  
7 Brygady Obrony Wybrzeża.

**Panu Radosławowi Natanek**

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają dyrekcja i pracownicy  
Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie.

**Panu ppłk. Radosławowi Wojciechowiczowi**  
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają żołnierze oraz pracownicy wojska  
7 Brygady Obrony Wybrzeża.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przysłać pod adresem: [polska-zbrojna@zbrojni.pl](mailto:polska-zbrojna@zbrojni.pl)  
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 845 213,  
261 845 230, 261 840 227

**Panu ppłk. Tomaszowi Baranowskiemu  
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają dowódca, żołnierze i pracownicy  
15 Gołdapskiego Pułku Przeciwlotniczego.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

**Panu gen. bryg. Adamowi Dudzie  
oraz Jego Rodzinie**

z powodu śmierci

**Ojca**

składają szef, kierownictwo, kadra  
oraz pracownicy wojska Inspektoratu Uzbrojenia.

Kochany człowiek nigdy nie umiera,  
żyje zawsze w myślach, słowach  
i wspomnieniach...

**Marku,**

w tych trudnych chwilach jesteśmy z Tobą.  
Piotr i przyjaciele z Firmy

**Pani Joannie Urban**

**i Panu mjr. Mariuszowi Urban**

szczerze wyrazy głębokiego żalu

i szczerego współczucia z powodu śmierci

**Ojca i Teścia**

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy  
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego  
z Polikliniką w Krakowie.

Naszemu koledze

**mł. chor. Sławomirowi Komisarczukowi**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Mamy**

składają szef Sekcji Materiałowej,  
żołnierze i pracownicy wojska z Sekcji Materiałowej  
10 Brygady Logistycznej Opole.

**Rodzinie i Bliskim**

**śp. płk. w st. spocz. dr. n. med. Zygmunta Lisa**

szczerze wyrazy żalu i współczucia

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy  
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego  
z Polikliniką w Krakowie.

Naszemu koledze

**gen. bryg. rez. Adamowi Dudzie  
i całej Rodzinie**

wyrazy współczucia oraz słowa wsparcia  
w trudnych chwilach po stracie

**Taty**

składają koleżanki i koledzy  
z Inspektoratu Uzbrojenia.

**Panu ppłk. Sylwestrowi Zgódce  
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu  
z powodu śmierci

**Ojca**

składają dowódca, żołnierze i pracownicy  
Jednostki Wojskowej Nr 2286 w Opolu.



## Pamiętamy

**szer. Grzegorz Soswa**

16 lipca 2006 roku,  
EUFOR Bośnia i Hercegowina

**kpr. Mieczysław Sternik**

23 lipca 1996 roku,  
IFOR Bośnia i Hercegowina

**st. sierż. sztab. Lucjan Skrzek**

17 lipca 1978 roku, UNDOF Syria

**sierż. Paweł Poświat**

28 lipca 2011 roku, PKW Afganistan

**mjr Jarosław Posadzy**

17 lipca 2007 roku, PKW Irak

**st. kpr. Marcin Rutkowski**

29 lipca 2004 roku, PKW Irak

**płk Ryszard Szewczyk**

20 lipca 1998 roku,  
UNMOT Tadżykistan

**st. szer. ndt. Piotr Biały**

30 lipca 2002 roku,  
SFOR Bośnia i Hercegowina

**sierż. Andrzej Wojda**

14 lipca 1995 roku, UNIFIL Liban

## KSIĄŻKA

## Bard w ostrogach

Stanisław Grzesiuk wychował się na warszawskim Mokotowie, w najbiedniejszej i jak sam mówił, najdzikszej części miasta – Sielcach i na Czerniakowie. Zawsze czuł się w stu procentach warszawiakiem. Twierdził, że chociaż urodził się na wsi, stolica go adoptowała. W latach 1920–1940 Grzesiuk wraz z rodziną mieszkał w czteropiętrowej kamienicy przy ulicy Tatrzkańskiej 10. W dzień pracował w fabryce, a wieczorami się uczył, bo chciał zdobyć zawód elektromechanika. W 1939 roku gestapo poszukiwało go za posiadanie broni. Aresztowany podczas łapanki, trafił na przymusowe roboty do Niemiec. Następnie za pobicie niemieckiego chłopca został zesłany do obozu koncentracyjnego w Dachau. Po kilku miesiącach zgłosił się na ochotnika do obozu Mauthausen. To zaledwie kilka epizodów z jego życia.

Ten charakterystyczny głos znają Polacy kilku pokoleń, mało kto jednak wie coś więcej o jego właścicielu. Z biografii Bartosza Janiszewskiego dowiadujemy się, jak żył ten człowiek legenda – śledzimy jego muzyczną karierę, poznajemy losy rodziny, a także obserwujemy, jak walczył z ciężką chorobą. Biograf Grzesiuka przytacza rozmowy z przyjaciółmi i bliskimi, publikacje prasowe oraz fragmenty jego książki „Boso, ale w ostrogach...”.

Wszystko to sprawia, że powstała niezwykła publikacja o nietuzinkowym człowieku, który kochał życie.

NATALIA EKIERT

Bartosz Janiszewski,  
„Grzesiuk król życia”,  
Prószyński i S-ka, 2017



## KSIĄŻKA

## Kto boi się hejtera?

**Dlaczego w sieci kobietom najczęściej grozi się gwałtem, a mężczyznom wyrzuceniem z pracy?**

Pierwsza refleksja podczas czytania nowej książki Jona Ronsona przychodzi szybko: zlikwidować wszystkie konta w mediach społecznościowych. Krok ostateczny, na granicy psychozy, ale sam autor przyznał, że po napisaniu „Wstydz się!” zlikwidował konto na Twitterze, a potem... założył je z powrotem. Od rzeczywistości nie da się w końcu uciec, choćby była nie wiadomo jak szalona.

Zjawiskiem, któremu tym razem Ronson postanowił się przyjrzeć, jest publiczne zawstydzanie. Nie jest to oczywiście żadna nowość, kiedyś służyły do tego m.in. pręgierze, ale dzięki internetowi przekroczyło ono granice miejskiego placu, na którym wykonywano kary. Ronson rozmawia z ofiarami takiej wirtualnej chłosty, śledzi ich życie i to, jak radzą sobie ze społecznym napiętnowaniem. Jego bohaterowie to przeważnie (choć nie tylko) osoby, które

naraziły się ogółowi niefortunnie sformułowanym komentarzem wrzucanym na Twittera, głupim zdjęciem albo nerdowskim żartem, którego nikt nie zrozumiał. Kara – fala hejtu, rasistowskich, seksistowskich komentarzy, nawołujących do publicznego linczu, a nawet morderstwa – była w tym wypadku zupełnie nieadekwatna do winy. Dużym atutem Ronsona jest to, że nie podaje on czytelnikom gotowych rozwiązań, nie narzuca własnych opinii o osobach, których przypadki opisuje. Co więcej, sam zmienia zdanie na ich temat wraz z rozwojem historii, często przyznaje się do rozterek związanych z oceną sytuacji. Poza tym zdaje się w większości po prostu lubić swoich bohaterów, niezależnie od tego, co zrobili. Ten brak autorytatywności autora, pozorne nienarzucanie się czytelnikowi ma oczywiście głębszy sens. Zmusza go do ciągłego zadawania sobie pytań,

## POD NASZYM PATRONATEM

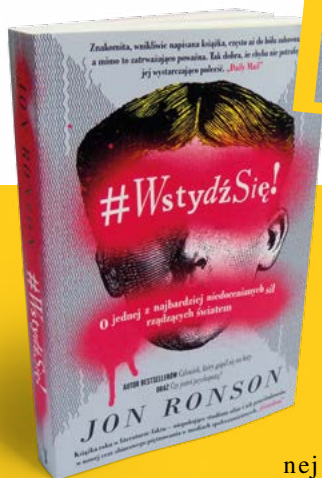
## Jak na wojnie

**Zamachy terrorystyczne przenoszą medyczne służby cywilne w środowisko pola walki.**

W ciągu kilku godzin zginęło blisko 130 osób, ponad 300 zostało rannych, w tym około 100 było w ciężkim stanie. Niektórzy na dłuższy czas stali się zakładnikami agresorów. W serii ataków

użyto karabinów maszynowych i improwizowanych ładunków wybuchowych. To nie informacje z odległego kraju, w którym toczy się wojna, lecz z centrum Europy. Sytuacja, jaka miała miejsce 13 listopada 2015 roku w Paryżu, przypominała jednak zdecydowanie bardziej warunki wojenne niż jakąkolwiek katastrofę o charakterze masowym. Eksperci zauważają, że w takim wypadku sprawdzają się procedury medyczne, jakie stosowano na misjach w Iraku czy Afganistanie. Po pierwsze, ratownicy muszą działać w nie-

## O PUBLICZNYM ZAWSTYDZANIU



analizy tego, co przeczytał, a nie tylko przyswojenia opinii autora. A jest o czym myśleć, ponieważ w lekkiej i dowcipnej formie Ronson przemycza o wiele poważniejsze problemy niż tylko to, jak sobie radzić z krytyką w internecie. Bierze on pod lupę zarówno napiętownych, jak i tych, którzy piętnują. Pokazuje, jak psychologia tłumu działa w wirtualnej rzeczywistości i jak łatwo można samemu stać się hejterem. Odkrywa też drugie dno publicznego zawstydzania, a mianowicie głęboko zakorzenione w naszej świadomości stereotypy dotyczące płci, rasy, odmienności kulturowej czy wyznania.

Czytanie książek Ronsona jest trochę jak przejażdżka rollercoasterem. Wsiadasz z myślą, że będzie zabawnie, wysiadasz z przekręconym żołądkiem, ale jednocześnie z przekonaniem, że było warto. ■

JOANNA ROCHOWICZ

Jon Ronson „#Wstydz się! O jednej z najbardziej niedocenianych sił rządzących światem”, Insignis, 2017

WYSTAWA

## Haller w muzeum

Rok 2017 jest poświęcony gen. Józefowi Hallerowi i jego żołnierzom.

Z tej okazji instytucje kultury z całej Polsce przygotowały wernisaże i wystawy, dzięki którym odwiedzający mogą bliżej poznać dzieje Błękitnej Armii.

Generała upamiętniły m.in. Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy, a także Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie, gdzie od 9 czerwca jest dostępna, wypożyczona z Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni, ekspozycja „Generał



Józef Haller, bohater odrodzonej Rzeczypospolitej i odzyskanego Pomorza”. Można na niej zobaczyć np. replikę pierście-

nia, daru gdańskiej Polonii, wrzuczonego przez generała do morza podczas symbolicznych zaślubin w lutym 1920 roku. Wystawa jest dostępna do 30 września.

Rok Hallerowski upamiętniły również Instytut Francuski i Ambasada Francji w Warszawie, które przygotowały wystawę „Błękitna Armia Hallera we Francji. Utworzenie niezależnej Polskiej Armii 4 czerwca 1917”. Ekspozycja umieszczona na ogrodzeniu ambasady jest złożona ze zdjęć wydobytych z francuskich archiwów. Można obejrzeć migawki ze szkolenia armii we Francji w latach 1917–1919, z życia codziennego żołnierzy, fotografie pokazujące relacje z francuską społecznością i jej wyjazd do Polski w 1919 roku. W Warszawie wystawa jest udostępniona do końca lata, a później zostanie pokazana w innych polskich miastach. ■

bezpiecznych warunkach, np. pod ostrzałem. Po drugie w ataku terrorystycznym zasięg i nieprzewidywalność zdarzeń przypominają te na wojnie. Po trzecie służby medyczne często muszą sobie poradzić z rozległymi, wielonarządowymi obrażeniami. O powadze sytuacji w Paryżu niech świadczy zresztą fakt, że tego dnia paryskie służby kryzysowe pierwszy raz zastosowały tzw. biały plan, który powstał 20 lat wcześniej na wypadek wydarzeń masowych. I, jak twierdzi Przemysław Guła, jeden z autorów książki

„Medyczne skutki terroryzmu”, sprawdził się w tej ekstremalnej sytuacji. Ten specjalista od medycyny katastrof na przykładach ataków terrorystycznych w różnych częściach świata pokazuje działania ratownicze. Nie zawsze udaje się je przeprowadzić tak sprawnie jak akcję w Paryżu, choć i tu, jak twierdzi autor, wiele można było poprawić. Przemysław Guła niejako stara się skonfrontować medyczne służby cywilne z medycyną pola walki. Podaje konkretne rozwiązania i udowadnia, że są one niezastąpione w wy-

padku ataku terrorystycznego. Podobnie jak pozostali autorzy, np. Kuba Jałoszyński, Paweł Tarnawski, Waldemar Machała czy Krzysztof Karwan, odwołuje się do swoich bogatych doświadczeń. Jest to lektura obowiązkowa nie tylko dla lekarzy czy ratowników, lecz także strażaków, policjantów i innych osób zajmujących się reagowaniem w sytuacjach kryzysowych. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Przemysław Guła, „Medyczne skutki terroryzmu”, PZWL, 2017

POD NASZYM PATRONATEM

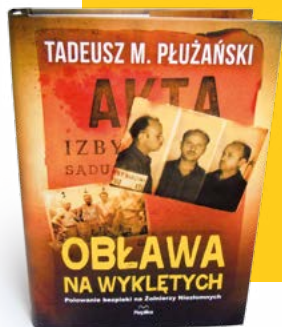
## Procesy niezłomnych

Od kilku lat na rynku wydawniczym pojawia się wiele książek pokazujących losy żołnierzy wyklętych i ich oprawców. Autorem kilku z nich jest Tadeusz M. Płużański – publicysta, prezes fundacji „Łączka”. Tym razem opisuje szesnaście spraw prowadzonych przez Urząd Bezpieczeństwa i władze komunistyczne przeciwko bohaterom powojennego podziemia.

W „Obławie na Wyklętych” losy bohaterów przedstawiono już od momentu rozpracowania ich działalności, przez aresztowanie aż do procesów, które nie miały wiele wspólnego ze sprawiedliwością i uczciwością. W książce znajdziemy historie m.in. Augusta Emila Fieldorfa, Józefa Franczaka, Witolda Pileckiego, Danuty Siedzikówny, Zygmunta Szendzielarza czy Antoniego Żubryda, czyli najbardziej znanych ofiar bezpieki. Za zaletę publikacji należy uznać liczne ilustracje, w tym chociażby zdjęcie odręcznie wypisanego wyroku na „Nila”, wydane przez sędziów sekcji tajnej Sądu Najwyższego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W wielu miejscach opowieść wzbogacona jest także o relacje członków rodzin zamordowanych.

PIOTR  
ZARZYCKI

Tadeusz M.  
Płużański, „Obława  
na Wyklętych”,  
Replika, 2017



KSIĄŻKA

## Koszmar berlińskiego lata

To zła, mroczna, szokująca historia, tym  
bardziej przytłaczająca, że przedstawiona  
z punktu widzenia dziecka.

Znacie to? Uczucie rozrywania do krwi, gdy coś ściiera was tak bardzo, że rany być może nigdy się nie zabliznią? Kiedy wasze oczy otwierają się tak szeroko, że nie wierzycie, iż mogą aż tak się rozewrzeć? Kiedy doświadczacie tego, jak wydarzenia wokół was bezpowrotnie tną na strzępy wszystko, kim byliście do tej pory? To wszystko wydarzyło się tamtego lata – lata, które zaczęło się tak leniwie i sennie, od słońca i popołudni spędzonych na basenie”.

Gdy jedenaastoletni Sammy wraz z całą rodziną przyjeżdża do Berlina, nie jest szczęśliwy. W Londynie zostawił ukochany dom i przyjaciół. W nowym miejscu nie zna nikogo, a ponieważ właśnie trwają wakacje, większość czasu spędza na basenie w ogrodzie secesyjnej willi, w której zamieszkali. Znużony i żądny wrażeń chłopiec postanawia więc bliżej poznać posiadłość. Wiedziony ciekawością trafia do starego schronu przeciwlotniczego, który kryje wstrząsającą tajemnicę. W bunkrze, w zamkniętej celi, ktoś uwięził dziewczynkę niewiele starszą od Sammy’ego. Przerażony chłopiec postanawia za wszelką cenę pomóc

Yoki, jak ją nazywa. Kiedy jednak następnego dnia wraca do celi, tam już nikogo nie ma... Od tego momentu rozwija się spirala zdarzeń, w których centrum wydaje się stać ojciec Sammy’ego.

**Thriller „Cela” Jonasa Winnera**

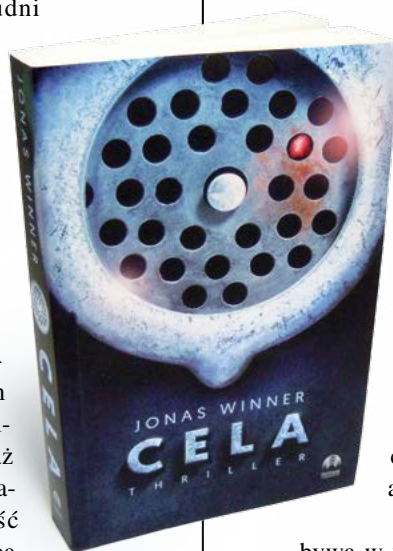
to zła, mroczna, szokująca historia, tym bardziej przytłaczająca, że przedstawiona z punktu widzenia dziecka. To właśnie Sammy jest narratorem tej opowieści. Opowieści o zdarzeniach, które

zmieniły życie jego i całej rodziny. Opowieści, w której rzeczywistość miesza się z fikcją, relacje ze zdarzeń z obłąkańczymi wizjami bohatera, a czytelnik do końca nie wie, co jest prawdą, a co manipulacją.

Jak to zazwyczaj bywa w wypadku tego rodzaju literatury, trudno jest do niej zachęcić, nie zdradzając jednocześnie zbyt wielu szczegółów. Za rekomendację niech jednak posłuży fakt, że „Cela” trzyma w napięciu niemal od pierwszej strony i naprawdę trudno się od niej oderwać. Do samego końca.

MARTA SACHAJKO

Jonas Winner, „Cela”,  
Wydawnictwo Initium, 2017



POD NASZYM  
PATRONATEM

## Wędrówka po Prusach

Leszek Adamczewski kolejny raz serwuje czytelnikom ciekawy reportaż historyczny, aby opisać mało znane wydarzenia. Tym razem przybliża dzieje Prus Wschodnich i Wolnego Miasta Gdańska. W „Prusach w ogniu”



przeżyłamy m.in. o Hermannie Rauschningu, autorze książki „Rozmowy z Hitlerem”, z której cytaty posłużyły za dowody przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze oraz przez lata były przytaczane przez wielu historyków. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że w większości zostały zmyślane.

Podobnie jak w kilku poprzednich publikacjach, Adamczewski poświęca też wiele stron wojennym losom skarbów kultury. Przedstawia także obraz „wyzwalania” przez czerwonoarmistów kolejnych miast leżących na dawnych ziemiach pruskich. Jednym słowem, „Prusy w ogniu” to kolejna propozycja dla miłośników historii XX wieku. ■

PIOTR ZARZYCKI

Leszek Adamczewski, „Prusy w ogniu”, Replika, 2017

KSIAŻKA

## Byłem gliniarzem

Są trzy grupy gliniarzy: posłuszni, skuteczni i do wyrzucenia. Przetrwać potrafią jedynie posłuszni.



Jako jedyny oficer polskiej policji został opisany w prestiżowym amerykańskim magazynie „Soldier of Fortune”. Był też pierwszym w historii policjantem wybranym do Sejmu, w którym mandat posła sprawował przez cztery kadencje. Pracował m.in. nad ustawami związanymi z bezpieczeństwem naszego kraju. Namówiony przez Krzysztofa Pyzię, dziennikarza interesującego się historią i tematyką służb specjalnych oraz terroryzmu, Jerzy Dziewulski, były oficer policji, antyterrorysta, w wywiadzie rzece opowiada o swojej pracy, „o polskiej policji, o jej mrocznych, głęboko skrywanych tajemnicach”. To brutalnie szczerza opowieść o kulisach działalności tej służby, zarówno w czasach PRL-u, jak i po przemianach ustrojowych. „Bycie gliniarzem to droga donikąd”, mówi Dziewulski. Bo nikt nie da policjantowi gwarancji jutra.

Rozmówca Krzysztofa Pyzi jest osobą powszechnie znaną z mediów. Ogolona głowa, ciemne okulary i czarna skórzana kurtka to jego charakterystyczny wizerunek. Podobnie jak rozpoznawalny głos. I taki też, charakterystyczny i rozpoznawalny, jest Dziewulski w tej książce. Czyta się ją dosłownie tak, jakby się go słuchało. Soczystym językiem, nie stroniąc od wulgaryzmów, opisuje swoje doświadczenia ze służby, poczynając od czasu, kiedy trafił do niej prosto z wojska. Nie oszczędza czytelnika – to twarda opowieść o tym, jak strzelać, żeby zabić, czy jak zwerbować agenturę, o tym dlaczego zwłoki się ruszają, o sztuce negocjacji, a także o przygotowaniach do stanu wojennego, jak naprawdę wyglądała pacyfikacja Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej w Warszawie, o dramatycznych akcjach przeprowadzanych na lotnisku w czasach, kiedy często dochodziło

do uprowadzeń samolotów. Dziewulski opowiada o wydarzeniach, które brzmią jak scenariusz amerykańskiego filmu akcji. Porusza też ciągle nierozwiązany problem odpowiedzialności państwa za funkcjonariuszy, którzy odeszli na emeryturę. „Kto powinien szkolić, pokazywać i przekazywać swoje doświadczenia, jak nie byli antyterrorysty?”, pyta. I dodaje nie bez żalu: „Jestem jedynym gliniarzem w Polsce, który ma trzy medale za odwagę [...] [na zdjęciu]. Mam ukończone studia prawnicze, mnóstwo kursów, a mimo to policja nie prosi o pomoc i o dzielenie się swoją wiedzą”. Historia, którą Dziewulski podzielił się z czytelnikami, stanowi zaledwie niewielką część jego nietuzinkowego życiorysu. Niektórych rzeczy jeszcze nie chciał dopowiedzieć, na inne zabrakło miejsca. Ale przyznał, że ciąg dalszy nastąpi. ■

RENATA GROMSKA

Jerzy Dziewulski, „O polskiej policji”, Prószyński i S-ka, 2017



Józef Maria Ruszar, „Czerwone pajaki. Dziennik żołnierza LWP”, Instytut Pamięci Narodowej, Wojskowe Biuro Historyczne im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, 2017

POD NASZYM PATRONATEM

## Wy, k...a, Ruszar!

**Zasadnicza służba wojskowa z perspektywy inteligenta i opozycjonisty.**

Gdyby nie inteligencki opór Józefa Marii Ruszara, tak właśnie brzmiałby tytuł dziennika żołnierza LWP, którego tenże jest autorem. Jak sam przyznaje, „tytuł powinien oddawać sedno opowieści”, a ten wulgaryzm – „dosadny i językowo precyzyjny” – doskonale oddaje istotę służby wojskowej czasów PRL-u. Tak bo-

wiem zwracano się do tych, którym wmawiano, że nie są ludźmi, lecz żołnierzami na służbie.

„Czerwone pajaki. Dziennik żołnierza LWP” to pozycja wyjątkowa. Niewiele jest publikacji pokazujących zasadniczą służbę wojskową od środka, a jeszcze mniej – ukazujących ją z perspektywy in-

teligenta i opozycjonisty, który dystansuje się od otaczającej rzeczywistości: „czuje się jak badacz w batyskafie, obserwujący egzotyczny świat podwodnych potworów”. Ma świadomość, że „wojsko trzeba opisać dokładnie” – szczególnie interesuje go to, jakie są psychiczne i społeczne konsekwencje wpajania młodym ludziom zachowań totalitarnych.

Dziennik szer. Ruszara nie powstawał dzień po dniu. Swoją służbę (od sierpnia 1978 do lipca 1979 roku) w 36 Łużyckim Pułku Zmechanizowanym opisywał w listach do matki, dziewczyny czy przyjaciół

KSIAŻKA

## Głosy świadków

**Niektórzy rozmówcy trochę naginają ówczesną rzeczywistość, zmieniają perspektywę zdarzeń.**

Czy Jan Paweł II przeżyje? To pytanie padało z ust setek osób, które 13 maja 1981 roku usłyszały strzały na placu Świętego Piotra w Watykanie. Kiedy media podały informację o zamachu na papieża, powtarzały je miliony na całym świecie. Wkrótce jednak pojawiły się kolejne. Kto strzelał? Komu zależało na śmierci papieża? Jak zmienił się świat po tym wydarzeniu? Na niektóre z nich zresztą nie znamy

odpowiedzi do dziś, chociaż pojawiło się mnóstwo spekulacji.

Nie ukrywam, że na początku nie szczególnie zainteresowała mnie zapowiedź książki o zamachu na papieża. Cóż bowiem można jeszcze powiedzieć na temat tak wyeksploatowany przez lata. Nie skusiły mnie nawet informacje, że znajdę w niej rozmowę z Mehmetem Alim Ağca, bo widziałam w nich zapowiedź taniej sensacji. Zresztą sam Jan

Paweł II niechętnie wracał do tego wydarzenia. Pomna jednak, że nie należy oceniać książki po okładce (ta akurat jest fantastyczna), a tym bardziej po lakonicznej notce, zdecydowałam się zmierzyć z lekturą. I...

Warto było... Jacek Tacik proponował nam zbiór fascynujących rozmów z 26 osobami, w których punktem wyjścia był zamach na życie papieża. Spotkał się między innymi z Amerykanką ranną po strzale Ali Ağcy, i rodziną drugiej, która już nie żyje. Rozmawiał z zakonnicą, która złapała zamachowca, lekarzami i pielęgniarkami, zaangażowanymi w udzielanie pomocy, kapelanami będącymi wówczas blisko papieża czy prokuratorami badającymi sprawę zamachu. To jednak nie wszystko, bo mamy okazję wy-

z opozycji. W ten sposób ryzyko, że zapiski trafią w niepowołane ręce, było znacznie mniejsze. Dzięki tym relacjom możemy zobaczyć, jak wyglądała codzienność ludowego Wojska Polskiego – monotonia służby w jednostce, z rzadka urozmaicana wizytą któregoś z oficjeli, czy wjazd na poligon. Najciekawsze jednak są opisy relacji między żołnierzami – funkcjonującymi w ściśle określonej hierarchii, którą tworzyli dziadkowie, rezerwa, wicerezerwa i kociarstwo. Poza nią byli znienawidzeni przez wszystkich żołnierze zawodowi, pogardliwie zwani trepami. Na porządku dziennym było zjawisko fali, o którym bez ogródek pisze autor dziennika.

Dzięki niemu poznajemy coś w rodzaju folkloru wojskowego – przyśpiewki, zwyczajowe wierszyki czy gwarę wojskową. Jak na badacza przysłał, Ruszar przeplata swoje wspomnienia fragmentami „Podręcznego leksykonu wojskowego”, który tworzy z dużą dozą hu-

moru. Podobnie jak i wszystkie zapiski, w których surrealistyczna rzeczywistość jest tak straszna, że aż śmieszna. Choć tak naprawdę śmiesznie wcale nie było – w LWP szerzyła się patologia, powszechne były pijaństwo, złodziejstwo, znęcanie się nad żołnierzami, a poligon nie był okazją do ćwiczeń tylko do pokazywania, kto tu rządzi. „Tu w jednostce, a w szczególności w 7. kompanii, nie ma żadnego szkolenia, tylko jeb...e”, w krótkich żołnierskich słowach podsumowuje Ruszar. Powszechna była także polityczna indoktrynacja żołnierzy, będąca zadaniem tytułowych „czerwonych pajaków”, jak nazywano wojskowych politruków. Dlatego też w innym miejscu autor zauważa: „ja nie neguję wojska, tylko jego kształt”.

Publikacja powstała w ramach centralnego projektu badawczego IPN „Wojsko Polskie w strukturach Państwa w XX wieku”. ■

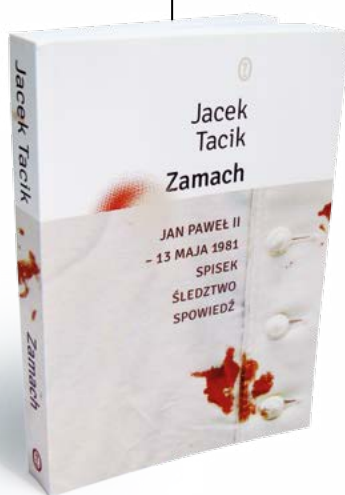
MARTA SACHAJKO

słuchać również relacji Edwarda Kotowskiego, ówczesnego rezydenta wywiadu PRL w Rzymie, Wojciecha Jaruzelskiego czy Lecha Wałęsy. Jacek Tacik przyznaje, że te głosy nie składają się na spójny, jednoznaczny obraz. Zresztą widać, że niektórzy rozmówcy trochę się wybielają, trochę naginają ówczesną rzeczywistość, trochę zmieniają perspektywę zdarzeń. Te ucieczki były irytujące nawet dla mnie, czytelnika. Tym większy szacunek dla autora wywiadów, który potrafił utrzymać

swoje emocje na wodzy. On nie ocenia ani wydarzeń, ani rozmówców, pozostawia to czytelnikom. Znacomie natomiast oddaje charakter osób, z którymi się spotkał. Największa wartość tej książki polega

jednak na tym, że pojawia się w niej coś więcej niż tylko kwestia zamachu na Jana Pawła II... ■

ANETA  
WIŚNIEWSKA



Jacek Tacik, „Zamach”,  
Wydawnictwo  
Literackie, 2017

FILM

## Na ratunek aliantom

Do polskich kin wchodzi najnowszy film Christophera Nolana „Dunkierka”.



Akcja nawiązuje do przeprowadzonej na przełomie maja i czerwca 1940 roku ewakuacji żołnierzy brytyjskich, francuskich i belgijskich z wybrzeży Francji, znanej jako Operacja Dynamo. Ostatecznie z plaż i z portu udało się wówczas przejąć ponad 30 tys. żołnierzy. Mniej więcej drugie tyle dostało się do niewoli.

Film nakręcony został z dużym rozmachem, zdjęcia do niego powstały w samej Dunkierce, a także w Wielkiej Brytanii, Holandii i USA. To widowisko w wielkim stylu. Na potrzeby produkcji odnowiono ponoć kilka okrętów, które faktycznie zostały wykorzystane do ewakuacji aliantów.

Christopher Nolan polskim widzom kojarzy się głównie jako twórca serii filmów o Batmanie, a także takich hitów jak „Incepcja” czy „Interstellar”. W obsadzie jego najnowszej superprodukcji znalazły się prawdziwe gwiazdy: Tom Hardy, Cillian Murphy, Kenneth Branagh czy James D’Arcy. Te nazwiska na pewno przyciągną widzów do kin. ■

„Dunkierka”, reż. Christopher Nolan, 2017

MUZEUM



## Militarny prezent

**Policja przekazała  
broń do muzeów.**

Karabiny i pistolety, m.in. Walther P38, Luger 1908, VIS, Mauser, Bernardelli, Makarow, Mosin, SWT-40 Tokariew – w sumie **40 sztuk broni palnej** z czasów I i II wojny światowej przekazała policja z Gorzowa Wielkopolskiego. Broń została zabezpieczona podczas pracy lubuskich funkcjonariuszy, a po zakończeniu spraw i ogłoszeniu wyroków mogła trafić na wystawy. Broń otrzymało Muzeum Twierdzy Kostrzyn nad Odrą oraz Lubuskie Muzeum Wojskowe w Drzonowie. AD ■

MUZEUM

## Nowoczesna wystawa

Ekspozycja stała warszawskiego Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL ma dotyczyć całości działań o charakterze niepodległościowym organizowanych przez Polaków po 1944 roku. „Wystawa ma łączyć w sobie funkcje muzealną i miejsca pamięci narodowej z nowoczesnymi narzędziami multimedialnymi”, mówił dyrektor instytucji Jacek Pawłowicz. Były Areszt Śledczy na Mokotowie stanowił główne więzienie polityczne przez cały okres stalinowskiej okupacji. W lutym 2016 roku minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro zdecydował o utworzeniu w tych budynkach muzeum, które ma zostać otwarte w 2019 roku. Rozstrzygnięto już konkurs na koncepcję architektoniczną obiektu, a zwycięzca koncepcji wystawy głównej zostanie ogłoszony 17 października 2017 roku. AD ■

## / POŻEGNANIA

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,  
że 7 czerwca 2017 roku zmarł w Londynie  
ŚP.

**płk Kazimierz Szydło**

urodzony 27 października 1919 roku w Żeglach na Podkarpaciu. Podczas inwazji niemiecko-sowieckiej we wrześniu 1939 roku walczył w składzie 22 Pułku Artylerii Lekkiej. W kwietniu 1940 roku przekroczył granicę słowacką, następnie przez Węgry i Jugosławię przedostał się na Bliski Wschód. W Syrii wstąpił do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Od sierpnia 1941 roku do marca 1942 roku w składzie Karpackiego Pułku Artylerii brał udział w obronie Tobruku i w walkach prowadzonych na Pustyni Libijskiej. W lipcu 1942 roku został awansowany do stopnia podporucznika. Od lutego 1944 roku uczestniczył w kampanii włoskiej jako oficer 1 Karpackiego Pułku Artylerii Lekkiej 3 Dywizji Strzelców Karpackich 2 Korpusu Polskiego. Walczył m.in. nad rzeką Sangro, pod Monte Cassino, Ankoną oraz Bolonią. W latach 1946–1948 pełnił służbę wojskową w Polskim Korpusie Przysposobienia i Rozmieszczenia w Wielkiej Brytanii. Po wojnie pozostał na emigracji. Uhonorowany Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych dwukrotnie, Krzyżem Monte Cassino, Medalem Wojska oraz innymi odznaczeniami polskimi i brytyjskimi. Jeden z ostatnich frontowych oficerów 3 Dywizji Strzelców Karpackich.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym.

**Cześć Jego pamięci!**

Jan Józef Kasprzyk

p.o. szefa Urzędu do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych

EKSPEDYCJA

## Tropem „Orła”

**Nie udało się odnaleźć zaginionego okrętu.**

Blisko miesiąc polska ekspedycja poszukiwała okrętu podwodnego zaginionego podczas II wojny światowej. ORP „Orzeł” wieczorem 23 maja 1940 roku wyszedł z portu w Wielkiej Brytanii na patrol na Morze Północne i zaginął. Ekspedycja przebadła ponad 1000 km<sup>2</sup> dna morskiego w miejscu, gdzie mogło

dojść do przypadkowego zbombardowania polskiego okrętu przez angielski samolot. Niestety „Orła” nie znaleziono. Poszukiwacze natrafili za to na 34 nieznane wraki. Wśród nich są prawdopodobnie pozostałości brytyjskiej jednostki podwodnej HMS „Narwhal”, która zaginęła w lipcu 1940 roku. To była kolejna wyprawa w poszukiwaniu wraku polskiego okrętu. Na razie wszystkie zakończyły się fiaskiem. AD ■





KSIAŻKA

## Wali się w ogniu świat

Kulisy powstania z trzech perspektyw: żydowskiej, polskiej i niemieckiej

**P**rzy dźwiękach skocznej muzyki/ Salwy za murem getta/ Głuszyła skoczna melodia...” Ten wiersz Czesława Miłosza wrył się w świadomość zbiorową jako metafora samotnego umierania żydowskich powstańców w sercu rozbawionej, wiosennej Warszawy. I choć rzeczywistość w dużym stopniu rozmijała się z wizją poety, trudno odmówić wydarzeniom w getcie miana prawdziwej klęski humanizmu. Odarte z konotacji politycznych, zorganizowane niemal chałupniczą metodą powstanie stało się symbolem walki o godną śmierć. A jednocześnie, jak niejednokrotnie podkreśla Tomasz Kubicki w opracowaniu „Getto Warszawskie 1943”, można je uznać za wielką apoteozę życia. Nieliczni, którzy przetrwali walki w getcie, przyznawali, że mimo wszystko tliła się w nich nadzieja na to, że przetrwają.

Książka, wydana w serii „Historyczne bitwy”, nie jest rozbudowanym opracowaniem historycznym, lecz czymś, co można nazwać eks-

presyjną analizą zdarzeń – opartą co prawda na faktach, niepozbawioną jednak emocji i komentarzy odautorskich. Kubicki przedstawia kulisy powstania z trzech perspektyw: żydowskiej, polskiej i niemieckiej. Taką trójwymiarową narracją pozwala na odczytanie opisywanych wydarzeń w perspektywie niezawężonej jedynie do płonącego getta. Sięga również do trudnej wspólnej historii obu narodów: polskiego i żydowskiego, która nierozzerwalnie łączy się z tym, co wydarzyło się w 1943 roku. W odpowiedzi na zarzuty dotyczące obojętności Polaków przypomina między innymi, że: „... społeczeństwo polskie, które obserwowało zbrojny opór getta, śledziło te tragiczne wydarzenia (...) samo doświadczało jarzma wojny i okupacji”. Podważanie teorii historycznej już bierności Polaków w obliczu zagłady Żydów jest wyraźnie zaznaczonym motywem w opracowaniu Kubickiego. I racjonalnie też, tak po ludzku, uargumentowanym. Narodo-

wość nie jest bowiem istotą człowieczeństwa ani jego zaprzeczeniem. A instynkt przetrwania, charakterystyczny przecież dla wszystkich istot myślących, może być zarówno przejawem mądrości, jak i okrucieństwa.

Jednym z obserwatorów konferencji w Évian w 1938 roku, na której przywódcy państw omawiali między innymi sytuację europejskich Żydów, była Golda Meir, przyszła premier Izraela. W cytowanych przez Tomasza Kubickiego wspomnieniach napisała: „Siedzenie tam, w tej wysublimowanej sali, i słuchanie wyjaśnień delegatów 32 krajów, z których jeden po drugim zapewniał, jak bardzo chcieliby przyjąć istotną liczbę uchodźców i jak niestety nie są w stanie tego uczynić, było straszliwym doświadczeniem. Nie sądzę, by ktokolwiek, kto przez to nie przeszedł, mógł zrozumieć, co czułam w Évian: mieszanina bólu, wściekłości, frustracji, horroru”. Po tylu latach, w miejscu, w którym jesteśmy, słowa Goldy Meir brzmią już nie jak chichot, lecz okrutny rechot historii, świadczący o tym, jak bardzo pozostaliśmy wobec niej bezradni. ■

JOANNA ROCHOWICZ

Tomasz Kubicki  
„Getto Warszawskie 1943”,  
Bellona, 2017



ANDRZEJ  
FĄFARA

## Taka piękna defilada



Któregoś roku zdarzyło mi się być w lipcu w Paryżu i oglądać defiladę z okazji święta narodowego Francji. Piękny pokaz, bez dwóch zdań, tylko czego? Siły militarnej republiki? Zapewne też, ale bardziej chyba zdolności reżysersko-artystycznych. I tak chyba traktują świąteczne wydarzenie liczni widzowie zgromadzeni co roku 14 lipca na Polach Elizejskich oraz przed telewizorami.

Pamiętam jak przez mgłę sondaż zrobiony przy okazji świątecznej parady przez jedną z francuskich stacji telewizyjnych. Pytanie brzmiało, z jakiej okazji odbywa się rzeczona defilada. Sądzę, że Francuzom łatwiej jest na to odpowiedzieć niż nam, Polakom, wyjaśnić, jakie wydarzenia kryją się pod datą naszego narodowego święta, obchodzonego 11 listopada. Francuzi mają prościej, bo ich uroczystość lipcowa bywa określana jako Dzień Bastylli. Dzięki tej bardzo istotnej informacji większość odpowiedzi podczas wspomnianej sondy była prawidłowa.

A zatem rewolucja, rok 1789. Sytuacja w Paryżu jest napięta, co chwila gdzieś wybuchają zamieszki, ale rządzi nadal król Ludwik XVI. Bastylia to czternastowieczny zamek z ośmioma wieżami, otoczony murem. W tym symbolu terroru władzy znajduje się słynne w całej Francji więzienie. Tylko że tego lipcowego dnia osadzonych jest raptem siedmiu. Strzeże ich 95 inwalidów wojennych. Są starzy i mało sprawni. W związku z ostatnimi wydarzeniami dodano im jako wsparcie 32 zaciężnych Szwajcarów. Razem załoga Bastylli liczy 127 ludzi.

Do ataku na więzienie zapewne by nie doszło, gdyby nie to, że przewieziono tam w ostatnich dniach 250 beczek prochu, bo uznano, że cenny ładunek będzie w tym miejscu bezpieczny. A proch jest niezbędny trzydziestotysięcznemu tłumowi, który po zdobyciu arsenału przy pl. Inwalidów wszedł w posiadanie 32 tys. karabinów i kilkunastu armat. Wieść, że potrzebny materiał znajduje się w Bastylli, w oczywisty sposób ukierunkowała działania paryskiego społeczeństwa. Rusza ono w stronę znienawidzonych kazamatów.

Samo oblężenie Bastylli zawiera sporo elementów tragikomicznych. Jak choćby ten, gdy atakujący próbują pertraktować z załogą, by skłonić ją do kapitulacji. Jedna z delegacji nie ma białego sztandaru oraz dobosza, więc obrońcy ostrzeliwują ją i zmuszają do odwrotu. Następni parlamentariusze mają już wszystko, co trzeba. Dobosz bije energicznie w bęben, ale po drodze dołączają do nich jacyś uzbrojeni gapie. Załoga znów traktuje negocjatorów ogniem.

Trwa chaotyczna walka między niezamierzającymi bohaterstwo umierać inwalidami a wielotysięcznym tłumem. W końcu załoga się poddaje, a więźniowie zostają uwolnieni. Włodzimierz Kalicki tak opisuje ten moment: „Zwycięzców spotyka podwójna konsternacja: więźniów jest tylko siedmiu, zajmują pokoje, o jakich większość wyzwolicielei może tylko pomarzyć. Są w dobrej formie, pięknie odżywieni. Tłuszcza zabiera więźniów na ratusz. Czterech z nich, fałszerze weksli, grzecznie wymawiają się od zaszczytu i znikają w uliczkach St. Antoine”. Ale to są oczywiście tylko szczegóły. Nikt o nich nie pamięta w dniu 14 lipca, gdy przez Pola Elizejskie przetacza się piękna defilada. ■



# PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,  
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ  
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO  
POLSKIE

*Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo*

*Polecam!*

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy

# HISTORIA PolskaZbrojna

JUŻ  
W SPRZEDAŻY  
POCZTA POLSKA  
SALONY EMPIK

## NOWY MAGAZYN

O TRADYCJI I CHWALE POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ  
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO  
POLSKIE

*Twoja historia – Twoje życie!*

*Polecam!*

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna